

# Almanach Łącki

*Rócznik pod patronatem  
Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej  
wydawnictwo historyczno-kulturalno-społeczne*

*Nr 26  
Rok 2017*

## *Kolegium Redakcyjne*

---

prof. Julian Dybiec - przewodniczący  
prof. Barbara Wagner - z-ca przewodniczącego  
prof. Bolesław Faron  
ks. prałat Józef Trzópek  
mgr Zbigniew Czepelak

## *Redakcja*

---

Jadwiga Jastrzębska - sekretarz  
Paweł Szczodrowski - opracowanie graficzne  
Jan Dziedzina - kontakty ze szkołami  
Krystyna Faron - finanse  
Ewelina Faron - korekta  
Anna Szczęśniak - korekta  
Anna Brodowska - korekta

Copyright by Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej  
33-390 Łącko 512

*Almanach Łącki* - półrocznik wydawany społecznym wysiłkiem autorów  
i redakcji.

Druk i papier finansowany ze środków:



Starostwa Sądeckiego



Urzędu Gminy w Łącku

prywatnych darczyńców i środków własnych TMZŁ

Egzemplarze archiwalne dostępne w: Bibliotece Narodowej w Warszawie, Bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego, Miejskiej Bibliotece Publicznej im. J. Szujskiego w Nowym Sączu, Gminnej Bibliotece w Łącku (i jej filiach), Bibliotekach Szkół w Gminie Łącko, Towarzystwie Miłośników Ziemi Łąckiej, Miejsko-Gminnej Bibliotece w Starym Sączu, Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie, Bibliotece Uniwersytetu Wrocławskiego, Zakładzie Narodowym "Ossolineum", Centralnej Bibliotece PTTK, Centralnej Bibliotece Górskiej oraz u autorów artykułów i darczyńców.

---

Projekt okładki: Paweł Szczodrowski  
Skład: Wydawnictwo "Koliber"  
Druk: Flexergis Sp. z o.o.  
Nakład: 750 egzemplarzy

Redakcja Almanachu Łąckiego:  
33-390 Łącko 512  
tel. 723 042 795  
e-mail: [tmzl@elacko.pl](mailto:tmzl@elacko.pl)

Drodzy Czytelnicy Almanachu Łąckiego!

Oddajemy w Wasze ręce kolejny, 26 numer Almanachu Łąckiego z tą samą nadzieją co zawsze, że spełni on oczekiwania większości czytelników.

Ten numer w większości poświęcony został wsi Czarny Potok, co wiąże się z obchodami 700 lecia powstania tej wsi. Wprawdzie nr 10/2009 Almanachu Łąckiego, zawierał wiele materiału poświęconego Czarnemu Potokowi, ale uroczyste obchody są dobrą okazją by przedstawić historię i dzień współczesny wsi, jej mieszkańców, ich wspomnienia, a także dokonania. Materiał w tym numerze został podzielony na dwie części. Pierwsza część poświęcona została wsi Czarny Potok, część druga zawiera inne tematy, mamy nadzieję, że nie mniej ciekawe, niż część pierwsza.

W części pierwszej znajdują Państwo niezwykle ciekawe materiały przedstawione przez prof. Feliksa Kiryka, dr. Franciszka Pulita, Jarosława Czaję. W tej części znajdują się także wspomnienia ciekawych i zasłużonych dla wsi czarnopotoczan, biogramy i wypowiedzi „ambasadorów” Ziemi Czarnopotockiej. Nie brakuje starych i współczesnych fotografii, oraz wiele innych ciekawych, spisanych inicjatyw i wydarzeń. Nie będę o wszystkim pisała, by nie zabierać. Drogim Czytelnikom przyjemności odkrywania, z odrobiną niepokoju... nieznanego mikrokosmosu Ziemi Czarnopotockiej.

Mam nadzieję, że fotografie Czarnego Potoku, Marcina Brzózki, znajdują uznanie Czytelników nie tylko z Czarnego Potoka.

Mając kontakty ze Szkołą w Czarnym Potoku, nauczycielami, uczniami i wieloma mieszkańcami, wiem, że z ogromnym secem i zapałem przykładają się do obchodów 700 lecia swojej wsi.

Niewielką część do tych obchodów wkłada Redakcja Almanachu Łąckiego i Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej.

W części drugiej nadal będziemy razem z Zofią Mangel i Piotrem Jassemem poszukiwać najstarszych członków ich rodzin. Spotkamy się z Franciszkiem Opydem, poetą, a także z zespołem „Mali Maszkowianie”, którzy wystąpili dla uczestników Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Nowym Sączu. O tym wydarzeniu napisała Rozalia Kulasik.

Ja, osobiście, polecam polemikę Tomasza Kowalika z autorką książki, Olgą Szmidt, „Kownacka.Ta od Plastusia”.

Marcin Wnęk, niestrudzony poszukiwacz „staroci” tym razem przedstawia swoje „Przyśpiewki z Czerńca”. Przed „erą wszechobecnego internetu i elektronicznych nośników”, przyśpiewki spełniały niezwykle ważną rolę w towarzyskich i sąsiedzkich spotkaniach, weselach, chrzcinach, imieninach i innych wiejskich uroczystościach, dziś już zapomniane. Dzięki Marcinowi Wnękowi odżywają na kartkach Almanachu Łąckiego.

Czytelnicy tego numeru, znajdują także w nim recenzje, polemiki, wywiady.

Kontakt z przyrodą zapewnia, wielki jej admirator, Tomasz Kowalik, który potrafi, sobie tylko znanymi drogami, odnaleźć o niej rzeczy ciekawe i niezwykle.

Życząc przyjemnej lektury, zapraszam do współpracy przy tworzeniu kolejnych numerów „Almanachu Łąckiego”.

Jadwiga Jastrzębska  
redaktor Almanachu Łąckiego

## **OBCHODY 700 – LECIA WSI CZARNY POTOK**

---

### **Patronat kościelny**

**bp dr Andrzej Jeż** – Ordynariusz Diecezji Tarnowskiej

### **Komitet Organizacyjny:**

**Halina Setlak** – przewodnicząca,  
Dyrektor Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Czarnym Potoku

**Marek Aleksander** – sekretarz,  
pracownik naukowy PWSZ w Nowym Sączu

**Adam Tomczyk** – skarbnik, przedsiębiorca

### **Członkowie:**

1. **Krzysztof Klimczak** – Ks. Proboszcz Parafii Czarnopotockiej,
2. **Bolesław Faron** – profesor, publicysta, przedsiębiorca,
3. **Jan Dziejna** – Wójt Gminy Łącko
4. **Lucyna Pulit** – Radna Rady Gminy Łącko,
5. **Franciszek Pulit** – doktor nauk przyrodniczych,
6. **Roman Bodziony** – sołtys wsi Czarny Potok,
7. **Rafał Pogwizd** – prezes OSP w Czarnym Potoku,
8. **Krzysztof Setlak** – członek Rady Sołeckiej, sekretarz gminy Łabowa,
9. **Tomasz Stachoń** – członek Rady Sołeckiej, przedsiębiorca
10. **Stanisław Hejmej** – członek Rady Sołeckiej, sadownik
11. **Sylvia Duda** – Przewodnicząca Rady Rodziców Szkoły Podstawowej
12. **Stanisław Koszut** – przedsiębiorca
13. **Kazimierz Potoniec** – sadownik
14. **Szymon Stachoń** – przedstawiciel młodzieży

### **Komitet Honorowy:**

1. **Jan Duda** – Poseł na Sejm RP
2. **Leszek Zegzda** – Członek Zarządu Województwa Małopolskiego
3. **Marek Pławiak** – Starosta Nowosądecki
4. **Bolesław Faron** – profesor, przedstawiciel nauki

### **Patronat medialny:**

1. „Almanach Łącki”
2. „Sądeczanie”
3. Radio RDN

## *Kartki z dziejów Czarnego Potoka w okresie staropolskim*

---

Podjmując zagadnienie przeszłości Czarnego Potoka, nie przeżywamy satysfakcji z odkrycia o niej bogactwa informacji źródłowych. Mimo, że osada ta należy do wsi średniowiecznych i wyprzedza pod względem dawności istnienia wiele miejscowości w ziemi sądeckiej, stan zachowanych w źródłach wiadomości o jej początkach i dalszych fazach rozwoju przy zakolu górnego biegu Dunajca, pozostaje niesłychanie skromny.

Obchodziliśmy w roku bieżącym tysiąc pięćdziesięciolecie chrztu Polski, rocznicę wielkiej przemiany cywilizacyjnej i kulturalnej naszego kraju, która otwarła przed królestwem polskim ogromną szansę rozwoju. Chrystianizacja sprawiła właśnie, że Polacy znaleźli się w cywilizowanej Europie południowo-zachodniej, złączonej nie tylko religijnie, lecz także mentalnie, czyli swoistym sposobem myślenia i nastawienia do rzeczywistości minionej i im współczesnej oraz stopniem aktywności intelektualnej i kulturalnej. Czynnikiem łączącym schryścianizowane społeczeństwa i ułatwiającym im kontakty z sobą, stała się łacina, język nie tylko kościelny Europy chrześcijańskiej, lecz także język uczonych w klasztorach i uniwersytetach oraz dogodny środek porozumiewania się ówczesnych elit politycznych i służb dyplomatycznych. Świadkiem czynnym chrystianizacji kraju była w X w. ziemia sądecka na czele z grodami Podegrodzia. Była nim bliska Czarnemu Potokowi enklawa łącka, przeżywał swoją chrystianizację również Czarny Potok. Pamiętać jednak się godzi, że chrystianizacja kraju w X w. odbyła się w stosunku do Europy południowo-zachodniej wyraźnie później. Utarł się nawet pogląd, że w porównaniu do Włoch, Francji, Wielkiej Brytanii, a także zachodnich krajów niemieckich, przyjęcie nowej wiary przez Polskę, a z nią zmiany cywilizacyjne i kulturalne, było opóźnione przynajmniej o połowę tysiąclecia. Zachodziła potrzeba odrabiania owych opóźnień, wyrażających się nie tylko w sferze wyznaniowej, lecz także w organizacji państwa i jego życiu gospodarczym i kulturalnym. Drugą kwestią, która nasuwa się w tej mierze, to zagadnienie ugruntowania się nowej wiary w kraju nad Odrą i Wisłą. Wykazano bowiem, że chrzest Mieszka I z rodziną i dworem oraz (żyjącą także w grodach obronnych) administracją centralną i terenową, nie objął wszystkich ówczesnych Polaków. Chrystianizacja trwała szereg dziesięcioleci, zanim zaczęły się pojawiać w XII wieku masowo parafie w miejscach otwartych, a więc parafie wiejskie. Odnosiło się to również, do zetknięcia się z chrześcijaństwem, niezle zasiedlonego terytorium dawnej Sądeczyny.

Istnieją przesłanki źródłowe, pozwalające zauważyć, że początki osady o nazwie Czarny Potok, sięgają XIII stulecia. Oto dokument z 1286 r., dotyczący sołectwa w niedalekim Gnieździe na Spiszu, wymienia ciek wodny, zwany *Nigra Ripa*, który badacze Sądeczyny identyfikują zgodnie z rzeką o nazwie Czarny Potok. Już na ten czas przypadają – jak można sądzić – zaczątki osady czarnopotockiej, zwłaszcza, że kolejny dokument, z 1293 r. poświadcza, że niezbyt oddalona wieś Olszana graniczyła

z posiadłością Pawła, syna niejakiego Trzeby, urzędnika księżny Gryfiny, żony księcia Leszka Czarnego. Posiadłość tę łączą badacze osadnictwa z Czarnym Potokiem. Problem rozstrzyga zresztą kolejny akt, mianowicie z 1317 r., który przedstawia wspomnianego Pawła, niegdyś faworyta księżny Gryfiny, jako dziedzica Czarnego Potoka oraz jego brata komesa Świętosława. Są to wiadomości skromne, jednakże dla historii Czarnego Potoka bardzo ważne. Poświadczają bowiem w Czarnym Potoku istnienie rozwiniętej osady oraz wskazują, iż była to miejscowość możnowładcza, a więc zapewne z rezydencją pańską, siedzibą owego Pawła z Czarnego Potoka, przynajmniej w dworcu obronnym W dokumencie z 1325 r. odnotowano w tym charakterze z kolei Petermana *Scarnego Potoka*. Ale w 1357 r. władał Czarnym Potokiem już Grzegorz wielkorządca dóbr klarysek w Starym Sączu, który (albo kolejny dziedzic czarnopotocki o imieniu Grzegorz) zapisał na tej wsi w 1388 r. swojej żonie Hance oraz na sąsiednim Świdniku, 100 grzywien oprawy. Świadectwem rozwoju Czarnego Potoka jest jego lokacja na czynszowym prawie niemieckim, czego dowodem są wiadomości z 1437 oraz 1445 r. o czarnopotockim sołectwie, a więc o istnieniu tu ośrodka ówczesnej samorządności wiejskiej. Można więc przyjąć, iż o znaczeniu i kształcie wsi zadecydowały przemiany gospodarcze i ustrojowe XIV stulecia, najprawdopodobniej za przynależności jej do dóbr wspomnianego Pawła z Czarnego Potoka. W nim dostrzegamy właśnie dziedzica wsi, który doprowadził także do budowy na jej obszarze kościoła i powstania parafii, co nastąpiło może jeszcze w końcowych latach XIII lub zapewne w pierwszych dekadach XIV wieku. W 1325–1327 r. stał w Czarnym Potoku drewniany kościół parafialny, wyróżniający osadę wobec sporej grupy wsi sąsiednich. Była to, poza dawną i rozległą parafią łącką (oraz powstałą niemal równocześnie parafią w Jazowsku), druga (lub trzecia) wieś parafialna w najbliższym sąsiedztwie Łącka. Obsługiwał ją wówczas ks. Piotr, pierwszy znany z imienia pleban czarnopotocki.

Zatrzymajmy się na chwilę nad istotą tego wielkiego osiągnięcia, pojmując parafię jako zjawisko wielopłaszczyznowe, trwale czasowo i twórcze pod względem społecznym i kulturalnym, pamiętając o jej bezpośrednich czynnikach, jak budynek kościelny i jego wezwanie, kapłan i jego działalność duszpasterska, przymus parafialny i poza religijne oddziaływanie księdza na społeczność parafialną, a wreszcie kolatorowie (czyli opiekunowie kościoła i parafii, posiadający w tym względzie dziedzicznie prawo patronatu i prezenty), a także uposażenie duchownego, łącznie z jego plebańską siedzibą i zabudowaniami gospodarskimi. Obejmuje nadto szeroki wachlarz problemów społecznych i intelektualnych oraz tkwiących w twórczości artystycznej, w polityce i stosunkach gospodarczych. W greckiej kulturze antycznej parafia oznaczała zamieszkały przez ludność okręg, podległy określonej władzy. W kościele katolickim, na którego obszarze podział diecezji na parafie sięga IV w. naszej ery, stanowiła zaludniony okręg, poddany przez zwierzchnictwo kościelne proboszczowi w opiekę duszpasterską. Badania socjologiczne zwróciły uwagę na jej rolę społeczną, jako komórki organizującej i skupiającej życie parafialne. Zauważono, że średniowieczny kościół starał się organizować i wypełniać wiernym czas wolny, kształtując ich świadomość wyznaniową i kulturalną. Rolę tą ułatwiał mu – na co nie zwraca się większej

uwagi – tzw. przymus parafialny, a więc obowiązek wypełniania praktyk religijnych w macierzystej parafii. A towarzyszyły one ówczesnemu człowiekowi od urodzenia przez wiek dojrzały do starości i zgonu, w formie chrztu, komunii, bierzmowania, sakramentu małżeństwa czy ślubów kapłańskich i zakonnych, do ostatniego namaszczenia. Dochodził do tego udział w nabożeństwach niedzielnych i świątecznych, modlitwy poranne i wieczorne oraz inne jeszcze formy kontaktu kościoła z parafianami. Nie dziwi zatem, że dostrzeżono w parafii wielofunkcyjny organizm żywy, swego rodzaju zbiorowość społeczną, wytwarzającą więzi między parafianami, które dotrwały zwłaszcza w środowiskach wiejskich do naszych czasów, pogłębiając także związek człowieka z ziemią ojczystą.

Najstarszą świątynią w ziemi sądeckiej był niewątpliwie, datowany na rok 1014, kościół w Podgrodziu, następnie niemniej dawny kościół w Tropiu (1045). Tam też dopatrujemy się pierwszych w regionie parafii. W XII stuleciu doszły do nich zapewne Barcice i prawdopodobnie Biegonice i – z całą pewnością – Łącko, centrum wyodrębnionej wcześniej włości rycerskiej i niebawem domeny klasztoru starsądeckiego. Spisy świętopietrza pozwalają – jak dawaliśmy już temu wyraz – na istotne uzupełnienie stanu parafii w ziemi sądeckiej. Koncentrując się na regionie łąckim, przypomnimy, że w XIV w. doszły tu do parafii dawniejszych parafie w Jazowsku i Czarnym Potoku. Na podstawie taks świętopietrza obliczono, że w czwartej dekadzie tego stulecia (1340) parafie w Łącku zamieszkiwało 930, Jazowsku 262 oraz Czarnym Potoku 270 wiernych, a w latach 1373–1375 parafię łącką oceniono na 1 grzywnę i 5 skojców dochodu, natomiast jazowską na zaledwie 4 skojce oraz czarnopotocką (*in fluvio Nigra*) także na 4 skojce. Świadczy to, że obie parafie były wówczas nie tylko niedawno założone, lecz także w stosunku do parafii łąckiej wielokrotnie mniejsze.

Kościół w Czarnym Potoku dedykowano św. Marcinowi, niegdyś biskupowi Tours we Francji, którego święto przypadało na 11 listopada, na dzień jego pogrzebu. Należał do wielkich postaci kościoła i oddawano mu głęboką cześć w całej chrześcijańskiej Europie, a i odpust w Czarnym Potoku ściągał wiernych z tego tytułu co roku, z całej włości łąckiej. Parafia czarnopotocka była – jak już wiadomo – niewielką jednostką diecezjalną kościoła krakowskiego. Obejmowała pierwotnie tylko jedną wieś; z czasem, w wyniku trwającego osadnictwa, poszerzyła nieco obszar swojego oddziaływania na wiernych. W XV w. przybyło niezbyt gęsto zaludnione, a za to bardzo rozrzucone terytorialnie Jastrzębie, a wiele dziesięcioleci później (wymienione jednak dopiero w źródłach z XVII i początku XVIII w.), Młynczyńska i Wola Czarnopotocką. Nie przyciągała duchownych miernym a nawet lichym uposażeniem, a rozciągając nad nią kolatorski patronat właściciele wsi, nie należeli już do możnowładztwa

Wiadomo bowiem, że w 1426 r. Piotr z Rytra, podkomorzy królowej Zofii, ustąpił Czarny Potok za 90 grzywien Mikołajowi Nosowskiemu z Grabowej, (co potwierdza nie najwyższą wartość włości czarnopotockiej) i – jakkolwiek wróciła do rodu Ryterkich, a bracia Żegota, Rafał i Piotr dokonali w 1470 r. działu majątkowego – pozostawała nadal osadą niewielką, a jej dziedzice obniżyli swój status społeczny do rzędu średniej szlachty. Posiadaczem Czarnego Potoka został Piotr Ryterski, pieczętujący się

herbem Topór, a wieś zalegały łany kmieci i gospodarstwa zagrodnicze oraz – oparty o dawne łany sołtysie – folwark szlachecki oraz karczmy. Jan Długosz, historyk polski z XV stulecia, zapisał dalej jeszcze, że czarnopotocki pleban posiadał, rozciągające się między nimi, swoje pola oraz ściągał ze wsi corocznie 11 miar żyta i owsa, a także dziesięcinę snopową wartości zaledwie 3 wiardunków (czyli 36 groszy), gdyż dziesięcina z pól kmiecych i zagrodniczych oraz (zapewne dwu) karczem, wartości 4 grzywien przypadła biskupowi krakowskiemu. Świadczy to wyraźnie, że podstawy materialne utrzymania się plebana w parafii czarnopotockiej, były skromne, a placówka kościelna w Czarnym Potoku nie należała do beneficjów „tłustych”. Nie uległo to zmianie również później (1529), kiedy miejscowy pleban pobierał dziesięcinę nadal z folwarku szlacheckiego i od trzech zagrodników oraz meszne, ocenione na 1 grzywnę i 8 groszy, a także stołowe w wysokości 3 groszy.

Wracając do dziejów wsi, której losy odbijają tak lichy, wyjątkowo nieliczne zapiski źródłowe, winniśmy zaakcentować doniosłość lokacji czarnopotockiej osady wiejskiej na prawie czynszowym, nazywanym ogólnie prawem niemieckim. Nie znamy ani daty, ani okoliczności tego wielkiego wydarzenia. Z faktu, że w drugiej ćwierci XV w. istniało w Czarnym Potoku sołectwo wysnuwamy wniosek, iż owa wielka reforma gospodarcza i samorządowa, nazywana lokacją, miała miejsce o wiele wcześniej. Sądźmy bowiem, że doprowadzono do niej jeszcze w XIV stuleciu, wprowadzając we wsi strukturę łanową gruntów, tworząc silne gospodarstwa kmieci oraz zagrodnicze i podporządkując ich użytkowników samorządowi wiejskiemu, złożonemu z członków ławy wiejskiej, na której czele stał sołtys. Posiłkując się przykładami lokacji osad wiejskich, których przebieg jest dobrze znany, wyrażamy przypuszczenie, że owym posiadaczem sołectwa, był zapewne niedawny zasadźca czyli lokator wsi, względnie jego dziedziczny następca. Wyposażony solidnie za trud lokacji w grunta orne (od 2 do 8 łanów) i posiadający z nadania właściciela wsi uprawnienia sędowo-administracyjne, zapewniające mu jurysdykcję oraz władzę administracyjną nad osadnikami, przynoszącą mu dochody w postaci różnych czynszów oraz opłat sądowych, płynących z prawa użytkowania wód i lasów w sensie osadniczym i łowieckim, prawa budowy młynów, karczem itp. Jest pewne, że takie uprawnienia posiadali i zapewne je wykorzystali również zasadźcy-sołtysi czarnopotoccy. Interesujące, że sołectwa czarnopotockiego nie znał już J. Długosz. Oznacza to, że w latach siedemdziesiątych XV w. już ono nie istniało, wykupione wcześniej przez właściciela wsi i zamienione na szlachecki folwark. Podobnie stało się z sołectwem w Jazowsku, Maszkowicach i wielu innych osadach wiejskich. Poddani Czarnego Potoka podlegali jednak nadal samorządowi wiejskiemu, któremu przewodniczył wybierany kadencyjnie spośród mieszkańców wioski sołtys sądowy, nazywany przeważnie wójtem. Na tak skonstruowanym samorządem sprawował surowo kontrolę pan dominialny czyli właściciel wsi.

Drewniany kościół św. Marcina dotrwał niemal do końca lat czterdziestych XV stulecia. Z informacji późniejszych wiadomo, że w 1449 r. zastąpiono go nową konstrukcją drewnianą, utrzymując jego wezwanie i dawne tradycje odpustowe. Jak można się domyślać, było to gruntowne odnowienie świątyni. Ubogie w wiadomo-



ści szesnastowieczne protokoły powizytacyjne, nie zajmują się opisem jej budynku. Dopiero wizytacja z 1608 r. podaje, że skromna („maleńka”) świątynia czarnopotocka miała korpus główny złączony z dzwonnica i była pokryta razem z wieżyczką na sygnaturkę, gontami. Obok kościoła zalegał cmentarz. Dziesięć lat później (1618) wykazano w zakrystii nieco naczyń liturgicznych (2 kielichy srebrne i 1 cynowy oraz monstrancja mosiężna), a także 5 ornatów i 4 alby, ale zwrócono uwagę także na nadwerżone ściany kościoła oraz zużyty dach, wymagające pilnego remontu. Mimo dotkliwej posuchy źródłowej, możemy sądzić trafnie, że nie były to czasy pomyslnie dla kościoła i parafii czarnopotockiej. Nadchodziły bowiem lata śmiertelnych epidemii morowego powietrza oraz wojny i zniszczeń potopu szwedzkiego i inwazji siedmiogrodzkiej.

Przeszło sto lat później biskupi wizytator parafii czarnopotockiej zetknął się tu (1718) z budynkiem kościelnym o nienajgorszym stanie. Korpus świątyni nie budził uwag krytycznych. Dach świątyni z wieżyczką sygnaturki zwracał uwagę nowością gontowego pokrycia, a dzwonnica dwoma dzwonami. Zauważył bogate naczynia kościelne w zakrystii (2 kielichy srebrne, połączane, srebrna monstrancja i drobniejsze naczynia miedziane i cynowe) oraz szaty liturgiczne (15 ornatów i 13 alb); otaczający kościół cmentarz parafialny był solidnie ogrodzony, a szpital czyli przytułek ubogich uznano za wygodny; udzielał dachu nad głowę oraz strawę i odzienie pięciu ubogim, którzy utrzymywali dla swoich potrzeb nadto krowę, ale utrzymywali się głównie z jałmużny wiernych. Odnotowano też, iż do spowiedzi wielkanocnej przystąpiło w 1728 czterystu wiernych, ale w 1748 r. podano, że liczący 300 lat czarnopotocki kościół parafialny odwiedzało w niedziele i święta tylko 310 wiernych, co mogło być rezultatem nagłych pomorów, spowodowanych przez powtarzające się stale zarazy. Z 1755 r. pochodzi wiadomość że kościół czarnopotocki poddano gruntownemu remontowi. Przebudowie uległ także zrujnowano dom organisty, ale w stanie pełnej używalności pozostawała, plebania, funkcjonował również szpital, w którym żyło troje ubogich. Ogrodzony i zamykany był też cmentarz parafialny.

W 1596 r. wizytator kościoła w Czarnym Potoku zanotował, że brakowało plebani funduszy na utrzymanie szkoły. Wynika z tego, że czarnopotocka szkoła parafialna wówczas nie istniała. Potwierdza to także protokół powizytacyjny parafii z 1608 r., w którym czytamy o domu rektora czarnopotockiej szkoły, zajętej aktualnie przez Krzysztofa Grodkowskiego, dzierżawcę wsi, co wskazuje niewątpliwie, że dawniej, przed 1596 r., szkoła taka była tu czynna, lecz pod koniec XVI w. przestała istnieć z braku środków na utrzymanie nauczyciela. Opisy wizytacji późniejszych (1618, 1728, 1748) stwierdzają zgodnie, że szkoły w Czarnym Potoku nie było, chociaż nieopodal kościoła był czynny w tym czasie stale szpital ubogich.

W 1661 r. wykazano we wsi w sumie 43 dymy, należących w części do Wielogłowskich (20 w Czarnym Potoku oraz 10 w Jastrzębiu; w części Uchaczów – 3 dymy w Czarnym Potoku oraz 10 dymów w Młynczyskach. Rejestr poborowy z 1712 r. dodaje jeszcze, że w części Wielogłowskich w Jastrzębiu czynny był młyn, zwany młynem dorocznym o 1 kole.

Pozytywne zmiany w życiu parafialnym w XVIII w. należy przypisać nie tylko właścicielom podzielonej na trzy części wsi i protektorom parafii (Czarnym, Wielogłowskim i Uchaczom), lecz także czarnopotockim plebanom, jak ks., ks. Tomasz Włoszkiewicz, Michał Feliksiński czy też Augustyn Kowalkiewicz.

W 1770 r. włączono ziemię sądecka do Węgier, a dwa lata później, w wyniku pierwszego rozbioru, do cesarstwa austriackiego. Nastąpiły nowe czasy w życiu każdej wsi i miasta oraz każdej parafii. Zmiany te objęły w pełni społeczeństwo wsi i parafii czarnopotockiej.

## *Z kart historii kościoła p.w. św. Marcina Sanktuarium Matki Boskiej Bolesnej w Czarnym Potoku*

---

### **1. Położenie**

Czarny Potok – to miejscowość malowniczo położona na stokach wzgórz: Herby (668 m n.p.m.), Czarny Las (646,4 m n.p.m.) i Gródek (560 m n.p.m.) rozciętych dolinami potoków. Wzgórza te stanowią wschodnie rubieże Beskidu Wyspowego, który dalej ku wschodowi przechodzi w faliste Pogórze Podegrodzkie. Część Pogórza Beskidu Wyspowego położoną na południowy-wschód od Czarnego Lasu i Gródka, pomiędzy doliną Dunajca i jego dopływem – potokiem Jastrzębik, Jan Flis proponuje nazwać Pogórzem Łąckim.<sup>1</sup>

Ze stoków Czarnego Lasu i Gródka roztaczają się niepowtarzalne panoramy pasm górskich. Na północnym – zachodzie góruje potężny masyw Modynia (1028,5 m n.p.m.), na północy Skielek (749 m n.p.m.) i Pępówka (774,2 m n.p.m.) w Beskidzie Wyspowym.<sup>2</sup>

Od wschodu Pogórze Podegrodzkie, Kotlina Sądecka i Góry Grybowskie na wschód od Nowego Sącza, zaliczane do Beskidu Niskiego. Na południowym – wschodzie, nad Kotliną Sądecką, góruje Pasma Jaworzyny Krynickiej, a od południa Pasma Radziejowej w Beskidzie Sądeckim i Gorce na południowym – zachodzie. W pogodne dni widać majestatyczną koronę Tatr.

Administracyjnie Czarny Potok należy do gminy Łącko w powiecie nowosądeckim. Przez wieś prowadzi droga powiatowa z Naszacowic przez Olszanek, Olszanę do Łącka, gdzie łączy się z drogą wojewódzką: Nowy Sącz – Krościenko – Nowy Targ (Nr 969). W Czarnym Potoku droga powiatowa rozgałęzia się do Szczereża. Czarny Potok ma również połączenie drogą asfaltową z sąsiednimi miejscowościami w powiecie limanowskim: Jastrzębiem i Jadamwołą w gminie Łukowica.

Czarny Potok znany jest w kraju jako wieś sadownicza położona w *łąckiej krainie sadów* na małopolskim szlaku owocowym (Fot. 1).

Przez środek wsi przepływa potok, którego źródła znajdują się na stokach Czarnego Lasu, za przysiółkiem Karczyska. Nazwa potoku i wsi wiąże się z budową geologiczną tego obszaru. Erodowane i transportowane w czasie wezbrań otoczaki i okruchy miękkich łupków szarych, marglistych o ciemno – szarym zabarwieniu i łupków piaszczystych w dnie potoku nadają wodzie, ciemną barwę. Wieś swoją nazwę przyjęła od potoku, dopływu Jastrzębika uchodzącego do Dunajca w Naszacowicach.

Warto nadmienić, iż drugiemu potokowi, dopływowi Dunajca, którego źródła znajdują się w Czarnym Lesie na przysiółku Bystrzek, nadano nazwę Biały Potok. Na-

---

<sup>1</sup> Jan Flis, *Jak powstała rzeźba Sądeckizny*, Rocznik Sądecki, t II, 1949 r., s. 32.

<sup>2</sup> Franciszek Pulit, *Monografia wsi Czarny Potok*, PZWS Warszawa 1971, s.5. Piotr Mamak, w opracowaniu – *Kult Matki Bożej Bolesnej w Czarnym Potoku* mylnie lokalizuje wieś Czarny Potok u stóp szczytów Modynia i Jeżowej Wody, patrz s. 10. Podobnie błędnie podaje, że Czarny Potok graniczy z Młyńczyskami.

zwa tego ciekę uwarunkowana jest barwą żwirów i otoczków margli i piaskowców wapienistych pokrytych białym nalotem.

Kościół p.w. Św. Marcina – Sanktuarium Matki Boskiej Bolesnej w Czarnym Potoku, wpisany do rejestru zabytków architektury sakralnej woj. małopolskiego – NiD nr rej. A-171, leży na Małopolskim Szlaku Architektury Drewnianej i Międzykulturowym Szlaku Turystycznym Pogranicza Polsko – Słowackiego<sup>3</sup> (Fot. 2).

## 2. Z mroków dziejów. Pierwszy kościół i parafia

Czarny Potok jest osadą bardzo starą, jednak z braku dokumentów pisanych, trudno jest ustalić datę jej założenia. Ślady najstarszego osadnictwa pochodzą z okresu neolitu (3500 – 1700 p.n.e.). O istnieniu jej już w czasach wczesnohistorycznych świadczą znalezione przez prof. A. Żaki przedmioty ceramiczne i monety z czasów wpływów rzymskich. Na to cenne znalezisko natrafiono w czasie wykopów pod budowę nowej szkoły koło kościoła w roku 1950.<sup>4</sup>

Pierwsza wzmianka historyczna o istnieniu miejscowości Czarny Potok pochodzi z roku 1317. Znajduje się w jednym z dokumentów małopolskich, gdzie został wymieniony niejaki Paweł z Czarnego Potoka – *de Carni Potok* – brat komesa (hrabiego) Świętosława.<sup>5</sup>

Prawdopodobnie imię tego samego Pawła jest wymienione we wcześniejszym dokumencie, to jest w akcie lokalizacyjnym wsi Olszana z roku 1293. Wieś ta sąsiaduje z Czarnym Potokiem i przy określeniu jej terytorium zapisano, że graniczy ona z posiadłością Pawła syna Trzeby, urzędnika (*ministri*) księżnej Gryfiny<sup>6</sup>. Różnica pomiędzy obydwiema datami wynosi 24 lata. Wydaje się możliwym, że dokumenty te, mimo znacznej rozpiętości w latach, dotyczą tej samej osoby. Jeśli tak było, to ów Paweł, syn Trzeby, brat komesa Świętosława, wysoki urzędnik na dworze księżnej Gryfiny, wdowy po księciu krakowskim Leszku Czarnym (zmarł w 1288 r.), byłby pierwszym znanym z imienia dziedzicem Czarnego Potoku, a więc i kolatorem kościoła.<sup>7</sup>

Podobny problem identyfikacji osoby wiąże się z drugą postacią historyczną związaną z Czarnym Potokiem – Piotrem. Z roku 1325 pochodzą dwa dokumenty, które wymieniają Piotra z Czarnego Potoka. Jeden z nich wystawiony w Stroniu, dnia 22 marca 1325 roku dotyczy przekazania lasu przez dziedzica wsi Gaboń sołtysowi Marcinowi, w którym czytamy m.in. *świadkami tego są hrabia Streso, pan Leszek*

<sup>3</sup> Projekt współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu rozwoju Regionalnego w ramach Programu Polska – Republika Słowacka

<sup>4</sup> A. Żaki, *Wyniki wstępnych badań grodziska w Naszacowicach, powiat Nowy Sącz*, Wiadomości Archeologiczne, 1954, z. 3, s. 234-251.

<sup>5</sup> *Słownik Historyczno-Geograficzny woj. krakowskiego w średniowieczu*, cz. I, z. 3, Ossolineum 1985, s. 444.

<sup>6</sup> Tamże, s.444

<sup>7</sup> Właściciele miejscowości mieli prawo patronatu nad kościołami, czyli prawny obowiązek ich utrzymania. Tego rodzaju patron zwany popularnie kolatorem wznosił z własnych funduszy świątynię, pokrywał koszty jej remontów, dbał o odpowiednie wyposażenie jej wnętrza i otoczenia, potrzebne dla sprawowania kultu. Kolator kościoła miał wpływ na obsadzanie probostwa i uprzywilejowane miejsce w kościele podczas nabożeństw. Była nim tzw. pańska ława w prezbiterium od strony zakrystii, gdyż dziedzic z miejscowego dworu wchodził do kościoła przez zakrystię.

*Gambca, Petermanus de Scarnipotok i inni wiarogodni*.<sup>8</sup> Drugi dokument dotyczy uiszczenia świętopierza w latach 1325–1327 przez Piotra proboszcza z Czarnego Potoka – *Item Petrus plebanus ecclesiae de Nigrofluvio*.<sup>9</sup> Nie można wykluczyć, iż wymienieni w tych dokumentach *Petrus plebanus* i *Petermanus*, to te same osoby. Można także domniemywać, że są wymienione dwie różne osoby żyjące w tym samym czasie. Jedna to proboszcz Piotr, drugi mógł być Piotrem dziedzicem i jednocześnie kolatorem kościoła. Wątpliwości co do identyfikacji osób pozostają, nie mniej jednak dokumenty, które je wymieniają mają dużą wartość historyczną. Udokumentowana informacja o uiszczeniu świętopierza z lat 1325–1327 przez proboszcza Piotra potwierdza istnienie kościoła i parafii w Czarnym Potoku której prawdopodobne powstanie można odnosić do drugiej połowy XIII w. jako fundacji rycerskiej.<sup>10</sup>

Z braku źródłowych materiałów nic nie wiemy o wyglądzie, wielkości i wyposażeniu pierwszego kościoła, poza tym, iż mógł wzniesiony w początkach XIII w.

Nie można z braku źródeł dokładniej określić daty budowy pierwszego kościoła i jego fundatora.

Mroki dziejów tej parafii owiane są mgłą tajemniczości, którą tworzą legendy przekazywane z pokolenia na pokolenie. Mówią one jakoby właściciel Czarnego Potoka planować miał budowę kościoła na wzniesieniu w pobliżu swojego dworu. Zgromadził materiał, jednak nocą, w tajemniczy sposób został on przeniesiony w dolinę, na prawy wysoki brzeg potoku, gdzie rosła lipa. Po tym wydarzeniu zdecydowano na budowę kościoła w tym właśnie miejscu. Lipę jednak ścięto, gdyż dokładnie nad jej pniem umieszczono w pierwszym kościółku główny ołtarz. Na pamiątkę tego nadzwyczajnego zdarzenia, posadzono lipę obok kościoła. Rośnie ona po dzień dzisiejszy, będąc żywym ale jednak niemym świadkiem tych i innych wydarzeń.<sup>11</sup>

Według ustnej tradycji na tej lipie umieszczono małą kapliczkę z figurą Matki Boskiej. Obecna w kapliczce figura pochodzi z drugiej połowy XVII wieku. Lipa szerokolistna koło kościoła w Czarnym Potoku jest najstarszym w Polsce rosnącym nadal drzewem tego gatunku, wpisanym do rejestru pomników przyrody. W obwodzie mierzy około 10 m, a dziupla w jej spróchniałym pniu może pomieścić kilka osób. W ocenie dendrologów lipa ta może liczyć około 700 lat! (Fot. 3)

Lipa ta od niepamiętnych czasów po dzień dzisiejszy cieszy się wielkim kultem wiernych, a zwłaszcza pielgrzymów z odległych miejscowości. Kora z tej lipy ma mieć właściwości lecznicze. Toteż pielgrzymi, którzy licznie przybywają na uroczystości odpustowe 15 września, skrobią i odłamują kawałki kory, z której wywar leczyć ma różne choroby.

<sup>8</sup> *Kodeks dyplomatyczny Małopolski* t. 2 (1153–1333). Wydał i przypisami objaśnił dr Franciszek Piekosiński, Kraków 1886, s. 259. Nazwa wsi Czarny Potok na przestrzeni wieków uległa wielu zmianom i modyfikacjom. Występuje w różnych dokumentach jako Carni Potok, Scarnipotok, Niger Rivulus, Czarni Potok oraz Niger Potok.

<sup>9</sup> *Monumenta Poloniae Vaticana, Acta Camerae Apostolicae 1207–1344*, Wydał Ptaśnik, t.1, Kraków 1913, s. 144 i 217.

<sup>10</sup> B. Kumor, *Powstanie i rozwój sieci parafialnej w Małopolsce Południowej do końca XVI wieku*, Prawo Kanoniczne 4 (1960) z.3-4, s.299-301.

<sup>11</sup> Na podstawie relacji ustnej przekazanej autorowi przez Jana Górskiego, urodzonego w Czarnym Potoku w roku 1876.

### 3. Drugi kościół z roku 1449

Pierwszy kościół funkcjonował przez około 150 lat, zniszczał i został rozebrany. Rok budowy i konsekracji drugiego kościoła został wymieniony w sprawozdaniu powizytacyjnym z roku 1596.<sup>12</sup>

Od samego początku parafię tworzyły wsie Czarny Potok i część Jastrzębia. W roku 1824 dołączono do parafii Olszanę, Jadamwołę, Szczereż i Młynczyńska (aktualnie – Czarny Potok, Olszana, Jadamwoła i część Jastrzębia).

Pierwszą wzmiankę o kościele w Czarnym Potoku podał ks. Jan Długosz. W *Księdze uposażeń diecezji krakowskiej z lat 1470–1480* zamieszcza następującą notatkę: *W Czarnym Potoku jest kościół parafialny pod wezwaniem św. Marcina. Wieś zamieszkiwana jest przez paru kmieci, jest tu kilka karczm, resztę wsi stanowią zagrodnicy. Wszyscy oni obowiązani są do uiszczenia dziesiątego snopka i opłat stołowych dla biskupstwa krakowskiego. Wartość tych świadczeń wynosi 4 marki. Poza tym jest tu jakaś posiadłość wojskowa, z której dziesięcina płacona jest miejscowemu proboszczowi. Prócz tego proboszcz ma odsyp w ilości 12 miar strączkowych i owsa. Proboszcz ma do swojego użytku pole i łąkę.*<sup>13</sup>

Z historią Czarnego Potoku i wymienioną przez ks. Jana Długosza posiadłością wojskową związane jest wzgórze Gródek, na którym miał stać zamek rycerski lub warowny dworek. Nie zachowały się do czasów współczesnych resztki murów, jedynie wały na długości 25 m, które świadczą o średnicy zamczyska (zamku obronnego) wynoszącej 30 m.<sup>14</sup>

#### 3.1 Tryptyk *Oplakiwanie Chrystusa* z połowy XV wieku

Kościółowi konsekrowanemu w 1449 roku patronował podobnie jak pierwszemu i obecnemu św. Marcin, biskup i męczennik. Patronowi kościoła przyznaje się eksponowane miejsce w świątyni, najczęściej w głównym ołtarzu. W drugim z kolei kościele, którego datę budowy znamy, dokonano w prezbiterium radykalnej zmiany umieszczając w centralnym miejscu tryptyk *Oplakiwanie Chrystusa*.<sup>15</sup> Z obrazem tym związane są wydarzenia trudne do wyjaśnienia. Do nich niewątpliwie należy problem ustalenia osoby, czy też rodu fundatora, a także twórcy obrazu. Trudnym do wyjaśnienia zagadnieniem jest fakt, że jedno z czołowych dzieł małopolskiego malarstwa tablicowego, o tematyce pasyjnej znalazło się w zapadłej górskiej wiosce, jaką był wówczas Czarny Potok. Jest jeszcze wiele innych znaków zapytania, na które warto zwrócić uwagę, jak na przykład: Co się stało ze skrzydłami bocznymi tryptyku? W jakich okolicznościach obraz przetrwał okres reformacji? Jakie mogły być przyczyny i okoliczności usunięcia go z ołtarza, a nawet z wnętrza świątyni? Usunięty z kościoła obraz *Oplakiwanie Chrystusa* przez wiele dziesiątków lat w za-

<sup>12</sup> Archiwum Kurii Metropolitarnej w Krakowie. Akta wizytacji kapitulnych 5/1596, s.64.

<sup>13</sup> Ks. Jan Długosz, *Liber beneficiorum (...) opera omnia*, t.8, s. 301.

<sup>14</sup> Fr. Pulit, *Monografia wsi Czarny Potok*, PZWS Warszawa 1971, s.17.

<sup>15</sup> Akta wizytacji kapitulnych 5/1596, s.64 oraz 25/1607-8, s.423.

pomnieniu czekał na ponowne odkrycie. W roku 1932 znalazł swoje zaszczytne miejsce wśród najcenniejszych zabytków małopolskiej sztuki gotyckiej w Muzeum Diecezjalnym w Tarnowie<sup>16</sup> (Fot. 4).

Najstarsze, skąpe wiadomości historyczne o tym obrazie zawierają *Akta wizytacji kapitulnych* z roku 1596 i z roku 1607–8. Zapewne szczegółowsze informacje znajdowały się w archiwum parafialnym, które spłonęło wraz z plebanią w roku 1718. Obraz według zapisów w tych sprawozdaniach był malowany na desce. Obraz środkowy, jak przystało na ołtarz główny, ma duże wymiary, wysokość 158 cm i szerokość 126 cm. Kwatery skrzydeł bocznych nie dochowały się do dziś. Nie wiemy co się z nimi stało. Możemy jedynie domniemywać, że mogły ulec zniszczeniu w bliżej nieokreślonym czasie po usunięciu tryptyku z ołtarza głównego. Nastąpiło to zapewne około roku 1650, gdyż kolejny obraz, obraz *Piety* datowany jest na rok 1649<sup>17</sup> (Fot. 5).

Zachowany obraz, stanowiący środkową część ołtarza głównego, przedstawia Matkę Boską w pozycji siedzącej, usytuowanej frontalnie do widza, podtrzymującą rękami złożone na jej kolanach martwe ciało Chrystusa. Martwe zwłoki Chrystusa na pierwszym planie podtrzymują dwie inne kobiety. Maria Salome klęcząc unosi nieco lewą rękę Chrystusa, całuje jego dłoń. Obok niej siedzi na ziemi Maria Magdalena, prawą ręką obejmuje nogi Chrystusa, zaś lewą dotyka swego policzka, dla podkreślenia wielkiego żalu i zmartwienia. Ona, jedyna z kobiet ma odkrytą głowę z widocznymi włosami, co może być przypomnieniem wydarzeń z opisu uczt u faryzeusza Szymona, kiedy to swoimi włosami obtarła stopy Chrystusa.<sup>18</sup> Drugi plan tworzą cztery osoby. Za Matką Boską stoi jej siostra Maria Kleofasowa i trzech mężczyzn. Od lewej strony stoją: Józef z Arymatei, Jan Apostoł i Nikodem. Św. Jan, jeden z grona apostołów, który wytrwał przy Chrystusie do końca, pochylony jest w kierunku Matki Boskiej i Chrystusa, ma złożone dłonie do modlitwy i załamane. Jest to gest wyrażający najgłębsze uczucie smutku mieszczone się na dnie serca. Jak pisze ks. Wł. Szczebak, gest ten jest bardzo wymowny i niespotykany w innych tego rodzaju obrazach.<sup>19</sup> Trzeci plan wypełnia krzyż, którego belka pionowa stanowi oś kompozycji. Na szczycie krzyża znajduje się tabliczka z napisem INRI. O jedno z ramion opiera się drabina, która pomocna była przy zdjęciu ciała.

Temat *Oplakiwanie Chrystusa po zdjęciu jego ciała z krzyża* pojawił się w sztuce zachodniej dopiero w XII wieku. Scena oplakiwania nie nawiązuje w swej treści do żadnego opisu w ewangelii i stąd nie spotyka się jej w najstarszej sztuce chrześcijańskiej. Pojawiła się w średniowieczu, gdyż zaspakajała potrzebę interpretowania wydarzeń religijnych przez pryzmat ludzkich uczuć i zwyczajów. Miało to ścisły związek z wielkimi zmianami jakie zaszły w Europie w dziedzinie duchowości i pobożności. Na zmiany te duży wpływ miały zgromadzenia zakonne, głównie Cystersi, Dominikanie i Franciszka-

<sup>16</sup> Ks. Władysław Szczebak, *Jak powstawały zbiory sztuki Muzeum Diecezjalnego w Tarnowie*, Currenda nr 7-9, lipiec-wrzesień 1988. s. 313. *Oplakiwanie z Czarnego Potoka* można oglądać w Internecie wybierając adres <http://www.wsd.tarnow.pl/muzeum/z-4htm>.

<sup>17</sup> Ks. Władysław Szczebak, *Sanktuarium Matki Boskiej Bolesnej w Czarnym Potoku*, Tarnów 1999, s. 33-34 i 84.

<sup>18</sup> Tamże, s. 34-35

<sup>19</sup> Tamże, s. 35

nie. Szczególne zasługi we wzroście pobożności wiernych, poprzez zaprawianie ich do regularnej modlitwy, a także w zwalczaniu złych nałogów mieli Franciszkanie. Osiedlili się oni w Krakowie w roku 1237, zaś ich żeńską gałęzią są Klaryski.<sup>20</sup>

W celu zaspokojenia tych pobożnych potrzeb rozwija się w Polsce, począwszy od XV wieku, literatura religijna w prozie i poezji. *Oplakiwanie Chrystusa z Czarnego Potoka* mocno tkwi swoją treścią w klimacie duchowości średniowiecza. W rzewności bolesnych trenów pozwala domyślać się inspiracji franciszkańskich. Nasuwa się tu pytanie: Kto stoi u początku kultu Matki Boskiej Bolesnej w Czarnym Potoku? W dotychczasowych badaniach nad datowaniem tego obrazu przyjmuje się, że czas fundacji *Oplakiwania* zbiega się z datą konsekracji nowego kościoła w roku 1449.<sup>21</sup>

Dziedzicom Czarnego Potoka i kolatorom tutejszego kościoła, rodowi Ryterskich, przypisuje się zarówno ufundowanie kościoła, a także jego wyposażenia łącznie z jego ołtarzem-tryptykiem. Przyjmuje się, że ów tryptyk, będący nieprzeciętnym dziełem sztuki, był owocem współpracy dwóch czynników: duchowego, który sugerował treść obrazu i artysty, który opracował jego formę. *Oplakiwanie z Czarnego Potoka* uważa się za dzieło anonimowe. Wpływ czynnika duchowego zadecydował, że obraz zajął centralne miejsce w głównym ołtarzu, a św. Marcin – patron parafii otrzymał miejsce poboczne. Taką decyzję – zapewne wbrew dotychczasowym zasadom – mógł podjąć ktoś bardzo wpływowy z zewnątrz, a nie sam dziedzic – kolator lub proboszcz. Inspiracja tematu obrazu wyjść mogła od Franciszkanów i starsądeckich Klarysek.<sup>22</sup>

W tradycji klasztoru Klarysek zachowało się wiele śladów dawnego kultu Męki Pańskiej i Matki Boskiej Bolesnej, jako spuścizna po świętej fundatorce – księżnej Kindze (+ 1292). Z życiorysu św. Kingi dowiadujemy się, że jeszcze jako księżna krakowska, przeżywając wraz z Chrystusem dni Wielkiego Tygodnia, udawała się do któregoś z kościołów i zostawiała w nim bogatą suknię, zaś we Wielki Czwartek obsługiwała 40 ubogich i jednemu z nich umywała nogi.<sup>23</sup> Miała w wielkiej czci obraz Chrystusa Ukrzyżowanego, a swą księżęcą koronę przeznaczyła na wykonanie krucyfiks. Wielką miłością i czcią darzyła Matkę Boską, gdy w trakcie podróży mijała kościół jej poświęcony, udawała się do niego pieszo i boso. Nie można wykluczyć, że mogła być osobiście w Czarnym Potoku, a decyzja o wyborze św. Marcina na patrona kościoła w Czarnym Potoku mogła być z nią uzgodniona, gdyż św. Marcin należał do jej ulubionych świętych. Właściciele Czarnego Potoka, jeszcze w następnych stuleciach utrzymywali ściśle kontakty z klasztorem Klarysek w Starym Sączu, które miały swój folwark w sąsiednim Łącku.

Z dokumentów znajdujących się w klasztorze ss. Klarysek dowiadujemy się, iż dziedzic Czarnego Potoka Grzegorz, w roku 1357 był opiekunem („prokuratorem”) tegoż klasztoru, chociaż Czarny Potok nie należał do ich posiadłości.<sup>24</sup>

---

<sup>20</sup> Tamże, s. 37-38

<sup>21</sup> Tamże, s. 44

<sup>22</sup> Tamże, s. 45

<sup>23</sup> *Vita Sanctae Kyngae Ducissae Cracoviensis*, tłumaczenie polskie ks. B. Przybyszewskiego pod tytułem: *Żywoć świętej Kingi księżnej krakowskiej*, Biblos Tarnów 1997.

<sup>24</sup> Dokument fundacyjny ss. Klarysek w Starym Sączu.



Ufundowanie i namalowanie przez wybitnego malarza (nazwisko nieznane) w połowie XV wieku, dla maleńkiego kościółka w Czarnym Potoku, tak znakomitego pod względem artystycznym obrazu *Oplakiwanie Chrystusa*, niewątpliwie z inspiracji starosądeckich Klarysek, potwierdza istnienie w tej miejscowości, jeszcze przed wybudowaniem w roku 1449 nowego kościoła, szczególnego kultu Męki Pańskiej.

Z kultem Męki Pańskiej związana jest zachowana figura Chrystusa Zmartwychwstałego, rzeźbiona w drewnie i polichromowana, późnogotycka z początków XVI w. (Fot. 25).

Na początku XVI wieku Czarny Potok był własnością szlachecką. Bracia Jan i Andrzej Pielszowie herbu Nabra posiadali kilka wsi: Czarny Potok, Jadamwola, Owieczka, Rogi, Świdnik, Zagorów i część Wolicy. Andrzej był majątniejszym dziedzicem, stale rezydującym w Rogach. Początkowo pisał się *Pielsz z Rogów*, aliści w roku 1523 ksieni po raz pierwszy nazwała go Rogowskim. Także nazwisko przeszło na jego potomków. Brat jego Jan mieszkający w Czarnym Potoku i jego potomkowie nadal nazywali się Pielszami.<sup>25</sup>

W roku 1629 właścicielami Czarnego Potoka byli: Adam Wielogłowski, Sebastian Wielogłowski i Sebastian Uchacz. Wielogłowsy herbu Starykoń posiadali rozległe dobra ziemskie w Sądecczyźnie, ich rodową siedzibą były Wielogłowy koło Nowego Sącza.<sup>26</sup> Z braku źródeł nie można ustalić, w którym roku Wielogłowsy weszli w posiadanie Czarnego Potoka.

Sebastian Wielogłowski w roku 1557 przeszedł na kalwinizm, a później na arianizm. Biskup wizytujący parafię w Wielogłowach w roku 1596 zapisał, iż kościół tamtejszy w roku 1557 został przez herezję sprofanowany i zmieniony na zbór protestancki przez Sebastiana Wielogłowskiego. W sprawozdaniach z wizytacji biskupich w Czarnym Potoku z roku 1596 i 1607–8 wymienia się jako kolatorów tamtejszego kościoła Wielogłowskich równocześnie ze Stanisławem Rogowskim i Marcinem Uchaczem.<sup>27</sup> Był to więc patronat częściowy. Wielogłowsy byli właścicielami tylko części Czarnego Potoka. Wydzierżawili oni swoją część Kasprowi Łapce. To uchroniło czarnopotocki kościół od przejęcia przez arian, a tym samym uchroniło przed zniszczeniem obraz *Oplakiwanie*, gdyż Rogowsy byli arianami. Przejmowanie kościołów katolickich przez dysydentów łączyło się z profanowaniem tych świątyń. Arianie – bracia polscy nie uznawali czci obrazów i figur kultowych, dlatego przejmując kościół zaczynali od wyrzucania i niszczenia tych przedmiotów łącznie z ołtarzami.

Informacje o proboszczach z roku 1596 i 1607–8 zawarte w sprawozdaniach z wizytacji biskupich potwierdzają fakt, iż tutejszy kościół nie został przejęty przez arian.<sup>28</sup> Wymienieni w roku 1629 przez H. Stamirskiego właściciele Czarnego Potoka byli zapewne katolikami.

<sup>25</sup> Leon Białkowski, *Ziemia Sądecka*, Kraków 1911.

<sup>26</sup> Henryk Stamirski, *Sądecczyzna w roku 1629*, Rocznik Sądecki, 1957, t III, tab. IV.

<sup>27</sup> Akta wizytacji kapitulnych: 1/1565-70, s 153,5/1596 s. 32,5/1596 s. 63,5/1607-8 s. 423 i 461,65/1596 s. 180.

<sup>28</sup> Tamże. I.c.

Obraz *Oplakiwanie Chrystusa*, obdarzany czcią wiernych, przez 200 lat znajdował się w głównym ołtarzu. Usunięty mógł być z ołtarza po roku 1649, gdyż na ten rok datowany jest drugi obraz o tematyce pasyjnej, tzw. *Pieta*.<sup>29</sup>

### 3.2 *Pieta* zastąpiła obraz *Oplakiwanie Chrystusa*

Co było przyczyną, że średniowieczne *Oplakiwanie Chrystusa* – będące wysokiej klasy dziełem sztuki, tryptykiem o znacznych rozmiarach – ustąpiło miejsca obecnemu, mniejszemu obrazowi, też maryjnemu, o charakterze pasyjnym? Odpowiedzi na to pytanie należy szukać w wydarzeniach czasów Reformacji. Wśród ziemiańskich rodów szlacheckich na Sądecczyźnie znaczną rolę w rozprzestrzenianiu się na tym terenie arianizmu odegrali Wielogłowscy, do których przez pewien czas należał Czarny Potok.

Sebastian Wielogłowski pragnął ze swojej rodowej siedziby w Wielogłowach koło Nowego Sącza uczynić prężne ognisko arianizmu.

Powrót do wiary następował w miarę szybko już na przełomie XVI/XVII wieku. Nawrócenie wymagało naprawienia krzywd i zniszczeń wyrządzonych Kościołowi katolickiemu w latach ariańskiego zacierzwienia. Zwracano zagrabione kościoły, odbudowywano je, urządzano na nowo zdewastowane wnętrza, obrazy i rzeźby. Fundując nowe ołtarze i obrazy, kolatorzy tych kościołów, którymi byli właściciele wsi, starali się zaznaczyć definitywnie zmianę swoich poglądów, zerwanie z herezją i powrót na łono Kościoła katolickiego. Jednak na początku XVII wieku arianie nadal mieli zwolenników wśród właścicieli lub dzierżawców m.in. takich wsi jak Wielogłowy, Wolica, Jastrzębie i Czarny Potok.<sup>30</sup>

Sztuka sakralna wspierała działalność duszpasterską kościoła, przedstawiając w obrazach lub w rzeźbach dogmaty wiary, które innowiercy kwestionowali. Arianie, podobnie jak inni reformatorzy atakowali prawdy wiary dotyczące Bóstwa Chrystusa, odmawiali Matce Najświętszej należytego jej miejsca w Bożym planie zbawienia i czci. Powszechnie wierzone, że wobec ciężkich grzechów i przewinień, jakich dopuścili się ludzie w okresie reformacji, tylko Maryja mogła uprosić u Syna przebaczenie.<sup>31</sup>

Obraz przedstawiający Matkę Boską Bolesną, ze złożonym na jej kolanach martwym ciałem Chrystusa, w ujęciu ikonograficznym nazywany jest *Pietą*. Określenie to zapożyczone z języka włoskiego stanowi skróconą formę łacińskiego określenia: *Imago Beatae Virginis de Pietate*; w angielskim *Our Lady of Pity*, natomiast w języku niemieckim temat ten ma nazwę: *Das Vesperbild* czyli obraz nieszporny, a więc wieczorny.<sup>32</sup> Wydarzenia na Golgocie działy się bowiem w porze popołudniowej, pod koniec dnia, przed zachodem słońca, co średniowiecznym pisarzom kojarzyło się z czasem kiedy w brewiarzu kapłańskim odmawia się Nieszpory, po łacinie – *Vesperae* <sup>33</sup>.

<sup>29</sup> Ks. Wł. Szczebak, *Sanktuarium...*, s. 81.

<sup>30</sup> J. Tazbir, *Arianizm na Ziemi Sądeckiej*, Rocznik Sądecki, t.8, 1967, s. 218.

<sup>31</sup> J. Ruszczyćówna, *Wybrane problemy ikonograficzne polskiego malarstwa religijnego w XVII wieku*, Biuletyn Historii Sztuki, t.XXI, 1959, nr 1, s.119-120.

<sup>32</sup> L. Reau, *Iconographie de l'art.Chretien, T.II. Iconographie de la Bible. Nouveau Testament*, Paris 1957, s. 103.

<sup>33</sup> W. Passarge, *Das deutsche Vesperbild in Mittelalter*, Augsburg 1924, s. 3.

*Pieta* podobnie jak *Oplakiwanie*, w ikonografii, wywodzi się ze średniowiecznej sztuki i znane są różne jej odmiany. W epokę nowożytną wprowadził ją w końcu XV wieku Michał Anioł, twórca słynnej *Piety Watykańskiej*.<sup>34</sup> Średniowiecznych przedstawień *Piety* jest wiele typów. Najczęściej pięć, względnie sześć, które opracował W. Passarge. Na jego klasyfikację powołuje się M. Piwocka.<sup>35</sup> W latach 1400–1450 pojawiło się przedstawienie ciała Chrystusa ułożonego prawie całkiem poziomo. Ten typ niemieccy badacze nazywają „wschodnim” w odróżnieniu od „schodkowego” (zachodniego), horyzontalnym, a także lirycznym. W latach 1450–1500 ułożenie to ulega pewnym modyfikacjom – ciało Chrystusa jest zwrócone ku widzowi, z ręką zwisającą bezwładnie i sztywno ku ziemi. Ten typ, przez analogię z malowaną *Pietą* awiniońską (1450), występuje w drugiej połowie XV wieku. *Pieta* z Czarnego Potoka reprezentuje typ awinioński: Chrystus zwrócony jest do widza, a Madonna podająca Go – robi największe wrażenie na patniku, świadomym że niżej jest Tabernaculum.

W sztuce polskiej końca XVI wieku oraz w wieku XVII dwupostaciowa *Pieta* jest rzadko przedstawiana w rzeźbie i w malarstwie. Do najbardziej znanych należy rzeźbiona w alabastrze *Pieta* w epitafrum rodziny Boimów z około roku 1640 w ich kaplicy przy katedrze we Lwowie – dzieło Jana Pfistera oraz wcześniejsza rzeźbiona w drewnie *Pieta* w Katedrze tarnowskiej pochodząca z około roku 1620. W malarstwie sztalugowym ks. Wł. Szczebak wymienia *Piety* z Rymanowa z połowy XVI wieku, z Dubiecka z przełomu XVI/XVII wieku oraz z Chełmna Pomorskiego, datowaną na wiek XVII.<sup>36</sup>

Autor czarnopotockiej *Piety* dał w niej wyraz katolickiej nauce o Wcieleniu i Odkupieniu wraz z mocnym podkreśleniem udziału w nich Matki Boskiej. Tego rodzaju odwrót od poprzednich błędów był zwyczajnym postępowaniem w akcie ekspiacji za ówczesne odstępstwa od wiary, gdyż nawrócenie wymagało wynagrodzenia i naprawiania krzywd. *Pieta* – to temat bardzo bliski *Oplakiwaniu Chrystusa*. Istniała nawet hipoteza, że powstał w wyniku zredukowania występujących tam osób z ośmiu do dwóch: Matki Boskiej Bolesnej i martwego ciała Chrystusa. Obecnie przeważa pogląd, że „*Pieta*” wywodzi się z analogii do przedstawień Matki Boskiej z dzieciątkiem na ręku.<sup>37</sup> (Fot. 5)

Temat *Piety*, tak samo jak *Oplakiwanie Chrystusa* nie nawiązuje do żadnego epizodu z opisów Męki Pańskiej znanych z ewangelii. Od *Oplakiwania* różni się położeniem głównego akcentu nie na Chrystusie lecz na Matce Boskiej. Jest wyrazem myśli artysty malarza, który tworzył swoje dzieło z inspiracji teologa i fundatora obrazu. Czarnopotocka *Pieta* ma kształt prostokąta o wymiarach 116,3 cm x 75,3 cm. Obraz namalowany jest techniką olejną na desce z drzewa modrzewiowego. Na górnej liście wycięta jest data: 1649, która oznacza czas powstania obrazu. Na obrazie Matka Boska Bolesna przedstawiona została w pozycji siedzącej. Zwrócona jest frontalnie do widza, podtrzymuje dłońmi spoczywające na jej kolanach martwe ciało Syna. Postać Zbawiciela o dużych rozmiarach, chociaż jest na pierwszym planie, to jednak równoważona jest kompozycyjnie postacią Matki Boskiej dzięki ogromnej, kolistej aureoli

<sup>34</sup> L. Reau, op. cit., s.104-106.

<sup>35</sup> M. Piwocka, *Pieta w polskiej rzeźbie gotyckiej*, w: *Nasza Przeszłość*, T.24, Kraków 1966, s.6, 28-29 i 45.

<sup>36</sup> Ks. Wł. Szczebak, *Sanktuarium...*, s. 73.

<sup>37</sup> L. Kalinowski, *Geneza Piety w średniowieczu*. Prace Komisji Historii Sztuki, t X. 1952.

mającej kształt zachodzącego Słońca, które otacza jej głowę. Kolory tej aureoli nawiązują do barw zorzy, gdyż w kolorystyce odpowiadają barwom obrzeży tarczy słonecznej, jaki widzimy w pogodny dzień przed zachodem Słońca. W *Piecie Czarnopotockiej* naruszona została renesansowa harmonia form. Nadmiernie wyeksponowano korpus Chrystusa. Dysproporcje można zauważyć w postaci Matki Boskiej. Uderza wprost zbyt mała głowa i szczupłe ramiona w stosunku do dolnych partii obrazu, gdzie dominują duże powierzchnie draperii płaszcza. Charakterystyczna dla renesansu wierność naturze została w tym dziele sztuki zachwiana, a nawet pominięta w celu mocniejszego oddziaływania na widza, zgodnie z wolą twórcy obrazu, a może także i fundatora. Tego rodzaju tendencje w sztuce noszą nazwę manieryzmu. W historii sztuki takie dzieła zalicza się do późnego renesansu lub do wczesnego baroku.<sup>38</sup>

Ks. Wł. Szczebak, jak przystało na historyka sztuki, porównuje *Pietę z Czarnego Potoka* z innymi małopolskimi obrazami o tej samej tematyce, a mianowicie z *Pietami* w Brzostku i Wielogłowach. Zestawiając je ze sobą, w oparciu o poziom artystyczny, ustala kolejność ich powstania. *Pieta* z Brzostka datowana jest na rok 1630, z Wielogłowów na rok 1648, a z Czarnego Potoka na rok 1649. Najbardziej podobne są do siebie te dwa ostatnie obrazy. Ks. Wł. Szczebak wyraża pogląd, że obydwie *Piety* powstały w bezpośredniej zależności od siebie, przy czym *Pieta* z Czarnego Potoka w roku 1649, jako efekt końcowy jest najbardziej doskonała w proporcjach manierystycznej kompozycji, a tym samym bardzo mocno oddziałuje na widza niezwykle głąbią artystycznego wyrazu.<sup>39</sup>

Ten argument podobieństwa tych dwóch obrazów stał się podstawą do przypisywania Wielogłowskiemu fundacji *Piet* w Wielogłowach i Czarnym Potoku, gdyż byli kolatorami tych parafii.<sup>40</sup>

Analizując gałęzie drzewa rodowego Wielogłowskich, ks. Wł. Szczebak za fundatora tych dwóch *Piet* uważa Stefana Wielogłowskiego, który był synem Sebastiana i Anny Cieklińskiej i reprezentując główny szczepek rodu dziedziczył Wielogłowy. Z braku źródłowych dokumentów nie wiemy, w którym roku Czarny Potok przeszedł w ręce Czernych. Z tego też względu wywód ks. Wł. Szczebaka należy traktować jako hipotetyczne rozważanie. Odmianą hipotezę przytacza Piotr Mamak, który skłonny jest za fundatorów *Piety Czarnopotockiej* uważać Czernych, gdyż weszli oni w posiadanie Czarnego Potoka po Wielogłowskich.<sup>41</sup>

Nie ma pewności, czy *Pieta Czarnopotocka* zaraz po namalowaniu w roku 1649 znalazła swoje miejsce w kościele. Być może przez dłuższy czas obraz znajdował się we dworze fundatora.

Pierwsza informacja źródłowa o *Piecie* znajdującej się w czarnopotockim kościele przed rokiem 1714, znajduje się na odwrocie obrazu i w tłumaczeniu polskim brzmi: *W roku 1714 obraz ten został ozdobiony sukienką srebrną na polecenie Michała Fe (Feliksińskiego)*. Pożar plebanii w roku 1718 strawił archiwum parafialne i wszystkie

<sup>38</sup> J. Białostocki, *Pięć wieków myśli w sztuce*, Warszawa 1976, s. 195-196.

<sup>39</sup> Ks. Wł. Szczebak, *Sanktuarium...*, s. 80-81.

<sup>40</sup> Tamże, s. 87.

<sup>41</sup> Piotr Mamak, *Kult Matki Bożej Bolesnej w Czarnym Potoku*, Tarnów 1998, s.18-19.

dokumenty pisane dotyczące kościoła i jego wyposażenia. Następca ks. Feliksińskiego, ks. Tomasz Włoszkiewicz po objęciu parafii w 1722 roku zaprowadził w roku 1727 *Księgę Łask (Gutta Maris...)*, w której na podstawie relacji osób żyjących opisywał wydarzenia wcześniejsze, jeszcze z XVII wieku. Pierwszy zapis w *Księdze Łask* dotyczy uzdrowienia w roku 1678 pięcioletniego synka Salomei i Michała Szwarzenbergów – Andrzeja, kolatorów tutejszego kościoła. Wydarzenie to miało miejsce 29 lat od daty namalowania *Piety Czarnopotockiej*.<sup>42</sup>

Ufundowanie dla kościoła w Czarnym Potoku *Piety*, która zastąpiła obraz *Oplakiwanie Chrystusa* uwarunkowane było pogłębiającą się w XVII wieku pobożnością maryjną. Fundator obrazu pragnął uczcić Matkę Boską Bolesną, a tym samym zwrócić uwagę na Czarny Potok, zapewne dlatego, że kult ten był tam bardzo żywy, a jego początki sięgają XV wieku, kiedy to w nowo zbudowanym kościele, w roku 1449 ustawiono w prezbiterium tryptyk *Oplakiwanie Chrystusa*.

Nadał istnieje problem z ustaleniem nazwiska twórcy *Piety* z Czarnego Potoka. Obraz posiada na awersie sygnaturę malarza w formie monogramu MI, zaś data 1649 wryta na rewersie oznacza czas jego powstania. Ks. Wł. Szczebak nie wyklucza, iż twórcą *Piety* jest Niderlandczyk Matschius Ingenraen, który malował m.in. obrazy dla kościoła Karmelitów w Nowym Wiśniczu.<sup>43</sup>

W wieku XVII mnożyły się wizerunki cudownych Madonn, ze względu na nową falę kultu Maryjnego. Powtarzano i parafrazowano Madonny gotyckie, powielano bez końca obraz Matki Bożej Częstochowskiej, a także przetwarzano różne typy tradycyjne. Tego rodzaju cudowne obrazy kopiowane i przetwarzane przez malarzy prowincjonalnych należały do wyposażenia kościoła miejskiego lub wiejskiego.<sup>44</sup> Bardzo popularne stały się rzeźby przedstawiające Matkę Boską z Dzieciątkiem na ręku.

Obraz Matki Boskiej Bolesnej (*Pieta*) mógł znajdować się w kościele razem z obrazem *Oplakiwania* jeszcze przez pewien czas po namalowaniu w 1649 roku.

#### 4. Kościół trzeci z roku 1755

W roku 1728 rozpoczęto budowę z drewna modrzewiowego nowego, trzeciego z kolei, obecnego kościoła. Prace zakończono w roku 1755, konsekrowano nowy kościół 28 marca 1766 roku.<sup>45</sup>

Jak wyglądał ołtarz główny w tym kościele po jego wybudowaniu i poświęceniu kronika parafialna milczy. Obecny ołtarz główny – rokokowo-klasycystyczny posiada na odwrocie nastawy wpisana datę: rok 1799. Można sądzić, że w tym roku zakończono przebudowę ołtarza, w którym znalazły się starsze elementy, m.in. późnorenansowe kolumny w środkowej części ołtarza, po obu stronach obrazu Matki Bo-

<sup>42</sup> Gutta Maris, rkps. s. 8: „W roku 1678 Michał Szwarzenberg, stolnik wołyński uprosił dla swojego syna Andrzeja łaskę zdrowia, za co ofiarował wraz ze swoją żoną wotum w postaci 13 grzywien srebra w celu sprawienia koron i sukienki dla Najświętszej Panny Maryi”.

<sup>43</sup> Ks. Wł. Szczebak, *Sanktuarium...*, s. 90-91.

<sup>44</sup> T. Dobrowolski, *Historia sztuki polskiej*, Kraków 1965, s. 442-443.

<sup>45</sup> Kronika Parafialna, rkps., s. 1.

skiej Bolesnej. Wymiana niektórych elementów konstrukcji ołtarza nie wprowadziła istotnych zmian w jego stylu, dlatego ks. Wł. Szczebak uważa, że można go uznać za późnorenesansowy z połowy XVII wieku. Tym samym ks. Wł. Szczebak sugeruje jakoby dla *Piety* zbudowano jeszcze w starym kościele nowy główny ołtarz.<sup>46</sup> Z braku dokumentacji źródłowej nie można potwierdzić tej hipotezy.

Ołtarz główny o charakterze rokokowo-klasycystycznym z dwiema kolumnkami późno renesansowym wykonany został w 1799 roku przez nieznanego artystę. Konstrukcją i wielkością nawiązywał do cerkiewnego ikonostazu, zajmując całą szerokość w prezbiterium (Fot.15 i 16). W trakcie remontu kościoła w latach siedemdziesiątych, dla powiększenia miejsca w prezbiterium, obcięte zostały boczne skrzydła tego zabytkowego ołtarza, który został przesunięty bliżej ściany. Zachowana została środkowa część ołtarza z XVIII wieku i figury świętych z obciętych skrzydeł ołtarza, które po renowacji w latach 2012 – 2014 umieszczono na bocznych pilastrach w nawie kościoła.<sup>47</sup>

Znaczny wpływ na pogłębienie i terytorialne rozszerzenie kultu Matki Boskiej Bolesnej w czarnopotockim obrazie wywarła sytuacja społeczno-religijna na przełomie XVI/XVII wieku u schyłku reformacji. Nawracanie się odstępców od wiary katolickiej, ich powrót na łono kościoła katolickiego wiązał się z ekspiacją i dążeniem do naprawiania krzywd. Naprawianie krzywd wyrażało się m.in. w odbudowie kościołów, fundowaniu obrazów, rzeźb i kapliczek. Zaowocowało pogłębieniem wiary i wzrostem pobożności ludowej. Dodatkową okolicznością wpływającą na wzrost pobożności miała i nadal ma specyficzna właściwość obrazu *Piety Czarnopotockiej*. Pielgrzym wchodząc do kościoła, patrząc na obraz czuje się jakby patrzył na żywą osobę, która kieruje na niego wzrok i niejako *wodzi* oczyma za nim, poruszającym się po kościele, jeśli tylko znajduje się w jej polu widzenia.<sup>48</sup> Tego rodzaju kontakt wzrokowy z Matką Zbawiciela wyzwała specyficzne wzruszenia i przeżycia u osoby modlącej się przed tym obrazem.

Niemal równolegle z rozwijającym się kultem obrazu *Oplakiwanie Chrystusa* i obrazu Matki Boskiej Bolesnej rozwijał się w Czarnym Potoku kult figury Matki Boskiej z Dzieciątkiem, w kapliczce umieszczonej w dziupli siedemsetletniej lipy rosnącej koło kościoła od strony zakrystii. Rozgałęziona jej korona z potężnymi konarami uległa przed laty częściowemu zniszczeniu podczas burzy. Odrosty jej nowe gałęzie, drzewo na nowo się odradza, mimo iż od niepamiętnych czasów po dzień dzisiejszy pielgrzymi skrobiają korę z jej pnia, przypisując tej korze leczniczą moc.

Według ustnej tradycji kapliczka z figurą Matki Boskiej istniała od XV wieku i związana była z zakończeniem budowy drugiego kościoła. Po latach, w wyniku działania czynników atmosferycznych, figura uległa zniszczeniu i zastąpiono ją nową, równocześnie z wprowadzeniem do kościoła nowego obrazu Matki Boskiej Bolesnej, zwanej *Pietą*, namalowanego w roku 1649.

<sup>46</sup> Ks. Wł. Szczebak, *Sanktuarium...*, s. 20.

<sup>47</sup> Tamże, l.c., ks. Władysław Szczebak, na s.19 pisze: *ołtarz główny, dawny, przyścienny, został mimo zmian liturgicznych zachowany w całości jako zabytkowy. Nie odnotował, że został obcięty i o połowę zmniejszony w czasie remontu kościoła w latach 1971-75.*

<sup>48</sup> Takie same właściwości ma obraz Matki Boskiej Częstochowskiej na Jasnej Górze

Drewniana figura Matki Boskiej z Dzieciątkiem, wykonana przez ludowego rzeźbiarza, zawierająca reminiscencje o charakterze późnogotyckim, datowana jest przez ks. Jana Rzepę na przełom XVII/XVIII wieku. W ocenie ks. Wł. Szczebaka jest to figura barokowa, z połowy XVII wieku, co może potwierdzać informacje przekazywane z pokolenia na pokolenie.<sup>49</sup> W Kronice parafialnej nie znajdujemy informacji o czasie wykonania figury i jej fundatorze. Jest natomiast jedna bardzo ważna informacja potwierdzająca kult Matki Boskiej w tej figurze z roku 1899 (Fot. 3).

W dniu 31 maja 1899 roku, w czasie poświęcenia się parafii Niepokalanemu Sercu Maryi, ówczesny proboszcz ks. Zygmunt Miętus dokonał uroczystej koronacji tej figury. Tak o tym wydarzeniu napisał w Kronice parafialnej: *Wygłosiłem stosowne kazanie, a po Mszy świętej poszliśmy z procesją ku figurze Matki Boskiej w lipie obok kościoła i tam założyłem na głowy Pana Jezusa i Matki Boskiej nowe wyzłacane korony sprowadzone od Jana Heindla z Wiednia za 21 złr., do czego przyczyniłem się datkiem 5 złr. Suknie nowe na figurę Matki Boskiej i Pana Jezusa wykonała bardzo starannie panna Wiktorya Wiśniewska, tutejsza nauczycielka, bardzo przychylna dla Kościoła i duchowieństwa.*<sup>50</sup> Na koronację łaskami słynącego obrazu Matki Boskiej Bolesnej przyszło czekać 100 lat. W ramach przygotowań do uroczystości koronacyjnych wykonano renowację figury Matki Boskiej z Dzieciątkiem oraz nową obudowę kapliczki, która otrzymała stylizowane, gontowe zadaszenie wraz z pustym wnętrzem spróchniałego pnia lipy.

Ksiądz Zygmunt Miętus, który był proboszczem w Czarnym Potoku w latach 1896–1910 realizował wielkie jak na ówczesne czasy inwestycje. Wybudował nowy murowany budynek plebanii funkcjonujący do dziś, rozbudował kościół (1904–1909) poszerzając i wydłużając nawę, dobudował od strony południowej kaplicę, zaś od strony zachodniej wieżę o konstrukcji słupowej, nakrytą dużych rozmiarów hełmem w kształcie kulistej bani. Wieża swój całościowy wygląd zawdzięcza majstrowi, który w tym czasie zajmował się budową cerkwi na terenach łemkowskich.<sup>51</sup> Motywacją dla budowy nowej kapliczki poświęconej Niepokalanemu Sercu Maryi była katastrofalna susza w roku 1904. Od marca do 26 lipca nie padał deszcz. Susza spowodowała wyschnięcie w okolicy prawie wszystkich potoków i źródeł. W odległości około 450 m od kościoła, na przysiółku Nawsie, źródło jednak nie wyschło. Istniało ono tu od niepamiętnych czasów. Ks. Zygmunt Miętus uznał je za *cudowne*. W pobliżu źródła zakupił 5 morgów pola, zbudował duży drewniany dom (ochronkę) i budynki gospodarskie. Źródło ujęto cembrowaną studnią i nad nim wystawiono z cegły kapliczkę, umieszczając we wnęce obraz Matki Boskiej Bolesnej oraz gipsową figurkę Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej, jako pamiątkę 50-lecia ogłoszenia dogmatu o Niepokalanym Poczęciu Maryi Panny (1854) (Fot. 7). Uroczyste poświęcenie kapliczki przez ks. Z. Miętusa odbyło się 8 sierpnia 1904 roku. Od tego roku pielgrzy-

<sup>49</sup> Porównaj: Ks. Jan Rzepa, *Kapliczki, figury i krzyże przydrożne w diecezji tarnowskiej*, Tarnów 1983, s. 326-327, fot. 591 oraz Ks. Władysław Szczebak, *Sanktuarium Matki Boskiej Bolesnej w Czarnym Potoku*, Tarnów 1999 s. 17, fot. 24.

<sup>50</sup> Kronika Parafialna, s. 21.

<sup>51</sup> Ks. Stanisław Kędroń, *Kościół parafialny w Czarnym Potoku*, mps, s. 7.

mi przybywający do Czarnego Potoka, odwiedzają kapliczkę z cudownym źródłem, modlą się żarliwie, obmywają nią chore części ciała, piją i zabierają do domów wraz z korą świętej lipy rosnącej koło kościoła.<sup>52</sup>

Wymienić należy inne przedsięwzięcia ks. Z. Miętusa. Sfinansował on złozenie wielkiego ołtarza i ram obrazu Matki Boskiej Bolesnej. Zakres prowadzonych przez niego prac budowlanych i remontowych był bardzo szeroki, z czym wiązały się duże koszty, których nie mogła udźwignąć parafia i jej kolator. Zwrócił się nawet do biskupa tarnowskiego z prośbą, aby cała diecezja pomogła mu w tym dziele. Mimo ogłoszonego przez biskupa apelu do diecezjan, nie odniósł on żadnego odzewu. Zdany na własne siły, zniechęcony przykrościami i trudnościami popadł w zatarg z kolatorem, co stało się przyczyną rezygnacji z probostwa<sup>53</sup> (Fot. 6).

Duże zasługi posiada ks. Z. Miętus w dziedzinie dokumentacji kultu Matki Boskiej Bolesnej. Pierwszą Księgę łask – *Gutta Maris* założył w roku 1727 ks. Tomasz Włoszkiewicz, dokumentując w niej podziękowania za łaski i uzdrowienia. Prowadzili ją kolejni proboszczowie. W roku 1783 Księga zaginęła, dopiero w roku 1855 odnalazła się w dworskim archiwum Reklewskich i wróciła do archiwum parafialnego. Ks. Z. Miętus po zamieszczeniu wpisu o cudownym uzdrowieniu nóg inwalidy z wojny pruskiej w roku 1866, Mariana Wrzecionka z Jastrzębia, nie kontynuował w niej następnych, lecz założył nową Księgę łask. Nie jest ona li tylko drugim tomem poprzedniej lecz także jej modernizacją, a potem kontynuacją pod tytułem: *Zbiór łask cudownych doznanych od Przenajświętszej Maryi Panny w obrazie Jej łaskami słynącymi w Czarnym Potoku*.<sup>54</sup> Księga łask *Gutta Maris* zawiera informacje o licznych wotach ofiarowanych przez wiernych na podziękowanie za uzdrowienia i otrzymane łaski. Zachowane wota eksponowane są w szafkach na ścianach w prezbiterium.

Założona w roku 1727 przez ks. Tomasza Włoszkiewicza Księga łask – *Gutta Maris* stanowiła podstawę dla pierwszego urzędowego orzeczenia władzy kościelnej uznającego obraz *Piety* za łaskami słynący. Orzeczenie takie zawarte zostało w sprawozdaniu z wizytacji biskupiej w roku 1728. Kult obrazu, a tym samym kościół parafialny w Czarnym Potoku, został urzędowo uznany za Sanktuarium Maryjne.<sup>55</sup> O rozszerzającym się kulcie obrazu Matki Boskiej Bolesnej świadczą zapisy w Księdze łask i wota, a także liczba pielgrzymów przybywających do tego Sanktuarium na uroczystości odpustowe. W uroczystościach głównego odpustu – święta Matki Boskiej

---

<sup>52</sup> Kronika Parafialna, s. 36; *Zbiór łask*, rkps., s. 24; Ks. St. Kędroń, *Matka Boża Bolesna*, w. Tarnowskie Studia Teologiczne, Tarnów 1983, t IX, s. 161-163.

<sup>53</sup> Kronika Parafialna, s. 17 i 37-40. Po rezygnacji z probostwa w roku 1910, ks. Z. Miętus ofiarował 5 morgów pola na Nawsiu wraz z budynkami ss. Służebniczkom Starowiejskim, fundując dla nich dom i ochronkę dla dzieci z Czarnego Potoka i Wolicy. Pozostał w parafii jako rezydent mieszkając u Sióstr na Nawsiu. Zmarł w roku 1921.

<sup>54</sup> *Gutta Maris*, rkps., s. 154. Marian Wrzecionka z Jastrzębia został uzdrowiony w roku 1868, w czasie gdy na kolanach obchodził ołtarz z obrazem Matki Boskiej Bolesnej. Jako wotum pozostawił kule. Kule te odnalazł na strychu kościoła ks. Z. Miętus w roku 1901. Zaginęły one w późniejszych latach. *Zbiór łask*., rkps., s. 1. Zob. ks. Zygmunt Miętus, *Zbiór łask cudownych doznanych od Najboleśniejszej Matki Jezusowej, Przenajświętszej Maryi Panny, w obrazie Jej łaskami słynącym w Czarnym Potoku*, w: Anna Gąsior, ks. Janusz Królikowski, ks. Piotr Łabuda, *Współczująca Matka, z historii sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Czarnym Potoku*, Wydawnictwo Diecezji Tarnowskiej, Biblos, Tarnów 2008, s. 39-118.

<sup>55</sup> Akta wizytacji kapitulnych, 60/1728, s. 206.



Bolesnej 15 września – bierze udział rzesza ponad 10 tysięcy pątników. Przybywają oni tu indywidualnie i w pielgrzymkach, najliczniej z Dębna Podhalańskiego, Gołkowic, Jazowska, Łącka, Łukowicy, Lubomierza, Kamienicy, Krościenka, Szczawnicy, Ochotnicy, Ostrowska, Młyńczysk, Nawojowej, Piwnicznej, Podegrodzia, Starego Sącza, Szczawy, Szyku i Trzetrzewiny. Nieco mniej pielgrzymów przybywa na odpust w piątek przed Niedzielą Palmową, jest on związany z liturgią Wielkiego Tygodnia.

## 5. Gródek – czarnopotocka Gólgota

Wzgórze Gródek (560 m n.p.m.), ślady średniowiecznego zamczyska, stanowi wschodnie rubieże Beskidu Wyspowego. Ze szczytowej kulminacji roztacza się niepowtarzalna panorama Kotliny Sądeckiej z otaczającymi ją pasmami górskimi i sadami na stokach wzniesień. Miejsce wspaniałych widoków, służyło od dawien dawna do rozpalania wielkich ognisk sobótkowych w wigilię Zielonych Świąt. Miejszem *kultowym* zaczęło się stawać po ustawieniu krzyża, który też ma już swoją historię.<sup>56</sup>

Pierwszy drewniany krzyż ustawiony został w 1950 z inicjatywy proboszcza ks. Franciszka Dydy. Następny metalowy postawiono we wrześniu 1969 r, poświęcony przez proboszcza ks. Adama Szeglowskiego. Z upływem lat kult krzyża na Gródku wzrastał. W ramach przygotowań do uroczystości koronacji łaskami słynącej czarnopotockiej *Piety*, które zaplanowano na wrzesień 1999 r., doprowadzono linię elektroenergetyczną i oświetlono krzyż w dniu 25 marca 1998 r.

Było to w przeddzień rozpoczynających się misji świętych, które zakończone zostały pierwszą Drogą Krzyżową, prowadzoną przez misjonarza O. Stanisława Kukułkę, ks. proboszcza Józefa Słowika i ks. katechetę Grzegorza Nowaka od kościoła na Gródek. Wzięło w niej udział około 1500 wiernych. Pamiętnym wydarzeniem na szczycie wzgórza było uroczyste poświęcenie krzyża w dniu 29 marca 1998 r. i przemówienie O. St. Kukułki. Poruszyło ono sumienia licznej rzeszy parafian i pozostało w pamięci, szczególnie słowa – ***droga zbawienia to Droga Krzyżowa, ratuj się człowieku przed śmiercią wieczną.*** Ostatnie słowa misjonarza – ***tylko pod krzyżem, pod tym znakiem, Polska jest Polską, a Polak Polakiem*** – niosło echo hen daleko po szczyty Beskidu Sądeckiego i Wyspowego.<sup>57</sup>

Na pamiątkę tej uroczystości na krzyżu umieszczono inskrypcję:

Stoi na Gródku Krzyż  
wsparty o podmuchy nieba,  
o wiarę ojców i nas,  
drogowskaz w drodze do nieba

Pielgrzymie głowę schył  
i złóż zmęczone dłonie  
na sady, na las patrz  
czym twoje życie płonie

<sup>56</sup> Fr. Pulit, *Gródek – Czarnopotocka Gólgota*, w: Almanach Łącki, 2009, nr 10, s. 45.

<sup>57</sup> Tamże, s. 47.

Rok rocznie w piątek przed wielkim tygodniem (odpust) liczne rzesze wiernych mieszkańców parafii i pielgrzymów biorą udział w Drodze Krzyżowej na Gródek, który stał się czarnopotocką Golgotą.

W roku 2016 – Rok Miłosierdzia i 1050 rocznica chrztu Polski – z inicjatywy proboszcza ks. Krzysztofa Klimczaka parafianie sfinansowali budowę stacji Drogi Krzyżowej. Procesyjne jej otwarcie odbyło się w dniu 11 września 2016 a poświęcenie przez ks. bp Stanisława Salaterskiego w czasie uroczystości odpustowych w dniu 17 września 2016 r. (Fot. 8, 9 i 10).

## 6. Koronacja łaskami słynącego obrazu Matki Boskiej Bolesnej

Przygotowania do koronacji łaskami słynącego obrazu Matki Boskiej Bolesnej rozpoczął już ks. proboszcz Adam Szegłowski (1969–1982). W roku 1971 pracom konserwatorskim poddano obraz *Piety* (poprzednia konserwacja wykonana była w roku 1950). Odnowiono główny ołtarz, podniesiono ściany kościoła o 80 cm, oszalowano je gontami, przyziemie wieży otrzymało konstrukcję żelbetową, poszerzono jej kondygnację, dobudowano przedsionek i wykonano malowanie wnętrza kościoła. Prace remontowe i modernizacyjne kościoła, plebanii oraz placu przykościelnego wraz z parkingami, kontynuował ks. Józef Słowik (proboszcz od roku 1983). W latach 1995–1998 kościół otrzymał nową polichromię, którą projektował i wykonał artysta malarz Marek Niedojadło z Tarnowa. Odrestaurowany został główny ołtarz, ołtarze boczne i ołtarz w kaplicy. Kustosz Sanktuarium, ks. kanonik Józef Słowik, poza zaangażowaniem w zakrojone na szeroką skalę prace remontowe i modernizacyjne, przygotował potrzebną dokumentację dla uzyskania zgody władz kościelnych na koronację obrazu. W tym celu została powołana w 1996 roku komisja pod przewodnictwem ks. bp. Józefa Gucwy. Na podstawie orzeczenia komisji, ostateczną decyzję podjął ks. bp. ordynariusz Józef Życiński ustalając termin koronacji na wrzesień 1999 roku.

Z tym doniosłym wydarzeniem związane są opracowania Piotra Mamaka – *Kult Matki Bożej Bolesnej w Czarnym Potoku*<sup>58</sup> i ks. Władysława Szczebaka – *Sanktuarium Matki Boskiej Bolesnej w Czarnym Potoku*. Studium historyczno-ikonograficzne *Oplakiwania i Piety z Czarnego Potoka* ks. Władysława Szczebaka, historyka sztuki, długoletniego dyrektora Muzeum Diecezjalnego w Tarnowie, jest pierwszym opracowaniem, w którym autor wiąże ikonografię tych obrazów z myślą teologiczną i inspiracjami wynikającymi z uwarunkowań historycznych<sup>59</sup>.

Ważnym elementem przygotowań uroczystości koronacyjnych stanowiły korony dla Matki Boskiej i Pana Jezusa. Wykonane one zostały ze złota i kamieni szlachetnych według projektu ks. Tadeusza Bukowskiego. Korony te zostały poświęcone przez Ojca Świętego Jana Pawła II podczas Mszy świętej na krakowskich Błoniach, dnia 8 czerwca 1997 roku.

<sup>58</sup> Piotr Mamak, *Kult Matki Bożej Bolesnej...*, s. 90

<sup>59</sup> Tamże, s. 91.

Uroczystości odpustowe w dniu 12 września 1999 roku połączone zostały z koronacją łaskami słynącego obrazu Matki Boskiej Bolesnej w Czarnym Potoku. Zgromadziły one na placu i przylegających do kościoła polach około 50 000 wiernych przybyłych z odległych miejscowości Małopolski, a nawet pielgrzymów z Węgier. Nałożenie koron przez biskupa ordynariusza Wiktora Skworca poprzedzone zostało odczytaniem breve przesłanego przez Kongregację ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów Stolicy Apostolskiej. W dokumencie napisano m.in.: *zezwalamy na ukoronowanie imieniem i powagą Ojca Świętego Jana Pawła II łaskami słynącego obrazu Najświętszej Maryi Panny Bolesnej, którego korony uroczystie pobłogosławił Ojciec Święty Jan Paweł II podczas wizyty apostolskiej 8 czerwca 1997 roku.*

Mszę świętą koronacyjną pod przewodnictwem ks. biskupa ordynariusza Wiktora Skworca, koncelebrowali biskupi pomocniczy: ks. bp. Józef Gućwa, ks. bp. Władysław Bobowski, ks. bp. Jan Styrna i ks. bp. senior Piotr Bednarczyk oraz 250 księży.<sup>60</sup>

## **7. Kościół p.w. św. Marcina – Sanktuarium Matki Boskiej Bolesnej w Czarnym Potoku**

### **7.1. Architektura i otoczenie kościoła**

Dzisiejszy kościół z roku 1755 podobnie jak dwa poprzednie i on jest drewniany, modrzewiowy, konstrukcji zrębowej, orientowany, jednonawowy z węższym od nawy prezbiterium zamkniętym trójboczną absydą, z zakrystią od północy. Do nawy od południa przylega kwadratowa kaplica, dobudowana wraz z wieżą w latach 1907–1909. Wieża zwieńczona jest wielką ośmioboczną banią z latarnią, baniastym hełmem i krzyżem.

W czasie remontu kościoła w roku 1971 wieża została częściowo przebudowana. W wejściu do przedsionka pod wieżą dobudowano mały babiniec z daszkiem dwuspadowym i okapem nad drzwiami głównego wejścia (Fot. 11).

W czasie remontu kościoła w latach siedemdziesiątych ub. wieku ściany zewnętrzne pobito gontem. Dach kościoła z wieżyczką na sygnaturkę kształtu barokowego pokryty jest blachą. Na zewnętrznej ścianie absydy umieszczona jest kalwaria z XVIII wieku w formie dużej wiszącej kapliczki z zadaszeniem i bocznymi osłonami (Fot. 12).

Teren przykościelny otacza kamienny mur, nakryty dachówką z zbudowanymi kapliczkami Siedmiu Boleści Matki Boskiej Bolesnej. W kapliczkach tych umieszczone są drewniane płaskorzeźby wykonane przez Stefana Szubryta z Limanowej (Fot. 13).

Po stronie północnej koło zakrystii rośnie 700 – letnia lipa szerokolistna, najstarsza w Polsce o obwodzie pnia 10 m i wysokości około 25 m, pomnik przyrody. Wewnątrz pnia znajduje się dziupla o średnicy 120 cm z otworem wejściowym o wy-

<sup>60</sup> Fr. Pulit, *Historia obrazów Oplakiwanie Chrystusa i Matki Boskiej Bolesnej w Czarnym Potoku*, w: Rocznik Sądecki, t. XXVIII, Nowy Sącz, 2000, s. 33-47.

sokości 110 cm i szerokości 60 cm. W zewnętrznym otworze dziupli od strony zakrystii umieszczono kapliczkę z barokową figurą Matki Boskiej z Dzieciątkiem z XVII wieku<sup>61</sup> (Fot. 3).

Na terenie przykościelnym, po stronie południowej, stoi pomnik papieża Ojca Świętego Jana Pawła II ufundowany przez proboszcza, kustosa Sanktuarium ks. Józefa Słowika w roku 2006 (Fot. 14).

Poza ogrodzeniem, za pomnikiem od strony plebanii zachowany został zadaszony w kształcie kapliczki ołtarz połowy z uroczystości koronacji łaskami słynącego obrazu Matki Boskiej Bolesnej w dniu 12 września 1999 r. Tylną ścianę tej kapliczki zdobi namalowana replika obrazu *Oplakiwanie* z połowy XV w.

## 7.2 Wyposażenie kościoła

W latach 1995–96 kościół otrzymał nową polichromię ornamentalną, którą projektował i wykonał artysta malarz Marek Niedojadło z Tarnowa. Wchodząc do kościoła, nad wielkimi drzwiami eksponowana jest w polichromii twarz Chrystusa tzw. *Veraicon* z Edessy oraz wizerunki Mojżesza z tablicami 10 przykazań i Eliasza z błyskawicą Bożego gniewu. U góry, na stropie ukazuje się wśród obłoków postać Boga Ojca, wypowiadającego słowa: *Ten jest mój Syn umiłowany*.

Na ścianach kościoła wyróżniają się barwne motywy dekoracyjnych wieńców i koszów kwiatowych, zaś na sklepieniach widok na otwarte niebo ze sceną Wniebowzięcia Matki Boskiej oraz postacie aniołów, trzymających kartusze ze scenami jej życia: Zwiastowanie, Nawiedzenie i Ofiarowanie Dzieciątka Jezus w świątyni. W polichromii na sklepieniu, we wnętrzu kościoła, umieszczone są sceny: Wniebowzięcia NMP i Jej koronacji w Niebie (Fot. 17). Nad głównym wejściem eksponowany jest tzw. *Veraicon* oraz wizerunki Mojżesza i Eliasza. Nad wejściem do zakrystii umieszczono widok chusty św. Weroniki z twarzą Chrystusa.

Kaplica boczna św. Antoniego została obecnie poświęcona Miłosierdziu Bożemu. W ołtarzu neoklasycystycznym z końca XIX wieku, nowy obraz *Jezu, ufam Tobie* z roku 1998, pędzla Marka Niedojadło, po bokach dwie rzeźby ludowe: św. Wojciech i św. Stanisław biskup (Fot. 19).

W polichromii kaplicy, po bokach ołtarza widnieją postacie świętych: Siostry Faustyny Kowalskiej i Brata Alberta Chmielowskiego oraz scena z powrotu Syna Marnotrawnego i postać św. Kingi z widokiem klasztoru s.s. Klarysek w Starym Sączu i Wawelu. Na sklepieniu kaplicy uwagę przykuwa Serce Chrystusa.

Najcenniejszymi obiektami wyposażenia kościoła są ołtarze. Ołtarz Główny, rokokowo-klasycystyczny (od tyłu data 1799 r.) z dwiema kolumnami późnorenansowymi ze starego ołtarza oplecionymi winną latoroślą nie został w całości zachowany,

<sup>61</sup> Ks. Leszek Babraj, proboszcz w latach 2008–2015 przeprowadził renowację barokowej figury Matki Boskiej z Dzieciątkiem z XVII wieku i kapliczki wraz z jej zadaszaniem na pniu 700-letniej lipy. Po renowacji zabytkową figurę przeniesiono do prezbiterium kościoła. Aktualnie w kapliczce umieszczona jest replika figury Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Ponadto staraniem ks. Leszka Babraja odnowiono figury świętych, które umieszczono w nawie kościoła.

gdyż w czasie remontu w latach 1970–1975 obcięte zostały boczne skrzydła ołtarza (Fot. 15, 16). W zachowanej środkowej części ołtarza umieszczony jest łaskami słynący obraz Matki Boskiej Bolesnej (rok 1649) z dwoma figurami św. Marcina po bokach. W górnej części ołtarza znajduje się obraz św. Szczepana z figurami aniołów po bokach, a nad nim figury Boga Ojca i Ducha Świętego (Fot. 18).

Do ołtarza należą także trzy obrazy: św. Marcina na zasuwie, Komunia Apostołów, a także św. Elżbiety na drugiej zasuwie łaskami słynącej *Piety*.

Pośrodku prezbiterium stoi ołtarz wolnostojący tzw. *soborowy* i ambonka do czytania mszalnych i homilii, wykonany w roku 1997 przez ludowego rzeźbiarza Józefa Lizonia z Rogów. Po prawej stronie stoi chrzcielnica z XIX wieku.

Ołtarze boczne przy tęczycy, barokowe, pochodzą z drugiej połowy XVII w. Lewy ołtarz z obrazem Serca Pana Jezusa z roku 1890 w środku nastawy, sprawiony przez oo. Redemptorystów z okazji misji.

Po bokach dwa mniejsze obrazy: św. Mikołaja i św. Bartłomieja Apostoła. W zawieszeniu ołtarza obraz św. Kazimierza i dwie rzeźby: św. Barbary i św. Katarzyny (Fot. 20). Ołtarz prawy posiada obraz Matki Boskiej Różańcowej z roku 1867, a w zwieńczeniu rzeźbę Matki Boskiej z Dzieciątkiem w promienistej aureoli, z dwoma aniołkami po bokach (Fot. 21).

Wśród obrazów pozaołtarzowych szczególną uwagę zwraca dużych rozmiarów obraz Chrystusa Ukrzyżowanego w prezbiterium z drugiej połowy XVII wieku. Do tematyki pasyjnej należą obrazy Stacji Drogi Krzyżowej, które wykonał w roku 1978 artysta malarz Józef Furdyna z Krakowa.

Sanktuarium Matki Boskiej Bolesnej w Czarnym Potoku posiada cenne rzeźby luźne rozmieszczone dla dekoracji kościoła. W prezbiterium odrestaurowana i poźłocona barokowa figura Matki Boskiej z Dzieciątkiem z połowy XVII w. przeniesiona z kapliczki w lipie do kościoła przez proboszcza ks. Leszka Babraja w roku 2013 (Fot. 22). Krucyfiks na tęczycy, późnobarokowy, pochodzi z wieku XVIII. Po obu stronach nawy umieszczone zostały odnowione figury apostołów. Po lewej stronie: św. Piotr, św. Antoni Padewski i św. Onufry (Fot. 23). Po stronie prawej: św. Paweł, św. Jan Nepomucen i św. Józef<sup>62</sup> (Fot. 24).

Najstarszą figurą w kościele jest figura Chrystusa Zmartwychwstałego, rzeźbiona w drewnie i polichromowana, późnogotycka, z połowy XVI wieku, która przechowywana jest w skarbcu (Fot. 26).

Dużą wartość artystyczną i historyczną mają trzy zachowane haftowane ornaty z wieku XVII i XVIII, dwa wykonane z tkaniny rokokowej a jeden z klasycystycznej.

Trzy dzwony na wieży: Św. Maria (1946), Św. Józef (1966) i Św. Andrzej (1966) ufundowali parafianie i ks. Franciszek Dyda.<sup>63</sup> Poświęcenia dzwonów ku czci Tysiąclecia Chrztu Polski dokonał ks. bp dr Karol Pękała w czasie uroczystości odpustowych w dniu 18 września 1966 r.

<sup>62</sup> Tamże, l.c.

<sup>63</sup> Dzwon Św. Maria ufundował ks. Franciszek Dyda jako votum za ocalenie życia i ucieczkę z plebanii w czasie oblawy przez Gestapo w dniu 25/26 lutego 1941 r. Aresztowano wówczas wikarego ks. Tomasza Leśniaka, którego uwięziono, torturowano i zamordowano w Nowym Sączu 13 marca 1941 r.

Z historią wsi Czarny Potok wiąże się ściśle historia budowanych tu kościołów i rozwijającego się kultu Matki Boskiej Bolesnej w obrazach *Oplakiwanie Chrystusa* i *Piety Czarnopotockiej* oraz figury Matki Boskiej z Dzieciątkiem umieszczonej w kapliczce na 700-letniej lipie.

Czarny Potok posiadał dotąd kolejno trzy kościoły. Pierwszy został wzniesiony w XIII wieku. Data erygowania parafii nie jest znana. Po upływie 150 lat został rozebrany lub zniszczony. W roku 1449 zbudowano i konsekrowano drugi p.w. św. Marcina, o którym wspominał ks. Jan Długosz w *Liber Beneficiorum*.<sup>64</sup> Służył on parafii przez 306 lat, czyli do roku 1755, kiedy wzniesiono trzeci, obecny kościół p.w. św. Marcina Biskupa – Sanktuarium Matki Boskiej Bolesnej.

W roku 2016 z inicjatywy proboszcza ks. Krzysztofa Klimczaka i parafian rozpoczęto przygotowania do budowy kolejnego czwartego kościoła jako wotum wdzięczności Matce Boskiej Bolesnej Czarnopotockiej. Niech Ona patronuje tej nowej świątyni (Fot. 26).



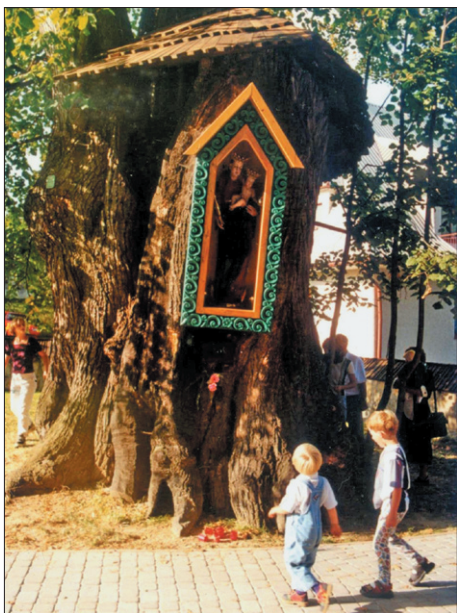
1. Czarny Potok – fragment wsi. Fot. Fr. Pulit



2. Kościół p.w. Św. Marcina z roku 1755. Sanktuarium Matki Boskiej Bolesnej w Czarnym Potoku (stan aktualny).

Fot. Fr. Pulit

<sup>64</sup> Jan Długosz ks., *Liber Beneficiorum... Opera Omnia*, t. 8, s. 301.



3. 700-letnia lipa z kapliczką Matki Boskiej z Dzieciątkiem z XVII w. (stan w 1999 r.).  
Fot. Fr. Pulit



4. Obraz – *Oplakiwanie Chrystusa z Czarnego Potoku*, około 1450 r., Muzeum Diecezjalne w Tarnowie. Fot. T. Bukowski



5. *Pieta* – łaskami słynący obraz Matki Boskiej Bolesnej w Czarnym Potoku z roku 1649, ukoronowany 12 września 1999 r.  
Archiwum Parafialne



6. Kościół w Czarnym Potoku. Stan sprzed rozbudowy w latach 1904–1906. Arch. Parafialne



7. Kapliczka z roku 1904 nad cudownym źródłem na Nawsiu. Fot. Fr. Pulit



8. Otwarcie Drogi Krzyżowej do krzyża na Gródku w dniu 11 września 2016 r. Poświęcona w dniu 17 września 2016 r. przez ks. bp. Stanisława Salaterskiego. Stacja I. Fot. Fr. Pulit



9. Droga Krzyżowa, stacja X. Inskrypcja: Z czystego serca rodzi się owoc dobrego życia. Fot. Fr. Pulit

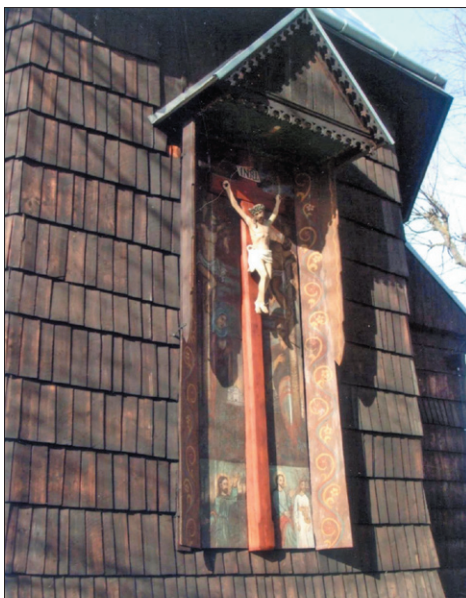


10. Czarnopotocka Golgota – stacja XIV pod krzyżem na Gródku. Fot. Fr. Pulit

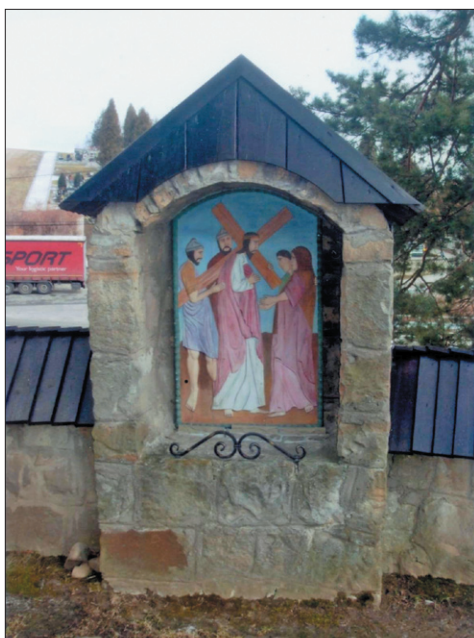




11. Wieża kościoła p.w. Św. Marcina w Czarnym Potoku, wejście główne (2017 r.). *Fot. Fr. Pulit*



12. Kalwaria na absydzie kościoła w Czarnym Potoku. *Fot. Fr. Pulit*



13. Kapliczka – Spotkanie z Jezusem, jedna z siedmiu Bolesci Matki Boskiej w murze ogrodzenia kościoła. *Fot. Fr. Pulit*



14. Pomnik papieża Świętego Jana Pawła II ufundowany przez proboszcza kustosza Sanktuarium ks. Józefa Słowika w roku 2006. W głębi ołtarz polowy z koronacji obrazu Matki Boskiej Bolesnej w dniu 12 września 1999 r. *Fot. Fr. Pulit*



15. Ołtarz główny z roku 1799, stan przed rokiem 1970. Fot. L. Talarczyk



16. Ołtarz główny z roku 1799, część dolna, stan przed rokiem 1970. Fot. L. Talarczyk



17. Prezbiterium kościoła w Czarnym Potoku. Fot. Fr. Pulit



18. Ołtarz główny w kościele w Czarnym Potoku po przebudowie w latach siedemdziesiątych. Fot. Jan Więcek



19. Ołtarz Miłosierdzia Bożego w kaplicy.  
Fot. Fr. Pulit



20. Barokowy ołtarz boczny lewy Serca Jezusowego z drugiej połowy XVII wieku. Fot. Fr. Pulit



21. Barokowy ołtarz boczny prawy, Matki Boskiej Różańcowej, połowa XVII wieku.  
Fot. Fr. Pulit



22. W prezbiterium – odrestaurowana barokowa figura Matki Boskiej z Dzieciątkiem z połowy XVII wieku, przeniesiona z kapliczki w lipie.  
Fot. Fr. Pulit



23. Figury świętych w nawie kościoła – Św. Piotr, Św. Antoni Padewski i Św. Onufry. Fot. Fr. Pulit



24. Figury świętych: Św. Paweł, Św. Jan Nepomucen i Św. Józef. Fot. Fr. Pulit



25. Figura Chrystusa Zmartwychwstałego 1 ćw. XVI wieku (Skarbiec). Fot. M. Polański



26. Wizualizacja zatwierdzonego projektu budowy nowego kościoła w Czarnym Potoku. Fot. Fr. Pulit

## Gródek nad Czarnym Potokiem na tle innych założeń obronnych z zachodniego brzegu Dunajca

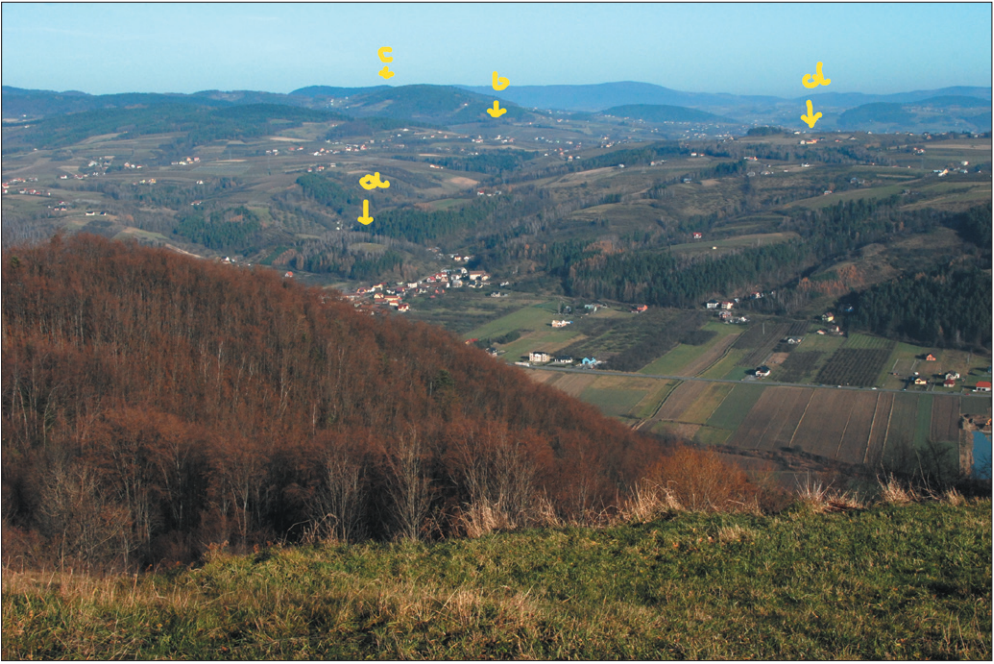
---

*Na początku wyjaśnienie. Nie zajmuję się tym tematem ponieważ jestem naukowcem, ale odwrotnie – zajmuję się, bo do tej pory nie interesowali się nim zbytnio naukowcy. Tak się składa, że od przeszło 20 lat widzę Gródek z mojego okna, mieszkam bowiem bardzo blisko. Z innego okna widzę górę na której także zlokalizowano grodzisko. Bycie „autochtonem” ma tę zaletę, że mogę weryfikować w terenie informacje zawarte w literaturze, które czasem przyjmuje się i powiela bezkrytycznie. Chciałbym tutaj zaprezentować nieco inne spojrzenie na wiele spraw dotyczących przeszłości lewego brzegu Dunajca i wskazać białe plamy na mapie historycznej Sądecczyzny, które w istotny sposób zniekształcają jej obraz.*

Gródek to zalesione wzniesienie położone pomiędzy Czarnym Potokiem, Jadamwolą i Jastrzębiem. Nazwa związana jest z tradycją miejscową i dlatego trudno ją znaleźć na większości map Beskidu Wyspowego. Obecnie góra pełni funkcję quasi religijną – prowadzi na jej szczyt Droga Krzyżowa, a w nocy oświetla widoczny z daleka metalowy krzyż. Wskazuje to jednak, że Gródek ciągle jest ważny dla lokalnej społeczności. Zapewne nieprzypadkowo.

Jakkolwiek w literaturze zazwyczaj podchodzi się z dużą rezerwą do nazw miejscowych typu: gródek, zamek, zamczysko – tym bardziej jeśli nie ma o danym obiekcie informacji w źródłach pisanych, to jednak raczej pewnym jest, że nad Czarnym Potokiem istniała jakaś dawna budowla obronna. Jej zachowane jeszcze ślady zobaczyć można na Gródku, idąc od wspomnianego krzyża 50 m w kierunku zachodnim. Do tej pory miejsce to nie budziło raczej zainteresowania wśród badaczy, pozostając praktycznie niezbadane. Mam nadzieję jednak, że sytuacja ulegnie zmianie (oby!) ponieważ Czarny Potok położony jest niedaleko Maszkowic, a jak wiadomo niedawne odkrycia archeologiczne na Górze Zyndrama stały się w świecie nauki nie lada sensacją. Może wreszcie nadszedł czas, aby zacząć badać grodziska oddalone nieco od doliny Dunajca, tym bardziej, że przecież Gródek nie jest wcale odosobniony.

Władysław Semkowicz w pracy „Zyndram z Maszkowic” (*Przegląd Historyczny* 11/3, 1910, str. 264) stwierdził, że na Gródku była niegdyś budowla obronna należąca do niejakiego Petermana, najpewniej rajcy miejskiego (Petermana Bogacza) jako sołtysa w dobrach klasztornych klarysek. Nie wiedzieć czemu, bo przecież Czarny Potok nigdy nie należał do klarysek starsądeckich, ta teza przyjęła się mocno i pokutuje wciąż w literaturze. Semkowicz był zdania, iż podobne „zameczki naddunajskie” we wsiach klasztornych nie miały związku z osadnictwem rycerstwa, rozsianego na skraju posiadłości klasztornych: Janinów, Jastrzębców, Turzynów, Ossoryów i innych. Tymczasem zarówno Gródek, jak i założenia obronne znajdujące się najbliżej niego,



Fot. Jarosław Czaja

ulokowane były „od zawsze” poza obrębem wsi klasztornych i otaczały latyfundium klarysek od zachodu. W prostej linii na północ od Czarnego Potoka – w odległości ok. 5 km od Gródka – na górze Łyżce pomiędzy Łukowicą a Przyszową jest miejsce zwane Starym Zamczyskiem, a kolejne grodzisko znajduje się jakieś 3 km dalej, na zalesionym wzniesieniu o nazwie Jonina pomiędzy Przyszową, Siekierczyną a Kaniną. Oba te założenia widnieją w spisie Juliusza Marszałka (*Katalog grodzisk i zamczysk w Karpatach*, Warszawa 1993, str. 187), chociaż autor błędnie umiejscowił Joninę koło Ciężkowic. Semkowicz zapewne nie miał pojęcia, że tak niedaleko od Gródka są jeszcze jakieś inne „zameczki”, bo inaczej zauważyłby przecież, że ich wzajemne położenie nie jest przypadkowe. Mało tego, gdyby teraz wyliczyć odległości pomiędzy wszystkimi grodziskami w okolicy – dodając te w Zabrzeży, Naszacowicach i Podegrodziu, to okaże się, że zachowują one między sobą regularne niemal odstępy. Ktoś się zachnie, że to tylko zbieg okoliczności, ponieważ te założenia pochodzą z różnych okresów historycznych. Być może, jednak pewnej tradycji osiedlania się w tych samych miejscach na przestrzeni stuleci, a nawet tysiącleci wykluczyć się nie da. Ba, istnieją poszlaki, że ta „zachowawczość” miejsc obronnych rzeczywiście istniała, ponieważ decydowały o tym nie tylko względy taktyki wojennej, ale także, (a może przede wszystkim?) występujące w ich pobliżu złoża ważnych surowców mineralnych, a konkretnie źródła solne.

Wróćmy na chwilę do doniosłych odkryć na Górze Zyndrama w Maszkowicach. Nie będę szerzej się o nich rozwodził, ponieważ są one wystarczająco nagłośnione

w mediach, ale zwrócę tylko uwagę, że dzięki nim dowiedzieliśmy się tak naprawdę... jak niewiele wciąż wiemy o krainie nad środkowym Dunajcem. Z drugiej strony fakt, że znaleziono w Maszkowicach konstrukcje kamienne aż z XVIII w. p. n. e., ośmiela nas do snucia coraz bardziej fantastycznych teorii, bo po prostu wszystko jest teraz możliwe!

Niedaleko Maszkowic w ubiegłym roku dokonano także innego odkrycia, które jest może mniej spektakularne, lecz w kręgach naukowych wzbudziło pewne poruszenie. Nie tylko ze względu na sam „skarb”, ale także na miejsce znaleziska. Chodzi o dolinę rzeki Słomki na wysokości Stronia, pomiędzy Świdnikiem a Przyszową. Opisuję dokładnie, bo z najnowszej monografii Sądecczyzny autorstwa Grzegorza Olszewskiego (*Ziemia Sądecka*, Nowy Sącz 2014) wynika jasno, że Stronia ... nie ma (*sic!*). Autor podając listę miejscowości istniejących już na przełomie XIII/XIV w. i znajdujących się w obrębie ówczesnej kasztelanii sądeckiej, oprócz Łukowicy, Jadamwoli, Przyszowej, Czarnego Potoku wymienił także wieś Stronie z jakże zaskakującym dopiskiem: „(wieś) nieistniejąca, niepewna dokładna lokalizacja, możliwe, że koło Mokrej Wsi lub koło Gabonia” (str. 83). Można przecierać oczy ze zdumienia, ale to niestety nie pierwszy i nie ostatni zapewne przykład na to, jak ta część historycznej ziemi sądeckiej, która obecnie znajduje się – prawem kaduka – w powiecie limanowskim, traktowana jest przez badaczy. Powiedzieć, że po macoszemu, byłoby za delikatnie. Przecież Stronie leży zaledwie 6 kilometrów od Podegrodzia, w samym centrum niegdysiejszej kasztelanii, a nie na jakiś antypodach. Mało tego! Stronie to jest akurat wieś bardzo szczególna, bo tutaj wciąż znajdowane są starożytne monety. W 2006 r. był to np. srebrny denar cesarza Hadriana z II w. n. e. Istnieją przekazy, że dziedzic Stronia Felicjan Marszałkiewicz – brat Maksymiliana z Kamienicy, posiadał w połowie XIX w. wspaniałą kolekcję numizmatów. Według relacji Józefa Łepkowskiego, mogła ona liczyć nawet tysiąc egzemplarzy, przy czym większa część tego zbioru monet i wszystkie – jak pisał – rzymskie monety, były „wykopane lub znalezione w tutejszych okolicach” (*Rocznik Sądecki*, t. XXXIII, 2005, str. 213). Gdyby teraz pan Olszewski udał się do krakowskiego Muzeum Narodowego w podziemiach Sukiennic, to by się dowiedział, gdzie to zagubione Stronie leży. Jest tam bowiem zajmująca całą ścianę mapa z wyrysowanymi szlakami handlowymi wiodącymi niegdyś do Krakowa. Na owej mapie obok miejscowości węzłowych (jak Bochnia, Dobczyce, Czchów) widnieje właśnie Stronie. Więcej! Z całego lewego brzegu Dunajca jest tylko Zabrzeż, Gostwica, Stronie i Podegrodzie.

A Stronie leży na grzbiecie („stronie” w języku prasłowiańskim znaczy właśnie grzbiet) opadającym od Mokrej Wsi w kierunku rzeki Słomki. Dokładnie naprzeciwko – na drugim jej brzegu – znajduje się przysiółek należący do Łukowicy o nazwie Wolica. W kwietniu ubiegłego roku na jednym z pól w Wolicy odkryto przypadkowo „skarb” składający się z dwóch przedmiotów z brązu. Pierwszy zabytek to duża zapinka okularowa typu Strzebielinko, a drugim jest bransoleta paskowa ze zwężającymi się końcami. Oba zabytki datowane są na fazę Hallstatt (ok. 600–400 przed Ch.) kultury lużyckiej. Jak wspominałem, ważne jest miejsce owego znaleziska. Tego rodzaju

wyroby z brązu odkrywane są, jak wiadomo niezbyt często. Na przykład podobnych zapinek znaleziono w całej Polsce do tej pory tylko 20 sztuk. Istotne, że podobne przedmioty znaleziono w połowie XIX stulecia w nieodległym od łukowickiej Wolicy (3 km) Świdniku. A to już wygląda na coś więcej niż przypadek, ponieważ obie miejscowości leżą nad tą samą rzeką o nazwie Słomka. Na marginesie wspomnę, że sto lat temu także jakiś „skarb” w Łukowicy znaleziono, ale jak podają kroniki: „zmarniał, bo ktoś wonczas marzył o wartości jakiegokolwiek naukowej”.

Chciałbym teraz, aby Państwo przyjrzeni się fotografii wykonanej w Brzynie nad Maszkowicami. Przedstawia ona panoramę „z lotu ptaka” w kierunku północnym. Proszę zwrócić uwagę, jak niewielkie są, w gruncie rzeczy odległości pomiędzy Górą Zyndrama (a), Gródkiem (b), Łyżką (c) i doliną Słomki (d). Ba, te trzy grodziska ustawiają się nieledwie w jednej linii idącej wprost od Dunajca na północ. Co chcę przez to powiedzieć? Nic, po prostu próbuję oderwać wyobraźnię czytelnika od utartego w literaturze myślenia typu: cywilizowany brzeg Dunajca a obok dzikie, bezładne wzniesienia i góry. Oto jest pytanie: czy w pradawnych wiekach poruszano się wyłącznie wzdłuż rzek i potoków (jak obecnie prowadzą drogi asfaltowe), czy też umiano czasem znajdować ścieżki na skróty...

Skoro mowa o dolinach rzecznych. Otóż raczej nie przypadkiem Gródek, a także sąsiednie grodziska na Łyżce i Joninie posadowione są nad dwoma, dosyć ważnymi ciekami wodnymi: potokiem Jastrzębik (dawniej Jastrzębia, a wcześniej Olszana) i rzeką Słomką. Łatwo zauważyć, że wpływają one do Dunajca akurat pomiędzy Naszacowicami i Podegrodzem, czyli tam, gdzie znajdowały się najważniejsze założenia obronne epoki przed-piastowskiej i piastowskiej na Sądecczyźnie. Tak pisała Anna Rutkowska-Płachcińska o wielkim grodzie w Naszacowicach – jako „pierwszym Sączu”: „Zwrócić tu trzeba uwagę na jego korzystne położenie komunikacyjne na skrzyżowaniu dróg, wiodących z jednej strony doliną Dunajca i doliną Olszany (Jastrzębiej) w kierunku na Łącko, wczesny ośrodek osadniczy wielkiej własności możnowładczej i doliną Słonej (Słomki) w kierunku Bochni (na tej drodze spotkamy grodzisko w Przyszowej i osadę Zawada)” (*Sądecczyzna w XIII i XIV wieku. Przemiany gospodarcze i społeczne*, Wrocław 1961, str. 99). Widać, że autorka posiadała dobrą znajomość terenu o którym pisała, co niestety nie jest cechą nagminną u innych badaczy. Zważmy, że wymieniła jednym tchem trzy doliny: Dunajca, Słomki, oraz Olszany (Jastrzębiej) – pisząc o korzystnym położeniu grodu w Naszacowicach. Wydaje się to zresztą oczywiste. Ale przecież nie dla wszystkich. W wielu opracowaniach naukowych pokutuje przekonanie, że gród położony był wyłącznie nad Dunajcem, a jakakolwiek droga prowadzić mogła tylko jego brzegiem. Tymczasem o założeniu „pierwszego Sącza” akurat w tym, a nie innym miejscu decydować mogły nie tylko względy komunikacyjne, ale jeszcze jeden ważny, kto wie, czy nawet nie najważniejszy czynnik, a mianowicie wspomniane już cenne bogactwo naturalne: sól.

Mogę się zgodzić, że dociekania naukowe Marii Cabalskiej bywały w wielu sprawach kontrowersyjne, a nawet chybione (Winna Góra), ale nie rozumiem dlaczego jej kapitalne, moim zdaniem, sugestie zawarte w artykule „Pradzieje powiatu nowosą-



deckiego” (*Rocznik Sądecki*, tom X, 1969) nie spotkały się do dzisiaj z najmniejszym choćby odzewem ze strony innych badaczy. Píše ona tak: „Trudno obecnie ustalić, w jakim stopniu mieszkańcy Kotliny (Sądeckiej) zawdzięczają swe bogactwo eksploatacji solanek, tym niemniej zastanawia fakt, że pod budowę założeń obronnych wybrano miejsca, w pobliżu których znajdowały się źródła słonej wody. Ta charakterystyczna zbieżność i usadowienie się w tym samym terenie, gdzie przedtem rozwijały się osiedla obronne kultury łużyckiej, dowodzi nie tyle tradycji miejsc obronnych, ile jest spowodowana tymi samymi przyczynami osiedlania się w pobliżu wycieków słonej wody”. I dalej: „Sądziłabym, że już na decyzję Kingi objęcia tego granicznego i oddalonego znacznie od stolicy terenu (Sądecczyzny) wpłynął fakt znajomości i wyszukiwania miejscowych solanek”. I jeszcze zdanie: „Zestawiłam wszystkie znane mi miejscowości o nazwie pochodnej od gródka lub zamku. Niezwykle interesująco przedstawia się powiązanie tych obiektów z nazwami miejscowymi pochodnymi od soli. Wydaje się, że zbieżność ta nie jest przypadkowa. Obserwuje się wyraźną dążność rycerstwa do osiedlania się w miejscach, gdzie poświadczono jest wytryskiwanie zasolonej wody” (str. 143). Zanim przejdziemy do rycerstwa, spójrzmy najpierw na nazwy miejscowe wywodzące się od soli. Nie będzie chyba wielkiego zaskoczenia jeśli powiem, że znajdziemy ich całkiem sporo w mateczniku Sądecczyzny, czyli na lewym – zachodnim brzegu Dunajca.

Zacznijmy od historii. W przywileju księżnej Kingi dla niejakiego Przybysława z 1279 r. pojawia się dziwna nazwa łąki położonej gdzieś w okolicy Gostwicy – „Suline”, zaś w dokumencie księżnej Gryfiny z 1292 r. czytamy, że pozwala ona na założenie niemieckiej wsi o nazwie „Szalanki” obok Gołkowic, uwaga: „naprzeciwko starego grodziska sądeckiego”. Zapewne niedaleko ujścia rzeki Słonej (Słomki) do Dunajca. Natomiast na mapach współczesnych widnieje nadal pomiędzy Naszacowicami a Podegrodziem miejsce zwane Zasłonie. Przesuńmy się teraz na zachód w kierunku najbardziej nas interesującym. Na Budzynie – przysiółku Olszany (a więc niedaleko Czarnego Potoka i Gródka) istnieje nazwa topograficzna, która brzmi Słona. Zenon Szewczyk (*O pochodzeniu nazw miejscowych Gminy Podegrodzie i okolic*, Nowy Sącz 2009, str. 45) jednoznacznie utożsamia ją z istnieniem słonych źródeł. Jak wiadomo nieopodal grodziska w Maszkowicach jest mokradło o nazwie Solnisko. Z kolei pod samą Łyżką – w granicach wsi Roztoka istnieje osiedle Solniska. W końcu spójrzmy na pierwotną nazwę rzeki Słomki. Zachowane zapisy w dokumentach z lat 1273 i 1293 brzmią jednoznacznie: Slona. Sądeckie księgi grodzkie z XVI w. podają Slonka, a mapy katastralne Naszacowic z 1937 r. Słonka. Jeśli teraz zestawimy to wszystko razem – również odkrycia archeologiczne i znalezione nad Słomką „skarby” przedmiotów z brązu, okaże się, że cała ta „układanka” z grodziskami znajdującymi się zarówno nad samym Dunajcem, jak i nad jego dopływem, czyli Słoną/ Słomką – ma z góry określony sens!

Karol Potkański już sto lat temu pisał o terenach położonych na południe od Krakowa: „Co skłaniało ludzi do zapuszczania się w te strony? Najpierw nie zapominajmy, że las i pustka były podówczas wszędzie – a mniej jest straszne, co się wciąż spotyka.

A po drugie – zdaje się – sól ich nęciła.” (*Pisma pośmiertne*, Poznań 2004, str. 208). I dalej o zasiedlaniu kotlin podgórskich, w tym Kotliny Sądeckiej: „ (...) i tutaj sól mogła odgrywać jakąś rolę, istnieje bowiem rzeka Słona, dziś Słomka, dopływ Dunajca powyżej Starego Sącza” (str. 211). Nie wiedzieć czemu, to co pisali dawni badacze w kwestii związku soli z osadnictwem, ignorowane jest zupełnie przez badaczy współczesnych. Jacek Poleski w swoim fundamentalnym dziele o grodach nad Dunajcem (*Wczesnośredniowieczne grody w dorzeczu Dunajca*, Kraków, 2004), nie wspomniał o Słomce ani razu! Nie zaznaczył jej też na żadnej mapie. Wysnuł za to wniosek na podstawie badań powierzchniowych, że wczesnośredniowieczne osadnictwo nie wkraczało „na teren wąskich dolinek niewielkich, górskich dopływów Dunajca” (str. 113). Przy czym – co ciekawe – zauważył, że do tej pory niezbadane są archeologicznie dorzecza lewobrzeżnych dopływów Dunajca – Łososiny i Smolnika, które „szczególnie w dolnych odcinkach biegu tych rzek stanowiły teren potencjalnie dogodny dla osadnictwa pradziejowego i wczesnośredniowiecznego” (str. 113). Owszem, należałoby zbadać bieg obu tych rzek, ale zastanawiam się wobec tego: co ze Słomką? Z kontekstu wynika, że Poleski zaliczył ją hurtem do „niewielkich, górskich dopływów Dunajca”. Ale szkopał w tym, że ta rzeka jest o wiele dłuższa (ma ponad 25 km długości) od Smolnika i znajduje się nieporównywalnie bliżej grodu w Naszacowicach.

Przypomnę tylko, że w czasach kultury łużyckiej (a więc nieledwie tysiąc lat wcześniej) i w okresie wpływów rzymskich – co wiemy z odkryć „skarbów” z brązu i monet w Świdniku i Stroniu – ludzie zapuszczali się głęboko w dolinę rzeki Słonej! Gdyby źródeł solnych we wczesnym średniowieczu już nad tą rzeką nie było, z pewnością nosiłaby ona inną, nie tak jednoznaczną i w brzmieniu słowiańską nazwę. Ale mamy dowód na to, że jeszcze w połowie XIX w. jakieś resztki słonego źródła znajdowały się pod samym grodziskiem w Naszacowicach. Widział je na własne oczy Szczęsny Morawski i tak opisał: „W głębi gliniastego zapadliska, według podań ludu dobywano niegdyś sól. Miejsce żupy dawnej stanowi boniorem błotnisty, o którym lud prawi: iż jest morskim okiem. Bydło i owce uciekają do tego błota, w którym rade brodzą po kolana; gołębie przylatują wodę pić” (*Sądecczyzna*, 1863, t. I, str. 22). Woda musiała być słona, bo Morawski pisał dalej o zapadlisku „z słonem okiem morskiem” (str. 23). Co na to Jacek Poleski? Nic. Pisze jedynie o „ustnej tradycji” przechowującej informacje o obecności źródła wody na południowym zboczu wzgórza, na którym położone jest stanowisko (*Wczesnośredniowieczne grody...*, str. 93). Czyli słone „oko morskie” było według niego zwykłym źródłem wody pitnej. Moim zdaniem relacja Morawskiego (było nie było, odkrywcy tego grodziska) to klucz dla wyjaśnienia zagadki, która nurtuje wszystkich (także Poleskiego): dlaczego grody budowano wyłącznie na lewym brzegu Dunajca i czemu największy z nich powstał w Naszacowicach w tak acentrycznym wobec Kotliny Sądeckiej miejscu i z dala od ujścia Popradu.

Do tej pory zwykło się traktować wszystko oddzielnie: kulturę łużycką osobno, epokę plemienną i epokę piastowską także osobno. Uważano, że ludzie żyjący np. nad Słomką w IV w. p.n.e. nie mogą mieć nic wspólnego z ludnością słowiańską, która pojawiła się tutaj jakoby dopiero w VI w. n.e. Tymczasem do akcji wkroczyła genetyka.

To uparte „usadawianie” się – jak pisała M. Cabalska – ludności w tym samym terenie na przestrzeni stuleci może mieć całkiem logiczne wytłumaczenie. Jak bowiem wynika z badań opublikowanych przez zespół naukowców pod kierunkiem prof. Tomasza Grzybowskiego w artykule „Wędrówki genów” (*Newsweek Extra*, 6/2016, str. 46-51) potomkowie ludzi, którzy nosili na sobie ozdoby z brązu znalezione w Wolicy, mogą żyć dzisiaj pośród nas! Wykazano po prostu genetyczną ciągłość kilku współczesnych linii żeńskich typowych dla Europy Centralnej od epoki żelaza, a nawet brązu. Badania genetyczne dopiero się rozpoczęły, więc zapewne czeka nas jeszcze wiele niespodzianek. Chciałbym tylko zwrócić uwagę, że południe Polski, a więc zapewne nasz region posiada pod względem genetyki pewną własną specyfikę. Otóż występuje tutaj gęściej niż gdzie indziej – nawet do 10 % populacji – w linii męskiej haplogrupa I1b, określana również czasem jako I2a1, typowa dla rejonu Bałkanów (najwięcej w Bośni i Chorwacji), a definiująca ją mutacja miała miejsce ok. 10 tys. lat temu. Jeśli teraz wiemy, że podobne do tych znalezionych na Górze Zyndrama w Maszkowicach konstrukcje kamienne są na Istrii nad Adriatykiem, to w kontekście genetyki przestaje nas to dziwić.

Nie muszę chyba pisać, że od neolitu aż do nowożytności ten, kto miał dostęp do soli, był nie tylko samowystarczalny, ale i bogaty. Sól należała do najbardziej poszukiwanych surowców, na równi z żelazem. Była ważnym towarem w wymianie handlowej oraz podmiotem danin i różnorodnych opłat celnych. Przywilej pobierania danin w soli uzyskiwali najważniejsi dygnitarze kościelni, jak np. arcybiskupi gnieźnieńscy w XI stuleciu. Miejsca, gdzie były słone źródła musiały być w jakiś sposób chronione przed intruzami. Stąd zapewne mam w promieniu 10 km od domu w Łukowicy aż 8, albo 9, czy nawet 10 grodzisk. Dlaczego nie wiem dokładnie ile? Bo w dolinie rzeki Słomki grodzisk może być więcej! Tak podejrzewała już dawno M. Cabalska, bo zwróciło jej uwagę miejsce o nazwie wały, „(...) które może było grodem książęcym położonym w części osady zwanej Berdychów” (*Rocznik Sąddecki*, t. X-XI, 1969–70, str. 142). Berdychów to przysiółek Przyszowej leżący nieopodal Łyżki, ale te wały to jeszcze nie wszystko. Jakies dwa kilometry wyżej, dokładnie naprzeciwko Joniny istnieje osiedle o dosyć szczególnej nazwie: Ogrojec. Jest ono rozłożone u stóp zalesionego wzniesienia (zaznaczonego na mapach jako Kuklacz wschodni) na szczycie którego, od strony południowo-wschodniej widoczne są jakies ślady wału ziemnego. Nazwa Ogrojec kojarzy się zwykle z terminologią religijną, jednak pierwotne znaczenie tego słowa wedle Aleksandra Brucknera wiąże się z grodem: „grodzić, gródź, ogrodźca – z tego ogrojca, a do tego nowy mianownik ogrojec” (*Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków 1927, str. 157). Słowo grojec nie było obce także Szczęsnemu Morawskiemu, który pisał, że „Doliny rzek, szczególnie uwieńczone są grodami, grojcami, grodkami, stróżami i twierdzami” (*Sąddeckczyzna*, t.I, str. 18). Być może chodzi tutaj o jakiś rodzaj obronnego miejsca, otoczonego wałem. Spod zabudowań Ogrojca znakomicie widać – patrząc w kierunku zachodnim – górę Kostrzę. A pod Kostrzą jest także zalesiona góra o nazwie Groniec, Grojec albo Grodziec (w zależności od mapy), a obok przysiółek Zawadka. Myślę, że to wszystko nie jest dziełem przypadku. Ale właśnie. Wszak

przysiółek Zawada (kiedyś osobna wieś) jest też pomiędzy Łyżką a Łukowicą. A Henryk Stamirski wspomina także (*Przeszłość Łącka*, Nowy Sącz 1966, str. 27), że gdzieś na północ od Łącka – więc nieopodal Gródka – istniała osada Zawadka, należąca pod koniec średniowiecza wedle Długosza do parafii łąckiej wraz ze Szczereżem. Dawni badacze; jak choćby Langerówna i Rutkowska-Płachcińska, uznawali nazwy Zawada, Zawadka za stare i pozostające zawsze w związku z ubezpieczeniem ważnych przejść. Nie zgadzał się z tym Andrzej Żaki, twierdząc, iż są to najpewniej nazwy karczem, a jeśli mają jakiś związek z grodziskami, to przypadkowy. Jako argument dodatkowy służyła mu inna nazwa, także ponoć wywodząca się od karczmy, a mianowicie Piekiełko (*Wędrówki Sącza*, Kraków 1974, str. 152). Co więc począć z tym, że góra nad Przyszową nosi nazwę Piekło (660m)? Na jej szczycie także stała kiedyś karczma?

Skoro już jesteśmy w Przystowej spójrzmy teraz na Łyżkę. Ta góra (803 m) to dopiero jest wielka zagadka archeologiczna. Kto tu był, wie dobrze o czym mówię. Problem w tym, że najpewniej nie widziała jej z bliska autorka opisu, który powielany jest w literaturze bezkrytycznie, choćby przez Juliusza Marszałka (który przy okazji źle podał wysokość Łyżki: 607 m) – Maria Cabalska. W 1968 r. zorganizowano w Limanowej obóz archeologiczny pod jej kuratelą. W ciągu dwóch tygodni studenci przemierzali okolicę i weryfikowali obiekty wstępnie wytypowane do badań. Materiał jaki zebrali, posłużył później Cabalskiej do pracy „Pradzieje powiatu limanowskiego” (*Zeszyty Naukowe*, UJ w 1970, str 7-21). Wedle zamieszczonego tam opisu Stare Zamczysko na Łyżce to miejsce położone na spłaszczonym wierzchołku góry (na kulminacji południowo-wschodniej, doskonale widocznej z Kotliny Sądeckiej), otoczone obniżeniem, najprawdopodobniej fosą oraz resztkami wału, miejscami do 2m. wysokości, które leżą za fosą, a ten fakt sugeruje, że obiekt był niegdyś podwójnie obwałowany. Widać od razu, że zasłużona badaczka potraktowała sprawę rutynowo – zapewne na podstawie ogólnikowego szkicu studentów. Tymczasem gdyby zobaczyła owe resztki wału na własne oczy, zapewne doznała by sensacji, bo najwyraźniej jego budulcem nie jest ziemia, lecz – uwaga – **kamienie!** Długość tej konstrukcji dochodzi do 100 m, a grubość u podstawy w niektórych miejscach przekracza 20m. Nie znajduje się ona na samej kulminacji wypłaszczenia, tylko poniżej za fosą, ponieważ nie służyła zapewne wcale do obrony. Po drugim wale nie ma zresztą śladu. Kiedy znany autor publikacji o zamkach Krzysztof Moskal dotarł na Łyżkę kilka lat temu, stwierdził nie bez zdziwienia, że to miejsce najbardziej kojarzy mu się z pogańskim miejscem kultu. Takie też przypuszczenie – po raz pierwszy w literaturze! – wyraził na łamach swojej książki (*Grody i zamki nad Dunajcem i Popradem*, Nowy Sącz 2011, str. 119). To nie wszystko. Oprócz Starego Zamczyska jest też położona niżej polana na granicy lasu i zabudowań wiejskich, która nosi nazwę Zamek. Nie „pod Zamkiem”, albo „pod Zamczyskiem”, ale właśnie Zamek. Z kolei na zachód od szczytu Łyżki, przy zejściu w kierunku Siekierczyny widoczny jest w terenie owalny ślad z jamami po wybranych kamieniach, oraz ziemny wał od południa. Mamy więc dwa stanowiska o nazwach kojarzących się z obiektem obronnym, oraz jedno bez nazwy (choć miejscowi mówią Wieża). Na jednej górze!

Trzeba zauważyć, że sama nazwa góry z hipotetycznym wałem kultowym może nie być przypadkowa. W swojej pracy M. Cabalska nazywa ją Łyską – zgodnie z wymową gwary podegrodzkiej, co może nasuwać skojarzenia z Łyścem, czyli pierwotną i prasłowiańską nazwą Łysej Góry w Górach Świętokrzyskich. Nazwa Łyska wzięłaby się więc od światła (palenie ognisk?), a nie od przedmiotu kuchennego, który zgubiła tutaj – wedle miejscowych przekazów – św. Kinga. Ale ta legenda też jest sama w sobie ciekawa. Jeśli uznać przekaz Żegoty Pauliego z XIX w. o znalezionym w klasztorze klarysek w Starym Sączu podaniu, iż „skarby św. Kunegundy ukryte były przed tatarami w Przyszowy na górze Łyżce” (*Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego*, Warszawa 1888, str. 236) za prawdziwy, to jednak coś z tą Kingą musiało być na rzeczy. Uwiarygadnia to jeszcze zapis w *Słowniku Geograficznym* (S. G. K. P., str. 236), gdzie czytamy, że w miejscu zwanym Starym Zamczyskiem „miał ongi stać potężny gród, którego jedyną dziś pozostałością są gruzy kamieni, pokrywające obszerne podziemia, dla bardzo ciasnych przejść i zepsutego powietrza niedostatecznie zbadane”. W Przyszowej i okolicach od pokoleń krążą opowieści o tunelach na Łyżce, skarbach, diabłach itd. Faktycznie, jak mówią naoczni świadkowie, do podziemnego lochu można było wejść jeszcze w latach 70-tych XX w. Co istotne, owi świadkowie (niezależnie od siebie) twierdzą, że wąski tunel obramowany był grubym murem kamiennym! Więc przypuszczać można, że na Łyżce faktycznie istnieć musiało jakieś *refugium* należące do kasztelanii sądeckiej, które posadowione zostało na pradawnym miejscu kultowym. Te kamienne mury podziemnych tuneli kojarzyły się wszystkim do tej pory z zamkiem, a może jednak powinny się teraz zacząć kojarzyć z konstrukcją odkrytą w Maszkowicach? Bo mnie na przykład przywodzą na myśl misteria eleuzyjskie...

Na tej górze jest także wiele obiektów o dziwnych, stożkowatych kształtach, co może nasuwać skojarzenia z kurhanami. Zdaję sobie oczywiście sprawę, że udowodnienie powyższych teorii nie będzie proste. Warto jednak to miejsce wreszcie zbadać archeologicznie, o co postuluję od wielu lat. Przecież naukowcy od dziesiątków lat próbują zlokalizować w pobliżu naddunajskich grodzisk jakieś miejsce kultowe. Bez rezultatu. Może nie przyszło im nigdy do głowy, że jest ono całkiem blisko, tyle, że nie nad Dunajcem, a nad Słomką. Łyżka posiada jeszcze bardzo charakterystyczny, łatwy do odróżnienia od innych wzniesień kształt – od strony Kotliny Sądeckiej do złudzenia przypomina... Ślężę!

Wróćmy teraz pod Gródek. Nazwa wsi Czarny Potok pojawia się po raz pierwszy w dokumencie z 1317 r., gdzie występuje niejaki „Pauli de Gampotek”. Ten wspomniany na początku „Petermanus de Scarnipotok”, którego raczej niesłusznie utożsamiał Semkowicz z rajcą miejskim Bogaczem, pojawia się w dokumencie późniejszym, bo z 1325 r. Ale Anna Rutkowska-Płachcińska słusznie chyba zwróciła uwagę, że o istnieniu Czarnego Potoku dowiadujemy się z dużo wcześniejszego dokumentu, a mianowicie z przywileju lokacyjnego Olszany z 1293 roku. Wspomniano w nim, że wieś ta graniczy z posiadłością Pawła syna Trzeby. Na owym akcie wystawionym przez Gryfinę występuje zresztą ów Paweł jako świadek. Kim był zatem Paweł syn Trzeby? Na pewno należał do warstwy rycerskiej posiadaczy ziemskich, a więc do elity moż-

nowładczej. Pierwszy raz spotykamy jego imię na dokumencie Kingi wystawionym w 1289 r., gdzie figuruje jako sędzia. Na dokumencie z 1293 r. posiada już tytuł *comesa* i ministra Gryfyny. Wydaje się więc, że mógł nabyć posiadłość identyfikowaną z Czarnym Potokiem gdzieś pomiędzy jedną, a drugą datą. Ale zwróćmy uwagę, że najprawdopodobniej ta osada nie należała do własności książęcej już w 1280 r., bo inaczej zapewne weszłaby w skład 28 wsi wymienionych w dokumencie fundacyjnym Kingi dla klarysek starosądeckich. Ciekawe jest to, że miejscowości przylegające do Czarnego Potoku od wschodu i południa znalazły się w posiadaniu klarysek, a te, które leżały bardziej na północy i zachodzie, czyli Łukowica i Przyszowa – pozostawały w rękach rycerskich. Nieco wcześniej rycerskie było również Łącko. Logicznie rzecz biorąc, musiał istnieć jakiś powód tego stanu rzeczy, a da się go wytłumaczyć oczywiście dawną tradycją obronną. Wszystkie te wsie rycerskie wyznaczały ongiś zapewne pierwotną zachodnią granicę kasztelanii sądeckiej. A jak wiadomo owa kasztelania nakładała się przecież na dużo wcześniejsze stosunki plemienne. Najpewniej istnieć musiał pradawny system obronny chroniący zarówno „twarz” – czyli dolinę Dunajca, jak i „plecy” owej kasztelanii, zwłaszcza, że pośrodku była słona rzeka. Najprawdopodobniej znajdowały się tutaj punkty „ostatniej obrony” i schronienia dla ludności w razie przedarcia się nieprzyjaciela w głąb lewego brzegu Dunajca. Ważna też była kontrola całego obszaru, a jak wiadomo z góry lepiej widać. Zważmy, że Łyzka jest najwyższą górą w tej części Beskidu Wyspowego. Od południa zasłania ją jednak Pępówka, dlatego funkcje obserwacyjne przejmują tam Gródek nad Czarnym Potokiem. Znajduje się on już na granicy wzniesień, które mają 600 m n.p.m. A to jest 300 metrów powyżej doliny Dunajca.

Ten tok myślenia zdaje się potwierdzać nazwa wsi, która posadowiona jest pomiędzy dwoma grodziskami (Gródkiem i Łyzką), czyli Łukowica. Być może przekazy tutejsze mówiące o tym, że miano w Łukowicy wyrabiać łuki dla wojsk Łokietka nie są całkiem wyssane z palca, tym bardziej, że jest tutaj góra Cisówka, a jak wiadomo łuki wyrabiano głównie z drewna cisowego. Ale wracając jeszcze do wspomnianych tuneli drążonych ponoć w masywie Łyzki, przychodzi mi na myśl jeszcze jedna koncepcja, którą warto wziąć pod uwagę. W wielu krajach Europy (Bawaria, Austria, Czechy) odkrywano ciągle podziemne tunele, czasem nawet bardzo długie i rozgałęzione. Nie wiadomo do jakich celów mogły służyć, ale jedna z hipotez mówi, że były to schrony dla miejscowej ludności podczas wojen i najazdów. Kto wie, czy z czymś takim nie mamy do czynienia właśnie na Łyżce...

Komes Paweł piastował urząd sędziego kurii klasztornej w latach 1312–1317, a także być może, jak chciała A. Rutkowska-Płachcińska w 1313 r. był sołtysem Podolińca. Sławomir Wróblewski jest zdania (*Rycerstwo ziemi sądeckiej w średniowieczu*, Kraków 2016), że najpewniej pochodził z Sądecczyzny; „ponieważ w dokumentach mowa o nim zawsze jako o synu Trzeby, sędzić można, że jego ojciec był liczącym się członkiem lokalnej społeczności” (str. 73). Należał w każdym razie do ludzi mających, więc mógł wybudować sobie rezydencję obronną na szczycie Gródka. A pamiętajmy, że przełom XIII/XIV w. to jest właśnie ten okres, kiedy podobne założenia

obronne zaczęło fundować sobie nasze rycerstwo na potęgę. Nie znamy ewentualnych potomków komesa Pawła, wiemy natomiast, że jego bratem, albo zięciem był komes Świątosław. Natomiast w dokumentach z lat 1357 – 1358 jako wódarz i dziedzic Czarnego Potoka występuje następny komes: Grzegorz. Był on rządcą dóbr klarysek starsządeckich. Jego synem mógł być Grzegorz, występujący w 1388r., a wnukiem prawdopodobnie Jakub/Jakusz z Czarnego Potoka, wzmiankowany w 1416 r. Istnieje zapisek z 1437 r. mówiący o tym, że Jakusz posiadał dobra we wsiach Kicznia i Wola Kosnowa, ale także sołtystwo w Czarnym Potoku. Stąd najprawdopodobniej wzięła się ta opinia, że Gródek należał do sołtysa klarysek. Badacze są zdania, że Jakusz z Czarnego Potoka pochodził z rodu Turzynitów.

Nie wiemy co łączyło komesów Pawła i Grzegorza. Obaj cieszyli się jednak wysokim statusem społecznym. Jeśli nie fundował fortalicji na Gródku pierwszy z nich, to zapewne ten drugi. Ale raczej przyszli już w pewnym sensie „na gotowe”, bo wcale nie wykluczone, a wręcz bardzo prawdopodobne, że jakaś budowla obronna należąca do kasztelanii sądeckiej znajdowała się w tym miejscu dużo wcześniej. A mogła również istnieć w czasach plemiennych, albo i starszych. Wiadomo, że w Czarnym Potoku było prehistoryczne osadnictwo i dokonano tutaj odkryć archeologicznych z okresu neolitu. Jeszcze jedna rzecz. Z Gródka widać doskonale wzniesienie w Naszacowicach, na którym posadowione jest grodzisko. To ważne, bo istniał najwyraźniej pomiędzy tymi założeniami kontakt wzrokowy. To może być poszlaka wskazująca na dawną metrykę „zameczku Petermana”.

Dzisiaj dla przeciętnego turysty to, co zobaczyć może na Gródku nie jest zbyt ciekawe ani imponujące. Widać tylko nikłe ślady przekopu i wału. Samo założenie miało prawdopodobnie kształt elipsy o wymiarach ok. 35x15 metrów. Stanisław Tomkowicz w opisie zabytków z Czarnego Potoku przytoczył fragment rękopisu Józefa Łepkowskiego z 1851 r.: „Zamczysko Gródek na górze Gródek nad potokiem Czarnym, (...); podanie, że tu w czasie napadów chroniono się z archiwami ze Starego i Nowego Sącza. Pochwy, śmigownice, patroniasze często znajdowane w okolicy, zabrano do cyrkułu” (*Stanisława Tomkowicza Inwentarz zabytków powiatu sądeckiego*, Kraków 2007, str. 48). A więc jeszcze w połowie XIX w. można było w pobliżu grodziska natknąć się na jakieś elementy starego uzbrojenia. Mnie jednak najbardziej frapuje to podanie o archiwach miejskich sądeckich. Oczywiście trzeba do takich historii podchodzić z dystansem, niemniej jednak zastanawia fakt, że podobne podanie o chronieniu cennych rzeczy przed Tatarami – w tym przypadku chodzi o wspomniane kosztowności księżnej Kingi – związane jest z sąsiednim grodziskiem na Łyżce. Musi w tym tkwić jakieś ziarenko prawdy i dotyczyć wspomnianego wyżej systemu obronnego. Ale to nie wszystko. Tomkowicz pisze dalej: „Prowadzone badania powierzchniowe nie ujawniły tu żadnych zabytków, jednak tradycja miejscowa mówi o znalezieniu na pocz. XX w. (w trakcie wybierania kamieni i gliny) zabytkowych przedmiotów”(str. 48). Faktycznie, kiedy pracowałem jakiś czas temu w szkole podstawowej w Jastrzębiu, co rusz słyszałem od dzieci i dorosłych o owych znalezionych na Gródku „skarbach”. Ścisłe rzecz biorąc wersje były dwie: znaleziono albo złote kielichy (naczynia liturgicz-

ne?), albo „złota” zbroję rzymską (*sic!*). W każdym razie były to cenne przedmioty, które trafiły ponoć do jakiegoś muzeum, ale zaginęły podczas I wojny światowej. Ta zbroja rzymska wydawała mi się czystą fantazją, ale dzisiaj myślę już inaczej: czemu nie, skoro w Maszkowicach znaleziono kamienny mur, którego teoretycznie nie powinno być na północ od Alp. A propos kamieni. Ten proceder ich wybierania z Gródka przez okoliczną ludność też jest ciekawy. Głębokie jamy widać na samym szczycie wzniesienia. Tylko skąd wzięła się tak duża ilość kamieni w miejscu, gdzie stać miała drewniano-ziemna ponoć fortalicja?

Zastanówmy się teraz nad inną kwestią: czy władcy nadawali tereny graniczne rycerstwu wyłącznie – jak to się zwykle pisze – z myślą o ich powinnościach względem obrony, czy także (a może przede wszystkim) nagradzali po prostu ich zasługi, dając im za wierną służbę „smaczne kąski”, aby zwiększyć motywację. Myślę, że oba powody były ważne. I tutaj wracamy do tego, co pisała M. Cabalska o dążności rycerstwa do osiedlania się w miejscach, gdzie poświadczono jest wytryskiwanie zasolonej wody. Zapisane w źródłach majątki rycerskie znamy właściwie dopiero z ostatnich lat XIII stulecia, kiedy Kinga pojawiła się ze swoim dworem na Sądecczyźnie. Być może Paweł z Nosaczowic, który wymieniony został w 1289 r. nie był jeszcze z owym dworem związany, ale wiemy, że posiadał wzgórze zwane Łysą Górą wraz z pobliskim lasem. Wzgórze to znajduje się nieopodal grodziska w Naszacowicach, dokładnie pomiędzy rzeką Słoną/Słomką a potokiem Jastrzębik. W jakiś sposób to miejsce musiało być ważne (ze względu na solanki?), ponieważ księżna Kinga, do której przecież należała niemal cała Sądecczyzna, dokonała zamiany z Pawłem – otrzymał od niej las o powierzchni trzykrotnie większej i podarowała Łysą Górę swojemu osobistemu medykowi Raclawowi. Ten jednak niebawem sprzedał uzyskane dobra krewniakowi Adamowi. Medyk Raclaw od 1278 r. określany był jako *magister*, więc najpewniej odbył studia za granicą. Pochodził z rodziny rycerskiej i leczył nie tylko Kingę, ale i jej męża Bolesława. Posiadał również rozległe dobra koło Krakowa. Sławomir Wróblewski (*Rycerstwo ziemi sądeckiej...*, str. 70) przypuszcza, że owym Adamem – krewniakiem Raclawa, był niejaki Adam z Zasłonia, występujący w 1299 r. z tytułem komesa. Zasłonie, z którego pisał się komes Adam, to wieś już dzisiaj nieistniejąca, ale zlokalizowana była z pewnością „za Słoną”, czyli tam, gdzie współcześnie jest teren niezamieszkały zwany Zasłoniem koło Naszacowic. Ciekawe jest to, że komes Adam – jak domyślała się A. Rutkowska-Płachcińska – założył najpewniej wieś do dzisiaj istniejącą i ulokowaną pomiędzy rzeką Słoną/Słomką a Czarnym Potokiem, która nosi nazwę Jadamwola. Byłby to już trzeci komes, czyli najwyższy urzędnik dworu sądeckiego (obok Pawła i Grzegorza), który posiadał dobra w pobliżu Słomki.

W latach 1289–1301 jako sędzia dworu sądeckiego poświadczony jest także komes Mikołaj Jaszczurka. Był on jednym z członków dworu Kingi i przybył z nią z Krakowa. Prawdopodobnie należał do rodu Bolesćiców – Jastrzębców. Nie wiemy nic o jego majątku, ale wiemy, że miał syna imieniem Ścibor. Był on najpewniej – jak uważa S. Wróblewski – tożsamy ze Ściborem z Łukowicy, znanym z lat 1336–1350, którego uważa się za przodka późniejszych właścicieli Łukowicy. Nawet jeśli dobra w tej wsi



– leżącej pomiędzy Czarnym Potokiem, Jadamwołą i oczywiście rzeką Słoną/Słomką – nabył lub otrzymał dopiero syn komesa Mikołaja, to i tak potwierdza to regułę Cabalskiej. Natomiast kolejny komes: Mikołaj zwany Pączkiem, z pozoru wyłamuje się z tego schematu. Spotykamy go po raz pierwszy już w 1279 r. jako świadka na dokumencie wydanym w Krakowie. W roku 1293 kupił od rycerza Mszczuja leżącą jednak na prawym brzegu Dunajca wieś Gabań, czyli dzisiejszy Gaboń. Po 1301 r. zniknął z dokumentów, ale ciekawostka polega na tym, że jego potomków znajdziemy później na przeciwległym brzegu Dunajca – konkretnie nad rzeką Słomką (jakżeby inaczej!), pomiędzy Stroniem, Łukowicą a Przyszową. W literaturze przyjęło się nawet twierdzenie, że ów Mikołaj był protoplastą wszystkich rodów pieczętujących się herbem Janina na Sądecczyźnie, a więc Gabańskich, Strońskich i Wierzbietów. Przypomnieć teraz wypada o zalesionym wzniesieniu na pograniczu Przyszowej, Siekierczyny i Kaniny, który ma nazwę Jonina. Jeszcze w XIX w. teren położony u stóp Joniny (dzisiejszy Berdychów) nazywał się Nowa Janina. A kroniki z XVI w. notują gdzieś w pobliżu Siekierczyny zaginioną później osadę – Wołę Jazowską. Szczęsny Morawski podaje, że w obozie pod Dobczycami w 1311 r., Łokietek otoczony był „wierną szlachtą”, która przybyła z „Brzeska, Czchowa i Janiny (dziś Berdychów pod Limanową)” (*Sądecczyzna*, t.I, str. 168). Gdyby faktycznie rycerz z Janiny nad Słomką przebywał w bliskim otoczeniu Łokietka, świadczyłoby to, że Janina jako osada (a także zapewne fortalicja na Joninie) istnieć musiała już przynajmniej pod koniec XIII stulecia.

Sławomir Wróblewski w artykule „Janina – średniowieczna siedziba rycerska w ziemi sądeckiej” (*Rocznik Sądecki* 2010, str. 76) uważa, że Janinowie otrzymali od którejś z księni sądeckich, Kingi lub Gryfiny nadanie terenów położonych nad Słomką w procesie zwykłej kolonizacji „zalesionych pasów przygranicznych”. Niech i tak będzie, ale mam wrażenie, że autor – jak wielu innych – nazbyt lekceważy istotne znaczenie, jakie mogła mieć kiedyś rzeka Słona/Słomka. Pisze: „Miejsce, w którym położona była Janina znajdowało się na rubieżach osadnictwa, w oddaleniu od ważniejszych szlaków komunikacyjnych, przynajmniej w początkach XIV w.” (str. 87). Mogło tak być, ale czy faktycznie było? Poszlaki wskazują, że niekoniecznie. W dokumencie księżnej Gryfiny z 1293 r. pojawia się zapis o „wielkiej drodze” (*magna via*) z Podegrodzia do Gostwicy. W literaturze przyjął się pogląd, że ten gościniec prowadził wzdłuż Dunajca na północ, w kierunku Chełmca i Nowego Sącza. Ale to tylko jedna z hipotez. Helena Langerówna (*System obronny doliny Dunajca*, 1929) przyjęła kiedyś o wiele szerszą interpretację owego zapisu: „Gościniec ten prowadził z jednej strony do N. Sącza (...), z drugiej zaś przechodził na gościniec do Dobczyc. Dzisiaj jeszcze zachowały się tutaj nazwy Wałowa Góra, Stróża, Zawadka, stojące zawsze w związku z ubezpieczeniem ważnych przejść” (str. 6). W innym dokumencie, nieco późniejszym z 1313 r. (Kd. Młp.II) czytamy o gościńcu „ciągnącym na Stronie”. A szedł on właśnie z Podegrodzia przez Gostwicę i najpewniej posiadał długą metrykę. Zwróćmy uwagę, że monety rzymskie znaleziono w Gostwicy, Stroniu i Tymbarku, a w tymże Stroniu jest także miejsce zwane *nomen omen* Krakowiec. Istnieją nawet ślady tego gościńca w terenie, jak choćby stara kapliczka stojąca w szczerym polu

pod Bąkowcem, którą tradycja miejscowa wprost wiąże z „drogą na Węgry” i gdzie nieopodal znaleziono rzymską monetę, a także wspomniany już Ogrojec w Berdycho- wiu. Ten szlak prowadzony był najpewniej w bardzo logiczny i praktyczny sposób. Od Stronia wspinał się koło Bąkowca nieco pod Łyżkę, by potem mijając ją od północy łagodnie trawersować wzniesienia w kierunku Siekierczyny i Starej Wsi nad Limanową. Dalej szedł prawdopodobnie w kierunku Szczyrzyca albo Bochni. Wspomnijmy jeszcze jeden dokument z roku 1453, gdzie Kazimierz Jagiellończyk zapobiega stratom wynikającym z tego, że kupcy zdążający do Krakowa omijają Nowy Sącz. Nie mogliby tego robić, gdyby była tylko jedna droga, wiodąca wzdłuż Dunajca. Ale przenieśmy się teraz do współczesności. Od kilku lat organizowana jest w sierpniu piesza pielgrzymka Węgrów i Słowaków z Koszyc do sanktuarium w Łagiewnikach. Podąża ona dokładnie rzecz biorąc tą właśnie, pradawną „drogą węgierską” z Podegrodzia przez Stronie. Po prostu tędy od najdawniejszych czasów, najszybciej można się było dostać zza Karpat do Krakowa.

Fortalicja na szczycie Joniny znajdowała się więc w takim miejscu, że można było z niej kontrolować przebieg gościńca od wschodnich podnóży Łyżki, aż do samej Starej Wsi, gdzie były już posiadłości rycerzy herbu Drużyna. Dopiero od drugiej połowy XIV w. wzmiankowany jest nowy szlak – od Tymbarku idący grzbietem przez Wysockie na Trzetrzewinę i Chełmiec do Nowego Sącza. Wtedy obronny gródek na Joninie byłby jeszcze w lepszej sytuacji, bo droga przebiegała tuż obok tego wzniesienia po północnej stronie. Tak, czy siak, nie wygląda na to, aby Janinowie zbudowali sobie gródek na dzikich rubieżach z dala od szlaków komunikacyjnych.

Nie ma tutaj miejsca na dywagacje o rycerskich herbach, wspomnę jedynie, że Franciszek Piekosiński był zdania, że komes Paweł syn Trzeby należał do rodu Lubowlitów-Ogniwów tak samo, jak... Mikołaj Pączek z Gabania. Helena Langerówna podaje, iż Lubowlici, pierwotni panowie Lubowli „pieczętowali się herbem Janina”. Jednak w tych sprawach trudno zweryfikować fakty. Na przykład Przybko, syn Mikołaja Pączka na dokumencie z 1333 r. pieczętował się herbem Kowina, gdy tymczasem późniejsi Gabońscy vel Gabańscy są herbu Janina. Do rodu Janinów, wedle Długosza należał także sławny kasztelan sądecki z połowy XIII w., właściciel Łącka Piotr Wydźga, ale dzisiaj niektórzy badacze przypisują go do Strzemińczyków, ale także – i to jest interesujące: do Lubowlitów-Ogniwów. Zwracam na to uwagę, ponieważ być może nieprzypadkowo posiadłości Pawła syna Trzeby położone były w najbliższym sąsiedztwie Łącka.

Na koniec słowo o nazwach miejscowych. Eugeniusz Pawłowski (*Rocznik Sądecki*, t. X, 1969, str. 177) twierdził, że na Sądecczyźnie najstarsze są nazwy topograficzne. Świadczy to o tym, że duża ilość wsi powstała bardzo dawno, może już w XI w. na drodze dzikiej kolonizacji. Zwróćmy uwagę, że większość wsi w pasie od Zabrzezie (Zabrzezie), Brzyny, Łącka do Czarnego Potoka i dalej w głąb lewego brzegu Dunajca, gdzie jest Olszana, Świdnik (od świdu, roślina rosnącej nad rzeką), Stronie (od ukształtowania terenu), Mokra Wieś (dawniej Mokra Dąbrówka) i Długoleka, ma właśnie nazwy pochodzenia topograficznego. Można do tej listy jeszcze dopisać przysiółki,

które kiedyś były osobnymi wsiami: Zagórów i Dobrą Wodę koło Stronia. Patrząc na mapę wygląda to ciekawie, bo Gródek nad Czarnym Potokiem jest w samym centrum tego pasa idącego z południa na północ, zachodnim krańcem dawnej kasztelanii sądeckiej. Drugą warstwę nazewniczą, jak pisze E. Pawłowski – również starą, ale późniejszą (z wieków XII i początków XIII) stanowią nazwy patronimiczne. Wsie o tych nazwach mają charakter skupiony i zlokalizowane są wyłącznie w dolinie Dunajca po Maszkowice, Popradu po Barcice i w dolnym biegu Łososiny i Smolnika (Strzeszyce, Ujanowice). Trzecia warstwa zaś, to nazwy dzierżawcze (Sącz). Wyglądałoby na to, że najstarsze wsie na Sądecczyźnie to właśnie te, które leżą na zachodnim brzegu Dunajca i w pobliżu rzeki Słomki. Nie potwierdzają tego jak dotąd odkrycia archeologiczne, ale być może dlatego, że badacze skupieni byli zawsze tylko na dolinie Dunajca. Jeśli faktycznie funkcjonowały tutaj warzelnie soli – a raczej tak, istnieć musiało duże zapotrzebowanie na drewno, które było potrzebne do podgrzewania solanek. Być może już we wczesnej epoce żelaza, lasy tutejsze były mocno przetrzebione. Natomiast Andrzej Żaki (*Wędrówki Sącza*, str. 58) obliczył przypuszczalny areał łąk i pastwisk jakimi musieli dysponować mieszkańcy grodu w Naszacowicach i wyszło mu, że w ciągu II fazy wczesnego średniowiecza (IX-X w.) w promieniu 4-5 kilometrów od grodu nie było już większych kompleksów leśnych. Ten areał ciągle się powiększał, a więc w XI stuleciu krajobraz pomiędzy Czarnym Potokiem a Przyszową mógł niewiele różnić się od tego, co widzimy dzisiaj. Grunt pod kolonizację był gotowy. Mit o zalesionych rubieżach trzebionych przez rycerzy w późnym średniowieczu, należy między bajki włożyć. Tutaj istniało być może nawet continuum osadnicze od czasów starożytnych, bo w centrum tego terytorium była słona rzeka.

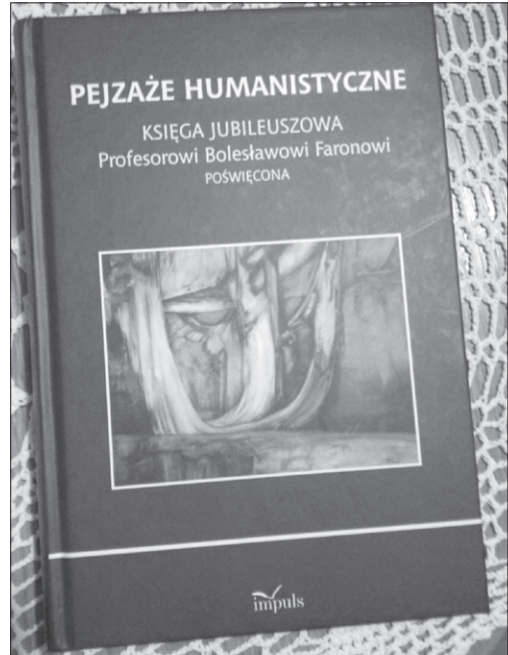
We „Wstępie” pragnę zaznaczyć, iż idea stworzenia tego Tomu Jubileuszowego powstała w mojej głowie już dziesięć lat temu, i uczciwie przyznaję – głównie z pobudek osobistych i z chęci oddania sprawiedliwego honoru wybitnej Osobie.

80. rocznica urodzin (rocznik 1937) Pana Profesora Bolesława Faroną stała się doskonałą okazją do zmaterializowania tego pomysłu.

Muszę także szczerze wyznać, iż na swojej drodze naukowej i zawodowej nie spotkałam Nauczyciela-Profesora, tak dalece zaangażowanego ideowo, ale także praktycznie, w sprawy kształcenia młodego pokolenia (studentów i pracowników nauki, a także chętnych wiedzy literatów i poetów), a przy tym rzecznika reformy oświaty w duchu humanistycznym i, z uwzględnieniem zmieniających się dynamicznie, czynników cywilizacyjnych. Innymi słowy: Humanisty z „krwi i kości”.

Nie jestem uczennicą Profesora (w sensie formalnym). Ale zarazem nieustannie poszukiwałam takiego wzoru: Nauczyciela i Badacza akademickiego, z jakim mogłabym się zidentyfikować.

Nasze drogi zbiegły się dosyć przypadkowo. Jako doktorantka Wydziału Zarządzania i Komunikacji Społecznej UJ przybyłam w 2001 roku do Instytutu Filologii Polskiej, gdyż dowiedziałam się, że prowadzone są tam badania dotyczące edukacji medialnej. Finalizowałam podówczas pracę doktorską poświęconą tej tematyce i chciałam się dowiedzieć, jakie są ustalenia odnośnie tej problematyki w Akademii Pedagogicznej. Nie znałam wtedy środowiska naukowego AP i skierowałam swojego pierwsze kroki do sekretariatu Instytutu Filologii Polskiej. Gdy prowadziłam rozmowę z Panią Marią Ulman (ówczesną Kierowniczką sekretariatu), z pokoju Dyrektora IFP, wyszedł Profesor Bolesław Faron. Kiedy usłyszał, że jestem zarówno absolwentką psychologii, jak i filmoznawstwa zaprosił mnie do swojego gabinetu, przeprowadził



Fot. Jadwiga Jastrzębska

<sup>1</sup> Wstęp do Księgi Jubileuszowej Profesora Bolesława Faroną, która ukazała się nakładem Oficyny Wydawniczej „Impuls” w 2017 roku pod tytułem „Pejzaże humanistyczne. Księga Jubileuszowa Profesorowi Bolesławowi Faronowi poświęcona”.

rzeczową i merytoryczną rozmowę, nie tylko odnośnie filmu, ale także znajomości kwestii literaturoznawczych oraz kulturoznawczych. Osobne miejsce poświęcił pytaniom dotyczącym literatury dwudziestolecia.

Nie sądziłam, że to właśnie spotkanie może przesądzić o dalszej mojej drodze zawodowej. Stąd też, odpowiadałam na pytania rzeczowo, ale też bez stresu. Myślałam wtedy: „Pewnie Profesor chce zobaczyć, jak tam nas kształcą na UJ”. Nie wiązałam wtedy również moich planów naukowych i zawodowych *stricte* z filmoznawstwem, a tym bardziej z literaturoznawstwem. Wróciłam ze stypendium w Heidelbergu, gdzie m.in. prowadziłam badania z zakresu psychologii poznawczej i edukacyjnej, i tym zagadnieniom chciałam poświęcić swoją pracę. Wiedziałam również, że rozmawiam z byłym Rektorem WSP, byłym ministrem oświaty, a później dyrektorem Instytutu Polskiego w Wiedniu i ówczesnym Dyrektorem Instytutu Filologii Polskiej. Nie czułam jednak onieśmienia, ponieważ Profesor był zawsze bardzo otwarty i niezwykle serdeczny w kontakcie, zwłaszcza z początkującymi adeptami nauki.

To spotkanie okazało się jednak przełomowe dla mojego dalszego rozwoju naukowego i osobowościowego, ponieważ – Profesor zauważył moje „zacięcia” badawcze oraz znajomość języków obcych. Te dwa atrybuty zawsze cenił i podkreślał ich znaczenie w pracy naukowej: „nie ma dobrej dydaktyki bez badań własnych” – twierdził. „Nie ma wartościowych badań własnych bez konfrontacji ze środowiskiem lokalnym i światem nauki, a przynajmniej literaturą zagraniczną” – dodawał. W semestrze letnim – jako mgr filmoznawstwa i psychologii UJ, i tuż przed doktoratem – zostałam zatrudniona na umowę na godziny zlecone. Jak się potem okazało, była to potrzeba chwili, ponieważ zmarł wybitny wykładowca filmoznawstwa, dr Zbigniew Wyszynski.

Profesor Faron pomagał mi zawsze w rozwijaniu wiedzy odnośnie teorii i historii literatury; sugerował i pożyczał lektury, które rozwijały moją świadomość literaturoznawczą. Tak też czynił w stosunku do moich Kolegów i Koleżanek z pokoju 543 (to pokój magiczny, o czym jeszcze wspomnę), Katedry i Instytutu oraz z Uczelni. Rozmawiał ze mną na temat przeczytanych opracowań i książek. Dyskutował także z pracownikami naukowymi Katedry, z doktorantami i magistrantami. Ślady tych rozmów pojawiały się w referatach moich Koleżanek i Kolegów podczas zebrań Katedry Literatury XX wieku, którą kierował oraz w trakcie konferencji naukowych, które Profesor organizował od 2001 roku we wsi Maniowy przez dziesięć lat z rzędu. Pokłosiem tych spotkań naukowych, integrujących pracowników z różnych katedr i Uczelni z całej Polski, były opasłe tomy pokonferencyjne. Dzięki tym właśnie publikacjom wiele moich Koleżanek i Kolegów zdobywało punkty niezbędne do uzyskania kolejnych stopni naukowych. Ale też bardzo żywo Pan Profesor reagował na nasze doniesienia odnośnie badań literaturoznawczych, medioznawczych i psychologicznych oraz kulturoznawczych. Wiele z tych książek znał z wyprzedzeniem i sugerował moim Koleżankom i Kolegom ich lekturę. I tak wymienialiśmy się w Katedrze inspiracjami, pomysłami i propozycjami badawczymi przez te ostatnie 15 lat. Czasem sobie żartowałam, że to znaczący procent całego mojego życia.

Profesor czyta wiele książek poświęconych współczesnym badaniom humanistycznym i społecznym, z zainteresowaniem śledzi również udział badań empi-

rycznych we współczesnej humanistyce. Nic dziwnego – od zawsze – miał ogromną ciekawość literatury z zakresu nauk społecznych (psychologii, antropologii, socjologii i filozofii). W tym okresie, czyli około roku 2002 – pamiętam to bardzo dobrze – polecił wykładowcom dwudziestolecia międzywojennego – opracowanie sylabusu z tego przedmiotu. Podeszłam do tego zadania bardzo skrupulatnie; bardzo lubiłam tą epokę literacką. Profesor ocenił mój sylabus wysoko, niektórzy koledzy odnosili się do moich pomysłów – bardzo sceptycznie. Ja natomiast wspominam te początki miło i z uśmiechem, przede wszystkim w kontekście pozytywnych opinii studentów i faktu, że miały one szeroki kontekst kulturowy.

Profesor Faron doskonale aplikował nowe koncepcje do badań literaturoznawczych i ukazywał nam sugestywnie kierunki wzajemnych wpływów nauk humanistycznych i społecznych. Zachęcał nas do kontaktów ze środowiskiem naukowym za granicą; wielu moim Kolegom – takie kontakty umożliwiał. Wyrazem tych zainteresowań były, po pierwsze konferencje naukowe we wspomnianej już wsi Maniowy, po wtóre – stworzenie nowych specjalizacji na filologii polskiej (głównie: filologii polskiej z komunikacją społeczną oraz edytorstwa z komunikacją medialną). Wtedy również pojawiła się po raz pierwszy idea otworzenia kulturoznawstwa. Kiedy Profesor rozbudował pracownię internetową, sam zaangażował się w rozwój swoich kompetencji cyfrowych. Po tzw. czwartkowych godzinach instytutowych, siedzieliśmy w tej pracowni, ucząc się aplikacji internetowych ku zdziwieniu niektórych pracowników Instytutu. „Dyrektor – po co mu to?”

Pan Profesor Faron był zawsze wymagającym Profesorem. Pamiętam pierwsze egzaminy magisterskie, w których uczestniczyłam w AP. Pamiętam również swoje pierwsze egzaminy tego rodzaju. I w tym kontekście słowa: „Ze studentem trzeba rozmawiać, a nie tylko zadawać mu pytania”. Pamiętam te słowa w głębi serca i stosuję te zasady do dziś.

Profesor Faron jest również wymagającym Dydaktykiem, Naukowcem nieustającym w rozwijaniu własnego warsztatu, bardzo otwartym na inne środowiska naukowe, literackie i artystyczne, czego przykładem jest choćby Jego wieloletnia współpraca z Polartem czy Związkiem Literatów Polskich. Na swoim przykładzie widzę zasadność takiej postawy. I sensowność tezy, iż humanista musi się nieustannie rozwijać naukowo, ale także rozmawiać z ludźmi; lubić ludzi i stracić się działać w ich sprawie, nawiązywać z nimi dialog/poliolog. Dopiero wtedy jest autentyczny wobec swoich wychowanków w pracy dydaktycznej.

Kiedy Profesor dzielił się ze studentami wynikami badań własnych, ze słuchaczami swoich referatów i odczytów, publiczność była zawsze bardzo poruszona i zainteresowana sprawą. Myślę, że wynika to nie tylko z treści tych wystąpień, ale także z samego sposobu wykładania i mówienia do ludzi. Pan Profesor Faron jako dyplomata i wspaniały retor potrafił oddziaływać na widownię. Zawsze lubił także popularyzować naukę, zwłaszcza w odniesieniu do tematów związanych ze współczesną literaturą i kulturą polską oraz bliską jego sercu nowosądecką i rodzinnym Czarnym Potokiem. Swojej małej Ojczyźnie poświęcił wiele opracowań literackich, wspomnień znanych jako „Powrót do korzeni” i jego kolejne poszerzone edycje. Jako założyciel Wydawnictwa Edukacyjnego oraz dyrektor Niepublicznego Instytutu Kształcenia Na-

uczycie WE promuje pisarzy i poetów, również z tego „rodzinnego” regionu, przygotowuje posłowania do tomików, zajmuje się ich redakcją oraz je publikuje, a następnie promuje ich autorów w mediach.

Chcę także powiedzieć, że Pan Profesor nauczył mnie, jak prowadzić szkolenia, warsztaty, treningi dla określonej publiczności, a zatem nauczyć mnie rzeczy bardzo podstawowej – jak upowszechniać wiedzę. Jako doskonały mówca i znawca problematyki, czynił to profesjonalnie, nie szczędząc uczciwej krytyki. I muszę przyznać po latach, nie miałam lepszego Nauczyciela, choć z pewnością nie jestem doskonała w swoich działaniach edukacyjnych, po dziś dzień staram się rozwijać swój warsztat w zgodzie z tymi wskazówkami.

Profesor Faron również stworzył w swoim Wydawnictwie doskonałe środowisko dla nowych pomysłów dydaktycznych i pomocy logopedycznych. Wspomnę w tym miejscu o dwóch ważnych „produktach” Wydawnictwa: serii „To lubię!” stworzonej przez zespół Agnieszki Kłakówny (do nauki języka polskiego w szkole) oraz – w obszarze logopedii „Kocham czytać!”, wymyślony przez Jagodę Cieszyńską. Obecnie rozwijają się dwie nowe serie wydawnicze: „Psychologia stosowana” oraz „Kultura i Społeczeństwo”, w których publikowane są prace naukowe moich Koleżanek i Kolegów z Uczelni.

Profesor zawsze prowadził Studentów do miejsc znaczących. Tak czynił jako Profesor Wyższej Szkoły Pedagogicznej, potem Akademii Pedagogicznej i Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie; tak organizował zajęcia później, już na emeryturze, jako etatowy pracownik Wyższej Szkoły Zawodowej im. Józefa Dietla w Krakowie.

Nie tylko wspaniale wyklada, ale także uczy przez działanie, często połączone z wysiłkiem fizycznym. Bardzo lubi przyrodę, góry oraz jest niezwykle wrażliwy na urodę świata. I w tym kontekście organizował dla swoich studentów i przyjaciół wycieczki tematyczne (śladami twórców literatury i kultury galicyjskiej). Swego czasu udało mi się uprosić Pana Profesora, by poprowadził na kulturoznawstwie nie tylko seminarium, ale także zajęcia, właśnie ze współczesnej kultury polskiej. Studentom bardzo się one podobały, zwłaszcza te terenowe, związane z odwiedzaniem muzeów i galerii sztuki. Bardzo cenili wiedzę Profesora w zakresie historii i teorii sztuki oraz Jego znajomość współczesnych kontekstów kulturowych.

Bardzo często Pan Profesor opisywał swoją drogę do sukcesu, do kariery akademickiej, do objęcia różnych stanowisk: rektora, ministra, dyrektora instytutu w Wiedniu, etc; opisywał tę drogą w duchu takiego przesłania: „ I ty możesz, pod warunkiem, że wytyczysz sobie cel i będziesz do niego systematycznie i sukcesywnie dążyć ”. I w duchu tego przesłania, ja sama sobie stawiam kolejne cele i uczę tego moich studentów, którzy się czasem buntują, a po jakimś czasie widzą sens, np. uczenia się języków obcych. Bogactwo tych doświadczeń zawodowych sprawiło, że zawsze motywował tzw. młodych do rozwoju; jako Rektor ówczesnej WSP, a później Dyrektor Instytutu Filologii Polskiej i Kierownik Katedry Literatury XX wieku udzielał zgody na wyjazdy i stypendia zagraniczne pracownikom, oraz – w uzasadnionych przypadkach – przydzielał im także urlopy naukowe. Cieszył się naszym rozwojem, pomagał nam merytorycznie i organizacyjnie w zdobywaniu kolejnych szczebli kariery.

Pan Profesor Faron nauczył mnie także życzliwego podejścia do człowieka, otwartości, aktywnego słuchania, ale także asertywności oraz sztuki rozwiązywania sytuacji spornych, problemowych, których przecież nie brakuje, także w środowisku akademickim. Uczył mnie także sztuki prowadzenia korespondencji, pisania artykułów, przygotowania przemówień i wszelkich wystąpień publicznych. Czynił to zawsze z wrodzoną sobie życzliwością, ale także konsekwentnie zwracał uwagę na niedociągnięcia.

To były dla mnie zawsze ważne lekcje rozumiejącego, by nie rzec personalistycznego podejścia dla człowieka. Te właśnie lekcje dały podstawy do kierowania zespołami ludzi, do motywowania ich do pracy oraz podejmowania wspólnych działań czy oceny uzyskanych rezultatów.

Zawsze, kiedy zdawałam sprawozdanie z moich irytacji dydaktycznych, problemów środowiskowych, Profesor – zwłaszcza w ostatnim okresie mojej kariery zawodowej – mówił, aby zachować spokój i doradzał – rzetelność oraz uczciwość zawodową („Sądź wedle własnego sumienia i kompetencji i nie ulegaj presji zewnętrznej”).

Tak też czynię jako profesor. Stosunkowo długą drogę musiałam pokonać, aby spotkać mojego Nauczyciela-Mentora-Profesora. To była długo i miejscami bardzo trudna ścieżka rozwoju osobistego i naukowego, ale czuję, że nauczyłam się wiele, co napawa mnie ogromną satysfakcją. Za to pragnę Panu Profesorowi osobiście podziękować.

Podzieliłam się z Czytelnikami tą garścią refleksji osobistych, aby zachęcić do przeczytania artykułów i tekstów lirycznych zamieszczonych w tym tomie. Wszystkie one są pokłosiem spotkań Profesora z ich Autorami. Część z nich miała charakter naukowy, znacząca część także koleżeński czy nawet przyjacielski. W tomie znajdują się także artykuły przygotowane przez moich Doktorantów i młodych pracowników Katedry Mediów i Badań Kulturowych. Zgodnie z ideą ciągłości pokoleń i pragnienia oddania hołdu wybitnemu Profesorowi, także Ci młodzi ludzie uwiedzeni atmosferą spotkań naukowych i towarzyskich w pokoju 543, chcieli włączyć się w ten szczególny projekt wydawniczy.

W tomie jubileuszowym znajdziecie Państwo również artykuły historyczno- i teoretycznoliterackie, kulturoznawcze oraz takie, które dotyczą współczesnej logopedii i badań nad językiem, psychologii czy nowoczesnych rozwiązań dydaktycznych i projektów społecznych. Część tych prac obejmuje problematykę światów literackich i artystycznych w duchu dialogu intertekstualnego i transkulturowego.

To, co łączy ich autorów, to z pewnością głęboki szacunek i szczególna więź intelektualna, przyjacielska, zawodowa z Panem Profesorem Faronem. Za trud związany z przygotowaniem tych artykułów – bardzo serdecznie im dziękuję.

Panu Profesorowi, książkę tą dedykujemy z nadzieją, że łaskawie ją przyjmie i sprawi mu ona przyjemność, także lekturową.

Ad multos annos, Panie Profesorze!

prof. zw. dr hab. Agnieszka Ogonowska  
Kierownik Katedry Mediów i Badań Kulturowych  
Dyrektor Ośrodka Badań nad Mediami  
Redaktor Naczelna „Studia de Cultura”  
Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie



## ***80. urodziny prof. Bolesława Farona***

---

2 marca 2017 roku, w Pałacu Wieloposkich w Krakowie, na zaproszenie prezydenta Krakowa prof. Jacka Majchrowskiego, wzięłam udział, wraz z liczną reprezentacją Sądecczyzny, w bankiecie z okazji 80. urodzin prof. dr hab. Bolesława Farona, oraz Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej nt. *Proza dwudziestolecia międzywojennego z dzisiejszej perspektywy*.

Z tej okazji odbyła się także prezentacja książki - *Pejzaże Humanistyczne. Księga Jubileuszowa Profesorowi Bolesławowi Faronowi Poświęcona*, pod redakcją naukową Agnieszki Ogonowskiej. Wstęp do tej publikacji zamieszczony został powyżej. Książkę zaprezentowała prof. dr hab. Agnieszka Ogonowska.

Wśród licznie zgromadzonych gości znaleźli się m.in. prof. Jacek Majchrowski, prof. Tadeusz Aleksander, prof. Feliks Kiryk, prof. Jacek Dubiel, prof. Leszek Bednarczuk, dr. Franciszek Pulit, prof. Bogusław Kołcz, Michał Kądziołka, Mariola Berdychowska, Halina Setlak, Jan Dziedzina, Jerzy Leśniak, Wiesława Borczyk, oczywiście nie zabrakło najbliższej rodziny Profesora, żony Barbary i syna Piotra.

Profesor otrzymał wiele listów gratulacyjnych i prezentów.

*Ad multos annos!* Panie Profesorze.



Od lewej: prof. Bogusław Kołcz, Jan Dziedzina, Jadwiga Jastrzębska, Halina Setlak, Michał Kądziołka  
Fot. Jerzy Leśniak



Od lewej: prof. Bogusław Kolcz, Halina Setlak – dyr. Szkoły Podstawowej w Czarnym Potoku, Jan Dziezdżina – wójt Gminy Łącko, Jadwiga Jastrzębska – prezes TMZŁ, Michał Kądziołka. Fot. Jerzy Leśniak



Upominek prof. Bolesławowi Faronowi wręcza Jadwiga Jastrzębska – prezes TMZŁ. Fot. Jerzy Leśniak



Upominek od Gminy Łącko wręcza Jan Dziedzina – wójt Gminy. Fot. Jerzy Leśniak



Upominek wręcza Halina Setlak – dyr. Szkoły Podstawowej w Czarnym Potoku. Fot. Jerzy Leśniak



Uczestnicy bankietu z okazji 80 urodzin prof. Bolesława Farona. Fot. Jerzy Leśniak



Od lewej: Jadwiga Jastrzębska, Mariola Berdychowska, Halina Setlak, z tyłu prof. Bogusław Kołcz.  
*Fot. Jerzy Leśniak*



Jadwiga Jastrzębska  
z prof. Bolesławem Faronem.  
*Fot. Jerzy Leśniak*



Stanisław Faron

- Jest Pan naocznym świadkiem wielkich przemian w Czarnym Potoku w ostatnich kilkudziesięciu latach...

- Trudno ukryć, mam już swoje lata, jestem tylko 10 razy młodszy od rodzinnej wioski, urodziłem się podczas okupacji niemieckiej, a o czasach przedwojennych i galicyjskich opowiadali dużo rodzice i dziadkowie, sporo faktów z przeszłości rodziny i sąsiadów utrwalił brat Bolesław w swoich *Powrotach do korzeni*, wydobywając z zakamarków pamięci nawet wujów Pulitów, którzy zginęli za cesarza Franciszka Józefa podczas wielkiej wojny. W trakcie zjazdów rodzinnych, zwykle na święta Bożego Narodzenia, pokazuję wnukom (mam ich dziesięcioro!) stare fotografie i nie możemy się nadziwić jak bardzo zmieniła

się czarnopotocka kraina: sady, domy, gospodarstwa, infrastruktura. Opowiadam im, na przykład, o życiu w naszej starej chałupie na tzw. Krupówce, w której przyszedłem na świat, z jedną izbą, kuchnią, komórką i chlewikiem. Po wojnie ojciec postawił drugi dom, a ja – wobec rozrastającej się rodziny – trzeci. W ciągu dwóch, trzech pokoleń znaleźliśmy się w innym świecie. Tu zaszła zmiana, jak pisała Maria Dąbrowska. Jedynie sześćsetletnia lipa i modrzewiowy kościółek z XVIII wieku, wzmiankowane pięknie przez Zofię Kossak-Szczucką w powieści *Złota wolność*, stoją w niezmiennym miejscu. No niezmiennie pozostają niesamowite widoki spod mojego domu, a to na Beskid Sądecki z Przehybą i Radziejową, a to na Beskid Wyspowy z Modynią i „Skielkiem”, to znów na Czarny Las, oddzielający Czarny Potok od Łącka i doliny Dunajca.

- Wejdźmy do Pańskiego sadu (10 ha), porównajmy jego wygląd z zapamiętanym z dzieciństwa, a obecnym.



Matka z bochenkami chleba



Powojenny dom Faronów

rób jak uważasz. Starszy brat poszedł na studia do Krakowa, potem w profesora, ja zostałem. Kupiłem pierwszy we wsi ciągnik, prosto z Ursusa. Wtedy, wraz z grupą kolegów chłonnych na nowoczesną wiedzę ogrodniczą, podjęliśmy się przeobrażenia naszych gospodarstw. Dużą rolę odegrała tu nieoceniona współpraca z Instytutem Sadownictwa w Brzeźnej i nowosądecką Spółdzielnią Ogrodniczą. Na marginesie: wielka szkoda, że tak bardzo ograniczono działalność spółdzielczości ogrodniczej w naszym kraju, to ewidentna strata dla producentów owoców. O szerokim gronie osób zaangażowanych w modernizację łąckich sadów wspominałem kiedyś w artykule w „Almanachu” (nr 10 z 2009 r.). Nie zapomnę olśnienia i zachwytu, jakiego doznałem podczas pierwszej wyprawy na zachód zorganizowanej przez dyrektora „Owocowej Akademii” z Brzeźnej, profesora Eberharda Makosza, który zabrał nas do stojących na najwyższym poziomie gospodarstw sadowniczych w południowym Tyrolu we Włoszech, a potem do

- Ojciec parał się sadownictwem już przed wojną. Prowadził, jak wszyscy, sad wysokopienny, o rozstawie 12 m na 12 m, z dawnymi odmianami, no i oczywiście obowiązkowo z uprawami rolnymi pomiędzy pasami drzew. Był światłym sadownikiem. Na ziemi łąckiej żywe były idee wszczepiane przez pioniera tutejszego sadownictwa Stanisława Wilkowicza, długoletniego kierownika szkoły w Łącku, który na zakończenie roku szkolnego wręczał uczniom w nagrodę za dobre oceny drzewka owocowe. Ojciec, choć człowiek starszej daty, czuł potrzebę zmian i nie wahał się już w latach sześćdziesiątych przekazać mi – jakby nie było młokosowi – dowodzenie gospodarstwem. Nadal pracował od świtu do zmroku, służył doradą, ale nie wtrącał się i mówił:



Pierwszy ciągnik w Czarnym Potoku

Holandii. Po powrocie zabraliśmy się do roboty. Wzięliśmy się za produkcję integrowaną, w myśl zasady: minimum chemii, maksimum biologii. Uczyliśmy się skutecznie zwalczać choroby i szkodniki, stosować właściwe ugory w rzędach drzew i uprawy murawy w międzyrzędziach...

#### - Nauka nie poszła w las...

- Wielu kolegów sadowników zwiedziło najlepsze sady w Europie, ale najwięcej korzyściliśmy z licznych seminariów organizowanych w Brzeznej lub Limanowej, nazywanych „rekolekcjami sadowniczymi”, których słuchacze-absolwenci stanowili i stanowią do dziś „jabłkową elitę”.

Myszę tu np. o Golonkach z Kadczy, Myjakach i Frączkach z Zabrzeży, Gorcowskich z Zagorzyna i wielu, wielu innych. Mieliśmy do czynienia z przełomem w sadownictwie Sądeckim przez unowocześnienie sadów, ich przebudowy na zblokowane, w gęstej rozstawie, niskopiennie, o układzie pasowo-rzędowym, a także przez nieznaną wcześniej nawożenie mineralne, stałą



Opryskiwacz – cud ówczesnej techniki w gospodarstwie Faronów

pielęgnacją i wprowadzenie na szeroką skalę nowych odmian, wartościowych jabłoni Jonatan, Mc Intosh, Red i Golden Delicious, Idaren.

#### - Mam rozumieć, że w Tyrolu, Brzeznej i Limanowej zapoczątkowano rekonstrukcję sądeckiego sadownictwa...

- Ten proces trwa do dziś, ja już przeżyłem trzy sadownicze „rewolucje”. Mamy teraz do czynienia ze szpalerami sadów, niskopiennymi drzewkami w rozstawie 1 m na 1 m, z wysokim plonowaniem, z nieobecnymi dawniej „cudeńkami”, jak np. wprowadzonymi przez kolegę Staszka Wójciaka siatkami przeciwgradowymi. Dawniej przed grabobiciem broniły nas jedynie modlitwy matek i żon, teraz – nowoczesna technologia. Zmieniło się prawie wszystko. Nasi rodzice mieli w sadzie 100 drzew na hektar, my – 3 tys. Jabłka przechowywali w piwnicach i ziemniakach, w skrzynkach „lubelkach”; dziś mamy do czynienia ze skrzyniopaletami w nowoczesnych chłodniach-przechowalniach. Współcześnie zbiór 30 ton jabłek z hektara nie jest już rewelacją (szkoda jedynie, że ze wzrostem produkcji nie zwiększają się nasze dochody). Oto skala postępu, jaki dokonał się na naszych oczach. Jak ten czas szybko przeleciał...

#### - Jakie wydarzenia, za Pańskiej pamięci, uznałby Pan za kamienie milowe windowania Czarnego Potoku z cywilizacyjnego marginesu?



- Po pierwsze – budowa drogi. Czarny Potok był praktycznie odcięty od świata. Owszem, mieliśmy „drogę”, a raczej kamienisto-błotnisty trakt, którym auto nie było w stanie przejechać, do przystanku autobusowego w Łącku szło się piechotą 5 km. Po drugie – budowa ośrodka zdrowia, której inicjatorem był ks. Franciszek Dyda. Andrzej Sępniewski, pierwszy lekarz we wsi, wierny Czarnemu Potokowi zresztą do dziś, trafił tu jeszcze przed elektryfikacją i ordynował w starym dworze Reklewskich zwanym „resztówką”. Gdy miałem w gospodarstwie wypadek z cyrkularką, to doktor zszywał mi brew przy lampie naftowej. Po trzecie – wielkim wydarzeniem była nowa szkoła, która stanęła bodajże w 1959 roku, ja chodziłem jeszcze do starej, drewnianej, która dziś po gruntownej renowacji służy z powodzeniem szlachetnemu przedsięwzięciu: warsztatom terapii zajęciowej dla dzieci niepełnosprawnych. Z przeżyć duchowych wspomnę o koronacji papieskimi koronami słynącej łaskami Czarnopotockiej Madonny w 1997 r. Na to wydarzenie zjechało do Czarnego Potoku setki pielgrzymów.

### - Komu zatem Czarny Potok zawdzięcza dzisiejszy wizerunek?

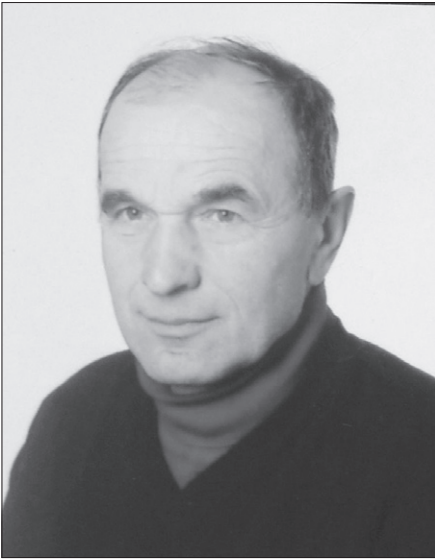
- Wyrwaliśmy się z zacofania dzięki zgodnej współpracy mieszkańców, dzięki autentycznym czynom społecznym w okresie tzw. eksperymentu sądeckiego. Trudy życia

jednoczyły czarnopotoczian, którzy szanowali tradycję i rodziców, charakteryzowali się pracowitością i solidarnością sąsiedzką. Stąd wyszło w świat wielu synów, którzy porobili potem kariery naukowe czy artystyczne, o bracie-rektorze-ministrze nie wspomnę, ale wymienię choćby syna naszego organisty i zasłużonej nauczycielki – Marka Aleksandra, dyrektora Instytutu Technicznego Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Sączu czy kuzyna Franka Pulita, geografa i geologa, popularyzatora dworku Paderewskiego w Kąsnej k. Ciężkowic. Znanym artystą rzeźbiarzem został Mieczysław Kałużny, przyjaciel Hasiora, czy Włodek „Bartek” Talarczyk. A ja z sentymentem wspominam moją działalność w Związku Młodzieży Wiejskiej na szczeblu powiatowym i wojewódzkim, kontakty ze starymi, przedwojennymi wiciowcami np. z Janem Schneiderem, „Dziadkiem”, niezwykle szlachetnym człowiekiem, jakich dziś nie uswiadczysz nawet na lekarstwo, Janem Czesakiem, Antkami – Rączką i Urbańcem. To była szkoła zespołowego działania, w interesie wspólnoty, a nie w imię plemiennych egoizmów, jakże nam obecnie ówczesnego



Stanisław Faron

stowowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Sączu czy kuzyna Franka Pulita, geografa i geologa, popularyzatora dworku Paderewskiego w Kąsnej k. Ciężkowic. Znanym artystą rzeźbiarzem został Mieczysław Kałużny, przyjaciel Hasiora, czy Włodek „Bartek” Talarczyk. A ja z sentymentem wspominam moją działalność w Związku Młodzieży Wiejskiej na szczeblu powiatowym i wojewódzkim, kontakty ze starymi, przedwojennymi wiciowcami np. z Janem Schneiderem, „Dziadkiem”, niezwykle szlachetnym człowiekiem, jakich dziś nie uswiadczysz nawet na lekarstwo, Janem Czesakiem, Antkami – Rączką i Urbańcem. To była szkoła zespołowego działania, w interesie wspólnoty, a nie w imię plemiennych egoizmów, jakże nam obecnie ówczesnego



Stanisław Faron

entuzjazmu i zgody brakuje. Starzy wiciowcy, i my z ZMW, ich spadkobiercy, byliśmy – to nie przesada – nosicielami postępu na wielu polach: gospodarki, kultury, przemian cywilizacyjnych. Znaczącą rolę w przeobrażeniu oblicza Czarnego Potoku odegrali też proboszczowie, niepospolici społecznicy: wspomniany ks. Franciszek Dyda, legitymujący się piękną, patriotyczną postawę podczas wojny z Niemcami, po nim ks. Adam Szegłowski, który w niełatwych latach PRL zadbał o renowację zabytkowej świątyni, wydobywając sobie tylko znanym sposobem niemałe niezbędne fundusze, a na przełomie XX i XXI w. ks. Józef Słowik, góral pieniński ze Szczawnicy. Obchody 700-lecia będą znakomitą okazją do przybliżenia dawnej i bliższej historii naszej miejscowości...

#### **- A jaka przyszłość czeka Czarny Potok w... ósmym stuleciu?**

- Urządzą ją nasze wnuki i prawnuki. Może nasz dzisiejszy świat również będzie dla nich archaiczny i zacofany, jak dla nas lata czterdzieste i pięćdziesiąte. Ja i ludzie mojego pokolenia mogą jednak mieć satysfakcję: życia nie zmarnowaliśmy, talentów podarowanych przez Pana Boga nie zgubiliśmy. Mam udaną rodzinę, silną poprzez łączność pokoleniową, poszanowanie tradycji i honoru gniazda rodowego, poprzez trwanie pamięci o przodkach i wspólne zmartwienia o sprawy życia doczesnego. Żona, córki mówią mi teraz „odpocznij”. A ja nie potrafię być beczynnym. Choć sił już nie tyle jak za młodych lat, nie wyobrażam sobie życia poza sadem. Jak powtarzał profesor Szczepan Pieniążek – gdyby jutro cały świat miał zginąć, dziś jeszcze mimo wszystko posadziłbym jabłoń...

#### **- Dziękuję za rozmowę.**

\*

**Stanisław Faron** – ur. 23 stycznia 1943 w Czarnym Potoku, gm. Łącko; technik ogrodnik, absolwent Technikum Ogrodniczego w Tarnowie – Gumniskach, właściciel gospodarstwa sadowniczego w rodzinnej wsi; działacz Związku Młodzieży Wiejskiej (wiceprzewodniczący Zarządu Powiatowego w Nowym Sączu w latach 1962–1966), ZSL i PSL, poseł na Sejm PRL (1980–1985), radny Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie (1963–1969), prezes Podkarpackiego Zrzeszenia Producentów Ogrodniczych, podpora grupy producenckiej Owoc Łącki. Prekursor nowoczesnego sadownictwa i zintegrowanej, ekologicznej produkcji owoców. Z poślubioną w 1967 r. żoną



Rodzina Stanisława Farena

Stanisław z d. Talar (rodem z Jadamowli) wychował trzy córki: **Agata** (ur. 1969) – hotelarz, pracuje w Anglii; **Agnieszka** (ur. 1971), po mężu Gondek, dr inż. ogrodnictwa (Akademia Rolnicza w Krakowie), gospodarzy w pobliskim Stroniu; **Edyta** (ur. 1976), również absolwentka krakowskiej AR, wyszła za mąż z Holendra Rolanda Schmitz-Hübscha, z którym prowadzi wzorcowe gospodarstwo sadownicze koło Bonn.

Rozmawiał Jerzy Leśniak

Zdjęcia z rodzinnego archiwum Faronów

Ksiądz Józef Słowik urodził się 1 czerwca 1938 roku w Szczawnicy. Po ukończeniu szkoły podstawowej, mając 14 lat rozpoczął naukę w Niższym Seminarium Duchownym w Tarnowie, która zakończyła się maturą. Następnie naukę kontynuował w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie. Świecenia kapłańskie otrzymał z rąk księdza biskupa Jerzego Ablewicza. Swoją posługę kapłańską rozpoczął w parafii Szczepanów w latach 1963 – 1968, gdzie sprawował posługę katachety. W latach



Poświęcenie koron przez Ojca Świętego Jana Pawła II na Błoniach Krakowskich 8 czerwca 1997 r. Z. „, Kult Matki Bożej Bolesnej w Czarnym Potoku”. Piotr Mamak, Tarnów 1998 r., wyd. Mała Poligrafia Redemptorystów w Tuchowie

1968–1973 przebywał na parafii w Przeclawiu. Przez dziesięć lat pracował w Starym Sączu. W 1983 roku ksiądz kanonik Józef Słowik przybył do Czarnego Potoka i objął probostwo w tejże parafii. W roku 2008 przeszedł na emeryturę. Przebywa nadal w parafii jako rezydent.

Przez długie lata posługi kapłańskiej w Parafii Czarny Potok ksiądz Józef Słowik kontynuował prace remontowe i modernizacyjne plebanii oraz placu przykościelnego wraz z parkingami. W latach 1995–1998 kościół otrzymał nową polichromię, którą wykonał malarz Marek Niedojadło z Tarnowa. Odrestaurowany został główny ołtarz i ołtarze boczne. Dzięki jego staraniom została zakończona budowa domu parafialnego znajdującego się obok kościoła. Obecnie budynek to miejsce spotkań grup apostołskich działających na terenie parafii. Przez cały pobyt w Czarnym Potoku rozślawiał kult Cudownego Obrazu Matki Boskiej Czarnopotockiej. Kustosz Sanktuarium, ksiądz kanonik Józef Słowik, poza zaangażowaniem w zakrojone na szeroką skalę prace remontowe i modernizacyjne, przygotował potrzebną dokumentację dla uzyskania zgody władz kościelnych na koronację obrazu Matki Boskiej Czarnopotockiej. Ostateczną decyzję o koronacji cudownego obrazu podjął ksiądz biskup Życiński. Dzięki staraniom księdza Słowika zostały wykonane ze złota i kamieni szlachetnych korony dla Matki Boskiej i Pana Jezusa. Korony te zostały poświęcone przez Ojca Świętego Jana Pawła II podczas Mszy świętej na krakowskich Błoniach dnia 8 czerw-

ca 1997 roku. Wieloletnie starania proboszcza Józefa Słowika o ukoronowanie Matki Boskiej zostały zakończone 12 września 1999 roku. W tym dniu podczas uroczystości odpustowych ksiądz biskup Wiktor Skworec nałożył korony Matce Boskiej i Panu Jezusowi (czyt. *Franciszek Pulit „Z kart kościoła w Czarnym Potoku”*). W 2000 roku jako dziękczynne wotum parafii i księdza proboszcza za koronację Cudownego Obrazu



Bp Wiktor Skworec dokonuje aktu koronacji Obrazu Matki Bożej Bolesnej w Sanktuarium w Czarnym Potoku. Od lewej ks. Józef Słowik. Z „Przewodnika po Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Czarnym Potoku” – ks. Władysław Szczebak, *Czarny Potok 2003*, wyd. Mała Poligrafia Redemptorystów w Tuchowie

wyryte słowa Ojca Świętego *Polska nade wszystko woła o ludzi sumienia*. Dbając o pogłębianie wiary wśród swoich parafian rozpoczął tradycję odprawiania Drogi Krzyżowej, wędrując krętą drogą przez Czarny Potok, aż na górę Gródek.

Ksiądz Józef Słowik przez długie lata aktywnie działał w Związku Podhalan. Za szczególne zasługi w rozszerzaniu kultu Matki Boskiej wśród górali i propagowanie nauczania Papieża Jana Pawła II otrzymał tytuł Honorowego Członka Związku Podhalan. W 2009 roku, taki sam tytuł otrzymał z rąk Prezydenta śp. Lecha Kaczyńskiego, uczestnika Nadzwyczajnego Zjazdu Związku Podhalan (czyt. *tekst Stanisławy Wiercioch*).

zbudowano kaplicę polową. Na podstawie ołtarza widoczna jest cieniowa korona, pośrodku niej pamiątkowy kamień przywieziony przez księdza Józefa Słowika z Ziemi Świętej z Ogrodu Oliwnego.

Jednocześnie rozsławianiem kultu maryjnego w parafii proboszcz gorliwie propagował nauki Papieża Jana Pawła II. Z jego inicjatywy na dziedzińcu kościelnym stanął pomnik upamiętniający Papieża Polaka. Na pomniku zostały wy-

### Monika Talar – była dyrektorka przedszkola



Urodziłam się w Miłkowej w powiecie nowosądeckim. Po ukończeniu w 1960 r. Liceum Pedagogicznego dla Wychowawczyń Przedszkoli w Rabce, rozpoczęłam pracę w Państwowym Przedszkolu w Grybowie. Już wtedy utwierdziłam się w przekonaniu, że dobrze zrobiłam wybierając zawód nauczycielki przedszkola. Od początku moja praca stała się moją pasją.

Po dwóch latach pobytu w Grybowie dostałam „nakaz pracy” (takie wówczas obowiązywały zasady) do przedszkola w Czarnym Potoku. Tu czekało mnie bardzo trudne zadanie. Czarny Potok, należący dotychczas do Gminy Podegrodzie, właśnie przenoszono do Gminy Łącko. Miejscowe przedszkole („Ochronka”), prowadzone przez Siostry Służebniczki, założone przez ks. Zygmunta Miętusa, leżało na granicy obu gmin (wsi Olszana i Czarny Potok). W tym czasie likwidowano przedszkola „Caritas” i ja byłam tą osobą, która wraz z przedstawicielami gminy przejmowała to przedszkole. Polegało to na podpisaniu kilku dokumentów i odebraniu skromnego majątku: wózki z drewna dla lalek, autka, klocki i jedna ławka.

Nowe przedszkole należało jak najszybciej uruchomić, a pomieszczenia nie było. W tej sytuacji sołtys wsi Michał Duda zapakował cały dobytek na furmankę i wraz ze mną zabrał do swojego domu. Tam oddał nam pokój do zabaw i kuchnię, toaleta znajdowała się na zewnątrz w podwórku. Znalazło się również „mieszkanie” dla mnie – na poddaszu, w niewykończonym pomieszczeniu, bez ogrzewania. W tym czasie w Czarnym Potoku nie było jeszcze elektryczności, a o wodzie bieżącej nawet nikt nie marzył.

Nie pozostało mi nic innego, jak zabrać się za organizację przedszkola. Zakupiłam niezbędny sprzęt do kuchni i zabawki. Z Inspektoratu Oświaty otrzymaliśmy tylko kilka krzesłek i 4 stoliki. Kucharką od początku była Stanisława Pogwizd, która chętnie pomagała w robieniu zakupów i we wszystkich pracach w przedszkolu. Produkty żywnościowe kupowało się na bieżąco, gdyż nie było lodówki, aby je przechowywać.

Do przedszkola przyjmowałam dzieci od 2,5 lat do 7. Przedszkole czynne było przez 6 dni w tygodniu po 5 godzin dziennie. Na początku mieliśmy grupę 26 dzieci. Rodzice za pobyt dziecka i jego wyżywienie ponosili symboliczne opłaty, resztę dofi-



Monika Talar z przedszkolakami u M.Dudy rok 1962/63

czesny Naczelnik Gminy Antoni Arendarczyk postanowił przeznaczyć odpowiednie środki finansowe na remont starej szkoły i przenieść tam nasze przedszkole. Budynek był w nienajlepszym stanie, remont przeprowadzono dość szybko i już na początku września 1965 r. oddano go do użytku.

Teraz mieliśmy prawdziwy „luksus”: duża sala zabaw, kuchnia, magazyn na przechowywanie produktów spożywczych, mieszkanie dla nauczyciela, korytarz z szatnią. Dalej nie było bieżącej wody, nosiło się ją z pobliskiej studni obok kościoła, ale w tamtych czasach, tak było w każdym domu. W roku 1978 zorganizowałam przedszkole już 9. godzinne, z trzema posiłkami. Zatrudnionych było 5 osób: dwie nauczycielki i 3 panie z obsługi.

Od początku mojej pracy w Czarnym Potoku mieszkańcy obdarzyli mnie życzliwością, szacunkiem i zaufaniem. Chętnie mi pomagali, wspierali moje różne inicjatywy i działania na rzecz przedszkola, a także środowiska lokalnego. Wspólnie organizowaliśmy Dzień Dziecka, Dzień Kobiet, Dzień Nauczyciela. W tamtych

czasach te święta obchodzono bardzo uroczyście. Często służyłam radą i pomocą młodzieży działającej w ZMW, którego przewodniczącym był Marian Hejmej, póź-

nansowywał Inspektorat Oświaty. W pierwszym roku dzieci otrzymywały jeden posiłek – obiad. W następnym roku przedszkole było czynne już 7 godzin dziennie, więc były dwa posiłki. Z czasem przybywało wychowanków i pomieszczenia przedszkolne stawały się za ciasne, niewygodne. A było coraz więcej chętnych. Dzięki moim staraniom i wsparciu rodziców ów-



Monika i Stanisław Talarowie

niej Stefania Zygałdo. Organizowaliśmy zabawy taneczne, przedstawienia grane dla mieszkańców Czarnego Potoku i w sąsiednich wsiach. Za zgromadzone pieniądze młodzież wyjeżdżała na wycieczki, m.in. do Wieliczki, Łańcuta, na Słowację.

Aktywnym działaczem Koła ZMW był Józef Gądek, który także angażował się w działalność „Spółdzielni Samopomoc Chłopska” w Łącku, jako Członek Zarządu. W latach 80. J. Gądek udzielał się również w pracach komitetu budowy nowego przedszkola (dzisiejszego Zespołu Szkolno – Przedszkolnego w Czarnym Potoku).

Bardzo ciepło wspominam księdza Szegłowskiego, który przez cały okres swojej działalności duszpasterskiej w Czarnym Potoku wspomagał nasze przedszkole. Uczestniczył w wielu uroczystościach, zawsze pamiętał o drobnych niespodziankach dla dzieci z okazji Mikołajek i Dnia Dziecka. Sama wiele mu zawdzięczam. Wspierał mnie podczas choroby, pomagał mojej rodzinie w trudnych chwilach.

Podczas jednego z zebrań z rodzicami w przedszkolu poddałam propozycję zorganizowania Koła Gospodyń Wiejskich. Pomysł ten bardzo się spodobał i w niedługim czasie mieszkanki Czarnego Potoku założyły takie Koło. Przewodniczącą została Maria Koszut. Organizowaliśmy bardzo często zabawy ludowe, poprzedzane występami, inscenizacjami, wierszami w wykonaniu naszych przedszkolaków. Dochody z zabaw, w tym z loterii fantowych, przeznaczane były na dofinansowanie przedszkola, m.in. kupowałyśmy zabawki, szyłyśmy stroje na występy, a także Koło Gospodyń finansowało naczynia dla własnej działalności i wypożyczalni. Organizowaliśmy kursy pieczenia i gotowania, kursy kroju i szycia, w których bardzo chętnie brały udział nie tylko członkinie Koła, ale także inne gospodynie. Wieś tętniła życiem, wiele się działo.

W Czarnym Potoku, oprócz dobrych chwil, spotykało mnie również wiele problemów i trudności. Ale pozostałam, bo tu znalazłam szczęście mojego życia – męża Stanisława, założyłam szczęśliwą i kochającą się rodzinę, kiedy urodził się nasz syn Krzysztof, później jeszcze dwoje naszych pociech – Anna i Tomasz. Zakupiliśmy działkę i wybudowaliśmy dom.

W tym czasie postanowiłam podnieść swoje kwalifikacje zawodowe. W 1974 r. ukończyłam Studium Nauczycielskie w Tarnowie na kierunku Pedagogika Przedszkolna. W 1982 uzyskałam kwalifikacje równorzędne wyższym studiom zawodowym w zakresie pedagogiki przedszkolnej – również w Tarnowie.

Z biegiem lat budynek przedszkola, który pochodził z końca XVIII w. naturalnie niszczał, wymagał ciągłych remontów. Wystąpiliśmy więc z wnioskiem o budowę w czynie społecznym nowego przedszkola. Został opracowany i zatwierdzony projekt, mieszkańcy założyli Komitet Budowy Przedszkola i przystąpili do pracy. Małe grupy przedstawicieli Komitetu odwiedzały domy i zbierały deklaracje udziału w budowie, z czego później mieszkańcy wywiązali się. Zobowiązywali się m.in. do przekazania na ten cel określonych kwot pieniężnych, inni deklarowali pomoc przy zwózce materiałów budowlanych lub przekazanie drzew z własnych lasów albo pracę przy wykopach i inne budowlane. Jednakże wciąż brakowało środków na dokończenie budowy, a ówczesny Inspektor Oświaty twierdził, że są wsie gdzie stan budynków szkolnych jest gorszy i tam będą prowadzone inwestycje. Budowa trwała prawie 20 lat. Ciągłe zmieniano





Dzieci (od lewej Krzysztof, Tomasz i Anna) z wnukami (od lewej Daniel, Emilia i Karolina) na spotkaniu po latach w Chicago

szkole, nie podjęłam pracy w ZSP. Po 30 latach swojej pedagogicznej działalności, w roku 1990 postanowiłam przejść na wcześniejszą emeryturę. Podyktowane to było względami zdrowotnymi i osobistymi. W moim życiu i pracy było dużo bardzo szczęśliwych chwil, ale były i te bardzo smutne.

Dzisiaj po latach spotykam swoich wychowanków. Cieszę się razem z nimi, widząc w ich oczach radość i przyjmując wiele serdeczności. Są bardzo dobrymi rodzicami i dziadkami, a także dobrymi ludźmi.

*Zdjęcia ze zbiorów rodzinnych Moniki Talar*

projekty. Nowy budynek okazał się za duży na wyłączone potrzeby przedszkola, dlatego w efekcie zmieniono jego przeznaczenie na budynek szkolno – przedszkolny. Przeprowadzono potrzebne prace adaptacyjne i tak w 2004 r. oddano go nowo utworzonemu Zespołowi Szkolno – Przedszkolnemu w Czarnym Potoku.

Pomimo zaangażowania i wielu starań na rzecz budowy przed-

## Wspomnienia

### Ludwika Pulit

#### – wspomnienia najstarszej mieszkanki Czarnego Potoku

---



Ludwika i Władysław Pulitowiec z synem Franciszkiem i córką Marią 1949 r.

Ludwika Pulit urodziła się 15 stycznia 1920 r. w Czarnym Potoku. Ma 97 lat i jest najstarszą mieszkanką tej wsi. Jej bogate wspomnienia z życia osobistego i rodzinnego, na tle wieloletnich przeobrażeń Czarnego Potoku i okolic, jakie obserwowała i w których uczestniczyła, spisała córka Stanisława Wojtas (z d. Pulit).

#### **Gdzie poznali się Twoi rodzice i jak potoczyły się ich losy?**

– Moi rodzice, Anna z d. Pogwizd i Wojciech Tokarczykowie, poznali się w New Haven (obecnie stan Connecticut), gdzie wyjechali „za chlebem”. Tam zawarli związek małżeński. Ojciec pracował w hucie żelaza, mama jako pomoc domowa. Powrócili do kraju. Za zaoszczędzone pieniądze kupili w Czarnym Potoku starszy domek i kawałek ziemi. Ojciec ponownie wyjechał do Ameryki, żeby zarobić na zakup ziemi. Jednak mu się to nie udało, ponieważ statek, którym wracał (właśnie wybuchła I wojna światowa) został zajęty przez flotę francuską. Wszystko co zarobił stracił. Przez siedem lat był w niewoli, gdzie w ciężkich warunkach pracował za darmo.

#### **Jak wyglądała wieś Twojej młodości?**

– Okres międzywojenny, to okres straszliwej nędzy na wsi. Pola i lasy należały do dworu. Właścicielem był Jan Reklewski. Chłopi mieli niewielkie gospodarstwa rolne, dlatego ludzie szli do pracy do dworu. Pracowali przy sianokosach, żniwach, okopywaniu buraków. Od rana do wieczora z godzinną przerwą w południe na obiad. Za dzień zarabiano się 80 gr. Półbuty sobie kupiłam za 10 zł, ileż musiałam się na nie napracować. Na wsi było dużo rodzin wielodzietnych, dlatego rodzice zmuszani byli dawać dzieci na służbę do bogatszych gospodarzy. Pasły krowy, bawiły dzieci, pomagały gospodyni. Chodziło się „na bosaka”, stopy były poobijane, bolały. Żywność była

droga. Chleb kosztował 1 zł. Raz w tygodniu Pan Bobak nosił chleb z Łącka do sklepu, który prowadził Pan Baran.

### **Jak wyglądały zabudowania?**

– Domy były budowane przy samej drodze. Najczęściej składały się z kuchni i izby. Okna były małe. Zdarzało się, że w niektórych zabudowaniach w kuchni stało bydło. Dachy kryte strzechą, ale były też domy kryte dachówką np. u Tomczyków na Moczarkach, u Pulitów pod Moczarkami, u Roztockich, u Pogwizda Fabijana.

### **Mamusi, byłaś krawcową.**

– Tak nauczyłam się szyc u krawcowej Józefy Zygadło. Było mi z tym bardzo dobrze, bo coś sobie zarobiłam. Moja mama mówiła mi, żeby nie brać pieniędzy od znajomych. Później było mi dobrze, bo szylałam swoim dzieciom.

### **Jak młodzież spędzała wolny czas?**

– Było biednie, ale i były chwile wesołe. Młodzież po pracy zbierała się wieczorami. Śpiewaliśmy, uczyliśmy się tańczyć, organizowaliśmy potańcówki. Pod domami były tzw. zagaty, na których spotykaliśmy się. Takie zagaty były u Roztockich, Fabiana, u Tokarczyka był ganek.

### **Jak wyglądały wesela?**

– Śluby zawierane były w dniu powszednie, rano do godz. 9<sup>00</sup>. Przed weselem na 3 tygodnie pan młody z najstarszym drużbą jeździli na koniach, które były ubrane wieńcami, kwiatami, zapraszając gości. Na wesele zapraszano wszystkich domowników od najstarszych do najmłodszych. Od wieczora przed weselem rozchodzili się drużbowie po domach osób zaproszonych, po gości. Z nimi przychodziło się do domu weselnego jednego z nowożeńców. Druhny przypinały drużbom bukiety. W domu weselnym grała muzyka, goście się częstowali kołaczami, pili wódkę, kawę, herbatę.

### **Jak wyglądały obrzędy?**

– Najpierw odbywało się błogosławieństwo rodziców. Po nim wychodzono z domu do kościoła. Jeżeli było blisko, to korowód weselny szedł pieszo, jeżeli daleko, to jechali wozami udekorowanymi gałązkami brzozy i kolorowymi wstążkami. Pani młoda w pierwszym wozie w otoczeniu drużbów, pan młody w drugim w otoczeniu druhen, w następnych goście weselni.

### **Jak ubrani byli nowożeńcy, druhny i drużbowie?**

– Panna młoda ubrana była w białą sukienkę midi lub garsonkę. Welonów nie było. Sukienkę, spódnice ozdabiano mirtem. Na głowie miała wianek. Pan młody miał ciemny garnitur. Jego wybranka przypinała mu bukiet do klapy. Druhny były ubrane po krakowsku; miały wyszywane koszule, czerwone korale, gorsety, spódnice w kwiaty. Drużbowie byli ubrani w garnitury.



Uroczystość kościelna. Od lewej: Stefania Talarczyk, Ludwika Pulit, Maria Pulit



Od lewej: Maria Saska, Ludwika Pulit, Aniela Saska – 1938 r.

### **Jakie były obrzędy po przyjściu z kościoła?**

– Rodzice witali parę młodych chlebem i solą. Pan młody przenosił pannę młodą przez próg. Panna młoda miała wejść do obory, żeby się jej bydło darzyło w przeszłym gospodarstwie.

### **Jak wyglądała zabawa?**

– Wesela odbywały się w domach. Muzykanci stali na podium przystrojonym gałązkami brzozy. Po śniadaniu młodzież szła się bawić. Do tej sali na przetaku przynoszono kołaczki i wszyscy się gościli. Starsi siedzieli przy stołach. Wieczorem był obiad, składał się z kilku dań; kapusty, grochu, ziemniaków z rosołem, krup z flakami i otrzymywali po dużym kawałku mięsa. Na wesele bito woła lub jałówkę. Nie robiono wędlin.

### **Jak wyglądały oczepiny?**

– Panna młoda się chowała, druźbowie ją szukali. Jak ją znaleźli, to pierwszy taniec tańczyła z matką. Druźny i druźbowie robili dwa koła. Pan młody chciał się wcisnąć do środka. Klęknął przed matką, pocałował ją w rękę, żeby mu oddała córkę. Pocałował też młodą w rękę i poprosił ją do tańca. Obowiązkiem każdej druźny i starościny

było zatańczyć z panną młodą i zaśpiewać przyśpiewkę. Zaczynano zabawę od najstarszej starościny.

### **Może pamiętasz jakąś przyśpiewkę.**

– Dobrze pamiętam:

*”Nie smuć się Kasieńko, choć wianek wędnieje. Bo my go ni mamy, nic się nam nie dzieje”.*

– Po odśpiewaniu przyśpiewki, brała ją do tańca następna starościna i śpiewała:

*”Będziesz ty se gospodynią.  
Będziesz robić syr, masło.  
Będziesz mu ty podchlebiać na słodko i na kwaśno”.*

– Drużbowie śpiewali także panu młodemu, np.:

*”Pamiętajse Jasiu, żebyś ją szanował.  
Wieczór ją pokochał, rano pocałował.  
Wieczór ją pokochał, żeby z tobą spała.  
Rano pocałował, by się dobrze miała.”*

– Przyśpiewek było bardzo dużo, każda drużna śpiewała. Pan młody śpiewał na koniec np.:

*”Pierwszy raz cię widziałem jakżeś się urodziła.  
Ojca matki prosiłem, żebyś moją była.  
Drugi raz cię widziałem, jak cię do chrztu nieśli.  
Chrzestnych rodziców prosiłem, by cię wnet przynieśli.  
Trzeci raz cię widziałem, jak cię kołysali.  
Ja chciałem cię kołysać rodzice nie dali.”*

– Wesele trwało od dwóch do trzech dni, a nawet tydzień, goście schodzili się, śpiewali i bawili.

### **Teraz porozmawiajmy jak wyglądała nauka w szkole.**

– Był jeden nauczyciel, który uczył kl. I, II, III, IV. Nauka trwała 6 lat, ponieważ kl. III i kl. IV trwały po 2 lata. W jednej sali się wszyscy uczniowie uczyli. Dla utrzymania dyscypliny kije stały w kącie sali. Nauczycieli, których pamiętam to; Wiktoria Wiśniewska, Maria Wilkowiczówna, Czesława Wójcicka, kierownik Stanisław Siegiel, Tomasz Zwoliński.

### **Czy w szkole uczono religii?**

– Tak, religii uczył proboszcz ks Szymon Piszklewicz. Uczniowie bardzo go lubili. Przychodził na zajęcia z pieskiem „Żużką”. Pamiętam, jak chodził między ławkami w czasie lekcji. Pamiętam też, obraz, który wisiał w klasie „Pan Jezus na Krzyżu”. Zajęcia lekcyjne rozpoczynały się i kończyły modlitwą. Nie było kar za nie chodzenie do szkoły.

### **Kiedy dowiedziałas się o wybuchu II wojny światowej i gdzie?**

– 1 IX 1939 r. byliśmy z koleżankami w Łączku na zajęciach z pierwszej pomocy, które prowadziła p. Maria Chwalibóg. Nagle za oknem usłyszeliśmy krzyki, ona podeszła, ktoś jej powiedział o wybuchu wojny. Odwróciła się do nas i powiedziała „wojenkę mamy”. My w płacz: szybko udałyśmy się do domu.

### **Jak zareagowała Twoja mama?**

– Powiedziała; „O Boże, jeszcze jednej nie zapomniałam, a już druga”.

### **Jak reagowała ludność Czarnego Potoku?**

– Wszyscy byli przerażeni, zrobił się popłoch, że Niemcy zabierają mężczyzn i chłopców. Górale przez Potok jechali wozami i wieźli dobytek. Jak to we wsi zobaczyli, przelękli się, wpadli w panikę. Paru gospodarzy pojechało. Potem po trzech tygodniach wracali, stracili swój dobytek. Niektórzy wracali na bosaka. Dotarli do rzeki San i na wschód. Nawet życie tracili. Na szczęście mój tato i paru chłopów ze wsi doszli do Mokrej Wsi i tam się zatrzymali. Wysłali młodych chłopców do Czarnego Potoku i tak się umówili, że jak nie będzie Niemców, to zostaną w domu.

### **Czy Niemcy brali ludzi do pracy przymusowej?**

– Tak, dużo, m in. Annę i Stefanię Pogwizd, Ludwikę od Kulaka, Marię Hojdę. Młodzi uciekali, chronili się, śpiąc po polach, stajniach, strychach.

### **Czy wolno było posiadać odbiorniki radiowe?**

– Radia nie wolno było słuchać, ani też mieć. Za posiadanie radia groziła kara śmierci.

### **Czy można było posiadać bydło?**

– Można, ale władze niemieckie najpierw spisywały, ile się ma bydła w gospodarstwie. Potem otrzymywało się kartkę z adnotacją – doprowadzić do rzeźni w Starym Sączu. Za dostarczenie bydła dostawało się bon na 8 litrów wódki, 2 metry płótna, cukier.

### **Czy byli wysiedleńcy i skąd?**

– We wsi było dużo wysiedleńców z Warszawy i poznańskiego. Trzeba było ich utrzymać.

### **Czy pamiętasz jakieś rodziny i osoby dające im schronienie?**

– Tak u Pulistów mieszkała rodzina Kozów z poznańskiego. U Marii Majdziny wdowy mieszkał p. Michalak z poznańskiego, u nas jadł, bo ona była biedna. U Ślęków rodzina Hulbulów – małżeństwo z czworgiem dzieci, jedno urodziło się w Czarnym Potoku, u Zygadłów Marii i Michała rodzina Nowosadów z Warszawy z córką Elżbietą. U Pogwizdów (w Karczmie) mieszkała rodzina Motyków.

### **Czy byli we wsi Żydzi?**

– U nas we wsi Żydów nie było. Chociaż był taki epizod, że Żyd Jan Rose z Łącka ożenił się z dziewczyną z Czarnego Potoku Julią Pogwizd. Ona służyła u jego rodziców w Łącku. Przyjął chrzest, ze społecznością utrzymywał przyjacielskie kontakty. Mieli troje dzieci; dziewczynkę Marysię i dwóch chłopców. Wiosną 1942 r. Niemcy go aresztowali i umieścili w getcie w Starym Sączu, żona go odwiedzała. Jak była ostatni raz, to odprowadził ją wzrokiem dopóki nie znikła, stał i patrzył. 17 sierpnia 1942 r. getto zlikwidowano, on razem z 95 osobami został rozstrzelany przez Niemców w lesie Piaski (nad Popradem, w okolicy mostu) pozostałych wywieziono do obozu zagłady w Bełżcu.

### **A czy pamiętasz ucieczkę ks. Franciszka Dydy z plebanii, kto udzielał mu schronienia.**

– Tak, pamiętam. Było to straszne przeżycie dla parafian. Ukrywał się u Piotra Łękawskiego, później u Józefa Bodziony w Czarnym Potoku. Przebywał na Jastrzębiu u rodziny Józefa Chyclaka, Michała Kłaga, Stanisława Setlaka (w Lyscu) w Jadamwoli u Antoniego Gancarczyka, Wojciecha Kędronia w Czarnym Potoku na pograniczu Olszany.

### **Ksiądz miał podobno różne przygody związane ze swoją tułaczką.**

– Tak, chodził nocami. Raz schronił się w mędlu na plebańskim polu. W nocy przyszedł złodziej związał mędla u góry i zaczął ciągnąć. Nagle wyskoczył ksiądz, a złodziej bardzo się przeraził i potem mówili, że duch był w snopkach. Na Jastrzębiu w Lyscu nagrabili liści z drzew na kupy, a ksiądz wszedł do jednej z nich. Wieczorem przyszli chłopcy i dziewczęta śpiewali, rozmawiali, wygłupiali się. Wszystko słyszał i bał się, żeby nikt na tych liściach nie usiadł. Na Jastrzębiu u Chyclaków sadzili ziemniaki. Przebrał się za parobka. Jak ktoś się zbliżał to gospodyni mówiła: Jasiu prosto sadź. Na plebanii był jeszcze katecheta ks. Tomasz Leśniak. Ksiądz Dyda go ostrzegł, żeby uciekał. On został. Niemcy bili w kuchni gospodynie i pomoc, on wszedł i po niemiecku zwrócił im uwagę. Dostał kolbą w twarz, okulary mu stłukli, upadł na ziemię. Przesłuchiwali go w pokoju przychodzili do kuchni po wodę jak mdlał. Zabrali go do Nowego Sącza jeszcze żył. Na koniec puścili psy, które go rozszarpały (pochodził ze Stronia, Czarny Potok był jego pierwszą placówką).

Ks. Dyda wychodził podobno na Gródek i patrzył na całą parafię. Przyrzekł sobie, że jak przeżyje wojnę, postawi tam krzyż.

### **Czy dotrzymał postanowienia?**

– Tak, 1950 r. był rokiem jubileuszowym i dla uczczenia tej uroczystości postawiono krzyż drewniany.

### **Pamiętasz tę uroczystość?**

– Tak, wszystkie stany niosły krzyż w procesji, ludzi było bardzo dużo, przyszli pątnicy z sąsiednich parafii. Postawiono na „Gródku” ambonę, z której przemawiał ks. Dyda. Wydaje mi się, że ojciec na tym krzyżu świecił światełko.

Zrobił kołowrotek i tam wyciągał lampę, która się świeciła w okresie ważnych uroczystości, w piątki – niedziele. Jasia szła z nim przez miedzę, nieśli małą bańkę z naftą. Nawet wsadzili z ojcem dwie lipy po jednej i po drugiej stronie krzyża. Ten krzyż drewniany został zastąpiony krzyżem żeliwnym. Projekt zrobił ks. Franciszek Dyda, a wykonał Wojciech Cycoń za Świercza i Jan Tomczyk z Czarnego Potoku. Teraz krzyż ten jest oświetlony, odnowiony. Od kościoła do krzyża dwa razy w roku odprawiana jest droga krzyżowa przy nowo wybudowanych stacjach.

**Czym się teraz zajmujesz?**

– Mam emeryturę. Szyję, wyszywam obrazki dla wszystkich wnuków, a mam ich 24. Porobiłam pamiątki – powyszywałam obrazki różnego rodzaju i religijne, obyczajowe, refleksyjne. Wnuczkom zrobiłam gorsety, koszule haftowane, spódniczki, zapaski. Mam 19 prawnuków, każdej córce dałam maszynę do szycia, żeby kontynuowały tradycje. Zainteresowane są tylko Ania, Jasia, Kajka, Marysia haftuje.

**Dziękuję Ci mamusiu za te cenne informacje.**

*Rozmawiała: Stanisława Wojtas*

*Zdjęcia ze zbiorów rodzinnych Ludwiki Pulit*





Rada Spółdzielni Zdrowia w Czarnym Potoku.  
Fot. ze zbiorów Marii Talarczyk

Maciej Grodzicki urodził się w Nowym Sączu (1945), ukończył Szkołę Podstawową nr.1 im. Adama Mickiewicza i Liceum Ogólnokształcące nr.1 im. Jana Długosza w Nowym Sączu, studia na Akademii Medycznej w Gdańsku, na Wydziale Stomatologii. Zawiorowania roku 1968, nie pozwoliły mu spełnić marzenia i zostać pracownikiem naukowym na uczelni.

Po skończeniu studiów wraca do Nowego Sącza i z dniem 15 sierpnia 1970 roku rozpoczyna pracę,

jako lekarz stomatolog, w Czarnym Potoku, gdzie pracuje do dnia dzisiejszego.

Przed Maciejem Grodzickim, lekarzem stomatologiem w Czarnym Potoku była Stanisława Skurnik. Spółdzielczy Ośrodek Zdrowia mieścił się w podworskim, starym drewnianym budynku, w tzw. "resztówce", która została po parcelacji, przed parcelacją mieszkał w nim właściciel ziemski Jan Reklewski. Ze wspomnień dr. Andrzeja Stępniewskiego, które ukazały się w Almanachu Łąckim nr 19/2013, w starym budynku nie było wody ani prądu.

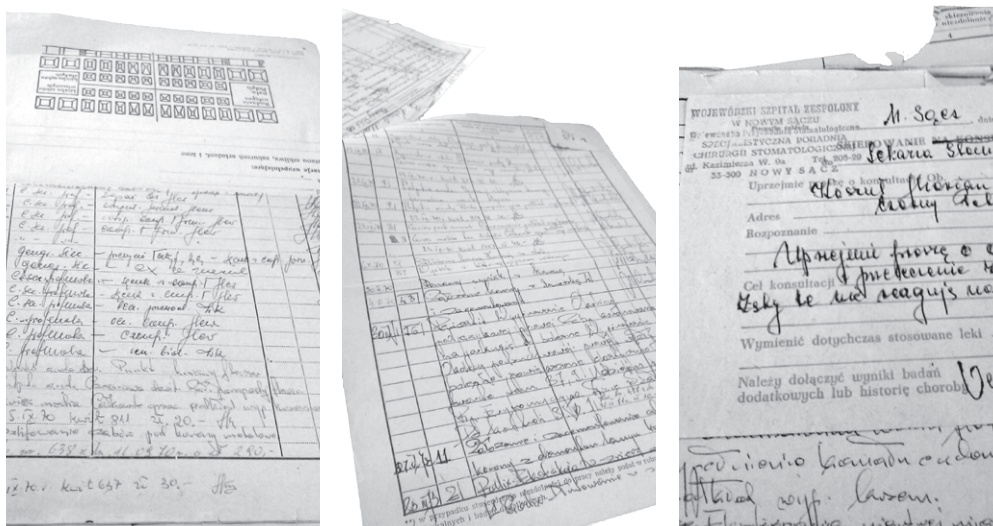
Maciej Grodzicki pracę rozpoczął już w nowym budynku, który został oddany do użytku w lutym 1970 roku.



Stary budynek, w którym mieścił się Ośrodek Zdrowia w Czarnym Potoku. Fot. Jadwiga Jastrzębska



Z inicjatywy ks. Franciszka Dydy, ówczesnego proboszcza parafii Czarny Potok, założono Spółdzielnię Zdrowia, w Czarnym Potoku. Spółdzielnia była bytem samofinansującym się i składała się z członków, którzy posiadali sady i pola. Spółdzielnia posiadała Zarząd i Radę Nadzorczą. Spółdzielnia Zdrowia była dofinansowana przez PZGS i WZGS, nadzór medyczny sprawował początkowo Wydział Zdrowia w No-



Stare karty pacjentów przechowywane w Ośrodku Zdrowia. Fot. Jadwiga Jastrzębska

wym Sączu, a po reformie samorządu i utworzeniu Województwa Nowosądeckiego, Wojewódzki Szpital Zespolony w Nowym Sączu.

Członkowie Spółdzielni Zdrowia, rolnicy i sadownicy, mieli bezpłatne leczenie medyczne i stomatologiczne, w Państwowych Ośrodkach Zdrowia musieli płacić. Ta sytuacja zmieniła się w 1973 roku, gdy rolnicy zostali ubezpieczeni przez państwo.

Budynek Ośrodka Zdrowia powstał ze składek członkowskich i częściowo sfinansowany przez ZUS. W skład Rady Spółdzielni Zdrowia wchodził m.in. Józefa Potoniec (księgowa, kadrowa i asystentka stomatologiczna), Maria Pulit (pielęgniarka), Józef Potoniec (prezes), Jakub Doliński, Koszut, Cycoń, opiekunem z ramienia GS-WZGS była p. Mliczyńska.

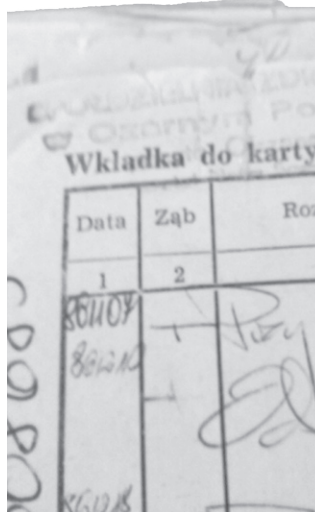
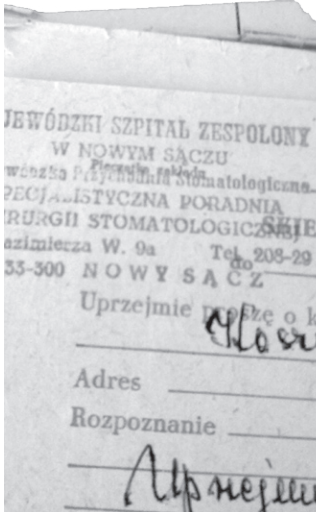
W Ośrodku Zdrowia oprócz gabinetów lekarskich były też 2 mieszkania dla lekarzy. Podejmując pracę Maciej Grodzicki zamieszkał, wraz z żoną Haliną, w jednym z nich, w drugim dr. Andrzej Sępniewski z rodziną. Żona Macieja Grodzickiego, Halina, jest również lekarzem stomatologiem i przez wiele lat pracowała w okolicznych miejscowościach m.in. Tylmanowej, Łukowicy, Przyszowej.

Dr. Maciejowi Grodzickiemu zdarzało się nie tylko leczyć zęby ale także, w „nagłych” przypadkach zszywać rany twarzy (powieki, wargi, nos) i drutować szczęki.

Dr. Grodzicki „leczy zęby” już trzeciemu pokoleniu swoich pacjentów. Zna całe rodziny od dziadków po wnuczęta, ma pacjentów, którym leczył zęby przeszło 30 lat temu i plombę nadal się trzymają ....

W Ośrodku Zdrowia mieszkali do 1986 roku. Po urodzeniu się syna Maćka jr. przenieśli się do Nowego Sącza.

Ze wspomnień dr. Macieja Grodzickiego jak i dr. Andrzeja Sępniewskiego można by napisać „historię medycyny czarnopotockiej” na przestrzeni ostatnich ponad 50 lat.



Stare karty pacjentów. Fot. Jadwiga Jastrzębska

W Ośrodku Zdrowia przechowywane są archiwalna dokumentacja: karty pacjenta, i zdjęcia dokumentujące powstanie Spółdzielni Zdrowia sprzed prawie 60 lat, ale to już inna historia, którą opiszę w kolejnym numerze Almanachu Łąckiego. Dokumentacją tą opiekuje się p. Maria Talarczyk, asystentka dr. Macieja Grodzickiego

Po przemianach ustrojowych w 1989 roku, reformie samorządowej powstaniu Sąddeckiej Strefy Usług Publicznych, był to program pilotażowy, zmieniał się także system ubezpieczeń medycznych. Powstały Kasy Chorych, a następnie NFZ. Rolnicy ubezpieczeni są w KRUS, pozostali w ZUS. Po rozwiązaniu Strefy, usługi stomatologiczne zostały sprywatyzowane, nie tylko w sądeckim, ale całej Polsce.

Gabinet stomatologiczny dr. Macieja Grodzickiego ma kontrakt z NFZ, do końca roku. Czeka nas bowiem kolejna reforma Ochrony Zdrowia w Polsce.

Rejon opieki stomatologicznej w Czarnym Potoku, obejmuje około 3 tys. osób. Co ciekawe rejon ten nie pokrywa się z administracyjnym podziałem gminy, a z rejonem, który obejmuje parafia Czarny Potok.

*Wspomnienia spisała Jadwiga Jastrzębska*

Patrząc z perspektywy mojej długoletniej pracy w Czarnym Potoku, widzę ogromny postęp cywilizacyjny, jaki dokonał się w tej miejscowości. Obraz wioski lat 60. ub. w., kiedy tu zamieszkałem, nasuwał skojarzenia przypominające sceny z filmu „Chłopi” wg powieści Reymonta. Brak elektryczności, droga do Nowego Sącza bita, wyboista, w okresie pory deszczowej tonąca w błocie. Zabudowania, to przeważnie stare chaty, niejednokrotnie pokryte strzechą. Prawie w każdym gospodarstwie 1-2 konie wykorzystywane do pracy na roli. W niedzielę w czasie Mszy Św. przed Kościołem stało po kilkadziesiąt furmanek zaprzęgniętych końmi, nikt nie miał samochodu. We wsi były tylko dwa telefony, na Plebani i w Ośrodku Zdrowia.

Mimo tych niezwykle trudnych warunków życia podziwiałem pracowitość i gospodarność mieszkańców wsi Czarny Potok. Chętnie uczestniczyli w różnych formach szkolenia, poszerzając wiedzę w zakresie prowadzenia sadownictwa. Aktywnie włączali się w działalność społeczną dla dobra wsi, szczególnie przy elektryfikacji, budowie szkoły i Ośrodka Zdrowia, czy też budowie dróg do Nowego Sącza i Łącka. W tym miejscu koniecznie należy wspomnieć o takich osobach, jak Ks. Dziekan Franciszek Dyda, który był też Prezesem Zarządu Spółdzielni Zdrowia, Józef Potoniec Prezes Spółdzielni Zdrowia, Władysław Talarczyk członek Zarządu Spółdzielni Zdrowia, Stanisław Faron znany działacz społeczny prowadzący do dzisiaj ekologiczne gospodarstwo sadownicze.

Pracując w Czarnym Potoku od 54 lat jako lekarz, znam wszystkich mieszkańców od kilku pokoleń. Mogę powiedzieć, że są dla mnie jak jedna wielka Rodzina. Dziękuję im, że zostałem od początku obdarzony wielką serdecznością i zaufaniem. Cieszy mnie fakt, że mieszkańcy dbają o swoje zdrowie. Ambicją rodziców jest zapewnienie dzieciom wyższego wykształcenia. Prawie każdy z nich kończy studia. Niestety większość nie wraca, pozostając w różnych miastach. Dzisiaj Czarny Potok jest piękną i nowoczesną wsią niczym nie odbiegającą poziomem życia od miasta. Czarny Potok jest przodującym ośrodkiem sadowniczym w naszym całym regionie. Wygląd wsi na przestrzeni ostatnich kilkadziesiątu lat zmienił się nie do poznania. Wszędzie nowe, zadbane domy i zabudowania gospodarcze, z ładnymi ogrodami i dobrym dojazdem drogą asfaltową. Przed każdym domem stoją samochody osobowe i dostawcze, często nowoczesne maszyny rolnicze i traktory. Pojazdy konne przeszły całkowicie do historii.

(czyt. *Almanach Łącki* Nr 19, 2013 r., s. 4 - 11).

## Co mówią o nas Ambasadorowie Czarnopotockiej Ziemi?

Ambasadorowie Czarnopotockiej Ziemi – tak mówimy o naszych Rodakach, którzy dzięki swojej bogatej działalności naukowej, politycznej czy artystycznej znani są i cenieni w kręgach polskiej nauki, kultury i sztuki. Wszędzie, gdzie są, słychać o ich pochodzeniu z Czarnego Potoku, tego koło Łącka. Pamiętają o swoich „korzeniach” i często odwiedzają swoje rodzinne strony.

**Bolesław Faron** – urodził się w Czarnym Potoku, obecnie mieszka w Krakowie, profesor zwyczajny w Katedrze Literatury Polskiej XX wieku, historyk literatury polskiej, krytyk, publicysta, polityk, przedsiębiorca. W latach 1971 – 1975 prorektor WSP w Krakowie, od 1975 przewodniczący Komisji Historycznoliterackiej Oddziału PAN w Krakowie oraz do 1981 r. rektor WSP w Krakowie. Od 1981 do 1986 minister oświaty i wychowania. W latach 1986–1991 Dyrektor Instytutu Polskiego w Wiedniu. Aktualnie Dyrektor Niepublicznego Instytutu Kształcenia Nauczycieli Wydawnictwa Edukacyjnego w Krakowie, a także wieloletni dyrektor naukowy oficyny.

Pan Profesor Bolesław Faron często odwiedza Czarny Potok. Są to głównie spotkania rodzinne i z sąsiadami. Ale nie tylko. Dwukrotnie zaszczyił nas swoją obecnością na Święcie Szkoły. Było to 13 czerwca 2011 r., kiedy podsumowywaliśmy szkolny projekt edukacyjny pod hasłem „Powrót do korzeni Profesora Bolesława Farona” oraz 20 maja 2013 r. – uroczystość pn. „Nasze spotkanie z Marią Kownacką”. Pan Profesor подарował szkole wiele cennych materiałów ze swojego domowego archiwum, w tym o autorce „Plastusiowego pamiętnika” – Marii Kownackiej. Zawsze pamięta o przekazaniu bibliotece szkolnej nowych publikacji, z których najcenniejsze dla nas są te z dedykacjami: „...dla mojej szkoły...”, lub „...absolwent Szkoły Podstawowej w Czarnym Potoku...”.



Spotkanie z uczniami Szkoły Podstawowej w Czarnym Potoku



Spotkanie z uczniami Szkoły Podstawowej w Czarnym Potoku

Uczniowie Szkoły Podstawowej w Czarnym Potoku zwrócili się do Pana Profesora z pytaniami na temat Jego stosunku do rodzinnej wsi. Odpowiedzi zamieszczają w redagowanej przez siebie okolicznościowej gazecie szkolnej z okazji 700-lecia wsi Czarny Potok. Fakt ten, jak napisał Pan Profesor, sprawił mu dużą radość.

### **– Czym dzisiaj jest dla Pana Profesora Czarny Potok?**

– Otóż jest to przede wszystkim miejsce, gdzie – mimo okrutnej wojny i ponurej okupacji hitlerowskiej – spędziłem w miarę spokojne dzieciństwo. Tutaj w latach 1943–1950 uczęszczałem do szkoły podstawowej, po której – jak się to u nas mówiło – poszedłem „do szkół”, tzn. do I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza w Nowym Sączu. Na osobne wspomnienie zasługuje ówczesna edukacja. W starej szkole były jedna kasa i mieszkanie dla nauczyciela. Nauka odbywała się w klasach łączonych, tzn. druga z trzecią, czwarta z piątą, szósta z siódmą. Kierownik szkoły był jednocześnie jedynym u nas nauczycielem i uczył wszystkich przedmiotów od języka polskiego do matematyki.

Dzisiaj po latach chętnie tu wracam, by spotkać się z bratem i jego rodziną, by porozmawiać z sąsiadami, których niestety w naturalny sposób ubywa, by odwiedzić grób rodziców na tutejszym cmentarzu. W swoim czasie nawet kupiłem na Bysztku od nieżyjącego dziś Władysława Pogwizda kawałek pola (17 arów) w otulinie leśnej z pięknym widokiem na Tatry, Gorce i Beskid Sądecki z myślą, że zbuduję tam mały domek i wrócę tutaj na stare lata. Plany to jednak w wyniku różnych okoliczności uległy zmianie.

Jak dla każdego człowieka moja rodzinna wieś jako kraina dzieciństwa ma wymiar sentymentalny, emocjonalny. Jest to swoista Arkadia, w której w otoczeniu rodziny, życzliwych sąsiadów (mieszkaliśmy na tzw. Krupówce w środku wsi), a przede wszystkim rówieśników, kolegów, z którymi miałem – jak wszyscy młodzi – dziecięce przygody, m.in. na wieży kościelnej, w starej lipie koło kościoła. Osobna sprawa to przyroda wsi, piękne położenie, górzysty krajobraz z górą Gródek i Czarnym Lasem na czele.

### **– Co najbardziej Pan Profesor ceni u mieszkańców naszej wsi?**

– Tu odpowiedź będzie prosta. Przede wszystkim pracowitość, zaradność, solidność. Rezultaty tych cech widać w rozwoju wsi, w obecnym jej kształcie. Efektem tego jest zapewne również wzrastająca ilość kształcącej się młodzieży, uzyskiwane stopnie doktorskie. Jednym słowem dzięki pracy ludzi wieś osiągnęła wyraźny postęp cywilizacyjny i kulturowy.

### **– Jak ocenia Pan Profesor rozwój Czarnego Potoku, w szczególności dzisiejszy poziom jego życia?**

– Skok cywilizacyjny wsi Czarny Potok najlepiej wskazać przez porównanie moich doświadczeń wyniesionych z dzieciństwa ze stanem dzisiejszym. Przypomnę zatem parę faktów. W latach 40. ub. w. nie było tutaj ani metra asfaltowej drogi, nie było połączeń komunikacyjnych (do autobusu chodziło się najpierw do Łącka, później również do Olszany). Trudno sobie wyobrazić brak prądu elektrycznego. Dopiero bodajże w 1953

roku zaświeciła się pierwsza żarówka. Wcześniej jednym źródłem oświetlenia była lampa naftowa, a w okresie okupacji tzw. karbidówka lub świeca. Krajobraz wsi wyglądał całkiem inaczej, gdyż uprawiano się tutaj cztery rodzaje zbóż, ziemniaki, trochę jarzyn. Głównym środkiem lokomocji były woły, czasem krowy, rzadko u bogatszych gospodarzy konie, którymi dokonywało się prac rolnych. Podczas okupacji chodziło się do kościoła boso, dopiero przed świątynią zakładało się niesione na ramieniu buty. W mojej książce *Powrót do korzeni. Nowy jest szkic Ludwik fotograf*, w którym Ludwik Talarczyk charakteryzuje wieś od początku XX w.

A dzisiaj? Dynamiczny rozwój sadownictwa, zapoczątkowany jeszcze przed wojną za sprawą pioniera sadów w Łącku, nauczyciela Stanisława Wilkowicza i ambitnego instruktora rolnego z Nowego Sącza w latach 1960 – 1980 dzięki wykształconej w technikach rolniczych generacji przyniósł wsi nie tylko ekonomiczny rozwój, lecz wpłynął także na jej cywilizacyjny postęp. Nie bez udziału w tym procesie są też stałe kontakty gospodarzy z Instytutem Sadownictwa w Brzeznej koło Nowego Sącza., kontakty międzynarodowe, zwłaszcza z sadownikami w Niemczech czy w południowym Tyrolu. Efekt: nowoczesne, niskopienne sady prowadzone szpalerowo, ogromnych rozmiarów przechowalnie owoców, domy murowane, strzyżona trawa, srebrne świerki, cisy, płożące się jałowce, a na balkonach kwiaty, kolorowe pelargonie, kwiaty, jak w austriackim czy szwajcarskim krajobrazie, w tamtejszym wsiach.

Osobny rozdział w rozwoju wsi, to okres po roku 1989, kiedy otwarła się szansa dla inicjatyw indywidualnych. O ile mi wiadomo, to dzisiaj mamy w Czarnym Potoku kilkanaście przedsiębiorstw, jak np. budowlane Stanisława Koszuta, produkcyjne Adama Tomczyka (Tomex), dwa sklepy, punkt sprzedaży środków ochrony roślin i inne tego typu instytucje. Przypominanie ich mieszkańcom wsi, którzy znają je i korzystają z nich na co dzień byłoby banałem. Wspomnieć jeszcze trzeba rozwijającą się od lat pięćdziesiątych w Czarnym Potoku służbę zdrowia z zasłużonymi dla mieszkańców wsi lekarzami: Maciejem Grodzickim i Andrzejem Stępińskim.

Oczywistą jest rzeczą, że ten postęp jest również wynikiem ogólnego rozwoju cywilizacyjnego. Jestem jednak przekonany, że bez wkładu mieszkańców naszej wsi nie byłby on możliwy. Znam wiele miejscowości w Polsce o podobnych warunkach przyrodniczych jak Czarny Potok, których rozwój stanął na poziomie z przełomu XIX i XX w.

**– Prosimy podzielić się z nami również innymi własnymi refleksjami na temat Czarnego Potoku.**

– Otóż ucieszyłem się bardzo, że Czarny Potok będzie uroczyście obchodził w br. swoje 700. Urodziny. Z chęcią włączyłem się do pracy w Komitecie Organizacyjnym tej uroczystości. Spełni ona swoje zadanie, jeżeli wszyscy będziemy dbać o promocję Czarnego Potoku nie tylko w okresie jubileuszu. Idzie o to, by nie kojarzono nas z miejscowością o tej samej nazwie koło Krynicy, jak często jest do tej pory. Mamy swój dorobek, swoją tożsamość. Już średniowieczny historyk Jan Długosz w *Liber beneficiorum dioecesis Cracoviensis* (t. 8, s. 301) pisał o naszej wsi:



„W Czarnym Potoku jest kościół parafialny pod wezwaniem św. Marcina. Wieś zamieszkała jest przez paru kmieci, jest tu kilka karczm, resztę wsi stanowią zagrodnicy. Wszyscy oni zobowiązani są do uiszczenia dziesiątego snopka i opłat stołowych dla biskupia krakowskiego”.

Jesteśmy dumni, że mamy tak wielkiego rodaka, znanego i cenionego na Sądecczyźnie, w Krakowie i w kraju. Mieszka w Krakowie, ale przez całe lata swojej bogatej działalności zawodowej i publicznej pamięta o swoim pochodzeniu z Czarnego Potoku, z Ziemi Łąckiej. Od lat 90. ub. w. „wraca do korzeni” w cyklu artykułów, wspomnień i szkiców w „Wieściach”, w „Roczniku Sądeckim”, w „Almanachu Łąckim” oraz w książkach „Korzenie (1997)”, „Powrót do korzeni (2000)” i „Powrót do korzeni Nowy” (2010), podkreślając swoje przywiązanie do stron rodzinnych. Obecnie z wielkim zapałem i zaangażowaniem uczestniczy w pracach Komitetu Organizacyjnego Obchodów 700-lecia wsi Czarny Potok. Kierując się często cytowanymi słowami Władysława Orkana „Wróć braciom, coś wiedzą zdobył”, ( „Wskazania dla synów Podhala”), organizuje dla mieszkańców Czarnego Potoku Konferencję Naukową związaną z Jubileuszem Wsi. Zważywszy na wszystkie działania, które Pan Profesor realizuje na rzecz swojego rodzinnego czarnopotockiego środowiska, zwraca Pan braciom swoim, to, co Pan wiedzą zdobył. Dziękujemy Panie Profesorze!

*Oprac. Halina Setlak*

*Zdjęcia ze zbiorów zespołu Szkolno – Przedszkolnego w Czarnym Potoku*

**Dr Franciszek Pulit**, urodził się w Czarnym Potoku, obecnie mieszka w Tarnowie, doktor nauk przyrodniczych, specjalista w zakresie prac geologicznych, członek towarzystw naukowych: Polskiego Towarzystwa Geograficznego i Polskiego Towarzystwa Geologicznego oraz konsultant Fundacji Ekologicznej „Wspólnota Europa”. Pasją życia Franciszka Pulita jest Ignacy Jan Paderewski, światowej sławy pianista, kompozytor, mąż stanu, patriota. (czyt. *Almanach Łącki* Nr 10, 2009 r., s. 61-62).

A wszystko zaczęło się w Czarnym Potoku. Jak i co się zaczęło? – o tym dr F. Pulit opowiedział w rozmowie z Panią Janiną Bochniarz, nauczycielką Zespołu Szkolno – Przedszkolnego w Czarnym Potoku.

**– Odwiedza Pan często swoje rodzinne strony. Uczestnicząc w pracach Komitetu Obchodów 700-lecia wsi Czarny Potok opracował Pan referat pt. Z Kart historii... który został zamieszczony w niniejszym wydaniu „Almanacha Łąckiego”. Czym więc dla Pana jest Czarny Potok?**

– Czarny Potok, to moje rodzinne gniazdo, Moja Mała Ojczyzna. Tu się urodziłem przed wybuchem II wojny światowej. W czasie wojny uczęszczałem do przedszkola na Nawsiu prowadzonego przez Siostry Służebniczki NMP. W wieku sześciu lat rozpocząłem naukę w Szkole Podstawowej, a klasę siódmą kończyłem w Łącku.

Epizody z lat okupacji – przejazdy wojsk niemieckich, łapanki, przymusowe prace przy okopach, kontyngenty, eksplozje bomb na łące koło naszego domu, nocne zrzuty broni i odzieży przez samoloty aliantów, dywersyjne akcje partyzantów i ich nocne wizyty, aby się ogrzać, najeść i przespać na słomie, byli też „bandziory”, pseudopartyzanci, którzy rekwirowali żywność i pieniądze – wszystko to pozostało głęboko w pamięci dziecka.

**– Kto miał wpływ na Pana geograficzne zainteresowania?**

– Mój dziadek Jan Górski, który barwnie opowiadał o historii kościoła i dworu w Czarnym Potoku, a w szczególności o pieszych wędrówkach z kosą i cepami do prac żniwno – omłotowych na Węgrzech, nad Cisą. W czasie I wojny światowej służył w armii austriackiej przez cztery lata. Miał mapy i atlas, które dla mnie były czymś niezwykłym. Dziadek był moim pierwszym nauczycielem geografii. Zabierał mnie furmanką do Krakowa z nabiąłem i drobiem dla sklepu pana Nowaka przy ul. Karmelickiej. Często jeździliśmy do Starego i Nowego Sącza, Szczawnicy, do tartaku w Ochotnicy, do lasu na Młyńczyskach i w Limanowej. Dzięki temu poznawałem dla mnie wielki fascynujący świat.

Szczególne przeżycia dostarczyła mi pierwsza podróż pociągiem ze Starego Sącza do Krakowa w 1948 r. i do Wrocławia w 1950 r. Dobrze pamiętam pierwszą całodzienną pieszą rodzinną wycieczkę w 1949 r. zorganizowaną przez moich ciotecznych braci Zbyszka i Staszka Florianów (określenie kuzyn nie było używane). Z Czarnego Potoku powędrowaliśmy przez Maszkowice z przeprawą przez wartki Dunajec na Koziazar w Beskidzie Sądeckim.

**– Studiował Pan geografę, większa część Pana pracy zawodowej przypadła na kulturę i wychowanie pozaszkolne, doktoryzował się Pan z hydrogeologii, Pana artykuły i publikacje książkowe dotyczyły oświaty, wychowania i wód podziemnych. Pisał Pan również książki i artykuły poświęcone Ignacemu Janowi Paderewskiemu. Geograf – geolog znawcą Paderewskiego?**

– I to zaczęło się w Czarnym Potoku. Tato opowiadając mi o I wojnie światowej i odzyskaniu niepodległości w 1918 r. wymieniał nazwisko Paderewskiego, światowej sławy artysty i męża stanu, premiera rządu RP w 1919 r. Moje publikacje dokumentują związki Mistrza ze swoją posiadłością – dobrami ziemskimi Kąsna Dolna koło Ciężkowic, a także jego działalność na arenie międzynarodowej na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości.

**– Mieszkańcy Czarnego Potoku cenią Pana za „Monografię wsi Czarny Potok” – przez wiele lat główne źródło informacji o historii naszej wsi. Co skłoniło Pana do jej opracowania?**

– Inspiracją były również opowieści dziadka: o pracy we dworze, o kataklizmach, wojnach, powodziach, suszach, epidemiach. Materiały źródłowe do monografii gromadziłem przez wiele lat. Idąc w ślady mojego starszego ciotecznego brata Bolka Farona, w 1954 r. ukończyłem kurs dla korespondentów terenowych zorganizowany przez Re-

dakcję „Dziennika Polskiego” w Krakowie. W moich korespondencjach często gościły problemy mojej Małej Ojczyzny (budowa szkoły, dróg, zaopatrzenie w materiały budowlane, zdrowie, oświata i wydarzenia kulturalne). Zarząd Główny PTTK i Redakcja czasopisma „Poznaj swój kraj” ogłosiły w 1967 r. konkurs na opis własnej miejscowości, w którym mogły brać udział szkolne koła PTTK i SKKT. Z zebranych materiałów opracowałem monografię i wysłałem ją „podszywając” się pod Koło ZMW w Czarnym Potoku. Nagrodą dla wyróżnionych opracowań było wydanie ich drukiem przez Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych w Warszawie. „Monografia wsi Czarny Potok” znalazła się wśród nagrodzonych prac i ukazała się drukiem w roku 1971.

– **Dziękuję za rozmowę.**

*Opac. Janina Bochniarz*



**Władysław Bartek Talarczyk** urodził się w roku 1949 w Czarnym Potoku. Jest absolwentem krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych na Wydziale Malarstwa, ze specjalnością tkanina artystyczna. W 1980 roku jako świeżo upieczony „artysta z zawodu” zamieszkał w podkrakowskich Krzeszowicach. Jest bardzo związany z tą miejscowością, bo tu poznał swoją żonę i założył rodzinę, nawiązał przyjaźnie, które trwają do dziś. W roku 1987 osiadł na stałe w Krakowie. Uprawia malarstwo sztalugowe, tkaninę unikatową i pastel. Jego prace znajdują się w muzeach i kolekcjach prywatnych w Polsce i za granicą: we Francji, w Niemczech, USA, RPA, Danii, Szwecji, we Włoszech. Brał udział w ponad 70 wystawach zbiorowych, krajowych

i zagranicznych. Miał też 40 wystaw indywidualnych. Nadal aktywny twórczo, coraz częściej zbliża się do form tkackich, które wiele lat temu zarzucił dla malarstwa.

Równoległe do własnej twórczości od ponad 22 lat prowadzi warsztaty plastyczne dla ludzi starszych. Praca ta stała się dla Niego źródłem wielkiej satysfakcji i inspiracji twórczej. W 2009 został odznaczony Medalem „Honoris Gratia” przyznawanym przez prezydenta Miasta Krakowa za szczególne zasługi dla miasta.

– **Jak najkrócej mógłby Pan opowiedzieć o swojej twórczości?**

– Toczy się ona dwoma równoległymi nurtami. Są to monumentalne abstrakcje tworzone szpachlą i laserowane, a obok tego mniejsze formy utrzymane w estetyce



świadomego igrania z kiczem. Studiów w krakowskiej ASP zawdzięcza solidny warsztat, doskonalony w pracowni malarstwa prowadzonej przez prof. Włodzimierza Buczka i Zbyluta Grzywacza, wówczas asystenta, późniejszego profesora ASP, oraz w pracowni tkaniny pod okiem prof. Stefana Gałkowskiego. To dało mi podstawę do własnej twórczości artystycznej, w której się realizuję.

**– Cykl „wiejski” Pana obrazów jest pełen aniołów, ptaków, kotów, strachów na wróble, przydrożnych kapliczek – jakby z dziecięcej wyobraźni. Czy ma to związek z Pana dzieciństwem w Czarnym Potoku?**

– Moje dzieciństwo, pomimo że w naszej wsi żyło się wtedy biednie, było spokojne i szczęśliwe. Rodzicom udało się stworzyć w domu w Czarnym Potoku ciepłą atmosferę, zapewnić mnie i mojemu starszemu bratu Adamowi dobry rozwój. Czy znajduje to odzwierciedlenie w mojej twórczości? Zapewne tak. Dzieciństwo każdego człowieka ma duży wpływ na jego całe życie. Tworząc, nie myślę o „przelewaniu” na płótno własnych dziecięcych wyobrażeń



i wspomnień. Niewątpliwie jednak bardzo głęboko drzemią w moim wnętrzu i w sposób naturalny, nieświadomy pojawiają się w moich obrazach.

**– Którą ze swoich licznych wystaw ceni Pan najbardziej?**

– Lata okołojubileuszowe moich 60. urodzin stały się dla mnie czasem wydarzeń artystycznych, które można określić wspólnym mianem „powroty”. Taki właśnie tytuł nosiła wystawa mojego malarstwa i tkaniny w Galerii w Pałacu Vauxhall w Krzeszowicach w lipcu 2007 roku. To był powrót do miejsca, gdzie zaczęła się moja twórcza

droga. Przypadek zrzucił, że krzeszowicką wystawę obejmował ówczesny burmistrz Starego Sącza Marian Cycoń, który zaproponował mi pokazanie wystawy w starosądeckiej Galerii pod Piątką, i włączenie jej do cyklu imprez kulturalnych z okazji 750-lecia miasta. Słowa burmistrza „ja to muszę mieć u siebie” bardzo mnie wzruszyły. To był powrót w moje rodzinne strony. I wreszcie, w maju 2011 roku, powrót szczególny: wystawa w Łąckim Banku Spółdzielczym, u stóp wzgórza, za którym leży Czarny Potok – powrót w miejsce mojego urodzenia, powrót do korzeni. Łącki Bank Spółdzielczy posiada kolekcję kilkunastu jednych z najlepszych moich obrazów.



dów 700-lecia wsi Czarny Potok w sierpniu 2017 roku zorganizuję wystawę w Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Czarnym Potoku.

– **Dziękuję za rozmowę**

– **Dlaczego więc, jak dotąd, nie wystawił Pan swoich prac w Czarnym Potoku?**

– Z dwóch powodów. Pierwszy jest dość prozaiczny: nie było sposobności. Drugi ma bardziej osobisty charakter. Miałem obawy, chyba ma je wielu twórców, jak moje malarstwo przyjmą ludzie, dla których pozostałem chłopcem z sąsiedztwa, który zniknął gdzieś w świecie, a jeśli zjawia się w Czarnym Potoku, można go spotkać na grzybach, na spacerze z psem, ale którego nikt tu nie widział przy sztalugach. Wkrótce, nie bez pewnej tremy, przekonam się o tym, gdy na zaproszenie Komitetu Organizacyjnego Obcho-

*Opac. Halina Setlak*

**Sen o wolności.**  
**Powstanie Solidarności nauczycielskiej w gminie Łącko**  
**we wspomnieniach założycieli Związku**

---

\*

**Wspomina Jadwiga Zaremba**

Wszystko zaczęło się już w 1987 r., kiedy do grona pedagogicznego naszej szkoły w Czarnym Potoku dołączył Krzysiek Setlak. Wrócił w swoje rodzinne strony po zakończeniu studiów w Krakowie i odbyciu tam służby wojskowej. Zasypywał nas opowieściami o „Solidarności” i stanie wojennym, który przeżył w Krakowie.

Nasze grono, w większości młodych nauczycieli, było pełne zapału do pracy i entuzjazmu. Mieliśmy nowe pomysły na szkołę, pragnęliśmy swobody w działaniu, byliśmy otwarci na demokratyczne zmiany, o jakich opowiadał nam Krzysiek. To niestety nie przystawało do ówczesnych schematycznych układów i ideologii, które wydawały się niereformowalne.

Zmiany w Polsce następowały po roku 1989, a w gminie Łącko czas jakby się zatrzymał. Dlatego zachęceni przez Krzyśka podjęliśmy jego śmiałą inicjatywę założenia „Solidarności” nauczycielskiej – najpierw w naszej szkole, później w całej gminie Łącko. Nie ukrywam, miałam co do tego duże obawy, bo trudno było przewidzieć, co nas może spotkać i na jakie negatywne konsekwencje możemy być narażeni. Ale determinacja Krzyśka i jego żony Haliny, ich przekonanie, że działamy w słusznej sprawie, rozwiały moje wątpliwości. I ja pragnęłam domagać się poszanowania naszych praw nauczycielskich, postępu, rozwoju w naszej szkole. Miałam dość zmuszania nas do udziału w gminnych spotkaniach nauczycieli, na które trzeba było przygotowywać i wysłuchiwać komunistyczne referaty.

Początek naszej solidarnościowej działalności spotkał się z krytyką i wyśmiewaniem jednych ale i podziwem drugich. Najwięcej w tym względzie spadało na Krzyśka i Irenę Babik (wówczas Piksa), którzy bezpośrednio rozmawiali i prowadzili negocjacje z władzami. Ja osobiście nie odczułam przejawów szykanowania, dyskryminowania, czy innych negatywnych skutków solidarnościowej działalności.

\*

**Wspomina Irena Babik (wówczas Piksa)**

Wkrótce po rozpoczęciu pracy zostałam wpisana do ZNP, jedynego wówczas działającego na terenie gminy związku zawodowego. Używam słowa wpisana ponie-

waż pamiętam słowa starszych koleżanek, że każdy musi należeć do związku, tym bardziej młody nauczyciel. „nawet pożyczki nie dostaniesz, jak nie będziesz należeć”. Odbywało się to wręcz automatycznie: jesteś zatrudniony, to się wpisujesz.

I tak przez kilka lat... jeździliśmy na wycieczki, na gminnych konferencjach jeździliśmy obiady i ciągle biliśmy brawo naszym władzom związkowym, że tak o nas dbają. Nikt z niczego się nie rozliczał, o niczym nie informował. Przyznaję, że wtedy niezbyt rozumiałam sens działania takiej formacji.

Czas wielkich zmian zachodzących w Polsce, do tego tradycyjne prawicowe wartości wyniesione z domu (tata brał udział w podpisaniu porozumień rolników indywidualnych w Ustrzykach Dolnych w 1981 r.) dały impuls do działania. Kiedy w szkole w Czarnym Potoku zaczął pracować Krzysztof Setlak, rozpoczęliśmy w grupie młodych długie rozmowy o naszym wkładzie w przemiany na forum szkolnym i gminnym. Kiedy zaczęliśmy się interesować nowymi związkami zawodowymi, ich ideami i celami, szybko postanowiliśmy założyć nauczycielską Solidarność. W styczniu 1990 r. aż 7 nauczycieli z tak małej szkoły doprowadziło do powstania nowego nauczycielskiego związku zawodowego na terenie gminy Łącko. Wtedy... zaczęły się problemy. Najbardziej pamiętam słowa, które usłyszałam od pewnej starszej nauczycielki „co to wyprawiacie gówniarze?”. Gdy w lutym 1990 r. wyszliśmy z zebrania ZNP i przeszliśmy do innej Sali, zrobiło się nerwowo. Zostaliśmy wyśmiani przez większość koleżanek i kolegów z ZNP. Próbowano nam wmówić, że każdy związek jest taki sam, że nic innego nie zdziałamy. Wówczas złożyliśmy pismo o rezygnacji z członkostwa w ZNP i „rozbiliśmy” monolit związkowy w gminie Łącko. W maju nasz związek liczył już 20 osób.

\*

## **Rozmowa z Krzysztofem Setlakiem**

### **– Czy szkołę w Czarnym Potoku można nazwać kolebką solidarności?**

– *Jak najbardziej. To właśnie w Szkole Podstawowej w Czarnym Potoku 23 stycznia 1990 r. grupa siedmiu nauczycieli założyła Międzyszkolną Komisję Pracowników Oświaty i Wychowania Gminy Łącko NSZZ „Solidarność”. Zostałem jej pierwszym przewodniczącym. Nasz związek zarejestrowaliśmy w Zarządzie Regionu Małopolski NSZZ „Solidarność” z dniem 23.01.1990 r. pod numerem 4968.*

### **– Jak do tego doszło?**

– W latach 80-tych ub. wieku, kiedy studiowałem w Krakowie, przeżyłem wielkie wydarzenia, które zmieniały Polskę. Było to powstanie Solidarności i Niezależnego Zrzeszenia Studentów, następnie Biały Marsz po ataku na papieża Jana Pawła II, strajki na uczelni, a później stan wojenny. W czasie stanu wojennego brałem czynny udział w protestach min. w kolportażu ulotek. Ukształtowany w takim duchu

przyszedłem w 1987 r. do pracy do Szkoły Podstawowej w Czarnym Potoku. Poznałem tu wspaniałą grupę młodych nauczycieli, z którymi zaczęliśmy rozmawiać na temat zmian ustrojowych w Polsce. W następnym roku dołączyła do mnie żona Halina, która podzielała moje przekonania i wspierała mnie w trudnych chwilach. Nacisk ze strony władz oświatowych na młodego nauczyciela, by zapisał się do ZNP, był bardzo mocny. Wielokrotnie byłem nagabywany, by podpisać wniosek do ZNP. Nie mogłem też się pogodzić z tematyką, jaka była poruszana na „spędach” nauczycieli z całej gminy, organizowanych pod egidą PZPR. W domu nie raz przez wiele godzin dyskutowaliśmy z żoną na temat zmian, jakie zachodziły na przykład w Krakowie. Konfrontowaliśmy to ze skostniałymi metodami komunistycznymi w gminie. Podobne zdanie mieli nauczyciele naszej szkoły i nie raz mówili: „Krzysiek zrób coś!” Taka możliwość powstała po wyborach w 1989 r. i zmianach w kraju. Gmina Łącko pozostawała jeszcze w letargu. Wtedy powiedziałem „Dziewczyny, zakładamy Związek Zawodowy Solidarność!” Co usłyszałem w odpowiedzi? „Oczywiście, zrobimy to, ale ty musisz być przewodniczącym”. I tak 23 stycznia 1990 r. założyliśmy Solidarność w Czarnym Potoku. Nie był to łatwy czas dla zmian. Szybko o tym się przekonałem. W maju 1990 r. na kolejnym „spędzie” nauczycieli gminy Łącko w czasie obrad wstałem i poinformowałem, że w Szkole Podstawowej w Czarnym Potoku powstał związek Solidarność i zapraszam wszystkich, którzy chcą do tego związku należeć, na spotkanie do osobnej sali. Wtedy rozległ się szum i starsi koledzy zaczęli na nas krzyczeć „zachciało się smarkaczom robić rozłam”. Miałem jednak satysfakcję, bo wraz z nami wyszło jeszcze kilkanaście osób – nowych kolegów związkowych. W tworzeniu związku, w sprawach organizacyjnych i koncepcyjnych mogłem zawsze liczyć na Halinkę – moją żonę. Gdy miałem wątpliwości, pomagała mi je rozwiązać i wychodziłem zawsze wzmocniony. W tworzenie związku bardzo zaangażowała się Irena Babik (Piksa), która jako moja zastępczyni jeździła ze mną na spotkania z władzami, uczestniczyła w rozmowach. W tamtych czasach wszyscy nauczyciele, którzy wstąpili do Solidarności musieli się wykazać osobistą odwagą, gdyż nie było łatwą rzeczą mówienie o potrzebie zmian i prezentowanie poglądów innych, niż dotychczas wpajane. Każdy, kto się wyłamywał, stawał się dla wielu wrogiem. Lepiej było unikać kontaktów z wichrzycielami porządku. Czas pokazał jednak, że mieliśmy rację, że trzeba było zmieniać oświatę i kraj. Chcieliśmy żyć w wolnym kraju i żyjemy. Trzydzieści lat temu wydawało się to jak odległe marzenie i sen.





## **EKO – MODA w Czarnym Potoku za 100 lat**

---

W tym roku obchodzimy 700-lecie wsi Czarny Potok. Z okazji jubileuszu zaplanowano szereg uroczystości. Jedną z imprez okolicznościowych została zorganizowana przez Szkołę Podstawową w Czarnym Potoku. Pierwszego Dnia Wiosny, tj. 21 marca 2017 r. odbył się Międzyszkolny Konkurs EKO-MODA dla uczniów szkół podstawowych oraz dzieci oddziałów przedszkolnych z terenu gminy Łącko oraz parafii Czarny Potok. Zadanie konkursowe nie było łatwe. Uczestnicy mieli pokazać, jak będą ubierać się mieszkańcy Czarnego Potoku za 100 lat. Do wykonania były różnorodne stroje z surowców wtórnych, przygotowanie ciekawego opisu i zaprezentowanie się przed publicznością podczas pokazu mody.

Celem konkursu była promocja obchodów 700 – lecia wsi Czarny Potok, integracja placówek oświatowych gminy Łącko i parafii Czarny Potok oraz propagowanie wśród dzieci zachowań proekologicznych mających na celu zmniejszenie ilości wytwarzania przez ludzi odpadów.

W konkursie wzięło udział osiemnastu przedstawicieli z dziewięciu szkół i dziewięciu oddziałów przedszkolnych. Uczestnicy zaprezentowali się wspaniale – jak na prawdziwym pokazie mody. Mieli przy tym okazję rozwijać umiejętności twórcze, wykorzystując dziecięcą kreatywność. Stroje zostały wykonane z różnorodnych materiałów, które zyskały „drugie życie”. Były to m.in.: folie plastikowe, stare czasopisma, opakowania po artykułach spożywczych, chemicznych, a także nakrętki od napojów, kolorowe papierki po słodyczach, kapsle. Kreacje zachwycały efektywnym i profesjonalnym wykonaniem.

W skład Komisji Konkursowej wchodziły: Pani Jadwiga Jastrzębska Prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej, jako przewodnicząca, Pani Lucyna Citak Dyrektor Samorządowego Centrum Usług Wspólnych w Łącku oraz Pani Ewa Faron Kierownik Gminnej Biblioteki Publicznej w Łącku.

Poniżej przedstawiamy wyniki Konkursu

### **Kategoria I – klasy „0”**

- I miejsce        Iskra Wiktoria – PS w Czarnym Potoku
- II miejsce       Gracjana Lizoń – PS w Jazowsku
- III miejsce      Joanna Piksa – SP w Maszkowicach  
                         Joanna Gromala – SP w Zarzeczcu

### **Kategoria II – klasy I - III**

- I miejsce        Izabela Gucwa – SP w Kiczni
- II miejsce       Julia Maciuszek – SP w Jadamwoli
- III miejsce      Patrycja Błaszczuk – ZSP w Czarnym Potoku

Nagrody i dyplomy wręczył Pan Jan Dziedzina Wójt Gminy Łącko, z Panią Dyrektorką SCUW w Łącku i Panią Dyrektorką Zespołu Szkolno – Przedszkolnego w Czarnym Potoku.

Sponsorami Konkursu byli: Pan Jan Dziedzina Wójt Gminy Łącko, Pani Jadwiga Jastrzębska Prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej oraz Gminna Komisja Rozwiązywania Problemów Alkoholowych. Natomiast poczęstunek dla wszystkich uczestników i gości ufundowała Rada Rodziców Szkoły Podstawowej w Czarnym Potoku.

Serdecznie dziękujemy szkołom i przedszkolom za udział w konkursie. Dziękujemy sponsorom za nagrody i poczęstunek. Wszystkim uczestnikom gratulujemy wspaniałych pomysłów, prezentacji i sukcesów.

*Zdjęcia ze zbiorów Zespołu Szkolno Przedszkolnego w Czarnym Potoku*











CO - MODA w Czarnym Potoku za 100







## Zatrzymane w Kadrze



Ksiądz Szymon Piszklewicz z parafianami







Droga od Jezówki w stronę Doliny. Przy wozie z sianem Władysław Daniel i Wojciech Górski



Kazimierz Baran



Kolejka wąskotorowa  
cegielni



Ochronka u sióstr zakon-  
nych. U góry od lewej  
Franciszek Pulit



Orszak konny na przywitanie ks. Stanisława Kedronia. Na samym przodzie ks. Dyda



Panorama wsi Czarny Potok z Berdychowa



Prezentacja opryskiwacza CHMIEL. Tadeusz Stachoń i Władysław Pulit



Stara szkoła w Czarnym Potoku. Rok ok. 1949



Stajnie przy dworze



Źródłko koło zakonnic

*Opracował Szymon Stachoń*

## *Czarny Potok w obiektywie Marcina Brzózki*

---





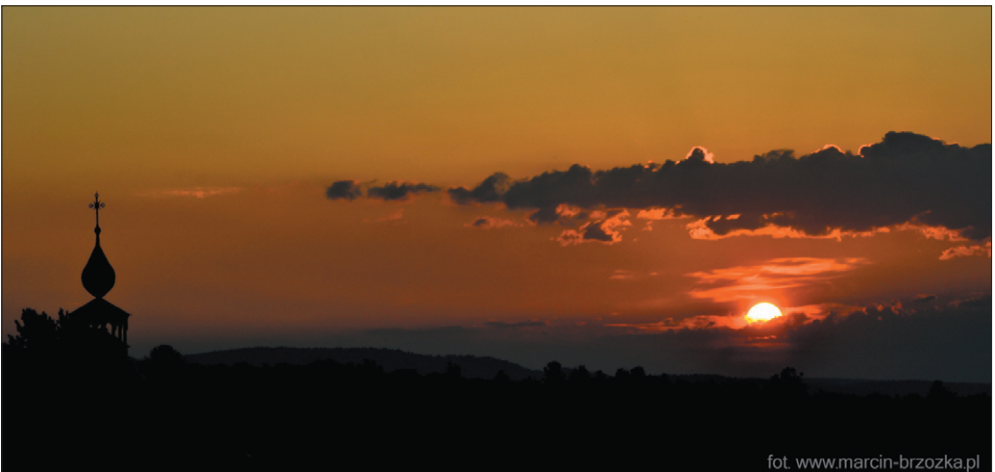












W związku z 700 leciem wsi Czarny Potok, którego główne uroczystości odbędą się 27 sierpnia 2017 roku, oraz dyskusji na ten temat w Towarzystwie Miłośników Ziemi Łąckiej, którego jestem członkiem, przypomniałam sobie, że mam gdzieś w domowych zakamarkach, zdjęcia ze sprowadzenia obrazu Matki Boskiej Bolesnej z kościoła w Czarnym Potoku do kościoła w Łącku. Poszukałam i znalazłam 3 zdjęcia. Zdjęcia nie są w najlepszym stanie, a to ze względu na to, iż w latach 70. XX wieku, nie były doskonałe, jak obecnie, metody wywoływania zdjęć zrobionych w kolorze. Ale przecież nie kolor jest ważny, a to co przedstawiają.

Obraz wieszony jest na drabiniastym, przystrojonym wozie – wołami. Para wołów zapszężonych w jarzmo, była ze Szczereża od p. Juliana Sawiny. Wóz otacza młodzież w strojach ludowych. Za wozem w pierwszym szeregu ks. dziekan Paweł Tyrawski, ks. biskup Władysław Bobowski i księża: Czelusta, Myjak, Wnęk, Polański, Zachara, oraz rzesza wiernych.

Uroczystość miała miejsce 27 lipca 1979 roku.





*Fot. ze zbiorów Lucyny Adamczyk*



***Ksiądz Stanisław Rychlec  
– jego działalność duszpasterska i społeczna***



Zachęcona przed laty przez prof. Juliana Dybca do sukcesywnego opracowywania biografii znanych i zasłużonych mieszkańców ziemi łąckiej i Sądeckizny, postanowiłam tym razem przybliżyć czytelnikom „Alamanchu łąckiego” życie i działalność księdza Stanisława Rychleca z Kiczni. W styczniu 2016 r. minęło 30 lat od jego śmierci.

Na przełomie XIX–XX wieku w gminie Kicznia (ówczesnej najniższej jednostce administracyjnej), funkcje wójtowskie przemienicznie sprawowali: Michał Rychlec, Jan Jurkowski i Piotr Kałużny<sup>1</sup>. Były to lata kiedy część młodych mieszkańców wsi, w wyniku biedy i słabych perspektyw na godniejsze życie, wyjeżdżała na emigrację w poszukiwaniu pracy, głównie do Ameryki Północnej. Niektórzy z naszych ziomków pozostali tam na stałe,

niewielka część z nich wróciła w rodzinne strony z zarobionymi pieniędzmi, osiedlając się w miastach, miasteczkach lub majątkach pochodzących z rozparcelowanych gruntów dworskich. Byli i tacy, którzy zarobione pieniądze na emigracji po powrocie przeznaczali na posagi dla braci i sióstr, aby osiąść na ojcowiznie. W pierwszych latach XX wieku wyjechał w poszukiwaniu pracy do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej Franciszek Rychlec (syn Michała) z Kiczni, który wraz z żoną Anną Dudą (pochodzącą z Woli Kosnowej) osiedlił się czasowo w miejscowości New Haven położonej w stanie Connecticut<sup>2</sup>. Pod koniec 1901 r. powstała w New Haven parafia dla Polonii, gdzie patronem wzniesionej rzymsko-katolickiej świątyni został św. Stanisław Biskup i Męczennik. Dnia 9 kwietnia 1906 r. w rodzinie Franciszka Rychleca przyszedł na świat syn, który otrzymał na chrzcie imię patrona parafii. Wkrótce New Haven jako drugie dziecko urodziła się córka Zofia. W 1909 r. Franciszek z żoną i dwójką dzieci powrócił do Polski i osiadł na ojcowiznie w Kiczni. W latach następnych urodził mu się syn Michał, oraz trzy córki: Barbara, Agnieszka i Józefa<sup>3</sup>. Po powrocie w rodzinne strony, Franciszek starał się w miarę możliwości jakie były w tamtym okresie, rozwi-

<sup>1</sup> W czasopiśmie „Przyjaciel Ludu”, nr 37, s. 6 z 1910 r., opublikowali wspólnie artykuł na temat nowej uchwały, która dotyczyła pisarzy gminnych, wytykając błędy. Publikację podpisali pełnymi imionami i nazwiskami.

<sup>2</sup> Informacja udzielona przez Józefę Jedraczkę (córkę Franciszka) w 2004 r., (notatka osobista autorki).

<sup>3</sup> Informacja uzyskana od Jana Jedraczki (syna Józefy) w 2017 r.

jać gospodarstwo. Był członkiem działającej od 1900 r. w Łącku Kasy Stefczyka oraz w ostatnich kilku latach zaborów członkiem c.k. Towarzystwa Rolniczego Krakowskiego. Z pomocą tej organizacji postanowił unowocześnić swoje gospodarstwo wprowadzając nowe rasy w hodowli trzody chlewnej i owiec<sup>4</sup>. Z przekazów ustnych wielu nieżyjących już mieszkańców Łącka i Kiczni wynika, że Franciszek Rychlec był bardzo lubianym, wesołym i szanowanym człowiekiem. W latach 1933–1939 był członkiem Zespołu Regionalnego. Nie wyjeżdżał na występy poza rodzinną miejscowość, ponieważ duża ilość obowiązków we własnym gospodarstwie nie stwarzała mu możliwości na kilkudniowe wyjazdy<sup>5</sup>. Po raz pierwszy wystąpił z Zespołem na terenie Łącka dnia 30 lipca 1933 r., gdzie pełnił funkcję starosty weselnego, bawiąc widzów dowcipnymi przyspiewkami<sup>6</sup>. Po II wojnie światowej służył także pomocą przy opracowaniu programu Zespołu („Wesele łąckie”), w związku z wyjazdem na Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów, który odbył się w sierpniu 1955 r. w Warszawie<sup>7</sup>.

### Lata młodzięcze – edukacja szkolna Stanisława

Jak już wyżej wspomniałam, w wieku trzech lat powrócił Stanisław z Ameryki do Polski wraz z rodzicami i młodszą siostrą. Lata szkoły powszechnej przypadły mu w okresie pierwszej wojny światowej. W tym czasie istniała w Kiczni (założona w 1902 r.) jedynie jednoklasowa szkoła powszechna, a młody Stanisław przejawiał duże zdolności do nauki. W związku z tym, postanowiono zapisać go do 4-klasowej szkoły w Łącku, z szerszym programem nauczania<sup>8</sup>. Kierownikiem szkoły był wówczas Stanisław Wilkowicz, miłośnik i propagator sadownictwa. Ponieważ nie zachowały się dokumenty uczniowskie z tego okresu, można jedynie przypuszczać, że szkołę powszechną (z programem nauki jaki obowiązywał jeszcze w czasach zaborów), mógł ukończyć około 1919 r. W okresie wojny, szczególnie na przełomie lat 1914–1915 nauka w szkole odbywała się z przerwami, gdyż w tym czasie na terenie ziemi łąckiej trwały walki legionistów z wojskami rosyjskimi.

Stanisław Rychlec po ukończeniu szkoły powszechnej, przyjęty został do Gimnazjum I w Nowym Sączu. W pierwszych latach powojennych szkoła realizowała na podbudowie czterech klas szkoły ludowej program ośmioletniego gimnazjum klasycznego i używała nazwy – Państwowe Gimnazjum I Klasyczne, a od roku szkolnego 1925/26 nazwy Państwowe Gimnazjum I im. Jana Długosza w Nowym Sączu<sup>9</sup>. Do klasy początkowej przyjmowano wówczas chłopców przeważnie w wieku 10-12 lat.

<sup>4</sup> *Sprawozdanie c.k. Towarzystwa Rolniczego Krakowskiego*, Kraków 1909, s. 164, 178, 384.

<sup>5</sup> Informacja uzyskana od Zofii Faron z Czerńca, (członkini Zespołu w latach 1933–1939 i 1946–1960). Nagranie filmowe podczas Jubileuszu 70-lecia istnienia Zespołu.

<sup>6</sup> [P. Faron], *Z pracy w Kołach Młodzieży Ludowej*, „Głos Podhala”, 1933, nr 32, s. 2. Ówczesny występ grupy regionalnej z programem „Wesele naszej Marysi”, uważany jest jako początek działalności Zespołu.

<sup>7</sup> B. Gemrot, *Łąckie dysproporcje*, „Gazeta Krakowska”, 1955, nr 177, s. 6.

<sup>8</sup> Informacja uzyskana od Zofii Burnagiel z Tęgoborzy w 2004 r.

<sup>9</sup> A. Sitek, *I Gimnazjum i Liceum im. Jana Długosza w Nowym Sączu 1818–1968*, Nowy Sącz 1968, s. 8. Zarys monograficzny powstał z okazji Jubileuszu 150 rocznicy działalności szkoły. Autor książki Antoni Sitek uczył w liceum języka polskiego. Jego uczniem był w latach 1950–1954, prof. Bolesław Faron.

Pierwsze klasy posiadały od 2-3 oddziałów, po 30 – 35 uczniów. Ponieważ poziom był wysoki, i ogromna ilość uczniów nie radziła sobie z nauką w sposób zadowalający, toteż egzamin dojrzałości po 8 latach (1920–1927) zdawało zaledwie średnio od 20 – 30 uczniów. Dyrektorem szkoły w latach 1912–1933 był Michał Pelczar, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego. Grono nauczycielskie w latach 1920–1927 w gimnazjum tworzyli: Bugajski Stanisław – śpiew, Gryglewski Aleksander – rysunki, kaligrafia, Hełczyński Kazimierz – biologia, Wojciech Janczy – język angielski i francuski, Szymon Kopytko – język polski i łaciński, August Lambor – matematyka i propedeutyka filozofii, Leśniak Józef – język grecki i kaligrafia, Pawłowski Eugeniusz – język polski i historia, Michał Pelczar – język grecki i łaciński, Szurmiak Bolesław – gimnastyka, Żytyński Saturnin – historia i geografia<sup>10</sup>. W okresie międzywojennym znaczna część uczniów zamiejscowych uczących się gimnazjum mieszkała w Bursie im. Tadeusza Kościuszki, gdzie otrzymywała wyżywienie i otoczona była opieką wychowawczą. Wychowankowie uiszczali opłaty za utrzymanie w gotówce i częściowo w naturze (ziemniaki, mięso, masło, mleko, kasza, owoce, warzywa) co było ogromnym ułatwieniem dla mniej zamożnych uczniów. Ogromną uwagę przykładano w szkole do wychowania patriotycznego. Po pierwszej wojnie światowej postać Józefa Piłsudskiego na terenie miasta Nowego Sącza i powiatu otaczana była szczególnym kultem, toteż we wszystkich uroczystościach patriotycznych uczestniczyła młodzież szkolna. Należy jeszcze wspomnieć, że w tym okresie obowiązywała opłata za naukę tzw. „taksa szkolna”, na opał w czasie zimy, zużycie przez ucznia wszelkich materiałów i pomocy naukowych. Kwota wnoszonej opłaty zaznaczana była na świadectwie rocznym a jej wysokość zależała od wyników w nauce oraz zamożności rodziców<sup>11</sup>. W 1927 roku Stanisław Rychlec ukończył gimnazjum w Nowym Sączu. Obowiązywał wówczas egzamin pisemny z języka polskiego i obcego, (greckiego lub łacińskiego) oraz pisemny z matematyki lub fizyki do wyboru. Od egzaminu ustnego z tych przedmiotów zwolnieni byli uczniowie, którzy roczne oceny w klasie końcowej mieli dobre. Uczeń z ocenami dostatecznymi zobowiązany był do egzaminu ustnego. Jak wynika z przekazów rodziny, Stanisław Rychlec od wczesnej młodości w czasie dni wolnych od nauki i podczas wakacji, bardzo ciężko pracował w gospodarstwie ojca. Już jako kilkunastoletni chłopiec nauczył się kosić ręczną kosą i pracował ponad siły w czasie żniw, sianokosów i jesiennych zbiorów, często na równi z dorosłymi. Był bardzo dyscyplinowany przez ojca Franciszka, ponieważ jego nauka w gimnazjum pochłaniała znaczne dochody z gospodarstwa i nie można było tego zmarnować.

Jesienią 1927 r. przekroczył Stanisław Rychlec progi Seminarium Duchownego w Tarnowie. Uczelnia jak większość instytucji naukowych w kraju przechodziła w tym okresie reorganizację. Funkcje rektora katolickiej uczelni pełnił wtedy biskup Edward Komar (doktor teologii i filozofii). Po upływie 5 lat nauki w Seminarium dnia 26 marca 1932 r. w Tarnowie otrzymał święcenia kapłańskie z rąk księdza biskupa Leona Wałęgi. Dwa dni później odbyła się uroczystość prymicyjna w kościele parafialnym

---

<sup>10</sup> Tamże, s. 64.

<sup>11</sup> Tamże, s. 8, 80.

w Łącku, o czym donosiła sądecka prasa: *Dnia 28 marca w drugie święto Wielkiejnocy parafia łącka obchodziła niezwykłą uroczystość z racji prymicji księdza Stanisława Rychleca z Kiczni. Na uroczystość zjechali się nie tylko księża z całego dekanatu łąckiego, ale i wiele osób z sąsiednich parafii. Uroczyste wprowadzenie do kościoła księdza prymicjanta oraz pierwsza jego msza święta rozpoczęła się o godzinie 11-tej. W czasie mszy św. chór T.S.L. (Towarzystwa Szkoły Ludowej z Łącka) odśpiewał kilka pieśni. Okolicznościowe kazanie wygłosił ks. prałat Bulanda z Tarnowa. [...] Młodemu księdzu prymicjantowi cała parafia składa życzenia długiego życia i owocnej pracy w służbie Bożej*<sup>12</sup>. Prymicje ks. Stanisława Rychleca, zapadły głęboko w pamięci wśród łąckich parafian, wspominano o nich jeszcze wielokrotnie przy okazji różnych uroczystości kościelnych w parafii w latach sześćdziesiątych XX wieku<sup>13</sup>.

### Praca duszpasterska – Bobowa – Dąbrowa Tarnowska – Szarwark

Z dniem 1 maja 1932 r. Stanisław Rychlec skierowany został do pracy duszpasterskiej w parafii pw. Wszystkich Świętych w Bobowej<sup>14</sup>, gdzie pełnił funkcję wikariusza do 10 lutego 1935 r. Już na początku swojego kapłaństwa udzielał się społecznie na rzecz kościoła. W kilku czasopismach z tego okresu udało się odnaleźć podziękowania dla księdza Rychleca za nadesłane ofiary pieniężne na budowę obiektów religijnych<sup>15</sup>. Dnia 14 lutego 1935 r. ks. Stanisław Rychlec przeniesiony został do parafii Matki Bożej Szkaplerznej w Dąbrowie Tarnowskiej<sup>16</sup>. Oprócz pracy duszpasterskiej zaangażował się w działalność na rzecz Akcji Katolickiej<sup>17</sup>. Pod patronatem Diecezjalnego Instytutu A.K. odbywały się co kilka miesięcy konferencje z duchowieństwem, które kierowało pracami organizacji w swoich parafiach. Wytyczano nowe kierunki działania i dyskutowano nad rozwiązaniem problemów jakie miały miejsce w poszczególnych dekanatach<sup>18</sup>.

Pod koniec 1936 r. powstał komitet budowy kościoła w Szarwarku. Wystosowano petycję do proboszcza w Dąbrowie Tarnowskiej ks. Franciszka Słowińskiego o ze-

<sup>12</sup> [J. Leśniak], *Wieści z Podhala. Prymicje*, „Głos Podhala” 1932, nr 14, s. 3.

<sup>13</sup> O tych wydarzeniach wspominał m.in. mój dziadek – Karol Wnęk ur. 1899 r. w Kiczni.

<sup>14</sup> *Schematismus Dioecesis Tarnoviensis*, V Decanatus Bobovaensis, 1933, s. 39.

<sup>15</sup> „Głos Karmelu”, 1934, nr 9, s. 36, ofiara ks. St. Rychleca na rozbudowę Małego Kolegium Karmelitów w Wadowicach; „Kurier Poznański”, 1933 nr 479, s. 11, ofiara na dokończenie budowy pomnika Najświętszego Serca Pana Jezusa w Poznaniu.

<sup>16</sup> Ks. Stanisław Rychlec, „Currenda”, nr 1-3, 1988, s. 100. (organ urzędowy Diecezji Tarnowskiej).

<sup>17</sup> Akcja Katolicka (A.K.) – organizacja kościelna, powstała w Poznaniu w 1930 r. (Konferencja Episkopatu), statut zatwierdził Papież Pius XI, funkcję pierwszego dyrektora pełnił bp Stanisław Adamski. Centralnym organem prasowym (od 1931 r.) było czasopismo „Ruch Katolicki”, pod red. ks. dra Stanisława Brossa. W organizacji zrzeszeni byli wierni kościoła katolickiego, reprezentujący różne środowiska zawodowe w miastach, osoby duchowne oraz ludność wsi. W latach 1930–1932 powstawały oddziały Akcji Katolickiej w diecezjach i niższe jednostki w parafiach. Ponadto w skład organizacji (diecezjalnej, parafialnej) wchodziły cztery kolumny: Katolicki Związek Mężczyzn, Katolicki Związek Kobiet, Katolicki Związek Młodzieży Męskiej, Katolicki Związek Młodzieży Żeńskiej. Organizacja prowadziła m.in. działalność religijną, kulturalno-oświatową (teatry wiejskie), charytatywną, społeczno-patriotyczną. Powołane zostały diecezjalne Instytuty Akcji Katolickiej, nadzorujące pracę duchownych z wiernymi na terenie poszczególnych dekanatów.

<sup>18</sup> *Dział sprawozdawczy. Konferencje z P.T. Przewielebnem Duchowieństwem*, „Posłaniec”, 1935, nr 6-7, s. 95. (miesięcznik Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej w Tarnowie). W konferencji w Dąbrowie Tarnowskiej wzięło wtedy udział ponad 20 księży z kilku parafii, w tym także ks. Stanisław Rychlec.



Prymicje ks. Stanisława Mędali – 1959 r. Repr. z książki J. Borowskiej-Marciniak „Szarwark dawniej i dziś”

nowej parafii i o zezwolenie na budowę nowego własnego kościoła ze względu na wielką odległość od kościoła parafialnego w Dąbrowie Tarnowskiej. JE. Ks. Biskup chętnie przychylił się do owych prośb, wyznaczając ks. Stanisława Rychleca, wikariusza dąbrowskiego na kierownika całej tej zbożnej sprawy. Do dzieła zabrano się z zapalem. Wystawiono plebanię i zaczęto zwozić materiał na kościół. Prowizoryczna kaplica zostanie urządzona przy plebanii. Budowa kościoła pochłonie masę pieniędzy. Na własne jedynie siły mimo chęci i dobrej woli liczyć Szarwarczanie nie mogą, dlatego też zwracają się z gorącą odezwą o pomoc do wiernych w diecezji, w Polsce i do rodaków za granicą. Łaskawe datki wysyłać: Ks. Stan. Rychlec, Dąbrowa Tarnowska lub Komitet Budowy kościoła rzymsko-katolickiego w Szarwarku, pow. Dąbrowa Tarnowska<sup>20</sup>. Dnia 18 lipca 1938 r. otrzymał ks. Stanisław Rychlec nominację na pierwszego proboszcza w nowo utworzonej parafii Szarwark. Przyjechał do wsi w niedzielę dnia 31 lipca, powadzony z Dąbrowy Tarnowskiej w asyście banderii konnej z grupą rowerzystów. Powitany został przez mieszkańców Szarwarku pod dwoma bramami na drodze<sup>21</sup>. Kilkunastoletnia wówczas dziewczynka Paulina Wajda powitała duszpasterza wierszykiem następującej treści:

*Nim w słońca zwierciadle przejrzały się rosy,  
Nim cała przyroda powstała ze snu,  
Nim ptaków w gaiku ozwały się głosy,  
Już dziadki myślały o szczęśliwym dniu.*

<sup>19</sup> J. Borowska-Marciniak, *Szarwark dawniej i dziś, z dziejów wsi w powiecie Dąbrowa Tarnowska*, Kraków 2000, s. 68. Autorka książki, ur. W 1954 r., ukończyła Szkołę Podstawową w Szarwarku, Liceum Ogólnokształcące w Dąbrowie Tarnowskiej. Studiowała w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie, gdzie w 1977 r. otrzymała tytuł magistra filologii polskiej. Pracowała w szkolnictwie, pełniła również funkcje radnej gminy oraz sołtysa wsi, mieszka w Szarwarku.

<sup>20</sup> *Budowa kościoła w Szarwarku*, „Nasza Sprawa”, 1937, nr 43, s. 603. W tym samym numerze czasopisma zamieszczono notatkę, iż nowopowstająca parafia w Szarwarku otrzymała do swojej kaplicy z Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej pięknie wyhaftowaną sukienkę na puszkę, ofiarowaną przez oddział Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet z Bielowa, parafia Pilzno oraz albę od SS Urszulanek z Tarnowa.

<sup>21</sup> J. Halik, *Pasterz dobry...*, „Żyjemy Ewangelią”, 2001, nr 1, s. 10. (ks. Janusz Halik – proboszcz w Szarwarku w latach 1998–2012); *Zmiany wśród duchowieństwa*, „Nasza Sprawa”, 1938, nr 30, s. 422. (Tygodnik katolicki ukazujący się w Tarnowie w latach 1933–1939 r.)

Oto dzień wielki, z dawna upragniony,  
 Gdy gromada Szarwark dziś zaszczyt ten ma,  
 Że po raz pierwszy dziś tu w nasze progi,  
 Nowego proboszcza Bóg nam raczy słać.  
 Tęgo już od dawna pragnęli ojcowie,  
 Aby tu dom Boży stanął wpośród nas,  
 Zacny Przewielebny Proboszczu nasz nowy,  
 Dokonasz Ty tego przy pomocy nas<sup>22</sup>.

.....

Patronem parafii został św. Andrzej Bobola, kanonizowany 17 kwietnia 1938 r. w Rzymie przez Papieża Piusa XI. W uroczystościach brała wtedy udział ogromna ilość pielgrzymów z różnych regionów Polski. [...] *Dzięki zapobiegliwości Konsulatu Polskiego w Rzymie, zarezerwowano w bazylice św. Piotra dla Polaków dogodne miejsca w lewej nawie aż do konfesji, czyli ołtarza św. Piotra*<sup>23</sup>. Wieś Szarwark reprezentował w Rzymie ówczesny sołtys, Jan Sitko, przewodniczący komitetu budowy kościoła<sup>24</sup>.



Księża: Fr. Słowiński, Zachara, Wł. Ćwiklik, St. Rychlec. *Ze zbiorów rodziny Rychleców z Kiczni*

Ks. Rychlec wziął na siebie ogromny trud organizowania parafii i budowania świątyni. Wzniesiony na początku drewniany budynek, gdzie mieściła się plebania i przylegająca do niego kaplica był w pierwszych latach głównym ośrodkiem życia religijnego parafian. Mimo ogromu pracy przy organizowaniu parafii i budowie kościoła, ks. Stanisław starał się także pracować dla lokalnej społeczności. Zorganizował w parafii oddział Akcji Katolickiej ze wszystkimi czterema kolumnami. W maju 1939 r. otrzymał nominację na Asystenta Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet na Okręg Dąbrowski, co było dla niego wielkim wyróżnieniem<sup>25</sup>. W „księdze ogłoszeń” pod datą 22 wrzesień 1939

<sup>22</sup> J. Borowska-Marciniak, *Szarwark dawniej...* dz. cyt. s. 68.

<sup>23</sup> Szerzej na ten temat ks. J. Cyrankowski, *Kanonizacja św. Andrzeja Boboli*, Pelplin, 1938, s. 25 – 30. Andrzej Bobola ur. w 1591 r., polski duchowny, Jezuita – misjonarz. Zginął śmiercią męczeńską z rąk Kozaków w maju 1657 r. Beatyfikowany w 1853 r. przez papieża Piusa IX.

<sup>24</sup> J. Borowska-Marciniak, *Wspomnienie o księdzu Stanisławie Rychlecu*, „Kurier Dąbrowski”, 2001, nr 2, s. 12.

<sup>25</sup> *Katolickie Stowarzyszenie Kobiet. Nominacje*, „Posłaniec”, 1939, nr 5, s. 158.

r. ks. Rychlec zanotował: *Dziękujemy Panu Bogu za błogosławieństwo w budowie fundamentów. W zeszłą niedzielę odbyło się ich poświęcenie. Należy się wam uznanie za pracę, chcieliście i zrobiliście. Zostaje jeszcze niewiele ale musi być zrobione; wykończyć fundament przy zakrystii, potrzeba szutru, ale pewnie nie przywieziecie aż most się skończy, potrzeba papy na 125 m długości i teru aby zaizolować od wilgoci cały fundament*<sup>26</sup>. We wrześniu 1939 r. wybuchła druga wojna światowa, nastąpiły ciężkie czasy dla ludności. W roku 1940 ks. Rychlec ogłasza: [...]



Ks. Stanisław Rychlec z bratem Michałem.  
Ze zbiorów rodziny Rychleców z Kiczni

*Ubijemy na razie fundament, a jeśli P. Bóg pozwoli, to podciągniemy tyle murów ile jest cegły. Dla orientacji waszej podaję, że nie mamy jeszcze ani połowy cegły, bo jest 70 tys. a potrzeba będzie 200 tys. Wobec takiej poważnej chwili poproszę wszystkich o modlitwy do św. Andrzeja Boboli o błogosławieństwo w budowie. W tej intencji będziemy śpiewać Suplikacje na nieszporach. W dniu rozpoczęcia odprawimy sobie osobne nabożeństwo. Pamiętajmy, że budujemy mieszkanie dla P. Jezusa w Najświętszym Sakramencie, naszego Boga, że budujemy dom dla chwały Bożej i korzyści nie tylko naszej, ale i tych, co po nas żyć będą*<sup>27</sup>.

Na przełomie roku 1944–1945 parafia Szarwark znalazła się na linii frontu. Napłynęła ogromna ilość ludności wysiedlonej ze zburzonych miast. Część domów zajmowały wojska niemieckie. W połowie stycznia 1945 r. wkroczyły wojska rosyjskie sięjąc strach i ogoławając wieś z żywno-

ści. Znaczna część zgromadzonych na budowę materiałów została rozkradziona. W czasie wojny ks. Rychlec utrzymywał kontakty z rodzinną parafią w Łącku głównie przez swojego „emisariusza”, którym był nieco upośledzony mężczyzna (ur. w 1913 r.), mieszkaniec Szarwarku – Tadeusz Kmiec. Chodził ów Tadeusz (zwany przez mieszkańców wsi „głupim Tadkiem”), piechotą do Łącka z przesyłkami listowymi, czasem podwożono go w jedną stronę<sup>28</sup>. Na temat konspiracji wspomina także Józefa Borowska-Marciniak, pisze m.in. [...]

<sup>26</sup> J. Borowska-Marciniak, *Szarwark dawniej...* dz. cyt. s. 70.

<sup>27</sup> Tamże, s. 70-71.

<sup>28</sup> Informacja uzyskana od ks. prof. Stanisława Mędały (ur. w 1935 r. w Szarwarku), mieszkającego obecnie w Krakowie. Rozmowa w 2017 r.

Nowego Sącza), listy ostrzegające przed pewnymi działaniami okupanta i informujące o różnych zajściach tutaj<sup>29</sup>.

Po zakończeniu wojny i przejściu władzy przez komunistów, nastął czas terroru i prześladowań. Nowe władze powiatowe zlikwidowały komitet budowy kościoła. W dniach 11-12 maja 1952 r. odwiedził parafię ks. bp Karol Pękala, po której posypały się kary grzywny dla chłopów za wycinanie drzewek we własnych lasach na bramy powitalne dla ks. biskupa. Modlono się na wszystkich nabożeństwach o pomoc w budowie kościoła. Z wielkim mozołem wznoszono i wyposażano świątynię, która ostatecznie konsekrowana została dnia 18 maja 1958 r. Na tę doniosłą uroczystość przybył ks. bp Karol Pękala. Proboszcz Stanisław Rychlec w konsekracji kościoła nie uczestniczył, ponieważ w tym czasie ciężko zachorował i przebywał w szpitalu w Tarnowie<sup>30</sup>. Po odzyskaniu zdrowia nie był już w stanie w pełni sił pracować, toteż ks. biskup przydzielał mu do pomocy kolejno: księdza Zbigniewa Ćwika, ks. Stanisława Łabędzia, ks. Ignacego Piwowarskiego, oraz ks. Władysława Gajkowskiego. Po 31 latach proboszczowania, w 1969 r. otrzymał wikariusza w osobie ks. Michała Smolika, późniejszego proboszcza w Szarwarku. W 1975 r. zamieszkał w Domu Księży Emerytów w Tarnowie<sup>31</sup>. Zmarł 29 stycznia 1986 r., pochowany został zgodnie ze swoim życzeniem wśród parafian na cmentarzu w Szarwarku. W uroczystościach pogrzebowych przewodniczył tarnowski bp Piotr Bednarczyk. W uznaniu zasług ks. Stanisława Rychleca, władze diecezjalne przyznały mu tytuł Kanonika Honorowego Tarnowskiej Kapituły Katedralnej. Ks. Rychlec w czasie sprawowania posługi duszpasterskiej świadczył także pomoc na rzecz licznych kościelnych misji zagranicznych, wspierał także z parafianami Seminarium Duchowne w Tarnowie<sup>32</sup>.

## Działalność społeczna – życie towarzyskie

Ks. Stanisław Rychlec oprócz pracy duszpasterskiej, posiadał także wiele różnorodnych zainteresowań. Kolekcjonował książki historyczne, książki dla dzieci, znaczki pocztowe, żywo interesował się astronomią i naukami związanymi z rolnictwem. W latach pięćdziesiątych (XX w.) zaprowadził prenumeratę czasopisma pt. „Urania”, które wychodziło w Krakowie, był to organ Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii<sup>33</sup>. O jego zainteresowaniach pisze jedna z parafianek: [...] *Wielu do dziś wspomina uczestnictwo w obserwacjach gwiazd, prowadzone dzięki lunecie umieszczonej w kościelnej wieży. Ks. Rychlec uczył również miejscową ludność pszczelarstwa, sadownictwa*

<sup>29</sup> J. Borowska-Marciniak, *Szarwark w mowie i wspomnieniach*, Kraków 2003, s. 61. Tadeusz Kmieć nosił także listy pisane przez ks. Rychleca do Kurii Biskupiej w Tarnowie. Po wojnie przez wiele lat przebywał często na plebanii, gdzie otaczany był opieką ze strony księdza, sam też ufał bezgranicznie proboszczowi.

<sup>30</sup> J. Halik, *Pasterz dobry...* dz. cyt. s. 11. Ks. St. Rychlec w wyniku wyczerpanej pracy i nadmiernej ilości obowiązków związanych z konsekracją kościoła zachorował na wylew krwi do głowy.

<sup>31</sup> Informacja uzyskana od byłego proboszcza w Szarwarku, ks. Janusza Halika w 2012 r.

<sup>32</sup> Ks. Stanisław Rychlec, „Currenda”,.... dz. cyt.

<sup>33</sup> W kilku numerach tego czasopisma z lat pięćdziesiątych udało się odnaleźć informacje dotyczące prenumeratorów oraz listy osób wpłacających na rzecz organizacji (m.in. „Urania”, 1950, nr 9-10, s. 160).





Praca społeczna uczennic kl. VIII z ks. Stanisławem Rychlecem.  
Repr. z książki J. Borowskiej-Marciniak, „Szarwark dawniej i dziś”

i ogrodnictwa<sup>34</sup>. Wielką pasją księdza była filatelistyka, dawał wskazówki dzieciom szkolnym jak mają zbierać i segregować znaczki. Pokazywał swoje albumy i książki filatelistyczne, tą pasją dzielił się także z przyjaciółmi oraz z siostrzeńcami i bratanekami kiedy przyjeżdżał w odwiedziny w rodzinne strony. Wychowany w dzieciństwie wśród sadów jabłoniowych i śli-

wowych, znał rodzinne metody związane z pielęgnacją i rozmnażaniem tych drzew, dlatego też zachęcał ludność Szarwarku do zakładania ogródków przydomowych z drzewkami owocowymi.

W okresie Bożonarodzeniowym [...] Ksiądz Stanisław Rychlec co wieczór udawał się do innych domów, by śpiewać z wiernymi. [...] Czytywał na tych spotkaniach różne bajki, baśnie i legendy. [...] W czasach gdy w domu nie znalazł żadnej książki za wyjątkiem książeczki do nabożeństwa, takie spotkania z literaturą były prawdziwym przeżyciem i głęboko zapadały w duszę dziecka<sup>35</sup>. Ks. Rychlec starał się także swoją postawą zachęcać dzieci szkolne starszych klas do prac społecznych na rzecz wsi. Bywało, że brał do rąk łopatę aby dawać przykład przy budowie drogi. Jednym z wyjątkowych dni był dla księdza dzień 8 maja, dzień szczególnie radosny. Przybywały wtedy do księdza dzieci z bukietami kwiatów ogrodowych, polnych, aby złożyć mu imieninowe życzenia.

Parafianka Józefa Borowska-Marciniak wspomina: [...] Jak daleko sięgam pamięcią wstecz – widzę ciągle żywe bukiety jaśminu, bzu i bławatów. I Ciebie Księżę Kanoniku, gdy mówisz do każdego dziecka „Ale musisz coś powiedzieć”. A gdy się nie było przygotowanym, bądź zapomniało wyuczone przez matkę życzenia, mówiłeś „powiedz wiersz śniło mi się w nocy”. Więc speszony maluch mówił znany w całej wsi wiersz:

„Śniło mi się w nocy nad samym porankiem  
Przyszedł do mnie anioł ze zielonym wiankiem,  
I tak mi powiada, żebym prędko wstała  
I Tobie Księżę Kanoniku dziś powinszowała”.

To były Twoje ulubione życzenia – nieraz wszystkie dzieci mówiły to samo, a Ty cieszyłeś się, jakbyś to słyszał po raz pierwszy. Powtarzaliśmy tę rymowanąkę

<sup>34</sup> J. Borowska-Marciniak, *W hołdzie kapłanowi*, „Gazeta Krakowska”, 2001, z 27 lutego s. 4.

<sup>35</sup> J. Borowska-Marciniak, *Wspomnienie...*, dz. cyt. s. 12.

przez wszystkie 8 maje po których obdarowani tabliczką czekolady wracaliśmy do domu<sup>36</sup>.

Należałoby jeszcze wspomnieć, że ks. Stanisław Rychlec gościł (choć rzadko) u księdza proboszcza Józefa Puta w Łąckiej parafii. Było to przeważnie w czasie odpustów (lata 60-te XX w). W tym też okresie przyjeżdżało do Łącka na różne ważne uroczystości kościelne wielu księży pochodzących z tutejszej parafii, o co ks. Józef Put dbał w sposób szczególny. Ks. Rychlec przyjaźnił się z kilkoma nieco młodszymi od siebie ziomkami. Byli to m.in. ks. Władysław Gonciarz (1928–2011) i ksiądz Michał Sopata, (1925–2015), który w latach 1974–1998 pełnił funkcję proboszcza w parafii pw. Pana Jezusa Miłosiernego w Ciężkowicach. Obydwaj odwiedzali księdza Rychleca, najczęściej w latach 1975 – 1985, kiedy przebywał w diecezjalnym Domu Księży Emerytów, gdyż miał wtedy więcej czasu na rozmowę<sup>37</sup>.

### Pamięć o księdzu Stanisławie w Szarwarku



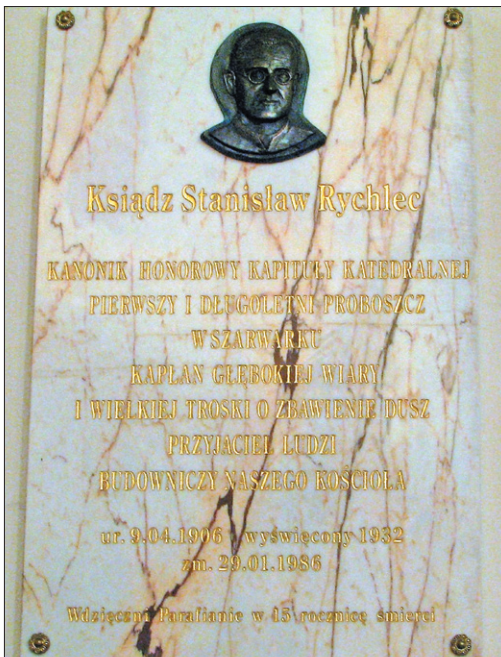
Kościół w Szarwarku od strony Dąbrowy Tarnowskiej.  
Fot. ks. W. Patulski

W styczniu 2001 r. minęła 15-ta rocznica śmierci ks. Stanisława Rychleca. W związku z tym parafianie ufundowali księdzu Tablicę Pamiętkową. Odsłonięcie odbyło się w kościele w Szarwarku w niedzielę dnia 28 stycznia 2001 roku. Na uroczystość zaproszeni zostali kapłani bezpośrednio związani z sobą zmarłego. Proboszczowie pełniący po nim urząd

proboszczowski: ks. Michał Smolik, ks. Władysław Węgrzyn, ks. Kazimierz Wał, wikariusze: ks. Stanisław Łabędź i ks. Ignacy Piwowarski oraz przyjaciele ks. infułat Jan Rzepa, ks. prałat Władysław Szczerbak, ks. Stanisław Święch i inni. Na uroczystość przyjechała siostra księdza – Józefa Jędraczka z synem Józefem z Kiczni i ówczesny proboszcz parafii Kicznia ks. Stanisław Tworek. Zostali także zaproszeni kapłani rodacy z Szarwarku: ks. profesor Stanisław Mędała z Warszawy, ks. Roman Kmieć z USA oraz kilka siostr zakonnych pochodzących z parafii. Podczas uroczystości ks. proboszcz powiedział: [...] *Przyszedł ks. Stanisław Rychlec do Owczarni Chrystusowej*

<sup>36</sup> Tamże.

<sup>37</sup> Informacja uzyskana od ks. Michała Sopaty w 1998 r. (odwiedziny w Ciężkowicach). Ks. Michał Sopata wspominał wtedy także o jubileuszu 60-lecia kapłaństwa ks. Józefa Puta. Uroczystość ta odbyła się 24 czerwca 1967 r., w święto patrona parafii św. Jana Chrzyciela, na którą zaproszonych zostało do Łącka kilkudziesięciu kapłanów z diecezji tarnowskiej.



Tablica Pamiątkowa w kościele w Szarwarku.  
Fot. ks. W. Patulski

w Szarwarku, z woli ówczesnego Ordynariusza ks. bpa Franciszka Lisowskiego 31 lipca 1938 roku, po 6 latach kapłaństwa. 31 lat swoją wiarą, kapłańską pracą, serdecznością wobec ludzi, ale także chorobą, cierpieniem i niejednokrotnie upokorzeniem pisał historię tej parafii, jako jej pierwszy proboszcz. Pisał historię tej parafii wraz ze świętym Andrzejem Bobolą, którego w 1938 r. obrał za patrona tej wspólnoty. Pisał historię tej parafii wraz z ludem wiernym tej ziemi, z którym dzielił dobro i zło: ciężkie i biedne czasy przedwojenne, koszmar II wojny światowej, i noc okupacji hitlerowskiej oraz jak się sam wyraził „czas terroru demokracji stalinowskiej”. Podczas uroczystego nabożeństwa goście oraz parafianie z Szarwarku, wysłuchali słowa Bożego, które wygłosił ks. Stanisław Święch – kapłan ze zgromadzenia

Księży Sercanów. Wdzięczność uczestników uroczystości wyraził w imieniu parafian pan Edward Węglowski. Podziękował biskupowi i wszystkim kapłanom na ręce ks. infułata Jana Rzepy. Pani Józefie reprezentującej rodzinę Jędraczków i Rychleców, wręczając wyżej wymienionym wiązanki kwiatów<sup>38</sup>. Uroczystość związana z odsłonięciem tablicy zapadła w głębooko w pamięci rodziny. Dzięki uprzejmości proboszcza ks. Janusza Halika dotarły do Kiczni czasopisma, w których zamieszczona została obszerna relacja z tej uroczystości.

Pod koniec października 2011 r. szczątki ks. Stanisława Rychleca przeniesione zostały do krypty grzebalnej w kapliczce cmentarnej w Szarwarku<sup>39</sup>. Ufundowana została także przez parafian tablica nagrobna. W obecnym czasie wśród starszego pokolenia mieszkańców Szarwarku pamięć o księdzu Stanisławie jest nadal żywa.

Ps. Dziękuję Ks. Waldemarowi Patulskiemu obecnemu proboszczowi w Szarwarku oraz Pani Józefie Borowskiej-Marciniak za udostępnienie fotografii.

\* \* \*

Historia rodu Rychleców osiadłych w Kiczni, sięga prawdopodobnie drugiej połowy XVII wieku, ponieważ istnieją dokumenty które wskazują, że członkowie rodzi-

<sup>38</sup> J. Halik, *Święto dziękczynienia w Szarwarku*, „Żyjmy Ewangelią”, 2001, nr 2, s. 14-15. (Miesięcznik katolicki obejmujący dekanaty: Dąbrowa Tarnowska, Radłów, Żabno).

<sup>39</sup> Informacja uzyskana od ówczesnego proboszcza ks. Janusza Halika w 2012 r.

# Tablica pamięci ks. Rychleca



*W uroczystości odsłonięcia tablicy wzięło udział wielu księży i wiernych.*

28 stycznia 2001 roku w kościele parafialnym pod wezwaniem św. Andrzeja Boboli w Szarwarku odbyły się uroczystości na okoliczność 15. rocznicy śmierci założyciela parafii ks. **Stanisława Rychleca**. Podczas uroczystej sumy została poświęcona murowana tablica pamiątkowa z płaskorzeźbą w.w. kapłana oraz napisem: *“Ksiądz Stanisław Rychlec kanonik honorowy Kapituły Katedralnej, pierwszy i długoletni proboszcz w Szarwarku, kapłan głębokiej wiary i wielkiej troski o zbawienie dusz, przyjaciel ludzi, budowniczy naszego kościoła”*. I daty: urodzin (1906), święceń kapłańskich (1932), śmierci (1986). Tablicę wykonał dąbrowski artysta **Ryszard Mac**.

Przypomnijmy: Stanisław Rychlec ur. się 9 kwietnia 1906 r. w New Haven (USA). Później cała rodzina wróciła do Polski i zamieszkała w Łącku k. Nowego Sącza, gdzie St. Rychlec ukończył gimnazjum, a później Wyższe Seminarium Duchowne w Tarnowie. Wyświęcony na kapłana w 1932 r.

We mszy świętej wzięli udział zaproszeni księża na czele z biskupem **Władysławem Bobowskim** i dziekanem dekanatu dąbrowskiej ks. prałatem **Józefem Poremką**. Z rodzinnej wsi księdza St. Rychleca przybyła siostra **Józefa Jędraczka** z rodziną. W nabożeństwie licznie uczestniczyli mieszkańcy parafii oraz wierni, którzy pamiętają jej założyciela.

**JÓZEFA BOROWSKA-MARCINIAK**



Tablica w kaplicy cmentarnej. Fot. ks. W. Patulski

ny w tym okresie aktywnie uczestniczyli w życiu wsi. Są to zapiski w księgach sądowych wiejskich klucza łąckiego, (zachowane również w rękopisie), z lat kiedy ta wioska była własnością klasztoru starosądeckiego<sup>40</sup>. W Księdze chrztów i urodzeń założonej w XIX w. (w Parafii Łącko) dla wsi Kicznia pod datą 1854 r. widnieje Rychlec Antoni, jako ojciec chrzestny Marianny Gromali<sup>41</sup>, która była córką mieszkanki Kicznia – Apolonii Łazarz. Kilka dokumentów dotyczących rodziny, „akta spadkowe i opiekuńcze” dotyczące seniora rodu Michała Rychleca z lat 1913, 1917, oraz jego syna Franciszka z lat 1915–1916, znajduje się w Archiwum w Krakowie – Oddział w Nowym Sączu<sup>42</sup>. Sporo wiadomości o rodzinie Rychleców można także znaleźć w księgach ślubów i zgonów, założonych dla wsi Kicznia w XIX w. (księgi w Parafii Kicznia).

<sup>40</sup> A. Wetulani, *Księgi sądowe wiejskie klucza łąckiego 1744–1811*, t. II, Wrocław – Warszawa – Kraków 1963. Szymon Rychlec – chałpnik, inwentarz wsi Kicznia z 1698 r. s. 211. Marcin Rychlec przysiężny (1789 i 1803 r), s. 107. Antoni Rychlec, syn najstarszy Marcina, brat Jakuba (1803 r.) s. 165. Marcin Rychlec, przytomny świadek (1803 r.) s. 165.

<sup>41</sup> Marianna Gromala, pierwsza żona Wojciecha Kurzei, moja prababcia.

<sup>42</sup> AP NS A 490/13 (P215/13) sygn. 4099; A 417/15 sygn. 4517.

## Szkolny Zespół „Mali Maszkowianie” na gościnnych występach

---

Latem ubiegłego roku słuchacze Sądeckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku zwiedzali unikalne wykopaliska na górze Zyndrama oraz Szkolną Izbę Regionalną w Maszkowicach. Wycieczka zapoczątkowała współpracę tych dwóch instytucji. W styczniu br. istniejący od dziesięciu lat Szkolny Zespół Regionalny „Mali Maszkowianie”, zaprezentował swój dorobek artystyczny dla seniorów. Młodzi artyści wystąpili na dużej scenie sądeckiego Sokoła.

Dwuczęściowy koncert został przygotowany przez nauczycieli pp. Beatę Wachałę, Joannę Kozę, Teresę Matusiewicz-Łazarz i kapelmistrza Piotra Matusiewicza. W części pierwszej zespół zaprezentował wiązaną pieśń, melodię i tańców okolic Łącka. Skoczne tony kapeli góralskiej zapowiedziały wejście zespołu na scenę, która w jednej chwili rozbłysła kolorami tęczy od przepięknych strojów. Dziewczęta w kwiecistych spódnicach i kolorowych gorsetach z wielkimi czerwonymi kokardami, chłopcy w spodniach z parzenicami i skórzanymi pasami. Wszyscy w białych koszulach i w kierpcach. Rozległy się gromkie brawa, które nie milkły przez cały czas trwania koncertu. A jak ta młodzież tańczyła!!! Z ogromnym wdziękiem i wyczuciem rytmu, w takt przygrywek kapeli, z werwą iście góralską wykonywali kolejne tańce. Tańczyli jak wytrawni tancerze, jakby od samego urodzenia tylko zajmowali się tańcem. Urzekły nas te regionalne tańce i pieśni, a dopełnieniem były przepiękne stroje charakterystyczne dla Ziemi Łąckiej.

W drugiej części koncertu wystąpił kabaret „Bobek” z przedstawieniem pt. „Sąsiadki” autorstwa Franciszka Opyda, wywodzącego się z Maszkowic i napisanego na podstawie faktycznego zdarzenia, w reżyserii pani Teresy Matusiewicz – Łazarz. Przedstawienie w czterech aktach dotyczyło sąsiedzkich sporów z powodu jajka zniesionego przez kurę po drugiej stronie płotu. W spór zaangażowały się obie rodziny, a tymczasem między dziećmi zawiązały się sympatie zakończone przygotowaniem do wesela. O jajku wszyscy zapomnieli. Młodzi aktorzy swobodnie, bez najmniejszych oznak tremy potrafili oddać treść humoreski. Niebagatelną rolę odegrały też przygotowane przez zespół rekwizyty z jajkiem w roli głównej oraz przygrywki kapeli zapowiadające nasilenie i opadanie akcji. Nieustające brawa widzów towarzyszyły młodym artystom podczas całego spektaklu.

To było wzruszające widowisko. Otrzymaliśmy od młodzieży przepiękny dar w postaci koncertu przygotowanego specjalnie dla nas – seniorów w przededniu święta Babci i Dziadka. A po przedstawieniu czekała na nas jeszcze jedna niespodzianka. Młodzi artyści częstowali nas jabłkami z maszkowickich sadów. Ten młodzieżowy koncert na długo pozostanie w naszej pamięci. Zespołowi „Mali Maszkowianie” na

następne dziesięciolecie, życzymy dalszych sukcesów. Wyrazem naszych podziękowań niech będą słowa przesłane na ręce dyrekcji szkoły:

SZANOWNY PAN ANTONI ŁAZARZ  
DYREKTOR SZKOŁY PODSTAWOWEJ  
W MASZKOWICACH

ZARZĄD SĄDECKIEGO UNIWERSYTETU TRZECIEGO WIEKU GORĄCO DZIĘKUJE DYREKCJI, NAUCZYCIELOM I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ ZA KOLEJNY CENNY GEST NA RZECZ NASZYCH SENIORÓW.

PIĘKNY WYSTĘP ZESPOŁU „MALI MASZKOWIANIE” TO DLA NAS DOWÓD TROSKI O POLSKIE TRADYCJE, CO MUSI BUDZIĆ NASZE NAJGŁĘBSZE WZRUSZENIA. JEŻELI JEST SZANSA NA TRWANIE DUCHA POLSKOŚCI W SZTAFECIE POKOLEŃ, TO POLSKA BĘDZIE TRWAĆ..... . A TO JEST POWÓD DO RADOŚCI..!



„Mali Maszkowianie”



Od lewej:  
Wiesława Borczyk,  
od prawej:  
Teresa Matusiewicz- Lazarz







„Mali Maszkowianie”



Kabaret „Bobek”



Kabaret „Bobek”



Zdjęcia: A. Łopuch i T. Legutko

## Moje wiersze pisze życie

---

*Życie to nie tylko szpan,  
jest to cudowne równanie,  
Ile siebie komuś dasz,  
tyle sam w zamian dostaniesz.*  
Franciszek Opyd

Franciszek Opyd, poeta amator z regionu Sądecczyzny, urodził się w Maszkowicach gm. Łącko w 1953 roku. Po ukończeniu ośmiolatki, podjął naukę w Zasadniczej Szkole Zawodowej w Nowym Sączu, i tam też rozpoczęła się jego życiowa przygoda z poezją. A impulsem, który wyzwolił poetycki talent była praca domowa z języka polskiego zatytułowana „Terror i wyzwolenie mojej wsi” napisana wierszem i wygłoszona w klasie z pamięci. I choć poetycka inwencja młodego Franciszka została nagrodzona oceną bardzo dobrą, jednocześnie otrzymał też dwóję za brak zeszytu. Nie zniechęciło to jednak przyszłego poety, który w tym czasie napisał swój pierwszy wiersz pt. „Brzoza”. *W słońcu pięknie się mieni swym białym pniem srebrzystym, konary spuszcza do samej ziemi swym zwyczajem wiekuistym.* (z tomiku „Barwy życia”).

W wieku osiemnastu lat Franciszek Opyd wyjechał za pracą na Śląsk, gdzie zdobył zawód kierowcy. Po odbyciu służby wojskowej osiadł na stałe w Jastrzębiu-Zdroju, a po niedługim czasie założył rodzinę. Jego życie przybrało, jak sam pisał, „barwy tęczy”, jednakże późniejsze życiowe zawirowania sprawiły, że zaniechał pisania poezji. Powrócił do niej, niemal po trzydziestu latach przerwy, w 2001 roku. To wówczas stwierdził: *Życia nie wystarczy przeżyć, życie trzeba spożytkować. Tak, by każdy mógł ci wierzyć i każdy chciał naśladować.* I pożytkuje to życie, najlepiej, jak potrafi – przez pisanie wierszy. Franciszek Opyd wspomina, że do pisania namówił go znajomy, także poeta. – *Chowałem się z tą poezją, bo się wstydzilem i dlatego pisałem „do szuflady”. Sam drukowałem i oprowałem w introligatorni kolejne tomiki* – wspomina.

A tomików jest kilkanaście i zawierają około 1800 wierszy. Jedyny tomik wydany przez oficynę wydawniczą to „Barwy życia”, które pojawiły się w 2012 roku. – *Moje pisanie to malowanie słowem. Poezja jest całym moim życiem. To przyjemność. Sprawiam tym radość drugim* – mówi Franciszek Opyd. – *Niech po mnie zostanie słowo. Moje wiersze pisze życie, ja je tylko zapisuję, czasem robię to w zachwycie, czasem niechęć wielką czuję.* – dodaje.

Poeta zapisuje wiersze w telefonie, gdy tylko przychodzi wena, podczas przerw w pracy. Dotyczą one różnych tematów, pokazują różne barwy życia. Pisze on o przyrodzie, rodzinnej ziemi, o uczuciach towarzyszących człowiekowi – dobroci, miłości,

szacunku wobec drugiego, a także o swojej rodzinie i różnych, rodzinnych i towarzyskich spotkaniach. Z ogromnym wzruszeniem opowiada o rodzicach, poświęcając im dużo miejsca w swej poezji. *Matka, najpiękniejsze słowo, dla niej bije dziecka serce, wciąż odkrywa je na nowo, Tobie swe niosąc w podzięcie... Strudzone ręce, zmęczone serce, to portret Matki najmilszy jest. Ciągłe się troszczy, by dać coś więcej, ona najlepiej rozumie cię.* Poeta wspomina również ojca, który był dla niego wielkim autorytetem. *Mój ojciec był życia wzorem, jestem dumny z jego czynów, życie swoje wiódł z honorem, był przykładem dla swych synów – powie w jednym z wierszy, a w innym doda: Ojciec dla mnie był przykładem, mama o morale dbała. Uczyli, jak dawać radę, by złość w życiu nie istniała.*

Z sentymentem i sympatią wspomina Franciszek Opyd swoje rodzinne strony, do których wraca przy każdej okazji, odwiedzając matkę i siostrę. *Nasze miejsce urodzenia, to taka mała ojczyzna, którą jak matkę doceniasz, do której się chętnie przyznasz. Tam nigdy nie jest daleko, bo tam ciągną mnie wspomnienia. Nad Dunajcem, piękną rzeką, jest coś, czego nigdzie nie ma... Z obelisku Zyndram patrzy, jego imię wielu wzięło, dla mieszkańców honor znaczy, kultywować jego dzieło.*

Poeta bierze również czynny udział w spotkaniach klasowych po latach. *Miło spotkać się po latach, powspominać przeszłe dzieje, wzbudzić zazdrość w małolatach – dziś świat taki nie istnieje.*

Franciszek Opyd tworzy także wierszowane opowiadania, zaś na podstawie jednego z nich, zatytułowanego „Sąsiadki”, szkolny kabaret Bobek i zespół „Mali Maszkowianie” z Maszkowic przygotowali przedstawienie w czterech aktach. Wśród jego utworów znalazły się również tzw. labirynty – rzadko spotykany typ wiersza. Polega on na tym, że można go czytać na trzy sposoby: osobno lewą kolumnę, osobno prawą lub razem np.

#### *Miłość – Zazdrość*

|                         |                       |
|-------------------------|-----------------------|
| <i>Brak miłości</i>     | <i>bez zazdrości</i>  |
| <i>Chociaż bez niej</i> | <i>żyć nie można</i>  |
| <i>Smutek gości</i>     | <i>nawet w złości</i> |
| <i>Żyjesz luźniej</i>   | <i>tak ma być.</i>    |

W swojej bogatej twórczości Franciszek Opyd nie zapomina także „o tej, która krasi lica” i zachwala jej zalety:

*Zawsze klasą swą zachwyca, przez nią ginie przeziębienie. Nasza Łącka śliwowica, ciągle jest w najwyższej cenie.*

Choć Franciszek Opyd tworzy już od wielu lat, wciąż nie jest pewien, czy może nazwać się poetą: *Czy ja jestem poetą, nie wiem, ale piszę, co mi serce dyktuje.*

## Spotkanie z poetą Franciszkiem Opydem w GOK w Łącku





*Fot. ze zbiorów GOK w Łącku*

## Ziemia Sądecka

Ziemia Sądecka, ciągle kwitnąca,  
każdego dziecka, szczęścia pragnąca.  
W górskich rzek szumie, wiatru powiewach,  
można zrozumieć, co szumią drzewa.

Za grzeszne czyny, drzewka sadzono,  
w Łącku jedynym, trunek pędzono.  
Folklorem samym, brzmi okolica,  
produktem znanym, jest śliwowica.

Na drzew koronach, wsparło się niebo,  
by w górskich domach, sprostać potrzebom.  
Dunajec śpiewa, o góralszczyźnie,  
pieśń noszą drzewa, po Sądecczyźnie.

Tu pachnie kwieciem, aż dech zapiera,  
nigdzie na świecie, nie ma dublera.  
Z Giewontu góral, na Wawel patrzy,  
czy ziemia któraś, coś więcej znaczy?

## Łącka Panorama

Niosą w świat nowiny, Dunajcowe fale,  
piękniejszej krainy, nie ma w świecie wcale.  
Witaminy rosną, w lesie i na drzewach,  
muzykę radosną, gość tu w sercu miewa.

Tańczy krzesanego, od Łącka kawaler,  
od niego lepszego, nie ma w świecie wcale.  
Jak w Łącku zaśpiewasz, wiatr twą pieśń poniesie,  
ku Maszkowskim niwom, lub Obidzkim lesie.

Gości zapraszają, Kadcza i Jazowsko  
zawsze zapewniają, zabawę beztroską.  
Pięknie w Zagorzynie, Kiczni i Zabrzeży,  
radości czas płynie, gościom jak należy.

Tu w duszę dziewczyny, nowy duch wstępuje,  
bez zbędnej przyczyny, zmianę sam odczujesz.  
Eliksir młodości, powietrze tu nosi,  
sercem miłych gości, Łącko zawsze prosi.



## **Tutaj, w Maszkowicach**

Tutaj ziemia pachnie ciebem,  
miłość bije płomieniami,  
góry się stykają z niebem,  
szczęście mieszka między nami.

Tutaj Dunajcowe fale,  
życie flory podtrzymują,  
Ci, którzy mieszkają stale,  
pozytywność kultywują.

Tutaj z góry Zyndramowej,  
patrzy Ten, co świat Go ceni,  
Papież, który mądrym słowem,  
zmienił oblicze tej ziemi.

Tutaj kwiatów jest kraina,  
jest zagłębienie owocowe,  
w Maszkowicach się zaczyna,  
piękno życia jednym słowem.

## **Moja Szkoła**

W pięknej wiosce, w Maszkowicach,  
u stóp Góry Zyndramowej,  
uczyłem się liczyć i pisać,  
poznawałem polską mowę.

W małej szkole trzyklasowej,  
osiem klas naraz uczono,  
tu wiedzę w dziecięcą głowę,  
cudowne wlewało grono.

Jej pedagogzy wspaniali,  
Sypień, Pyrdoł, czy Koziarczyk,  
podwaliny wiedzy dali,  
co na start do życia starczy.

To jest zawsze moja szkoła,  
często tu pamięcią wracam,  
miłe wspomnienia przywoła,  
trudna w niej dziecięca praca.



Od l. Zofia Pasiud-Pokrzyk, Władysława Pasiud Potoniec i Józefa Pasiud Niemiec

Mało w naszych tradycyjnych, ludowych śpiewkach traktuje się o Czerńcu, a przecież wieś to tak urokliwa, z jednej strony chroniona przez Matkę Bożą Podróżnych, przedzielona przez środek potokiem Byniowa a zakończona przepawającym dreszczem „Oblazem”, gdy trzeba tam przejść w nocy. Całe pasma Jeżowej, Borków, Ciesówki, Byniowej cieszą przez cały rok bogactwem barw, różnorodnością kolorów i zapachów. Któż się nie zachwyci kwitnącymi sadami idąc w jakimkolwiek górny przysiółek Czerńca? W tym miejscu chciałbym podzielić się częścią mojej twórczości literackiej, przyśpiewkami o Czerńcu. Są one napisane do melodii polki, pozwalam i zachęcam na ich wykonywanie w różnych sztukach, przedstawieniach i konkursach.

Potocek Byniowski  
Bez Cyrnic przepłynie  
A nasa śpiywecka  
Nigdy nie zaginie.

Nigdy nie zaginie  
Nigdy nie ustonie  
Kochajo Cyrcoki  
Śpiw, muzyko, toniec.

Jak Cyrcok zaciugnie  
Jak Cyrcok zaśpiywo  
W sodak na Czyżojcu  
Zakwitajo drzewa.

Jak Cyrcok zaśpiywo  
Drugi zawtórjuje

To w Zobrzezy myślo  
ze to halny duje.

Jak jo mom nie lubić  
Hej z Cyrca dziywecki  
Kiej tako rumiono  
Jak te malinecki.

Jak jo mom nie lubić  
Hej z Cyrca chodocka  
Kiej taki jes łanny  
i corne mo ocka.

Jak sie dziopy w Cyrcu  
Razom spotykajo  
To z ty godoniny  
Kwiatki rozkwitajo.

Ni mos Ty chodocku  
Nuty ani deka  
w Cyrcu to pies łanni  
Na łojcuchu scek!

A propos zbliżającego się jubileuszu 70-lecia orkiestry...

W Łącku na Kwitniońciu  
Orkiestra zagrała  
Ale cy wy wycie  
ze w Cyrcu powstała?

Z Moryto Cyrcoki  
w Cyrcu sie zebrali  
w chałupie u Kurzeje  
Pyrwszy roz zegrali.



Józefa Niemiec i Władysława Potoniec przed domem rodzinnym Pasiudów Czerniec 3



Od lewej Józefa Pasiud-Niemiec, Jadwiga Pasiud Biernacka, Janina Pasiud Kurzeja, stoi Zofia Pasiud Pokrzyk



Od lewej Wiktoria Pasiud Gorczyca, Janina Pasiud Kurzeja, Maria Pasiud Faron

**A gdybym**

A gdybym przyszedł tu wiosną,  
z krainy na końcu świata,  
gdzie żadne kwiatki nie rosną  
i słońce jest małym ptaszkiem.

To pewnie bym chodził boso  
i wzrokiem przeciążonym  
patrzył pod nogi jak rosą  
karmi się ptak przeogromny.

A gdybym zaszedł tu zimą  
z krainy największych ptaków.  
Z ziemi tak słońcem szczęśliwej  
że szczęściem można zapłakać.

To pewnie bym bez rękawic  
zamieniał śnieg na kropelki,  
aż ten, małeńki nade mną  
znów stałby się ptakiem wielkim.

**Wielkanoc 2017**

Nawet kościół uklęknął przed władzą i milczy.  
Władzą kilku oszalałych błaznów,  
którzy dzisiaj, w Wielki Tydzień na smyczy  
pod sam krzyż wleką nową Smoleńską prawdę.

„I nie będziesz miał bogów przede mną”  
„Dobra zmiana” dosięgnie nawet nieba.  
Rozkrzyżują Jezusa i rzuca w noc ciemną.  
By zastąpić Go Lechem przybitym do drzewa.

## Niebo

czy gdzieś istnieje niebo bez grzechu  
skoro w nim żyją boskie aniołki  
po dniu jak wszędzie przychodzi wieczór  
więc sam archanioł ściąga spodnie  
jeśli istnieje to dla kalekich  
którym ktoś wyciął serce i zmysły  
a duszę z ciałem tak oszpecił  
jakby to zrobił sam antychryst

## a jeśli...

a jeśli to człowiek szóstego dnia  
sam stworzył pana, by ten mógł odpoczywać  
to pytam się siebie kto stworzył ten świat  
siebie tylko pytam by nie męczyć Boga.

## Błokowisko

w ciasnej klatce  
na szarych schodach  
w piwnicy  
przyjaźń zamknięta w słoikach  
ustawiona  
na półkach  
zapomnienia  
jak zagubiona moneta  
czeka

kwiecień 2017

W poprzednim numerze Almanachu ukazały się wspomnienia Piotra Jassemę z pobytu w Łącku i okolicy oraz wzmianka o moich poszukiwaniach więzów łączących potomków Statterów z mieszkającymi w Łącku Horowitzami. Dzięki zaangażowaniu pani Jagody Jastrzębskiej odnaleźliśmy w Zarzeczcu pozostałości domostwa naszych prapradziadków Debory i Lejba Statterów. Otoczonego sadem, o czym świadczą zdziczałe drzewa owocowe, z oddzielnym budynkiem gospodarczym, po którym zostały mocne kamienne fundamenty. Usytuowane przy dawnym trakcie Szczawnica – Krościenko, dziś ledwie widocznym jako przecinka w lesie, podsuwa pytanie czym mogli się zajmować – handlem, udzielaniem schronienia podróżnym? Tego jeszcze nie wiemy. Statterowie mieli kilkoro dzieci, wśród nich Esterę (Ernestynę) i Meiera (Markusa). Z dokumentów metrykalnych odnalezionych w Nowym Sączu wynika, że 1 marca 1893 roku prawie 23-letnia Estera Statter poślubiła urodzonego w Chełmcu 28-letniego Menkego (Maksa) Mangla. Na fotografii zrobionej pod koniec I wojny światowej w Zakopanem widać ich w otoczeniu dzieci. Emanuje z niej spokój, powaga i dostatek. Zdjęcie zrobione w wyjątkowych okolicznościach. Stojący po lewej stronie mój dziadek Wilhelm właśnie zdał maturę w Gimnazjum Realnym



Maks i Ernestyna Mangel z córką Regina, synami Wilhelmem, Hermanem i Lolkiem 1918 rok. Zdjęcie wykonane w atelier „Ryś” w Zakopanem. *Własność autorki*

w Zakopanem, jego młodszy brat Leon uczęszcza do III klasy, a najstarszy Herman lekarz w mundurze armii austro-węgierskiej powrócił z kampanii serbskiej I wojny światowej. Dorosła córka Regina myśli zapewne o tym, co ją czeka po opuszczeniu rodzinnego gniazda.

Jak moi pradziadkowie znaleźli się w Zakopanem, czym się zajmowali, jak potoczą się ich losy opowiem niebawem.



4 lipca w Nowym Sączu. Fot. Jadwiga Jastrzębska



## *Pokłosie zeszłorocznej wizyty w Łącku*

---

Badanie historii rodziny wciąga i tak naprawdę nigdy się nie kończy. Kilka miesięcy po pobycie w Polsce, który zaowocował znalezieniem dokumentów i śladów materialnych moich łąckich przodków, i po powrocie do Kanady oraz napisaniu artykułu do ostatniego numeru Almanachu Łąckiego, w wyniku dalszych badań zdobyłem dodatkowe informacje o moich łąckich przodkach.

Wygrzebałem, bowiem z indeksów archiwalnych akty zgonu pra-pradziadków, które pozwoliły mi dodać do drzewa genealogicznego jeszcze jedno pokolenie, gdyż akty te zawierały informacje o rodzicach zmarłych.

Jak się okazało mój pra-pradziadek Leib Statter, który urodził się w Zarzeczu koło Łącka w roku 1821, dożył sędziwego wieku i nawet zasmakował dwudziestego stulecia, bo zmarł dopiero w roku 1905 w Łącku, przeżywszy 84 lata, co jak na tamte czasy było świadectwem długowieczności. Zapewne służyło mu świeże podgórskie powietrze oraz okazyjne pobudzanie krwioobiegu słynną śliwownicą. Jego rodzicami, jak się dowiedziałem ze znalezionych dokumentów, byli Hirsch i Malka Statterowie.

Natomiast żona Leiba Debora Statter, z domu Hochhäuser (w innych dokumentach spolszczona wersja nazwiska panińskiego zapisana była, jako Sochajzer) pobiła wszelkie rekordy ówczesnej długowieczności, bowiem urodzona w 1818 roku, zmarła dopiero w roku 1915, mając 97 lat! Czyżby Leib dbał o nią troskliwie zastępując w ciężkich pracach, czy też owoce ziemi łąckiej posiadały tajemne właściwości zdrowotne? Jej rodzicami byli Dawid i Estera Hochhäuserowie, którzy musieli urodzić się pod koniec XVIII wieku, podobnie jak Hirsch i Malka Statterowie.

Mogli być pierwszym pokoleniem urodzonym z nazwiskami, gdyż dopiero od roku 1787 za panowania Józefa II, syna cesarzowej Marii Teresy z Habsburgów, w Galicji zaczął obowiązywać wymóg adopcji niemiecko-brzmiających nazwisk przez osiedlonych tam Żydów. Do tego czasu używano form opisowych, na przykład Mojsze, syn szewca Lejba z Sanoka.

Hirsch i Malka Statterowie oraz Dawid i Estera Hochhäuserowie byli oni nie tylko moimi pra-pra-pradziadkami, ale również pra-pra-pradziadkami mojej kuzynki Zofii Mangel, z którą w zeszłym roku odwiedziłem Łącko w poszukiwaniu naszych wspólnych korzeni.

A co teraz? No cóż, szukamy dalej. Kto wie, jakie tajemnice kryją się jeszcze na pozólkniętych kartach ksiąg archiwalnych... Pierwsi Żydzi zaczęli osiedlać się, bowiem na terenach sądeckich około XVII wieku. Może wśród nich byli nasi przodkowie... No, a że mam malutkiego wnuka, kiedyś się ode mnie dowie, kim byli jego pra-pra-pra-pra-pradziadkowie! Rym częstochowski niezamierzony, ale pozostawiam, gdyż zdobi puentę.

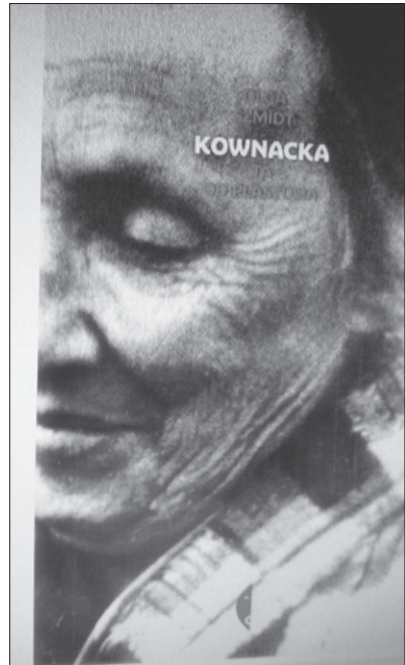
**„Kownacka. Ta od Plastusia” – recenzja książki Olgi Szmidt**

Wydawałoby się, że dzisiaj, w epoce tabletek i dostępu do kolorowych, atrakcyjnie wydanych książeczek dla najmłodszych, które nie zawsze mają głębszy sens, dawna literatura dziecięca odchodzi do lamusa, na szczęście to tylko pozory. Mimo upływu dziesiątków lat plastelinowy ludzik z *Plastusiowego pamiętnika*, po raz pierwszy wydane w formie książki w 1936 roku<sup>1</sup>, wciąż potrafi pobudzać wyobraźnię kilkulatków i jeszcze nie tak dawno oczarował moją ośmioletnią siostrzenicę. Zresztą, nic dziwnego.

W jej wieku także marzyłam o plastelinowym ludziku w piórniku, lepiłam takowego z plasteliny i chociaż nie pamiętam już jego książkowych przygód, faktem pozostaje, że wychowałam się na twórczości Marii Kownackiej i „Płomyczku”, w którym przez lata publikowano i wznawiano jej teksty. Nigdy jednak nie zastanawiałam się głębiej nad tym, kim była i skąd czerpała inspirację ta niezwykła „Plastusiowa mama”.

Na to pytanie próbuje odpowiedzieć Olga Szmidt w pokaznych rozmiarów książce *Kownacka. Ta od Plastusia*, wydanej w 2016 roku przez Wydawnictwo Czarne. I jest to – moim zdaniem – próba udana, chociaż jej podjęcie stanowiło nie lada wyzwanie z uwagi na fakt, że Maria wiele faktów ze swojego życia po prostu pomijała milczeniem, a w jej życiorysie wciąż pozostaje wiele białych plam. Nie jest to typowa biografia, usiana faktami i datami, ale napisany barwnym językiem utwór, niejednokrotnie ocierający się stylem o powieść obyczajową, urozmaicony fragmentami tekstów literackich, notatek oraz listów samej Marii i bliskich jej osób (choć przydałoby się więcej zdjęć, które autorka książki z upodobaniem opisuje).

Z rozmów, które Oldze Szmidt udało się przeprowadzić z krewnymi i przyjaciółmi Kownackiej (1894–1982), pod koniec jej życia już nielicznymi, wyłania się nie tylko psychologiczny portret pisarki, ale i plastyczny obraz przemian społecznych XX wieku oraz doświadczeń, które ją ukształtowały. Polityka przewija się gdzieś w tle, bo Kownacka nie pozostawiła konkretnych zapisków na ten temat, ale czytając książkę nietrudno odczuć, że wszelkie zmiany mocno oddziaływały na jej długie życie.



Fot. Jadwiga Jastrzębska

<sup>1</sup> Przygody Plastusia w odcinkach ukazywały się od września 1931 roku na łamach czasopisma dla dzieci „Płomyczek”.

Gdzieś kiedyś przeczytałam opinię, że pisarka była osobą trudną, egocentryczną i zadufaną w sobie. Fakt, u schyłku życia nieco kaprysiła – Olga Szmidt absolutnie jej nie wybiela – jednak o wiele łatwiej zrozumieć czy też usprawiedliwić słabości i dziwactwa schorowanej starszej pani, patrząc na nią przez pryzmat jej trudnych doświadczeń – zdrowotnych, rodzinnych czy też wojennych. Maria bowiem zaznała okropieństw obu wojen światowych, podczas których przeżyła pożar dworu w Krzywdzie (majątku szwagra), głód, strach, biedę oraz tułaczkę do Mińska. Zniszczenie dworu, w którym po przykrych doświadczeniach wczesnej młodości znalazła wreszcie ostoję, było dla niej bolesnym ciosem. Znacznie bardziej jednak wstrząsnęła ją śmierć w powstaniu warszawskim młodziutkiego krewnego, Jacka Skłodowskiego, i zarazem bratanka Marii Curie-Skłodowskiej, która miała pozostać jej niedościgłym autorytetem. „Straty Jacka – będzie potem powtarzała – nigdy nie mogę przeboleć”.

Kownacka w ujęciu Olgi Szmidt nie staje się jakąś posągową postacią, pozytywną siłaczką, choć i takich epizodów w jej życiu nie brakowało, bo w Krzywdzie uczyła dzieci z czworaków czytania i pisanie, ale jawi się jako postać z krwi i kości, z wadami i zaletami. I bardzo dobrze.

Powołując się na zapiski swojej bohaterki i inne materiały źródłowe, biografka drobiazgowo przedstawia powiązania rodzinne i dzieciństwo pisarki, która urodziła się jeszcze za czasu zaborów w ziemiańskim dworze w Słupie, jako najmłodsze z kilkorga dzieci Jana Kownackiego i Ludwiki z Lesznowskich. Okres ten, zapewne po latach wyidealizowany przez samą Kownacką, odtwarzany w jej wspomnieniach i nazywany „najszczęśliwszym okresem tragicznego życia”, zakończył się wraz ze śmiercią Kochającej matki.

To matka nauczyła małą Marysię, której nieodłącznym towarzyszem zabaw był wówczas piesek Filuś, uwieczniony na kilku fotografiach, kochać i szanować przyrodę. Ona również, na przekór konwenansom, odchodząc od wzorców wychowania dzieci w ziemiańskich rodzinach, poświęcała swoim pociechom sporo uwagi. Ona również, ze względu na niezaradność męża, zarządzała majątkiem i w porównaniu z nim zawsze będzie wypadła lepiej. „Mój Ojciec całe życie się tylko kurował (a Matka harowała)” – stwierdzi Kownacka po latach w liście do bratanka, Jerzego.

Chociaż Kownacka urodziła się jako panienska ze dworu, jej życie – jak wynika z lektury książki – dalekie było od sielankowej atmosfery znanej z późniejszych utworów. Utrata matki w wieku dziewięciu lat, trudne dorastanie u krewnych w Krakowie, z dala od ukochanej przyrody, doświadczenia z okresu pierwszej i drugiej wojny światowej, po których zawalił się dawny system wartości czy niezrealizowane marzenia o studiach i niespełnione miłości musiały wywrzeć na nią ogromny wpływ. Nigdy też, jak czytamy, nie pogodziła się z utratą szansy na dalszą edukację, którą pragnęła zapewnić jej matka, a która była niemożliwa, ponieważ starszy brat przepuścił odłożony na ten cel kapitał.

Maria różniła się od brata i od typowych ziemiańskich dzieci, które w dorosłym życiu nie potrafiły przystosować się do realiów zmieniającego się świata, a przynajmniej taki jej obraz wyłania się z książki Olgi Szmidt. Ambitna, uparta i konsekwentna

w dążeniu do celu bardziej przypominała zaradną matkę niż babkę – panią dziedziczkę, relikw odchodzić w przeszłość epoki ziemiaństwa i białych szlacheckich dworów, która nie umiała obyć się bez służby, nic nie robiła i żyła w zawieszeniu pomiędzy światem realnym a światem literatury romansowej.

Matka, ojciec i babka to tylko nieliczne z całej plejady postaci, które przewijają się na kartach *Kownackiej. Tej od Plastusia*. Oprócz bliższych i dalszych krewnych pojawiają się przyjaciółki, jak choćby koleżanka z pensji, a później nauczycielka Baśka Sadowska, dzięki której Maria zadebiutowała w „Płomyku”. Pojawiają się także kobiety, które podziwiała – redaktorka „Płomyka” Helena Radwanowa, poczytna autorka książek dla dzieci Janina Porazińska czy Maria Dąbrowska.

Szczególnie interesujący jest wątek przyjaźni z Dąbrowską, która w Krzywdzie, majątku jej szwagra, czyniła obserwacje do swoich *Nocy i dni*. Z czasem relacje z Dąbrowską, zapewne z powodu trudnego sposobu bycia Kownackiej, osłabły.

Ciekawostką jest fakt, że pod koniec życia Kownacka, która nigdy nie wyszła za mąż i była powściągliwa w ujawnianiu informacji na temat swoich stosunków z mężczyznami, zaprzyjaźniła się z Bolesławem Faronem oraz Januszem Szymańskim. O ile jednak przyjaźń z tym pierwszym, polonistą i pedagogiem, miała charakter intelektualny, o tyle relacje z młodszym o cztery dekady Szymańskim wydają się niełatwe do zdefiniowania, a ich opis wymagał od autorki biografii dużej delikatności.

Niemniej należy przyznać, że relacje z tymi wszystkimi osobami, nierzadko trudne i niejednoznaczne, zostały przez Olę Szmida ukazane po mistrzowsku. Ponadto za plus uważam fakt, że sportretowanej w książce Marii daleko do papierowej, odrealnionej postaci. Wydaje się autentyczna i szczerza w swoim żalu do krewnych, kompleksach z powodu bycia „tylko pisarką dla dzieci” czy potrzebie uznania. Nie można jej też jednoznacznie potępić, skoro trudny charakter równoważyło niezwykle wrażliwe serce. Serce miłośniczki przyrody i społecznicy, która za darmo uczyła dzieci z czworaków.

I tutaj nasuwa się smutna konkluzja – Maria Kownacka nie miała szczęśliwego życia. Było ono dalekie od klimatu jej utworów, emanujących jakąś niezwykle harmonią, o których po tylu latach wciąż myślę ze wzruszeniem...

Kto wie, czy świąty Rogasia z Doliny Rostoki, bociana Kajtka, a nawet Plastusia wyglądałyby tak samo, gdyby Kownacka nie szukała w nich ucieczki. A może w ogóle by nie powstały? Tego już Olga Szmida w biografii nie dopowiada. Wnioski powinniśmy wyciągnąć sami, w trakcie lektury.

Szczerze polecam!

## *Szkoła w Zarzeczcu – historia powstania\**

---

W czasie, gdy Zarzeczce znajdowało się pod zaborem austriackim, w każdej wsi była gmina, którą zarządzał naczelnik wraz z radą gminną. Tak było i w Zarzeczcu. Ponieważ tutejsze dzieci miały prawo chodzić do szkoły w Łącku, niewielka i raczej biedna gmina Zarzeczce musiała partycypować w kosztach prowadzenia tamtejszej szkoły. Tymczasem szkoła w Łącku była trudno dostępna – już to ze względu na samą konieczność przemierzenia (zwykle pieszego) sporej odległości, już to z powodu trudności w przeprowianiu się przez Dunajec, który często wzbierał. Do szkoły posyłano więc nieliczne dzieci i z dużym prawdopodobieństwem czyniono to nieregularnie.

Przekazywane z pokolenia na pokolenie wspomnienia mieszkańców wsi oraz stare notatki i zapiski, które przetrwały w domowych archiwach, pozwalają zrekonstruować wiele faktów tworzących historię szkoły w Zarzeczcu. Mijająca w 2017 roku 75. rocznica oddania budynku szkoły do użytku jest okazją do przypomnienia tych zdarzeń.

Najstarsze informacje, które udało się pozyskać, cofają nas do połowy XIX wieku. Bowiem już w roku 1859 urząd powiatowy w Krościenku nakazał wypłacić panu Tuzińskiemu (najprawdopodobniej ówczesnemu kierownikowi szkoły w Łącku) pewną kwotę (dokumenty są nie dość czytelne, by precyzyjnie ją określić) w walucie austriackiej na założenie podłogi w izbach szkolnych i sprawienie nowych ławek. Zachowała się też informacja, że w 1873 roku gmina Zarzeczce wpłaciła 21 złotych reńskich na utrzymanie szkoły w Łącku i pensję nauczyciela, podczas gdy stałe dochody roczne gminy wynosiły 18 złotych reńskich i 45 centów, a wydatki 333 złote reńskie i 34 centy. Roczna pensja kierownika szkoły wynosiła w tych czasach 12 złotych reńskich.

W sierpniu 1874 roku rada gminy w Zarzeczcu zdecydowała, że należy odłączyć się od szkoły w Łącku z powodu zbyt wielkiej odległości tejże i postanowiła współpracować z gminą Zabrzeż w celu założenia wspólnej szkoły. Dzięki temu mieszkańcy najodleglejszych zakątków obu tych gmin mieliby ułatwione kształcenie dzieci. Na utrzymanie nowej szkoły rada gminy Zarzeczce ustanowiła taką samą kwotę, jaką dotąd przeznaczano na szkołę w Łącku.

Wydział CK Rady Szkolnej Okręgowej w styczniu 1876 roku zdecydował o wyłączeniu Zarzeczca z obwodu szkoły w Łącku i tym samym składka szkolna wpłacana na rzecz tej szkoły przez gminę Zarzeczce została zawieszona. Z tego wynika, że Zarzeczce i Zabrzeż muszą stanowić oddzielny okręg szkolny i – co się z tym wiąże – ponieść większe koszty niż dotychczas, bo trzeba wspólnie utrzymać szkołę i nauczyciela. Tymczasem 6 marca 1876 roku wójt Zarzeczca Jan Kucharski wraz z ośmioma radnymi podjął uchwałę, by utworzyć oddzielną, niezależną od innych okolicznych gmin, własną szkółkę. Miała ona powstać i funkcjonować na określonych warunkach, mianowicie:

- 1) należy wybudować na własny koszt budynek szkolny, o rozmiarach przystosowanych do liczby dzieci, które miałyby uczęszczać do szkoły,
- 2) każdy dom, z którego dzieci (jedno lub więcej) będą posyłane do szkoły, ma obowiązek dostarczyć rocznie jedną furę drewna na opał. Ponadto na bieżące utrzymanie szkoły, tj. na stróża, konieczne naprawy, coroczne pobielenie ścian, przeznaczona będzie kwota, która dotąd gmina odprowadzała do Łącka (na utrzymanie tamtejszej szkoły).
- 3) naczelnik gminy Zarzeczce został zobowiązany do wszczęcia starań w okręgowych lub krajowych władzach szkolnych o uzyskanie funduszy w wysokości 300 złotych na pensję nauczyciela, ponieważ gmina – płacąc podatki na oświatę ludową – ma do tego prawo.

W listopadzie 1877 roku nowy naczelnik Tomasz Turek i nowa rada gminna uchwalili wniosek do Rady Szkolnej Okręgowej o bezzwrotną pomoc finansową na wybudowanie szkoły gminnej oraz pomoc na utrzymanie nauczyciela. Uzyskanie dofinansowania było warunkiem utworzenia szkoły w Zarzeczcu, gdyż gmina nie była w stanie utrzymać szkoły i zastrzega, że w razie odmowy przyznania dofinansowania, złoży wniosek o ponowne włączenie do szkoły w Łącku. Fakt ten potwierdzono uchwałą ze stycznia 1878 roku. Słaba kondycja finansowa gminy spowodowana była niewielką liczbą gospodarstw, z których 1/3 określono jako biedne (gospodarstwa wyrobników). Ponadto gmina nie posiadała żadnego majątku przynoszącego dochód.

Pomimo wskazywanych przez gminę trudności Krajowa Rada Szkolna naciskała na rozpoczęcie budowy szkoły w Zarzeczcu. Jednak w maju 1894 roku rada gminna podjęła uchwałę, którą jednoznacznie sprzeciwiła się ufundowaniu nowej szkoły we wsi. Postanowiono, że dzieci będą nadal posyłane do szkoły w Łącku, a gmina gotowa jest ponosić z tego tytułu opłatę, jaka ciążyła na niej do tej pory.

Taki stan rzeczy trwał do 1904 roku. W lipcu tego roku w starostwie w Nowym Sączu odbyła się rozprawa administracyjna, której celem było zorganizowanie szkoły w Zarzeczcu. Wieś reprezentował Józef Turek (nr domu 17) – wójt oraz radni: Jan Turek i Antoni Pyrdoł. Delegacja miała pełnomocnictwo rady gminnej. Prawdopodobnie tam zapadła decyzja, że budowę szkoły zajmie się Miejskowa Rada Szkolna w Zarzeczcu, działając pod nadzorem rady gminy. Wyłonienie odrębnego organu zajmującego się sprawą założenia nowej szkoły w Zarzeczcu pozwalało na poszukiwanie środków finansowych z różnych źródeł.

W czerwcu 1905 roku CK Starostwo wydaje rozporządzenie o wyborze pełnomocnika i dwóch zastępców do zorganizowania Rady Szkolnej w Zarzeczcu. Dopiero w lutym 1906 roku rozporządzenie zostaje zrealizowane, a w skład Rady Szkolnej wchodzi: Marcin Turek (przewodniczący), Wawrzyniec Pyrdoł, Jakub Chwast i Jan Myjak. W maju tego roku, na wniosek Marcina Turka i CK Starostwa, gmina uznaje parcelę na terenie wspólnoty uprawnionych, w miejscu zwanym Pod Lipą za najlepszą lokalizację pod budowę szkoły (obecnie stoi tam dom Jerzego Pyrdoła). Niestety, dalsza działalność Rady Szkolnej była jednak ograniczona, gdyż nie została ona legalnie zarejestrowana w Starostwie. Aby tego dokonać, konieczny był fundusz założycielski

w wysokości 1000 koron, co stanowiło 120% rocznych wydatków gminy Zarzeczce, które w 1907 roku wyniosły 727 koron (przy dochodach własnych w wysokości 385 koron). Wymaganą kwotę gmina postanawia wpłacać do Starostwa w ratach po 290 koron, począwszy od roku 1908. Właśnie w tym roku Starostwo zażądało, by gmina wynajęła mieszkanie dla nauczyciela oraz lokal przeznaczony na utworzenie klas lekcyjnych. Ponieważ we wsi brak takiego lokalu, Rada Gminy uchwała sprzeciw wobec decyzji władz Starostwa.

Na cały następny rok sprawa szkoły w Zarzeczcu utknęła w martwym punkcie. Drugą ratę szkolną wpłacono dopiero w 1910 roku, a rok później z polecenia Starostwa wyznaczono plac pod szkołę w miejscu zwanym Pod Lipą oraz pole do użytku nauczyciela w miejscu nazywanym Plac.

W maju 1912 roku gmina wnosi do Rady Szkolnej Okręgowej o przyspieszenie prac nad budową szkoły, ponieważ już rok wcześniej (w 1911) wpłaciła ostatnią ratę szkolną.

W budżecie gminy na rok 1912 ujęto kwotę 589 koron. W tym też roku wieś wizytuje komisja z Urzędu Powiatowego, która ma ocenić planowane miejsce lokalizacji szkoły (Pod Lipą). Koszt przyjazdu komisji (89 koron) pokryty zostaje pieniędzmi ze sprzedaży drzewa należącego do wspólnoty uprawnionych. Komisja stwierdza, że miejsce wybrano odpowiednio, lekarz potwierdza dobre warunki higieniczne, w związku z czym geodeta powiatowy odmierza odpowiednią działkę.

Tymczasem mieszkańcy górnego Zarzeczca protestują przeciwko wyborowi miejsca pod przyszłą szkołę. Uważają, że ich dzieci będą musiały chodzić zbyt daleko, by pobierać naukę. Zatem w kwietniu 1914 roku Rada Szkolna Okręgowa organizuje kolejną naradę, na którą udaje się dwuosobowa delegacja: Marcin Turek (przewodniczący Rady Szkolnej w Zarzeczcu) oraz Jakub Chwast (zastępca). Ostatecznie wybuch I wojny światowej powoduje wstrzymanie wszelkich prac związanych ze szkołą.

Dopiero w 1921 roku Okręgowa Rada Szkolna w Nowym Sączu zarządziła wybór nowej Rady Szkolnej w Zarzeczcu. Na przewodniczącego Rady wybrano Antoniego Turka (nr domu 17), a Stanisława Zbożnia (nr domu 3) na jego zastępcę. W październiku 1922 roku rada gminy, działając na wniosek Powiatowej Rady Szkolnej, podjęła decyzję o budowie nowej murowanej czteroklasowej szkoły. Budowa miała być finansowana dzięki założonemu na ten cel funduszowi, ulokowanemu w Okręgowej Radzie Szkolnej w Nowym Sączu. Dodatkowo liczone na 50% dotację od państwa oraz planowano zaciągnąć pożyczkę w kwocie 25% kosztów na okres 25 lat. Pod budowę przeznaczono 1 morgę 400 sążni gruntu ze wspólnoty rolnej. Wybrano też komitet budowy szkoły w składzie: Piotr Baziak, Władysław Mieczkowski (nr domu 91), Franciszek Pyrdoł (nr domu 18), Tomasz Myjak, Franciszek Mieczkowski (nr domu 16) i Władysław Klag (nr domu 60). Ich zastępcami zostali: Stanisław Turek (nr domu 9), Józef Turek (nr domu 17) i Piotr Gromala (nr domu 46).

Rada gminy udzieliła upoważnienia przewodniczącemu Rady Szkolnej w Zarzeczcu, komitetowi budowy szkoły oraz naczelnikowi gminy do podejmowania dalszych kroków w sprawie budowy szkoły – w ten sposób w jednej sprawie powstały aż

trzy ośrodki decyzyjne. Aby obniżyć koszty budowy, rada gminy w maju 1923 roku uchwaliła wybudowanie cegielni (na placu pod Pierzga, gdzie obecnie zamieszkuje p. Faltyń) oraz podarowanie koniecznej ilości drewna. Zarówno plac pod cegielnię, jak i drewno pochodzić miały z majątku wspólnoty rolnej w Zarzeczcu.

Rok 1924 przyniósł wybór nowego naczelnika gminy – został nim Stanisław Zbozień (nr domu 3). Zmieniła się również koncepcja budowy szkoły. W grudniu tego roku powołano jeden komitet budowy, do którego weszła Rada Szkolna, naczelnik gminy oraz pięciu radnych gminy. Uchwalono, że mieszkańcy Zarzeczca za darmo wykonają różne prace przy budowie szkoły, jak na przykład: ścinę drewna, łamanie kamieni, zwózkę materiałów na plac budowy. Prawdopodobnie wtedy zapada decyzja o lokalizacji szkoły w obecnym miejscu i rozpoczęciu starań o przekazaniu gruntów na fundusz szkoły. W kwietniu 1925 roku gmina wysłała wniosek do Zarządu Lasów Państwowych we Lwowie o przydzielenie 180m<sup>3</sup> drzewa na szkołę. W czerwcu otrzymują odmowę uzasadnioną względami finansowymi. Tymczasem w Zarzeczcu przygotowania do rozpoczęcia budowy posuwają się do przodu i do stycznia 1926 roku drzewo należące do wspólnoty rolnej jest ścięte 240 sztuk i prawie w całości zwiezione na Pietruskie. Inne roboty jednak utknęły w miejscu, ponieważ za pracę nikt nie płaci (a powinna to robić Rada Szkolna w Zarzeczcu, która dysponowała pieniędzmi na ten cel). W efekcie pozyskanego drewna nie można użyć do budowy, bo nie wykonano pozostałych prac.

W lutym Rada Szkolna i rada gminy postanawiają sprzedać drewno i zapłacić ludziom za ścinę i zwózkę.

Po wyborach samorządowych w grudniu 1926 roku nowym naczelnikiem gminy został Jan Turek (nr domu 19). W styczniu następnego roku rada gminy uchwaliła składkę na budowę szkoły, wyliczając ją prawdopodobnie od każdego hektara posiadanej ziemi. Zaplanowano również prace związane z przygotowaniem gruntu pod budowę na Pietruskim. Trzeba było wykarczować rosnące tam śliwy i zniwelować teren. Wykonano to w marcu. Pracowały 3 brygady liczące po 20 osób – każdy numer domu wystawił po jednym pracowniku. Prace nadzorowała Rada Szkolna i wójt. Każda z brygad pracowała przez trzy dni.

15 maja 1927 roku rada gminy podejmuje uchwałę o treści: „Uchwala się wybudowanie cegielni celem wyrobu cegły w dowolnej ilości na budowę szkoły miejscowej i daruje się na ten cel dowolną ilość drewna z pastwisk gminnych (wspólnoty uprawionych), potrzebnego na słupy, deski itp.” Za budowę cegielni i wypalanie cegły odpowiadać ma specjalny komitet budowy cegielni. Wybrano do niego Franciszka Pyrdoła (nr domu 18) – asesora oraz radnych: Antoniego Pyrdoła i Łukasza Nalezionego.

W czerwcu 1927 roku Powiatowa Rada Szkolna poleciła gminie przystąpić do budowy szkoły. W odpowiedzi z Zarzeczca wychodzi informacja o przygotowaniu terenu i gromadzonych materiałach. Ruszają prace przy budowie cegielni. Mają w nich uczestniczyć wszyscy mieszkańcy – gospodarstwa posiadające konie będą dawać podwozy, a pozostali pomogą przy budowie cegielni i późniejszej produkcji cegły. Kto z wyznaczonych nie może pracować lub nie chce tego robić, może się wykupić, płacąc




Kwit

na 140 zł - słownie sto czterdzieści złotych, które  
 Rada szkolna wypłaca na potrzeby szkolne od  
 punktu gminnego w Zarzeczcu otrzymawsze.

Zarzecz 28 września 1928

Antoni Gromala



Rada Szkolna Miejskowa  
 w ZARZECZCU

Kwit na kwotę 140zł wypłaconych przez Urząd Gminy w Zarzeczcu przewodniczącemu Antoniemu Gromali na rzecz Rady Szkolnej z pieczętką Rady Szkolnej Miejskowej w Zarzeczcu

10 zł za dzień pracy parą koni, 5 zł za jednego konia i 2 zł za dniówkę pieszą. Taka organizacja pracy obowiązuje przy wyrobie cegły, której produkcję rozpoczęto w 1928 roku. Całość nadzorują fachowcy: Józef Groń z Zabrzeży i p. Cycoń z Czarnego Potoku. Gmina, zgodnie z ówczesnymi przepisami prawnymi, opłaca ubezpieczenie od następstw nieszczęśliwych wypadków w cegielni.

Prace w cegielni toczą się bez przeszkód aż do 28 września 1928 roku. Wtedy to ma miejsce wypadek – duża ilość gliny przygniata Wojciecha Kurnytę (nr domu 79). Poszkodowany ma połamane nogi i zgniecioną klatkę piersiową. W takim stanie zostaje odwieziony do szpitala, gdzie niestety umiera. Wdowa po tragicznie zmarłym otrzymuje odszkodowanie z tytułu ubezpieczenia. Ponadto, w drodze ugody, zrzeka się wszelkich roszczeń prywatnych, sądowych i szpitalnych od gminy Zarzeczce oraz Komitetu Budowy Szkoły, w związku z czym gmina wypłaca jej kwotę 150 złotych.

Przed końcem 1928 roku zostaje wypalony pierwszy piec cegły. Wiosną następnego roku cegłę przewieziono na Piertuskie. Wybudowano tam szopę, która zabezpiecza cegłę przed opadami. W lipcu 1929 roku gmina sprzedaje 10000 sztuk cegły, po 8 groszy za sztukę, dzięki czemu fundusz budowy szkoły zyskuje 8 00 zł na realizację swoich celów. W tym roku dokonano zapisu działki na fundusz szkolny. W następnych latach prace skupiają się na produkcji cegły i przygotowaniu planów szkoły.

W styczniu 1930 roku rada gminna wyłoniła komisję w składzie: Antoni Gromala (nr domu 21), Franciszek Pyrdoł (nr domu 18), która miała dokonać wyboru planu szkoły. Komisja ta miała się udać do Kadczy, Gołkowic i Biegonic, by obejrzeć tamtejsze budynki szkolne, a następnie wybrać któryś za wzór dla szkoły w Zarzeczcu.

W efekcie tych działań 9 marca 1930 roku rada gminy podjęła następującą uchwałę: „Rada gminy zebrana w należyтым komplecie oświadczyła się za wybudowaniem szkoły w gminie tut. według wzoru i rozmiarów szkoły w Maszkowicach i do poczynienia odpowiednich kroków w tej sprawie w Radzie szkolnej powiatowej w N. Sączu, delegując tut. Naczelnika Gminy Jana Turka (nr. d. 19)”.

Wiadomo, że w 1931 roku naczelnik gminy wraz z przewodniczącym Rady Szkolnej występują do starostwa o subwencję na budowę szkoły. Nie udało się jednak odtworzyć informacji, jaki był skutek tej prośby.

L: 773  
 wyprawa nasilka  
 na komisarona pna Porodi  
 cege na budowa szkoły

Odpis: Prośby Do  
 P. Karrewa dnia 31. stycznia 1935. r.

Pana Inspektora Szkolnego w Nowym Sączu  
 przez  
 Powiatowy Komitet Pomocy Porodniczej - w Nowym Sączu

Rada gminy Karrewa sprawa Pana Inspektora Szkolnego oproszyluc  
 poprosze naszy Prośby we sprawie wyszkania nasilka na komisarona pna Porodi cege  
 na gromadons na budowa szkoły w Karrewa.


Zasilek w kwocie patrawitaj jest nam konieczny potrzebny, bo jak nioga Gmina  
 Karrewa nie potrofi nigdy poradzić sobie na budowa szkoły, ktorej brakuje takie strasnie

Przepraszamy, poniewaz gmina Karrewa postala bardzo dotchnieta przez Powodz  
 lipcowy r. 1934.

Wysokosc szkody komisaronej pna Porodi na cege 46.000 sztuk wynosi 1610.00  
 na ktora to kwota gmina rozciągneta wzwrotna parajaka.

Nadmieniamy je odpowiedni Wykaz rozdzierzenia gminy Karrewa, na budowa  
 szkoły z wykresem szkody przesłano. Wydziałowi Powiatowemu w Nowym Sączu  
 dnia 13. stycznia 1935. r. L: 731. —

Naczelnik gminy  
 Turka



Prośby tej adretem przez Powiatowy Komitet Pomocy Porodniczej w Nowym Sączu do  
 Inspektora Szkolnego w Nowym Sączu dnia 31. stycznia 1935. r. L: 773.  
 akt i odpis tej Prośby jest pod L: 773. w aktach gm.

Odpis prośby do Inspektora Szkolnego w Nowym Sączu o odszkodowanie za zniszczoną przez powódź cegłę w ilości 46 000 sztuk na kwotę 1610 zł

W 1934 nadeszła wielka powódź i cegłę na Pieruskim zalewają wody Dunajca. Dlatego w styczniu 1935 roku gmina występuje do Inspektora Szkolnego w Nowym Sączu o zasiłek na zalaną cegłę. Szkodę powstałą w wyniku zalania 46 000 sztuk cegieł oszacowano na 1 610 zł. Zasiłek najprawdopodobniej wypłacono.

Wiosną 1935 roku następują zmiany w podziale administracyjnym kraju. Małe gminy przemianowano na gromady, którymi zarządzała rada gromadzka z sołtysiem

na czele. Z tych gromad utworzono gminy zbiorowe z wójtem i sekretarzem na czele. Zadania rad pozostały takie, jak w starych gminach, a nowe gminy prowadziły nadzór nad działalnością rad. Pierwsze posiedzenie rady gromadzkiej w Zarzeczcu odbyło się 12 kwietnia 1935 roku. Przewodniczył jej Michał Ćwikowski, wójt gminy Łącko, protokołował sekretarz gminy, p. Białkowski. Uchwalono wówczas budżet gromady w Zarzeczcu na kwotę 599 zł. Były to w znacznej większości dochody własne, z subwencją ze strony gminy w wysokości 60 zł. Taka kwota dofinansowania utrzymuje się do 1939 r. i stanowi 1/2 do 1/3 rocznego wynagrodzenia sołtysa.

Można powiedzieć, że sprawa budowy szkoły w Zarzeczcu nic nie zyskała na przemianach administracyjnych. W tym roku nadal produkowano cegłę i naprawiono szepę, w której była ona przechowywana. Wybrano też przedstawicieli rady gromadzkiej do rady szkolnej. W grudniu 1935 roku rada gromadzka z nowym sołtysem Antonim Gromalą (nr domu 4) uchwała budżet na 1936 rok, a w nim fundusz w wysokości 300 złotych na budowę szkoły. Pieniądze mają pochodzić z opłat za korzystanie z pastwisk wspólnoty przez osoby nieuprawnione.

W marcu 1936 roku podjęto decyzję o przystąpieniu do budowy szkoły. Na mieszkańców Zarzeczca nałożono też podatek celowy (na budowę szkoły) w wysokości 5 zł od jednej morgi gruntu. Do września tego roku wypalono następne 20 000 sztuk cegły (a pozostało jeszcze 10 000 uformowanych cegieł gotowych do wypalenia). Dodatkowe pieniądze wieś pozyskała ze sprzedaży drewna (1 139 zł) oraz z licytacji gruntów należących do wspólnoty (1 902 zł), która odbyła się 22 sierpnia 1936 r. Posiadane środki pieniężne pozwalają na zakup dachówki na pokrycie szkoły.

W 1937 roku przeznaczono 168 złotych na nieprzewidziane wydatki w ramach funduszu szkolnego. We wrześniu tego roku posortowano cegłę i egzemplarze nienadające się na budowę sprzedano za łączną sumę 150 zł. W roku 1938 uzyskano następującą kwoty na cel budowy szkoły: 200,06 zł – ze sprzedaży nieprzydatnej cegły, 295,44 zł – ze sprzedaży drewna, 266,60 zł – ze specjalnej składki na cel budowy szkoły, 2 211,20 zł – ze sprzedaży gruntów. Ponieważ sprzedano część nienadającej się do użytku cegły, trzeba było dokupić pełnowartościowej – zakupiono ją w Zabrzeży u p. Kurzei.

W czerwcu 1939 r. Gmina Łącko przeprowadziła kontrolę gromady Zarzeczce za ostatnie 3 lata gospodarcze, tj. za okres, w którym prowadzono budowę szkoły. Prowadzący kontrolę Jerzy Białkowski stwierdził, że szkoła jest doprowadzona do stanu surowego, jest zadaszona i zabezpieczona przed zniszczeniem, a szkarpę zabezpieczono murem kamiennym na betonie. W tym okresie na budowę szkoły wydano 19 582 zł, z czego: 2000 zł dołożyła Gmina Łącko, a 400 zł starosta, p. Łach. Wkład materiałów własnych za ostatnie lata wyliczono na 1000 zł, a świadczenia w naturze (czyn społeczny) wyceniono na 6 800 zł. Zadłużenie na ten czas wynosiło 3 871 zł.

10 grudnia 1938 roku uchwalono budżet na rok następny. Na posiedzeniu gromadzkiej rady był obecny Jan Leśniak, sekretarz gminy Łącko. Przedstawił radzie swoje stanowisko (zapewne uzgodnione z władzami gminy), że drogą do powstania budynku szkolnego w Zarzeczcu jest dalsza sprzedaż gruntów wspólnoty uprawnio-

Uchwała 4 ta

Dnia 20 IV 1945 r. gromadecki Komitet Apropowacyjny  
 w lipcu 1945 r. i sołtysa uchwalili żeby z pie-  
 niędzy które ludzie stoczyli do wykonania odrobnie  
 po 25 złotych na dokonanie szkoły w Zarzeczcu

Zarzeczcu dnia 20 IV 1945 r.

Komitet Apropowacyjny  
 Mijalik Tomasz  
 Duda Józef  
 Stanisław Stanisław  
 Czaja Antoni  
 Duna Józef  
 Piasek Piotr

Turka Jan

Zarząd Gminy Łącko  
 W Łącku dnia 20 IV 1945 r.

Gromada Zarzeczce  
**SOŁTYS**  
 Gmina Łącko

Uchwała Komitetu Apropowacyjnego dot. potrącenia części ze składanych pieniędzy przeznaczonych do wymiany przez mieszkańców, na dokończenie szkoły z aprobatą Gminy w Łącku „Zarząd zgadza się na podjętą uchwałę”, o czym świadczy podpis wójta i zarządu Gminy Łącko

nych. Po burzliwej dyskusji na ten temat rada gromadzka postanawia odłożyć sprawę do następnego posiedzenia.

Okres II wojny światowej oznaczał właściwie przerwę w budowie (aż do stycznia 1945). W ciągu pierwszych trzech lat wojennych udało się przygotować tylko jedną salę dydaktyczną. W 1945 roku, dwa miesiące po wyzwoleniu, po dziesięciu latach pełnienia funkcji sołtysa, zakończył swą działalność Antoni Gromała (nr domu 4). Na sołtysa wybrano Jana Turka (nr domu 17). Wybrano też komitet aprowizacyjny (z przewodniczącym Józefem Dudą, nr d. 54, na czele), który miał doprowadzić do ukończenia budowy szkoły i pozyskania na to funduszy. Od maja ruszyły prace wykończeniowe – tynkowanie. Piasek z Dunajca zwożono w czynie społecznym, wapno i cement zakupiono z dochodów wspólnoty uprawnionych. Tynkował Jakub Kulasik (nr domu 70), a należność za jego pracę regulowano głównie w zbożu (0,9 kg za m<sup>2</sup> położonego tynku), które pochodziło z zasobów wspólnoty uprawnionych. W tym czasie prowadzona była wymiana pieniędzy i w tym celu mieszkańcy wsi przynosili je do sołtysa. Komitet ds. szkoły postanowił potrącić (zabrać) każdemu po 25 zł na dokończenie prac przy budowie szkoły. Wójt gminy Łącko (p. Talar), w ramach nadzoru, zatwierdził tę uchwałę. Dzięki tej operacji do końca maja uzyskano 2150 zł. Do tej kwoty wspólnota uprawnionych dołożyła 600 zł. Pieniądze przeznaczono na zakup materiału na drzwi i okna

Od stycznia 1946 r. do stycznia 1948 r. sołtysiem wsi Zarzecze był Józef Duda (nr domu 54). Z jego inicjatywy uchwalono i ogłoszono składkę w kwocie 14 700 zł na dokończenie szkoły. Składka ta rozpisana została proporcjonalnie do posiadanego obszaru ziemi. W ciągu tych dwóch lat Jakub Kulasik wybudował dwa piece, ułożył część podłogi, wykonał i zamontował drzwi i okna. Franciszek Wilczyński (nr domu 59) specjalizujący się w podobnych pracach utyka mchem wszystkie szpary na poddaszu. Jan Jasiurkowski (nr domu 30) podbija sufity, szaluje ściany i układa podłogi.

W 1948 roku na sołtysa wybrano Józefa Maurera (nr domu 1). Pod jego przewodnictwem – na polecenie władz powiatowych –zebranie wiejskie wyłoniło w drodze wyboru nowy komitet budowy szkoły w składzie: przewodniczący – Edmund Poręba (kierownik szkoły), zastępca – Józef Maurer (sołtys), sekretarz – Wincenty Pyrdoł oraz skarbnik – Stanisław Stanisz. Powyższy skład dopełniło pięciu członków. Komitet ów miał prowadzić prace wykończeniowe w ramach subwencji w wysokości 400 000 zł, którą przekazał urząd powiatowy. Ustalono zatem kolejność prac i przystąpiono do ich realizacji. Na początku lat 50. szkoła była wykończona w takim kształcie, w jakim znamy ją dzisiaj. Mieściła 4 sale lekcyjne, kancelarię kierownika, mieszkanie kierownika (kuchnia i 2 pokoje) oraz 3 pokoje stanowiące mieszkania dla nauczycieli.

Dzieje budowy szkoły w Zarzeczcu to przykład, jak trudne bywa zrealizowanie zamysłu, gdy brak sprzyjających okoliczności. Na wydłużony proces powstawania szkoły wpłynęło wiele czynników, nierzadko oddziałując jednocześnie. Do tych najważniejszych należały: brak środków finansowych (nieliczna i niezamożna społeczność wsi, na której spoczął ciężar zapewnienia finansowania budowy), wydarzenia historyczne (wojny), klęski żywiołowe (powódź).

Analizując zachowane notatki oraz wspomnienia ludzi pamiętających tamte czasy, można stwierdzić, że na najniższe jednostki samorządu, jakimi były gminy (a potem gromadzkie rady) nakładano różne zadania. Nadzór nad ich wykonaniem sprawowały w znacznej mierze starostwa. Jednak wsparcie organizacyjne i – przede wszystkim – finansowe ze strony starostwa było bardzo nikłe. Widać to na przykładzie tej szkoły, wybudowanej głównie dzięki społecznej pracy mieszkańców Zarzeczca oraz sprzedaży majątku należącego do wspólnoty uprawnionych i z jej corocznych dochodów. Organy nadzorcze nad wspólnotą zatwierdzały taką sytuację, dysponując w ten sposób jej środkami i pomijając w swych decyzjach radę gospodarczą wspólnoty.

\* w numerze 11/2009 Almanachu Łąckiego, str. 14-18, Rozalia Kulasik opisała także historię szkoły w Zarzeczcu.

**„...Gdyby każdy miał to samo nikt nikomu nie byłby potrzebny”  
(ks. Jan Twardowski)**

**Rozmowa z Arturem Kotasem  
– Kierownikiem Ośrodka Pomocy Społecznej w Łącku**

---



– Został Pan kierownikiem OPS-u stosunkowo niedawno, bo we wrześniu 2016 roku. Czuje Pan ciężar odpowiedzialności?

– Mam przygotowanie zawodowe do tej pracy. Jestem absolwentem Wydziału Pedagogicznego Akademii Pedagogicznej w Krakowie na kierunku Pedagogika Społeczno-Opiekuńcza, ukończyłem też studia podyplomowe na Uniwersytecie Pedagogicznym w zakresie Organizacji Pomocy Społecznej. Zdaję sobie sprawę z odpowiedzialności, która na mnie ciąży tym bardziej, że nie jestem nowicjuszem w tej pracy. Mam dwu-

dziesięcioletnie doświadczenie i myślę, że podołam temu wyzwaniu. Z podobnymi problemami stykałem się już wcześniej. Wiem też, że praca w takim ośrodku to rodzaj pewnej misji, która ma na celu dążenie do poprawy jakości życia mieszkańców i przeciwdziałanie wykluczeniu społecznemu. Ma też wpływ na działania zmierzające do rozwiązywania problemów i tworzenia możliwości rozwoju społeczeństwa.

– **Ośrodek Pomocy Społecznej jest...?**

– Jednostką organizacyjną pomocy społecznej, a także wyodrębnioną jednostką budżetową gminy, działającą na jej terenie i wykonującą zadania własne gminy i zadania zlecone z zakresu pomocy społecznej. Wszystkie działania podejmowane przez Ośrodek nadzorowane są przez Radę Gminy i Wójta. Natomiast kierownik kieruje pracą takiego Ośrodka, organizuje jego pracę, rozdziela obowiązki wśród pracowników, nadzoruje i kontroluje wykonywaną przez nich pracę, ponosi odpowiedzialność za podjęte przez siebie decyzje i reprezentuje Ośrodek na zewnątrz.

## – A czym jest w ogóle pomoc społeczna?

– Pomoc społeczna to instytucja polityki społecznej państwa, która ma na celu umożliwienie osobom i rodzinom przezwyciężanie trudnych sytuacji życiowych, których nie są one w stanie pokonać, wykorzystując własne środki, możliwości i uprawnienia.

## – Komu przysługuje prawo do korzystania ze świadczeń pieniężnych z pomocy społecznej?

– Prawo to przysługuje

– osobie samotnie gospodarującej, której dochód nie przekracza kwoty 634 zł – zwanej kryterium dochodowym osoby samotnie gospodarującej,

– osobie w rodzinie, w której dochód na osobę nie przekracza kwoty 514 zł – zwanej kryterium dochodowym na osobę w rodzinie, przy równoczesnym wystąpieniu co najmniej jednej okoliczności tj. ubóstwo, sieroctwo, bezdomność, bezrobocie, niepełnosprawność, długotrwała lub ciężka choroba, przemoc w rodzinie, potrzeba ochrony ofiar handlu ludźmi, potrzeba ochrony macierzyństwa lub wielodzietności, bezradność w sprawach opiekuńczo-wychowawczych i prowadzeniu gospodarstwa domowego, zwłaszcza w rodzinach niepełnych lub wielodzietnych, brak umiejętności w przystosowaniu do życia młodzieży opuszczającej placówki opiekuńczo-wychowawcze. Na pomoc mogą także liczyć cudzoziemcy mający trudności w integracji, a którzy uzyskali w Rzeczypospolitej Polskiej status uchodźcy lub ochronę uzupełniającą, oraz osoby, które po opuszczeniu zakładu karnego mają trudności w przystosowaniu do życia. Do okoliczności gwarantujących przyznanie pomocy zaliczamy również alkoholizm lub narkomanię, zdarzenia losowe i sytuacje kryzysowe, klęski żywiołowe lub ekologiczne z uwzględnieniem dochodu niższego od kryterium dochodowego.

## – Jakie to świadczenia?

Świadczeniami z pomocy społecznej są m.in.:

- zasiłek stały;
- zasiłek okresowy – np. długotrwała choroba, niepełnosprawność, bezrobocie;
- zasiłek celowy i specjalny zasiłek celowy np. leki, żywność, leczenie, opał, odzież, drobne remonty;
- zasiłek i pożyczka na usamodzielnienie (mogą być umorzone);

Dodam jeszcze, że pomoc społeczna oparta jest o zasadę subsydiarności [pomocniczości], co oznacza, że osoby i rodziny najpierw powinny wykorzystać własne możliwości, zasoby i uprawnienia do poprawy swojej trudnej sytuacji życiowej, a dopiero wówczas, gdy nie są w stanie samodzielnie rozwiązywać swoich problemów, ze wsparciem winna przyjść instytucja polityki społecznej. Ustawa o pomocy społecznej na-

łąka na osoby i rodziny korzystające z pomocy społecznej obowiązek współdziałania w rozwiązywaniu ich trudnej sytuacji życiowej.

– **Porozmawiajmy o działalności OPS-u w Łącku.**

– Działania OPS-u obejmują teren Gminy Łącko zamieszkałej łącznie przez 16 463 mieszkańców (dane na dzień 31.12. 2016 roku). Jako jednostka organizacyjna pomocy społecznej wykonuje on zadania własne gminy oraz zlecone z zakresu administracji rządowej.

– **Zadania zlecone z zakresu administracji rządowej to także program 500+?**

– Tak. Świadczenie wychowawcze. Programem tym w okresie od 1 kwietnia do 31 grudnia 2016 r. zostało objętych 2976 dzieci z 1572 rodzin. Z czego około 82% rodzin mieści się w kryterium dochodowym na pierwsze dziecko /800 zł netto na osobę/, i 1200 zł w przypadku niesprawności dziecka.

ŚWIADCZENIA WYCHOWAWCZE

|  |   |      |
|--|---|------|
| Liczba rodzin objętych programem 500+  | – | 1572 |
| Liczba dzieci objętych programem 500+  | – | 2976 |
| Liczba świadczeń przyznanych na pierwsze dziecko mieszczących się w kryterium 800zł netto na osobę | – | 1345 |
| Liczba wniosków z I dzieckiem  | – | 565  |
| z II dzieci  | – | 659  |
| z III dzieci   | – | 304  |
| z IV dzieci  | – | 66   |
| z V i więcej dzieci  | – | 29   |

**Zasiłek rodzinny:** w okresie od 1 listopada 2016 do 31 października 2017 r. kryterium dochodowe do zasiłku rodzinnego wynosi 674 zł lub 764 zł gdy dziecko jest niepełnosprawne. Natomiast kryterium do specjalnego zasiłku opiekuńczego wynosi 764 zł. Zasiłek wraz z dodatkami został przyznany na 2842 dzieci.

ZASIŁEK RODZINNY WRAZ Z DODATKAMI

|   |   |      |
|---|---|------|
| Liczba rodzin pobierająca zasiłek rodzinny    | – | 1405 |
| Ilość dzieci, na które pobierany jest zasiłek | – | 2842 |

ŚWIADCZENIE PIELEGNACYJNE

Liczba osób pobierająca świadczenie pielęgnacyjne – 62

SPECJALNY ZASIŁEK DLA OPIEKUNA – Liczba osób pobierająca ten zasiłek – 74



**– Główne zadanie opieki społecznej to pomoc potrzebującym. Kto pomaga realizować te zadania?**

– W naszym Ośrodku zatrudnionych jest ośmiu *pracowników socjalnych*, którzy prowadzą wywiady środowiskowe i świadczą pracę socjalną wśród osób i rodzin wymagających pomocy w celu zapobieżenia ich wykluczeniu społecznemu. Każdy z nich ma przydzielony określony teren działania. Ich zakres pracy jest dość szeroki, m.in. informują osoby i rodziny o przysługujących im świadczeniach, przeciwdziałaniu przemocy, przyznawaniu karty dużej rodziny, wystawianiu skierowań w ramach programu operacyjnego „pomoc żywnościowa” – w naszej gminie pomocy tej udziela Fundacja Rozwoju Gminy Łącko, która pozyskuje żywność z Banku Żywności. Informują też o formach pomocy, punktach konsultacyjnych dla osób i rodzin z problemami alkoholowymi i narkomanią, prowadzą mieszkanie chronione. *Asystentka rodziny* – jedna na 15 rodzin wspiera rodzinę w trudnych sytuacjach wychowawczych, takich jak przemoc, kryzys rodzinny i pomaga rodzinie w wychowywaniu dzieci. W razie potrzeby OPS współpracuje z pedagogami szkolnymi, psychologiem i kuratorami sądowymi.

**– W gminie są też osoby starsze, często chore i samotne. W jaki sposób Ośrodek Pomocy Społecznej przeciwdziała ich wykluczeniu społecznemu?**

– Nasze społeczeństwo starzeje się coraz szybciej i tych osób przybywa. Stąd też Ośrodek prowadzi działalność wspierającą ich funkcjonowanie. Gminę Łącko zamieszkuje 2572 osoby w wieku emerytalnym, w tym 60+ – 2046 i 80+ – 526 osób. Z różnych form pomocy korzysta 126 seniorów: w grupie 60+ – 93 osoby, a 80+ – 33. Stanowi to niecałe 5% mieszkańców. Jednak z form opiekuńczych przeznaczonych dla tych grup wiekowych korzysta tylko 19 osób czyli 0,74%.

Szczególnej troski wymagają osoby w wieku 80+ zwłaszcza te, które nie mają wsparcia ze strony rodziny. Dla tej grupy wiekowej, 23 osób, usługi opiekuńcze, w domu podopiecznego, na terenie gm. Łącko świadczą 4 *opiekunki środowiskowe*. Opiekunka środowiskowa pomaga takim osobom w czynnościach higienicznych, opiekuńczych i gospodarczych. Obecnie 1 godzina usług kosztuje 25 zł płatne przez tę osobę. Jednak żadna z tych osób nie ponosi pełnej odpłatności, gdyż jej wysokość zależy od dochodu podopiecznego. Najwyższa odpłatność to 14,71 zł za 1 godzinę. Kilka osób jest całkowicie zwolnionych od opłaty.

W Łącku znajduje się także mieszkanie chronione, w którym mieszka obecnie 5 starszych i niepełnosprawnych osób, nie wymagających całodobowej opieki.

19 osób z terenu gm. Łącko umieszczono w Domach Pomocy Społecznej. Osoba tam się znajdująca uiszcza 70% swojej renty czy emerytury, resztę zatrzymuje np. na lekarstwa. Koszt utrzymania takiej osoby jest bardzo wysoki, sięga nawet 3.900 zł od osoby. Różnicę między średnim kosztem utrzymania a wnoszoną opłatą ponosi gmina.

**– Skąd OPS pozyskuje fundusze na swoją działalność?**

– Potrzeby finansowe naszego Ośrodka to 20 mln zł. Pozyskujemy je z:

- środków własnych gminy,
- dotacji celowych wojewody,
- dotacji rządowych,
- programów unijnych,
- wojewódzkich programów operacyjnych,
- udziału w konkursach organizowanych przez Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej.

Świadczenia rodzicielskie czyli program 500+ i zasiłek stały w 100% pokrywa budżet państwa, środki dla osób starszych i samotnych zabezpiecza OPS.

**– Jakie są najbliższe plany OPS-u?**

– W ramach realizacji polityki senioralnej, od kwietnia 2017 roku uruchomimy projekt socjalny „Aktywny i Bezpieczny Senior” dla minimum 60 osób z terenu Gminy Łącko, finansowany przez Wojewodę Małopolskiego. Główne założenia tego projektu to szeroko rozumiana aktywność i bezpieczeństwo osób starszych, oraz wykorzystanie ich potencjału i doświadczenia życiowego. Zadania te będą realizowane m.in. przez integracyjne warsztaty kulinarne, florystyczne, teatralne, spotkania z ciekawymi ludźmi, z psychologiem. Planujemy też zwiedzanie najbliższej okolicy i zorganizowanie integracyjnego wyjazdu do Krakowa. Dla zapewnienia bezpieczeństwa seniorów będą organizowane wykłady o tym, jak ustrzec się przed oszustem, przestępstwem, wyłudzeniem pieniędzy, przemocą i nadużyciami oraz dyskryminacją ze względu na wiek. Niektóre z tych zajęć poprowadzą policjanci.

**Dziękuję za rozmowę i życzę zrealizowania wszystkich zamierzeń!**

Pierwszy starodawny dokument z 1595, a potwierdzony w 1626 r. głosił: „...las, który zowią Pieniny zostawić w pokoju dla zamnożenia zwierzca na potrzebę zamkową”. Ale dużo wody bystro spłynęło Grajcarem, Potokiem Pienińskim i Dunajcem zanim zgodnie z nowoczesnymi zasadami ochrony przyrody i krajobrazu zapadła decyzja o utworzeniu pierwszego polskiego parku narodowego.

Po długoletnich staraniach stało się to 1 czerwca 1932 r. kiedy w datowanym na 23 maja 1932 r. Rozporządzeniu ówczesnego Ministra Rolnictwa znalazło się sformułowanie *o utworzeniu z rezerwatu w Pieninach jednostki organizacyjnej szczególnej pod nazwą „Park Narodowy w Pieninach”*.

Warto zatem wspomnieć, że pierwszy na świecie park narodowy Yellowstone w Stanach Zjednoczonych powstał 1 marca 1872 r. po decyzji prezydenta Ulissesa Granta. Idea tworzenia takich obszarów chronionych ze względu na ich walory przyrodnicze i kulturowe szybko rozpowszechniła się w wielu krajach. W Polsce pod zaborem już w 1869 r. specjalnym aktem prawnym sejmu galicyjskiego ustanowiono ochronę gatunkową kozic i świstaków. Towarzystwo Tatrzańskie od swego zarania w 1873 r. głosiło „ochronę zwierząt halskich”. W 100 lat potem w całych Tatrach było niespełna 1200 kozic. Ale dopiero w 1888 r. narodził się projekt utworzenia parku narodowego w Tatrach.

Niemal równocześnie nasze Towarzystwo Tatrzańskie i bratnie Węgierskie Towarzystwo Karpackie coraz głośniej i skuteczniej domagały się ochrony przyrody górskiej, już nie tylko w Tatrach ale i pobliskich Pieninach. Jedną z głównych przyczyn tych starań była rabunkowa gospodarka w górskich lasach, wyciętych przynoszące krociowe zyski, a także, choć jeszcze nie w sposób lawinowy, coraz bardziej masowa, żywiołowa turystyka górską, której sprzyjało – głoszone i realizowane także obecnie – zagospodarowanie turystyczne.

Już przed 1914 r. galicyjskie Pieniny uznawano coraz powszechniej za teren o niezwykłych walorach przyrodniczych i krajobrazowych, godny specjalnej ochrony nie tylko prawnej. Jednym z głoszących ten pogląd był w 1908 r. wybitny przyrodnik Marian Raciborski. Gdy po 1918 r. powstała Rzeczpospolita Polska coraz głośniej naukowcy i krajoznawcy domagali się ochrony terenów uznawanych za „diamenty w koronie polskiej przyrody”.

A gdy w 1919 r. powstała Państwowa Komisja (potem Rada) Ochrony Przyrody, jej przewodniczący wybitny przyrodnik Władysław Szafer doprowadzili do uchwalenia w 1920 r. państwowego programu ochrony przyrody. Jednym z problemów do rozwiązania przez władze młodego państwa było spełnienie postulat, a właściwie żądania, ochrony unikatowych walorów przyrodniczych i krajobrazowych, a m.in. utworzenia parku narodowego w Pieninach. W niedługim czasie właściciel Czorsztyna – Stanisław Drohojowski zadeklarował w 1921 r. utworzenie rezerwatu na Gó-

rze Zamkowej. Niebawem powstał projekt parku autorstwa Ludwika Sitowskiego oraz bardziej szczegółowy przyrodniczy, wraz z określeniem granic przyszłego parku, zaprojektowany przez wybitnego przyrodnika Stanisława Kulczyńskiego.

Projekty rozpatrywali podczas konferencji w Szczawnicy 10 września 1923 r. członkowie PROP oraz delegaci kilku ministerstw, m.in. Mieczysław Orłowicz, delegat Ministerstwa Robot Publicznych i naczelnik wydziału turystyki i sportu, z uwagi na ogromne znaczenie turystyki na obszarze przyszłego parku. Co prawda opinia publiczna i działalność, m.in. Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, przyczyniły się do coraz dobitniejszego artykułowania pomysłu na utworzenie parku narodowego w Tatrach, ale w sprawie Pienin szybciej konkretyzowano podobny projekt.

Wypada dodać, że przedzielone nurtem Dunajca najwspanialsze krajobrazy pienińskie znalazły uznanie jako przedmiot ochrony w formie parku narodowego także w Czechosłowacji. Zatem nic dziwnego, że już 9 lipca 1932 r. władze tego odrodzonego państwa, a konkretnie Ministerstwo Rolnictwa, zdecydowały o utworzeniu „bliźniaczego” Słowackiego Rezerwatu Przyrody w Pieninach. Ciekawostką jest numeracja aktów prawnych polskiego i czeskiego ministerstwa rolnictwa w tej samej sprawie – polskie rozporządzenie ma numer 156 ogłoszony w maju, a czeski dokument z numerem 159 ogłoszono w lipcu tego samego roku.

Tak więc „bliźniacze” parki narodowe chroniące cenne tereny na obydwu brzegach Dunajca w dwóch państwach, stał się początkiem licznych w następnych dziesięcioleciach inicjatyw tworzenia parków narodowych w Europie. Warto przy okazji jubileuszu 85-lecia obydwu parków wspomnieć ku pamięci, że pierwszym dyrektorem Parku Narodowego w Pieninach mianowano leźnika Tadeusza Owczarzaka. W ówczesnym systemie organizacyjnym pieniński park podlegał zarządowi Zakładu Doświadczalnego Lasów państwowych, a nowa „jednostka organizacyjna” administracyjnie podlegała Dyrekcji Lasów państwowych we Lwowie. Wypada nadmienić, że Lasy Państwowe zaistniały jako odrębny organizm w 1928 r. zarządzający polskim leśnym majątkiem narodowym.

Od chwili utworzenia obydwu parków nawiązana była ścisła współpraca między nimi nie tylko na polu administracyjnym, ale również zakresie badań naukowych. W styczniu 1934 r. w Krakowie odbyła się wspólna polsko-czechosłowacka konferencja poświęcona ustaleniu zasad i form współpracy. Uchwalono m.in. nieodzowność *koordynacji zarządzeń i czynności gospodarczych jak i badań naukowych...* na terenach obydwu parków *stanowiących jedność fizjograficzną i turystyczną*. Zasady ustalone wówczas obowiązują niemal bez zmian do dnia dzisiejszego, choć zmieniały się warunki polityczne i społeczne w obydwu państwach. Wyrazem takiej ścisłej współpracy są konferencje i sesje jubileuszowe, ostatnia z okazji 75-lecia obydwu parków, miała miejsce w Krościenku nad Dunajcem i w słowackiej Spiskiej Starej Wsi 4-6 października 2007 r., a także swobodna wymiana pracowników naukowych, zajmujących się badaniami zagadnień przyrodniczych, ochrona przyrody, jak i skutkami ruchu turystycznego.

Istotne znaczenie dla rozwoju turystyki w obydwu krajach ma organizowanie przez flisaków obydwu krajów spływu przełomem Dunajca. W 1934 r. w Sromowcach Niżnych powstało polskie Stowarzyszenie Flisaków Pienińskich. Trasa obsługiwana przez Polaków zaczyna się na przystani w Sromowcach Niżnych-Kątach i kończy w Szczawnicy Niżnej lub w Krościenku, zaś słowackie tratwy startują pod Czerwonym Klasztorem i kończą w Leśnicy, przy dawnym przejściu granicznym. Warto wspomnieć, że w sezonie turystycznym (kwiecień-wrzesień) 2015 roku polscy flisacy przewieźli 275 tys. osób, i nie był to sezon pod tym względem rekordowy. Po zbudowaniu zapory Czorsztyń-Niedzica i zbiornika służącego wytwarzaniu energii elektrycznej, warunki zapewniające bezpieczeństwo spływu i spławność Dunajca w Przełomie jest uregulowana umową Zespołu Elektrowni ze Stowarzyszeniem Flisaków.

W 1932 r. projektowano park na 1653 ha. Nie zawsze cieszył się uznaniem i dobrą opieką, trudne lata odcisnęły swoje piętno jeszcze przed 1939 r. Do najbardziej zasłużonych jego dyrektorów należał Stanisław Smólski, który objął urząd w 1936 r. Domagał się powiększenia jego obszaru, ścisłej realizacji ustawowych przepisów o ochronie przyrody pierwszej polskiej ustawy z 1934 r., zwiększenia badań przyrodniczych i współpracy z parkiem słowackim. W 1954 r. na mocy ustawy o ochronie przyrody z 1949 r. odnowiono formalnie powstanie Pienińskiego Parku Narodowego o powierzchni 2231 ha. Dyrektorem został leśnik Janusz Zaremba i powołano radę naukową parku. W 1996 r. powiększono jego obszar do 2346 ha. Określona została strefa ochronna, czyli otulina parku. Dziś Pieniński PN jest – obok Ojcowskiego PN – najmniejszym polskim parkiem narodowym.

Decyzję z 1964 r. o budowie zapory i zbiornika energetycznego pod zamkami w Czorszynie i Niedzicy środowisko obrońców przyrody, a więc w szczególności dotyczącego terenu Pienińskiego PN, przyjęło z lękiem i potwierdziło w licznych protestach i wymieniano liczne spodziewane szkody w jego chronionej substancji. Oznaczało to ostateczne zaniechanie rozważanego jeszcze w 1947 r. projektu, którego początki pierwszych lat XX wieku, aby zapora na Dunajcu i zbiornik powstał w rejonie Jazowska. Dyrektorem parku został Jan Kowalski, a 14 lat później stanowisko to objął leśnik Eugeniusz Szyda, a po nim także leśnik Andrzej Szczoczarz w 1985 r.

Znaczące w obydwu krajach przemiany polityczne miały istotne znaczenie dla ochrony przyrody i sytuacji w „bliźniaczych” parkach pienińskich. W 1989 r. podpisano porozumienie o współpracy, programie zamierzonych badań naukowych, działań ochronnych w wielu dotąd projektowanych okolicach i w odniesieniu do cennych obiektów w terenie. Zaplanowano m.in. system monitorowania zmian w substancji przyrodniczej, szczegółowe badania wpływu ruchu turystycznego na określonych trasach i buntach dużego nasilenia tego ruchu, wzmożenie współdziałania z samorządami lokalnymi i edukacji przyrodniczej mieszkańców.

W 1998 r. stanowisko dyrektora Pienińskiego PN objął kolejny leśnik Michał Sokołowski. Dzięki rekompensacie finansowej uzyskanej z tytułu uszczerpków i prze-

kształceń substancji chronionej PPN wzbogacił się o nową obszerną i nowoczesną siedzibę Krościenku nad Dunajcem (ul. Jagiellońska 107). Znajduj się w niej sale muzeum przyrodniczego, pracownie badawcze, biblioteka, informacja turystyczna, dyżurka Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Oczywiście, nie zaniedbywano współpracy, organizowaniu wspólnych badań i wymiany doświadczeń z Słowackim PIENAP-em.

Pieniny zostały włączone do systemu europejskich obszarów chronionych Natura 2000, ale nie tylko żeby spełnić wymagania przepisów międzynarodowych. Ten region Polski ma powodzenie wśród turystów i krajoznawców od ponad 200 lat.

## **Tajemnicza paproć – jęczyznik ZWYCZAJNY CZY NIEZWYKŁY**



Już dawno zaliczono tę paproć do osobliwych wśród roślin zarodnikowych. W ciągu ostatnich niespełna 20 lat opublikowano na jej temat o 55 proc. więcej prac niż w ciągu minionych 150 lat !!!

Wśród badaczy jęczyznika – ale występuje w wielu innych krajach – na uwagę zasługują wyniki ponad 20-letniej pracy w terenie dr. hab. Jana Bodziarczyka z Uniwersytetu Rolniczego im. Hugona Kołłątaja w Krakowie. \*

Pierwsze obserwacje w rodzinnym Gorcach i w pobliskich Pieninach wykonał w 1986 r. a potem rozszerzał je też w innych re-

gionach. W swej pracy habilitacyjnej z 2012 r. zamieścił szczegółowy wykaz i opis stanowisk jęczyznika zwyczajnego w Polsce. Wypada dodać: imponujący !

Wykaz obejmuje stanowiska występowania jęczyznika znane z literatury (126) i potwierdzone przez autora tej pracy. Ale ponadto w wykazie wymienia stanowiska nowe, odkryte samodzielnie od 2000 r. do chwili zakończenia prac (221 stanowisk). Ponad 80 opisanych lokalizacji w Pieninach (większość w Pienińskim PN), Beskidach Środkowych, Beskidzie Niskim, Bieszczadach, na Podhalu i w Tatrach dr Bodziarczyk zalicza do własnego dorobku badawczego.

### **Nie musi być chroniony**

Według tego autora i wyniki prac innych badaczy tej osobliwej rośliny potwierdzają, że jęczyznik zwyczajny zwiększa zasięg występowania. Ale tak jak cis – z nazwy pospolity – wcale nie jest taką rośliną, to jęczyznik jest naprawdę zwyczajny. To zarazem przesądziło, że nie jest wpisany do Polskiej Czerwonej Księgi Roślin (z 2001 r.) i nie ma konieczności jego prawnej ochrony biernej lub czynnej.

W toku wieloletnich badań wyznaczono i rozpoznano stanowiska tej rośliny na 451 płatach, a 344 z nich uznano za typowe dla tego gatunku paproci. Ale długotrwałe poszukiwania wykazały, że większość poznanych to stanowiska rozproszone, np.

w Pieninach, Beskidzie Niskim, Bieszczadach, a stanowiska wyspowe są na terenie Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej. W przypadku stanowisk w Sudetach można uznać, że „korespondują” z występowaniem jęczyznika w Górach Harzu, a na wschodnim skraju Polski rozpoznano stanowiska tej paproci na Pogórzu Przemyskim opodal Birczy i w dolinie Turnicy. Tylko dwa stanowiska znaleziono np. w tatrzańskiej Dolinie Kościeliskiej, opodal Jaskini Mroźnej.

Łączna powierzchnia występowania jęczyznika w Pienińskim PN oceniana jest na 118 ha, a poza jego granicami na 76,3 ha o powierzchniach (płatach) od 40 cm do 6,7 ha, a tylko 23 z nich są większe niż 1 ha. Natomiast w Beskidzie Niskim i Bieszczadach wszystkie płaty z jęczyznikiem mają tylko 11,7 ha.

### **Od Irlandii po Kaukaz i Japonię**

Z dotychczasowych badań wiadomo, że w Polsce jest ponad 2,5 mln osobników, z tego ponad 2 mln znaleziono w Pieninach, w Beskidzie Niskim 155, ale w Bieszczadach ponad 80 tys. Znikomą ilość stanowisk – tylko 10 – ma ten paprotnik w Borach Dolnośląskich, 6 na Pogórzu Izerskim, tylko jedno w Beskidzie Śląskim, a zaledwie 3 w Tatrach – wspomniane 2, oraz 7 i 64 osobniki.

Jęczyznik zwyczajny to jeden z 3 w Europie rodzajów *Phyllitis scolopendrium*. Najczęściej występuje na Wyspach Brytyjskich, w Irlandii, Holandii, Niemczech, ale spotykany jest też w Ameryce Północnej, Meksyku, na Kaukazie, a nawet w Japonii. Siedliska znajdują się w Karpatach, na Podolu, Krymie, Kaukazie, aż po Morze Kaspijskie. Rozpoznane są siedliska jęczyznika w Skandynawii, na Wyspach Kanaryjskich, Azorach i w górach Atlasu.

Przez Polskę przebiega północno-wschodnia granica jego zasięgu europejskiego. Stanowiska tej rośliny górskiej – występują na wysokościach do 2 tys. m n.p.m. – jak w Alpach Szwajcarskich, na wys. do 1500 m n.p.m. w Alpach Bawarskich i Styrii. A w Wielkiej Brytanii i Irlandii najniżej, bo zaledwie na wys. 185 m n.p.m. Nasz jęczyznik występuje najczęściej w Karpatach, na Pogórzu Karpackim, na Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej, zaś pojedyncze osobniki znaleziono w Sudetach i na Roztoczu.

Nasza populacja jęczyznika najlepiej rozpoznana została w Pieninach (głównie w Pienińskim PN) i w masywie Gorców. Stało się to dzięki znacznej pomocy studentów, leśników, pracowników naukowych wielu uczelni i ośrodków badawczych zafascynowanych tym do niedawna bardzo tajemniczym, słabo rozpoznanym paprotnikiem. Dzięki nim znaleziono stanowiska jęczyznika w Sudetach i Jurze Krakowsko-Częstochowskiej.

### **Od Bieszczad do Pogórza Izerskiego**

Rozległość występowania tej rośliny wymagała swoistej metodyki badań. Uwagę skupiono na 16 powierzchniach w parkach narodowych, rezerwach, nadleśnictwach



LP. A dokładniej na sudeckim Pogórzu Kaczawskim, wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej, w parkach narodowych Ojcowskim i Pienińskim, po dwie powierzchnie w Beskidzie Niskim i Bieszczadach, po jednej w Beskidach Sądeckim i Wyspowym. Po wieloletnich badaniach w terenie okazało się, że jest to roślina dość pospolita, by nie zaprzeczać jej nazwie – rzeczywiście zwyczajna.

Typowe jej siedliska – potwierdzone przez dr. Bodziarczyka od 1988 r. w trakcie badań wiosennych i jesiennych – to strome stoki i zbocza (95 proc. siedlisk), a zaledwie 12 proc. na stanowiskach pionowych w urwiskach i niszach skalnych ścian. Takie stanowiska jęczynika są najrzadsze na Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej, Pogórzu Kaczawskim, a jeszcze rzadsze w Pieninach. Nieliczne okazy znaleziono na osuwiskach o wystawie północnej oraz na kamienistych zboczach w Beskidzie Niskim i Pieninach.

Wniosek z badań dr Bodziarczyka jest optymistyczny: mimo stosunkowo niewielkiej populacji tego paprotnika w Polsce w niektórych regionach liczba stanowisk i ich powierzchnia jest kilkakrotnie większa w porównaniu ze stanem po rozpoznaniu ich po raz pierwszy. Tak jest w przypadku stanowisk na Wzgórzach Dalkowskich, w Beskidzie Śląskim, w Małych Pieninach, na Pogórzu Przemyskim. Ponadto stwierdzono występowanie jęczynika tam, gdzie od kilkudziesięciu lat nie był notowany, a nawet uznano go za gatunek wymarły.

Cytowana tu publikacja ma jeszcze jeden cenny walor – autor podał szczegółowy wykaz i dokładny opis stanowisk tego paprotnika w naszym kraju łącznie z pozycjami określonymi za pomocą systemu GPS. W ten sposób dość niepozorna, ale piękna paproć przestała być tajemnicza i niezwykła, a jej nazwa w pełni uzasadniona wielkością populacji rozpoznanej w polskich lasach.

\* Korzystałem z publikacji dr. hab. Jana Bodziarczyka „Struktura i dynamika populacji jęczynika zwyczajnego *Phyllitis scolopendrium* (L.) Newm. W Polsce”, praca wykonana w Zakładzie Botaniki i Ochrony Przyrody Instytutu Bioróżnorodności Leśnej Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie, ogłoszona w tomie „rozprawy” zeszyt 367, w: Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Rolniczego im Hugona Kołłątaja w Krakowie nr 490, Kraków 2012

***XVII konkurs pn. „Łącko – moja mała ojczyzna” 2017***

---

W Zespole Szkół im. św. Kingi w Łącku, w dniu 7 marca br, odbyła się 17 edycja konkursu pn. „Łącko – moja mała ojczyzna „2017. W konkursie udział wzięli uczniowie gimnazjum w Łącku, Zagorzynie i Jazowsku oraz klas pierwszych Zespołu Szkół im. św. Kingi w Łącku.

W tym roku uczniowie, przez godzinę zegarową, rozwiązywali test składający się z 50 pytań. Pytania z historii Ziemi Łąckiej obejmował okres niewoli narodowej 1770–1918, a także pytania z ochrony przyrody w gminie Łącko. Pytania przygotował Zarząd TMZŁ, a opiniował prof. Julian Dybiec, i określił je jako „średnio trudne”. W sumie można było zdobyć 136 punktów zwyciężczyni zdobyła ich 111.

Jury konkursu w składzie: Jadwiga Jastrzębska – przewodnicząca i członkowie jury: Janina Arendarczyk, Rozalia Duda i Marcin Wnęk, przyznało następujące nagrody i wyróżnienia:

- I miejsce: Karolina Kwit Gimnazjum w Zagorzynie
- II miejsce: Klaudia Symalczyk Gimnazjum w Zagorzynie
- III miejsce: Maria Potoniec Gimnazjum w Łącku
- IV miejsce: Edyta Adamczyk Zespół Szkół im. św. Kingi w Łącku
- V miejsce: Adam Michałczak Zespół Szkół im. św. Kingi w Łącku

Wyróżnienia: Alicja Lisiecka (ZSim. św. Kingi), Zuzanna Bieryt (Gimn. Jazowsko), Milena Koza (Gimn. Jazowsko), Joanna Fiut (Gimn. Jazowsko), Karolina Jawor (Gimnazjum Łącko).

Nagrodę dla najmłodszego uczestnika, ufundowaną przez Jana Dziędzinę, wójta gminy Łącko, otrzymała Maria Potoniec z gimnazjum w Łącku.

Nagrodę dla najstarszego uczestnika, ufundowaną przez Jadwigę Jastrzębską, otrzymała Alicja Lisiecka z Zespołu Szkół im. św. Kingi w Łącku.

Nagrody uczestnikom konkursu wręczyli: Jan Dziędzina, wójt gminy Łącko i Wiesław Prostko, Dyrektor Zespołu Szkół im. św. Kingi w Łącku.

Towarzystwo przygotowało także dyplomy i upominki dla opiekunów: Joanny Wnęk z gimnazjum w Jazowsku, Małgorzaty Moryto z Zespołu Szkół im. Św. Kingi w Łącku, Zdzisława Warzechy z Gimnazjum w Zagorzynie i Antoniny Dudy z Gimnazjum w Łącku, które wręczyła Jadwiga Jastrzębska, prezes TMZŁ.

Nagrody w konkursie ufundowali:

- Maria Kurzeja-Świątek
- Antoni Baran
- Jan Dziędzina, wójt gminy Łącko
- Jadwiga Jastrzębska
- Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej

Dyplomy i nagrody, zgodnie z tradycją konkursu, otrzymali wszyscy uczestnicy. Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej składa serdeczne podziękowania Dyrekcji Zespołu Szkół im. św. Kingi za poczęstunek i opiekę nad sprawnym przeprowadzeniem konkursu.



Jury konkursu, od lewej: Jadwiga Jastrzębska, Janina Arendarczyk, Marcin Wnęk, Rozalia Duda



Sprawdzanie testu z uczniami Zespołu Szkół im. św. Kingi w Łącku.



Rozalia Duda z uczennicą sprawdza test



Uczestnicy konkursu wraz z opiekunami dyr. Wiesławem Prostko i Janem Dziędziną – wójtem Gminy Łącko



Jadwiga Jastrzębska odczytuje wyniki konkursu



Nagrody wręczają Wiesław Prostko i Jan Dziejna



Uczestnicy konkursu

*Wszystkie fot. Małgorzata Moryto*

**KOLEGIUM REDAKCYJNE**  
**przygotowujące Monografię Zespołu Regionalnego**  
**„Górale Łąccy” im. Marii Chwalibóg**  
**praca zbiorowa**

---

1. prof. Julian Dybiec
2. prof. Bolesław Faron
3. Maria Kurzeja-Świątek
4. Monika Kurzeja MCK SOKÓŁ
5. Jan Dziejzina (wójt gminy Łącko)
6. Józef Strączek (dyr. GOK)
7. Brenadetta Wąchała-Gawełek (przew. Rady Gminy)
8. Łukasz Ukleja (aktualny kier. Zespołu Regionalnego)
9. Stanisław Strączek (dyr. Szkoły Muzycznej w Łącku i Orkiestry Dętej)
10. Jadwiga Jastrzębska (prezes TMZŁ)
11. Antoni Baran (prezes GSSCh)
12. Krzysztof Bucyk (były czł. Zespołu)
13. Józef Janiczak (były czł. Zespołu)
14. Stanisław Wolański (były kier. Zespołu Regionalnego)
15. Wojciech Bogucki (muzyk, regionalista)
16. Barbara Legutko (starościna Zespołu Regionalnego)
17. Krzysztof Krzywdziński (starosta Zespołu Regionalnego)
18. Stanisław Marek (były kier. Zespołu)

skład kolegium może być jeszcze zmieniony i uzupełniony

## *Kalendarium*

- 05.12.2016 w Szkole Podstawowej w Maszkowicach odbył się wieczór czytelniczy. W szkolnej bibliotece, przy blasku świec i lampionów uczniowie I klasy czytali swoim rodzicom bajki Juliana Tuwima i Jana Brzechwy, oraz prozę. Rodzice również zaprezentowali swoje czytelnicze umiejętności. Punktem programu tego spotkania były prace plastyczne przedstawiające postacie z bajek.
- 06.12.2016 w Szkole Podstawowej w Kiczni, po raz piąty odbyło się noworoczne spotkanie, podczas którego klasa II, IV i V przedstawiły montaż słowno-muzyczny „W noc Bożego Narodzenia”, w reżyserii Jadwigi Dybiec.
- 16.12.2016 uczniowie z klas 0-III Szkoły Podstawowej w Kadczy uczestniczyli w zajęciach dydaktycznych, w ramach programu „Ognik”, w Państwowej Straży Pożarnej w Nowym Sączu.
- 16.12.2016 w Szkole Podstawowej w Zabrzeży, odbył się VI Gminny Konkurs na Najładniejszą Kartkę Bożonarodzeniową, zorganizowany przez Magdalenę Śliwińską i Danutę Kurzeję. Jury w składzie: Małgorzata Gromala, kierownik w Pałacu Młodzieży w Nowym Sączu, Jadwiga Jastrzębska, prezes TMZŁ w Łącku, Krystyna Gałysa, dyrektor Szkoły Podstawowej w Zabrzeży, przyznało następujące nagrody: I miejsce – Julita Iwańska z SP w Czarnym Potoku, II miejsce – Rokšana Maciuszek z SP Szczereż, III miejsce – Magdalena Bednarz z SP Zagorzyn.
- 16 i 20. 12.2016 w Gminnej Bibliotece Publicznej w Łącku odbyły się warsztaty wykonywania ozdób choinkowych z papieru metodą origami.
- 20.12.2016 spotkanie wigilijne zorganizowane przez Ośrodek Pomocy Społecznej w Łącku. Spotkanie zorganizowano po raz 13 i gościło osoby starsze i samotne z terenu Gminy Łącko. Program artystyczny przedstawiła młodzież z Zespołu Szkolno Gimnazjalnego w Łącku, a także kapela Fyrluki.
- 20-21.12.2016 na łąckim Rynku odbył się Kiermasz Świąteczny, były świąteczne ozdoby, pierniki, przetwory, sery, grzyby suszone.
- 30.12.2016 w hali widowiskowo-sportowej w Łącku odbył się Halowy Turniej Świąteczny o Puchar Wójta Gminy Łącko, dla młodzieży z rocznika 2000-2003. Zgłosiło się 14 drużyn. Wygrała drużyna Dziugany Team, która pokonała drużynę Zyndram Łącko 2:1. Najlepszym zawodnikiem turnieju został Sebastian Wąchała (Dziugany Team), najlepszym bramkarzem turnieju został Gracjan Cycoń (Zyndram Łącko).
- 31.12.2016 przestała istnieć gminna jednostka administracyjna Zespół Ekonomiczno Administracyjny Placówek Oświatowych w gminie Łącko.

- 01.01.2017 powstanie Samorządowego Centrum Usług wWspólnych Gminy Łącko, które powstało na mocy Uchwały Nr.85/XXV/2016 Rady Gminy.
- 05.01.2017 Zespół Szkół im. św. Kingi w Łącku obchodził swoje święto. W hali widowiskowo-sportowej odbyła się uroczysta akademii. Na akademii obecni byli zaproszeni goście, uczniowie, nauczyciele i pracownicy szkoły. Wśród zaproszonych gości byli m.in. Jan Dziejna, wójt gminy Łącko, ks. Janusz Paciorek, proboszcz parafii w Łącku, Barbara Stolarska, dyr. ZSG w Łącku, Józef Strączek, dyrektor GOK w Łącku, Jadwiga Jastrzębska, prezes TMZŁ w Łącku, Andrzej Jakób, przew. Rady Rodziców.
- 06.01.2017 uroczysty Orszak Trzech Króli wyruszył z łąckiego Rynku do kościoła w Łącku. W Orszaku Trzech Króli wzięli udział mieszkańcy Łącka, Maszkowic, Czerńca. Po złożeniu złota, kadzidła i mirry Dzieciątka w Szopce Betlejemskiej, wszyscy uczestnicy, w tym kołędnicy misyjni, wolontariusze ŚDM, Chór „Zew Gór” oraz Zespół Regionalny Górale Łąccy wspólnie kołędowali.
- 08.01.2017 Orkiestra Dęta im. Tadeusza Moryto kołędowała w Parafii Jazowsko. Kołędy śpiewały Anna Gromala i Małgorzata Duda, orkiestrą dyrygował ppłk. dr hab. Stanisław Strączek.
- 11.01.2017 w GOK odbył się po raz XXVII Gminny Przegląd Grup Kołędniczych. Jury w składzie Magdalena Kroh – etnograf, Benedykt Kafel-etnograf MCK Sokół w Nowym Sączu i Monika Kurzeja – muzyk, dialektolog MCK Sokół przyznali następujące nagrody; w kategorii dziecięcej I miejsce nie przyznano, dwa równorzędne II miejsca przyznano grupie kołędniczej „Z Gwiazdą” ze SP w Łącku i grupa kołędnicza „Z Gwiazdą” z Maszkowic, w kategorii młodzieżowej I miejsce przyznano Grupie kołędniczej „Herody” z GOK w Łącku, w kategorii dorosłej I miejsce przyznano Grupie kołędniczej „Herody” z Łącka
- 12.01.2017 uczniowie Szkoły Podstawowej w Maszkowicach byli gośćmi Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Nowym Sączu. Spotkanie odbyło się w MCK SOKÓŁ.
- 14.01.2017 na hali widowiskowo-sportowej w Łącku odbyła się druga edycja turnieju gry konsolowej FIFA2017, w której wzięło udział 48 graczy, czyli maksymalna dla tej gry liczba uczestników. Zawodnicy zostali rozlosowani w 4 grupach po 12 uczestników, którzy rywalizowali między sobą o jak najlepszą lokatę i awans do kolejnego etapu.
- 15.01.2017 XXV Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w Łącku. Sztab Orkiestry działał przy GOK w Łącku. Wolontariusze WOŚP od wczesnych godzin porannych kwestowali na ulicach gminy Łącko.



Od godz. 15, w hali widowiskowo – sportowej miała miejsce część artystyczna. Podczas finału WOŚP w Łącku zebrała 19.536,33 zł i 25 euro. Pobity został rekord Finału z 2016 roku – 16.496,68zł.

- 21.01.2017 w hali widowiskowo-sportowej w Łącku, miał miejsce Koncert Noworoczny, w którym wystąpiła Orkiestra Reprezentacyjna Straży Granicznej z Nowego Sącza z solistami, pod batutą ppłk. dr hab. Stanisława Strączka.
- 22.01.2017 miało miejsce Spotkanie Oplątkowe Związku Podhalan o/ Łącko. Na zakończenie mszy świętej odbyło się ślubowanie nowych członków ZP o/ Łącko. Po zakończonym nabożeństwie członkowie Związku, zaproszeni goście, poczty sztandarowe, udali się do Remizy OSP w Łącku., na dalsze posiadły.
- 25.01.2017 w Remizie OSP w Łącku odbyło się Koledowo – Jasełkowe Spotkanie Noworoczne, które było jednocześnie podsumowaniem półrocznej pracy w Ognisku Muzycznym i grupie teatralnej „Berecik”.
- 26.01.2017 odbyło się spotkanie oplątkowe członków i sympatyków Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej. Wzięło w nim udział 35 osób, po złożeniu sobie życzeń, poczęstunku zaśpiewano najpiękniejsze koledy i pastorałki.
- 29.01.2017 Orkiestra Dęta im. Tadeusza Moryto z Łącka, wzięła udział w Koncercie Noworocznym w Kolbuszowej, koło Rzeszowa.
- 02.02.2017 Biskup Ordynariusz Diecezji Tarnowskiej Andrzej Jeż, wręczył ks. prałatowi Józefowi Trzópkowi, byłemu długoletniemu proboszczowi parafii w Łącku, dokument podnoszący Księdza Prałata do godności Kapelana Jego Świątobliwości. Jest najwyższy honorowy tytuł nadawany przez Ojca Świętego, szczególnie zasłużonym kapłanom.
- 10.02.2017 Zespół Regionalny Górale Łąccy im. Marii Chwalibóg, którym kieruje Łukasz Ukleja, wystąpił w tańcu zbójnickim, na Karnawale Górskim w Bukowinie Tatrzańskiej. Jury w składzie: Aleksandra Bogucka, Dorota Majerczyk, Józef Pitoń, Jan Stachoń, Stanisław Bulanda, Stanisław Łukaszczyk-Kołoc, po obejrzeniu 9 występów, przyznało I miejsce, Ciupagę i nagrodę pieniężną Góralom Łąckim.
- 12.02.2017 zakończył się 45 Karnawał Góralski w Bukowinie Tatrzańskiej.
- 16.02.2017 w Szkole Podstawowej nr.1 im. prof. Kazimierza Sosnowskiego w Obidzy, zorganizowano I Gminny Konkurs Plastyczno-Literacki „W znajomości własnych gór nie dajmy się ubiec obcym... idźmy tam, idźmy licznie”.
- 20.02.2017 XVIII Międzyszkolny Konkurs Młodych Wokalistów – rejonowe eliminacje do XXII Starosądeckiego Konkursu Młodych Talentów.

- 23.02.2017 w Karczmie „u Klagów „ w Łącku, 40 par małżeńskich świętowało Złote i Diamentowe Gody. Z tej okazji wręczono parom Medale Za Długoletnie Pożycie Małżeńskie, odznaczenie, które przyznawane jest przez Prezydenta RP. W imieniu Prezydenta RP, medale wręczył Jan Dziedzina, wójt gminy Łącko. Przewodnicząca Rady Gminy Bernadetta Wąchała-Gawełek wręczyła jubilatom okolicznościowe Listy Gratulacyjne, a kwiaty i upominki od Urzędu Stanu Cywilnego wręczyła Beata Faron.
- 24.02.2017 w księgarni „Matras” na Rynku Głównym, w Krakowie, miało miejsce spotkanie autorskie poety Bronka z Obidzy Kozieńskiego. Spotkanie prowadziła Elżbieta Wojnarowska. Na spotkanie przybyli przyjaciele i miłośnicy talentu Bronka z Obidzy.
- 4-5.03.2017 w Orawskim Centrum Kultury w Jabłoncu, odbyły się Posiady Teatralne – 5. Małopolskie Spotkania Teatrów Amatorskich. W imprezie wzięło udział 15 grup z 8 powiatów Małopolski. Grupa Teatralna „Berecik” z GOK w Łącku, która zaprezentowała spektakl wg scen. Adama Piekarczewskiego „Król wschodzącego słońca”, reż. Bernadetta Wąchała-Gawełek, zajęła III miejsce, otrzymała dyplom i nagrodę pieniężną w kat. inscenizacja tekstów literackich. I miejsce nie przyznano.
- 06.03.2017 w Nowym Sączu, w Ratuszu, odbyło się podsumowanie Konkursu Plastycznego „Pastuszkowie z Fatimy”. Konkurs ogłosiło Wydawnictwo Promycek. Wśród laureatów konkursu znalazła się Natalka Leszko z Kiczni.
- 07.03.2017 w Zespole Szkół im. św. Kingi w Łącku, z inicjatywy Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej, odbyła się XVII edycja konkursu pn. „Łącko – moja mała ojczyzna” 2017.
- 09.03.2017 odbył się Wielki Finał XXII Starosądeckiego Konkursu Młodych Wokalistów, pod patronatem Starosty Nowosądeckiego, Marka Pławiaka. Konkurs organizuje Powiatowy Dom Kultury w Starym Sączu, przy współudziale Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari.
- 10.03.2017 w Zespole Szkolno-Gimnazjalnym w Łącku, miał miejsce pierwszy Szkolny Konkurs „Mam Talent”. W konkursie wzięli udział uczniowie z klas I-IV.
- 15.03.2017 Gminny Konkurs Poezji Regionalnej i Gadek Ludowych. W konkursie wzięło udział 32 uczestników w czterech grupach wiekowych. Konkurs odbył się w GOK w Łącku.
- 16.03.2017 w Galerii Władysława Hasióra Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, odbył się koncert kameralny muzyki klasycznej p.n. „Żywióły ukryte w dźwiękach”, zorganizowany z inicjatywy Szkoły Muzycz-

- nej I stopnia w Łącku. Koncert zorganizowano z okazji jubileuszu 10. rocznicy istnienia szkoły.
- 21.03.2017 w Zespole Szkolno – Przedszkolnym w Czarnym Potoku odbył się III Gminny konkurs” Eko – moda”.
- 21.03.2017 uczniowie Szkoły Podstawowej w Zabrzeży uroczyście pożegnali Zimę.
- 23.03.2017 w Przedszkolu Samorządowym w Kadczy, odbył się Gminny Konkurs Przyrodniczy „Mali miłośnicy przyrody” dla dzieci w wieku 5-6 lat.
- 04.04.2017 Konkurs Plastyczny w Gminnym Przedszkolu w Łącku, dla dzieci w wieku 3-4 lata i 4-5, tematem była „Wiosna”.Rozdanie nagród w konkursie miało miejsce 6 kwietnia br.
- 06.04.2017 miała miejsce konferencja inaugurująca projekt socjalny „Aktywny Senior”, który realizowany jest przez Ośrodek Pomocy Społecznej w Łącku. Projekt jest przeznaczony dla osób 60 +, i przewiduje założenie Klubu Seniora.
- 08.04.2017 Kiermasz Wielkanocny w Łącku, na Rynku, można bybyło kupić pi-sanki, ozdoby wielkanocne, stroiki, baranki, wyroby regionalne.
- 27.04.2017 w Szkole Podstawowej w Szczereżu, miał miejsce XV Gminny Konkurs Ortograficzny pt. „I TY Możesz Zostać Mistrzem Ortografii”.
- 30.04.2017 Msza Św. z okazji rocznicy śmierci Ojca Świętego Jana Pawła II na Cisowym Dziale pod Modynią.
- 03.05.2017 Gminne obchody Konstytucji 3 maja.W obchodach uczestniczyła delegacja Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej.
- 10.05.2017 ukazał się 26 numer Almanachu Łąckiego.
- 12-14.05.2017 Święto Kwitnącej Jabłoni w Łącku.
- 13.05.2017 Walne Zgromadzenie Członków Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej i promocja 26 numeru „Almanachu Łąckiego”.

## ANKIETA

### propozycja Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej ws. Monografii Zespołu Regionalnego "Górale Łączy"

- Imię , nazwisko, rok urodzenia
- .....
- Pochodzenie /z rodziny chłopskiej, inteligenckiej, pryw. inicjatywa , inne/\*
- .....
- .....
- .....
- Wykształcenie/ukończone szkoły np. Podstawowa w Łącku...zawodowe, średnie , wyższe/.
- .....
- .....
- W jakich latach był/a/ członkiem Zespołu Regionalnego?
- .....
- .....
- Kto był wtedy kierownikiem Zespołu?
- .....
- .....
- Kto był w tym czasie instytucjonalnym opiekunem Zespołu/ np. GsSch, GOK/
- .....
- Jak wyglądał program artystyczny Zespołu : jakie tańce, widowiska, kto był choreografem, kto opracowywał artystycznie, gdzie odbywały się próby zespołu.
- .....
- .....
- Gdzie występowali, nagrody, wyjazdy zagraniczne.
- .....
- .....
- Kto prowadził kapelę i kto w niej grał?
- .....
- .....
- Stroje: kto się nimi zajmował, uzupełniał, kupował, czyją były własnością , czy każdy członek miał do własnej dyspozycji swój stroj i dbał o niego.
- .....
- .....
- Co aktualnie robi. Czy ma kontakt z Zespołem Regionalnym.Kogo pamięta z okresu swojego pobytu w zespole?
- .....
- .....
- Zdjęcia dotyczące Zespołu, najlepiej z lat kiedy był/a/ członkiem.
- .....
- .....

\* Nie ma obowiązku podawania, tylko jeżeli będzie taka wola.

# APEL!!!

## Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej

zwraca się z serdeczną prośbą do byłych i aktualnych członków Zespołu Regionalnego Górale Łąccy im. Marii Chwalibóg w Łącku, o przesyłanie swoich wspomnień i fotografii.

W związku ze zbliżającym się jubileuszem 85lecia (w 2018 roku) założenia przez Marię Chwalibóg Zespołu Regionalnego, Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej, postanowiło wydać monografię Zespołu. Wspomnienia i fotografie będą stanowiły integralną część monografii jako jeden z rozdziałów.

Materiały prosimy przesyłać do 30 listopada 2017 roku na adres Towarzystwa:  
listownie – 33-390 Łącko 512/9  
e- mail – [tmzl@elacko.pl](mailto:tmzl@elacko.pl)

Wszelkich informacji na ten temat udziela Jadwiga Jastrzębska.  
tel. 723 042 795



Święto Kwitnięcia Jabłoni 1969 rok

Zbójnickiego tańczą: od lewej: Krzysztof Bucyk, Antoni Nowak, Józef Janiczak, Edward Dziorny,  
stoją od lewej: Krystyna Plechta, Marian Pomietło, Maria Magdziarczyk, Henryk Duda, Józefa Faron,  
Zofia Szewczyk, Władysław Adamczyk

**Tomasz Kowalik**

***Korespondencja mailowa do wydawnictwa „Czarne”  
w sprawie polemiki z Olgą Szmidt***

Dzień dobry, proszę o przekazanie mojego maila Autorce książki „Kownacka. Ta od Plastusia”, z góry dziękując za pomoc.

Szanowna Autorko książki o „Plastusiowej Mamusi”,

załączone pytania świadczą o moich znacznie mniej owocnych w dorobek pisarski (choć jest ich kilka) zainteresowanych osobą Marii Kownackiej i jej dorobku twórczym. Ten dorobek, przedstawiony w Pani książce, jest moim zdaniem znacznie zużony o wątki biografii Marii Kownackiej związane z miejscowością Łącko, z jego sąsiednią wsią Zabrzeż i tamtejszą szkołą podstawową, którą kierowali od 1945 roku Anna i Jan Bucykowie. Córka p.p. Bucyków, Barbara mieszka w Nowym Sączu, a syn Krzysztof w Zabrzeży, i są oni istotnym ogniwem w związkach Zabrzeży ze wspomnianą szkołą. Małżeństwo nauczycielskie Bucyków wiele lat chlubiło się znajomością, a nawet rodzajem przyjaźni z Marią Kownacką, współpracą w twórczości dla szkolnego teatrzyku „Bajdurka”. Maria Kownacka, niejako w dowód przyjaźni, podziwu dla pracy wiejskich nauczycieli, w wychowaniu estetycznym dzieciaków wiejskich, oraz współpracy, specjalnie dla tego teatrzyku napisała sztukę „O Bidzie i złotych jabłkach”. Bida to postać z lokalnej opowieści ludowej, związana ze starą lipą, przy starym z XVI wieku kościele w Czarnym Potoku. Sztuka ta była wielokrotnie wystawiana w okolicznych, w stosunku do Łącka, wiejskich szkołach, i na pastwiskach, czy szkolnych boiskach, była nagradzana na przeglądach takich teatrzyków w regionie powiatu nowosądeckiego, oraz (dawniej) woj. krakowskiego, a nawet przed kamerą Polskiej Kroniki Filmowej, oraz audycji telewizyjnej. Takie zdarzenia są bardzo ważne w tradycji wiejskich i szkolnych teatrzyków. Sztuka wraz z opisem scenograficznym autorstwa małżeństwa Bucyków, była wiele razy przepisywana na maszynie, dla potrzeb teatrzyków szkolnych, egzemplarz taki podarował szkole we wsi Czarny Potok, opodal Łącka, czyli swojej rodzinnej wsi, prof. Bolesław Faron.

Czy takiego maszynopisu nie znalazła Pani w archiwum – Muzeum Książki Dziecięcej w Warszawie, na Żoliborzu, w dawnym mieszkaniu Marii Kownackiej, którym opiekuje się kustosz Ewa Urbańska? Czy p. Ewa Urbańska nie zwróciła Pani uwagi na wydany, na powielaczu cykl wierszy Marii Kownackiej „Polskie Madonny Ludowe”? Tomik tych wierszy wydało Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej, w 2013 roku. Nie znam odpowiedzi na próbę nawiązania z Panią kontaktu przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej, w sprawach związanych z pominiętym, w Pani książce, wątku biograficznym i jej wielokrotnymi pobytami w Zabrzeży, Łącku i okolicy. Świadczy o tym ledwie wzmianka dotycząca powieści „Rogaś z Doliny Roztoki. Na łamach

„Almanachu Łąckiego”, na przestrzeni kilku ostatnich lat, ukazało się kilka teksów poświęconych Marii Kownackiej, jej twórczości i kontaktom ze szkołą i zasłużonymi nauczycielami w Zabrzeży. Żyją jeszcze sędziwi już dzisiaj, dawni uczniowie i aktorzy szkolnego teatryku „Bajdurka”, dla których pominięcie wątków biograficznych Marii Kownackiej i jej kontaktów, choćby epizodycznych, jest niezasłużonym zlekceważeniem ważnych wątków w ich życiu i wielowiekowej historii Łącka i Zabrzeży.

Zapewniam Panią, mając wiedzę i znajomość ludzi, że z tą miejscowością ma związki rodzinne wiele znakomitych wielopokoleniowych rodzin, twórców, artystów, muzyków, naukowców, duchownych, osób z tytułami profesorskimi, osób z tzw. minionych czasów jak i współczesnych. Od siebie dodam, że łagodnie określając, niedoróbki autorki tej książki, razem tworzą trudne do usprawiedliwienia, porównując z innym jej wątkami, tzw. sensacyjnymi czy obyczajowymi, luki w tej osobliwej, z uwagi na postać jej bohaterki, więc także dlatego znaczącej publikacji.

Niestety do dzisiaj, po wielu tygodniach, nie dostałem od Pani ani słowa odpowiedzi, na e-list przesłany za pośrednictwem Wydawnictwa Czarne.

Z poważaniem, pozdrowieniem i życzeniami owocnej twórczości

Tomasz Kowalik, jeden z autorów „Almanachu Łąckiego”, członek Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej.

Piaseczno k/Warszawy

### ***Polemika c.d.***

Prośba do Sekretarza Redakcji Wydawnictwa Czarne, o przekazanie mojego e-maila do Olgi Szmidt, autorki książki „Kownacka. Ta od Plastusia”, która pozostała bez odpowiedzi

Dobry wieczór Pani,

wymiana korespondencji z Autorką książki „Kownacka. Ta od Plastusia”, za Pani Pośrednictwem, mam nadzieję niezbyt uciążliwa i dotąd skuteczna, przybrała 9 lutego br. dość przykrą formę, by nie użyć określenia „arogancką”. Ponieważ tegoż 9 lutego br. zakończyłem mój drugi polemiczny

e-mail uprzejmą prośbą do Autorki, o zgodę na opublikowanie jej odpowiedzi na łamach półrocznika „Almanach Łącki” wydawanego przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej, czyli okolic odwiedzanych w wakacje 1958 roku, ze skutkiem w formie współpracy ze szkolnym teatrykiem, a nawet podarowaniem, specjalnie dla niego napisanej sztuki, przez Marię Kownacką, a więc upamiętniona współpracą Marii Kownackiej ze szkołą i nauczycielami w miejscowości Zabrzeż. Za Pani pośrednictwem, ani wprost od p. Olgi Szmidt, nie dostałem ani słowa odpowiedzi, czy też zdecydowanej odmowy publikacji na moją prośbę dotyczącą wspomnianej publikacji. Dlatego pozwalam sobie kolejny raz prosić Panią Redaktor o zyczliwe pośrednictwo w tej sprawie. Propozycja publikacji polemicznych opinii i wyjaśnień dotyczących zawar-

tości książki p. Olgi Szmidt została życzliwie przyjęta przez redakcję wspomnianego Almanachu Łąckiego. Ponieważ bardzo mi zależy na dopełnieniu wymiany opinii między mną a p. Oldą Szmidt, proszę o przekazanie jej niniejszej prośby dla zachowania ciągłości wypowiedzi w tej sprawie, oraz moim zdaniem, dobrego obyczaju uznawania krytycznych opinii o tej książce, za uzasadnione. Jeżeli mimo wszystko nie będę miał zgody na opublikowanie wypowiedzi p. Olgi Szmidt, zamierzam ją wykorzystać z koniecznym, w zaistniałej sytuacji, komentarzem.

Jeszcze raz dziękuję za pomoc ale nie mam innej drogi, aby polemika o książce „Kownacka.Ta od Plastusia”, nie utknęła w niebycie.

Pozdrawiam Tomasz Kowalik

#### Komentarz

Autorka książki „Kownacka.Ta od Plastusia”, Olga Szmidt, nie wyraziła zgody na opublikowanie e-maila do mnie, czym naruszyła dobry obyczaj w takich sytuacjach. Brak zgody uważam za nieuzasadnione milczenie i unikanie przyjęcia do wiadomości krytyki i głosu polemicznego w sprawie treści Jej książki.

Tomasz Kowalik, Piaseczno

#### Ad vocem

Na spotkaniu członków Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej, w dniu 30 marca 2017 roku, prezes Jadwiga Jastrzębska, przedstawiła sprawę polemiki Tomasza Kowalika z autorką książki „Kownacka.Ta od Plastusia”, Olgą Szmidt. Książka jest znana członkom, znajduje się w bibliotece TMZŁ, jak i wielu członków posiada ją w swoich domowych bibliotekach. Uczestnicy spotkania zdecydowanie poparli polemikę Tomasz Kowalika i wyrazili ubolewanie, że sprawa teatryku szkolnego w Zabrzeży, kontakty z nauczycielami, uczniami i mieszkańcami Zabrzeży, jak i przyjaźń z Anną i Janem Bucykami została w książce pominięta.

Jadswiga Jastrzębska



## Sprostowania



Almanach Łącki nr 25/2016, str.154-157, art. Rozalii Kulasik: Dom Sądecki w Zarzeczu prowadzą Agnieszka i Robert Księżopolscy

Zatrzymane w kadrze str. 132



Budowa przechowalni w gospodarstwie Jana Kozy, 1967/8, Łącko-Wolaki od prawej: Jan Koza, Władysław Faron, Henryk Miśtak, Stanisław Miśtak, Stanisław Koza

Klasa VIII 1971 rok, wych. Maria Franczyk



I rząd (chłopcy od lewej):

Beniowski Jan, Szymański Tadeusz, Pachut, Cebula Jan, Pachut Stanisław, Gromala, Błaszczak Wiesław, Dziedzina Franciszek, Adamczyk Jan, Majkrzak Stanisław, Pyrdół Stanisław, Ochoda Stanisław

II rząd (dziewczęta od lewej):

Myjak Krystyna, Gromala Józefa, Gromala Rozalia, Gądek Justyna, Banach Maria, Janczura Józefa, Pietrzak Maria, Bodziony Zofia, Skierleńska Marzena

III rząd (dziewczęta od lewej)

Hilgier Helena, Dziedzina Jadwiga, Myjak, Myjak Michalina, Ukleja Barbara, Talar Zofia

IV rząd (od lewej dziewczęta):

Olbrycht Barbara, Arendarczyk Maria, Talarczyk Zofia, Królicka Rozalia, Gondek Zofia, Czelusta Józefa, Franczyk Anna

Grono Pedagogiczne (od lewej)

Turek Danuta, Franczyk Maria, Cidyło Stanisława, dyrektor Szkoły Podstawowej w Łącku Nowak Kazimierz, Błaszczak Zofia, Klimczak Stefan.

---

|  |     |
|--|-----|
| 1. Od redakcji   | 3   |
| 2. Obchody 700-lecia wsi Czarny Potok  | 4   |
| 3. Feliks Kiryk – Kartki z dziejów Czarnego Potoka w okresie staropolskim  | 5   |
| 4. Franciszek Pulit – Z kart historii kościoła p.w. św. Marcina. Sanktuarium Matki Boskiej Bolesnej w Czarnym Potoku | 11  |
| 5. Jarosław Czaja – Gródek nad Czarnym Potokiem na tle innych założeń obronnych z zachodniego brzegu Dunajca         | 37  |
| 6. Agnieszka Ogonowska – Wstęp   | 52  |
| 7. Jadwiga Jastrzębska – 80. urodziny prof. Bolesława Farona   | 57  |
| 8. Jerzy Leśniak – Tu zaszła zmiana...   | 62  |
| 9. Jadwiga Zaremba – Ksiądz Józef Słowik – biografia   | 68  |
| 10. Wspomnienia  |     |
| Monika Talar – była dyrektorka przedszkola   | 70  |
| Ludwika Pulit – wspomnienia najstarszej mieszkanki Czarnego Potoku   | 74  |
| lek. stom. Maciej Grodzicki  | 81  |
| lek. med. Andrzej Stępniewski  | 84  |
| 11. Co mówią o nas Ambasadorowie Czarnopotockiej Ziemi?  | 85  |
| 12. Andrzej Zarych – Sen o wolności  | 94  |
| 13. Janina Bochniarz, Halina Setlak – EKO – MODA w Czarnym Potoku za 100 lat   | 98  |
| 14. Zatrzymane w kadrze  | 106 |
| 15. Czarny Potok w obiektywie Marcina Brzózki  | 112 |
| 16. Lucyna Adamczyk – Z domowego archiwum  | 119 |
| 17. Maria Kurzeja-Świątek – Ksiądz Stanisław Rychlec – jego działalność duszpasterska i społeczna                    | 121 |
| 18. Rozalia Kulasik – Szkolny Zespół „Mali Maszkowianie” na gościnnych występach                                     | 134 |
| 19. Rozalia Kulasik – Moje wiersze pisze życie   | 140 |
| 20. Marcin Wnęk – Przyśpiewki z Czerńca  | 146 |
| 21. Broniek z Obidzy Kozieński – Wiersze   | 149 |
| 22. Zofia Mangel – W poszukiwaniu prababki...  | 151 |
| 23. Piotr Jassem – Pokłosie zeszłorocznej wizyty w Łącku   | 153 |
| 24. Barbara Faron – „Kownacka. Ta od Plastusia” – recenzja książki Olgi Szmidt                                       | 154 |
| 25. Stanisław Gromala – Szkoła w Zarzeczcu – historia powstania  | 157 |
| 26. Rozalia Kulasik – Rozmowa z Arturem Kotasem – Kierownikiem Ośrodka Pomocy Społecznej w Łącku                     | 166 |
| 27. Tomasz Kowalik – Pierwszy polski park narodowy   | 171 |
| 28. Tomasz Kowalik – Tajemnicza paproć – języcznik zwyczajny czy niezwykły   | 175 |
| 29. Jadwiga Jastrzębska – XVII konkurs pn. „Łącko – moja mała ojczyzna” 2017   | 178 |
| 30. Kolegium redakcyjne przygotowujące Monografię Zespołu Regionalnego „Górale Łąccy” im. Marii Chwalibóg            | 182 |
| 31. Kalendarium  | 183 |
| 32. ANKIETA  | 188 |
| 33. APEL   | 189 |
| 34. Listy, polemiki, sprostowania  | 190 |
| 35. Spis treści  | 195 |